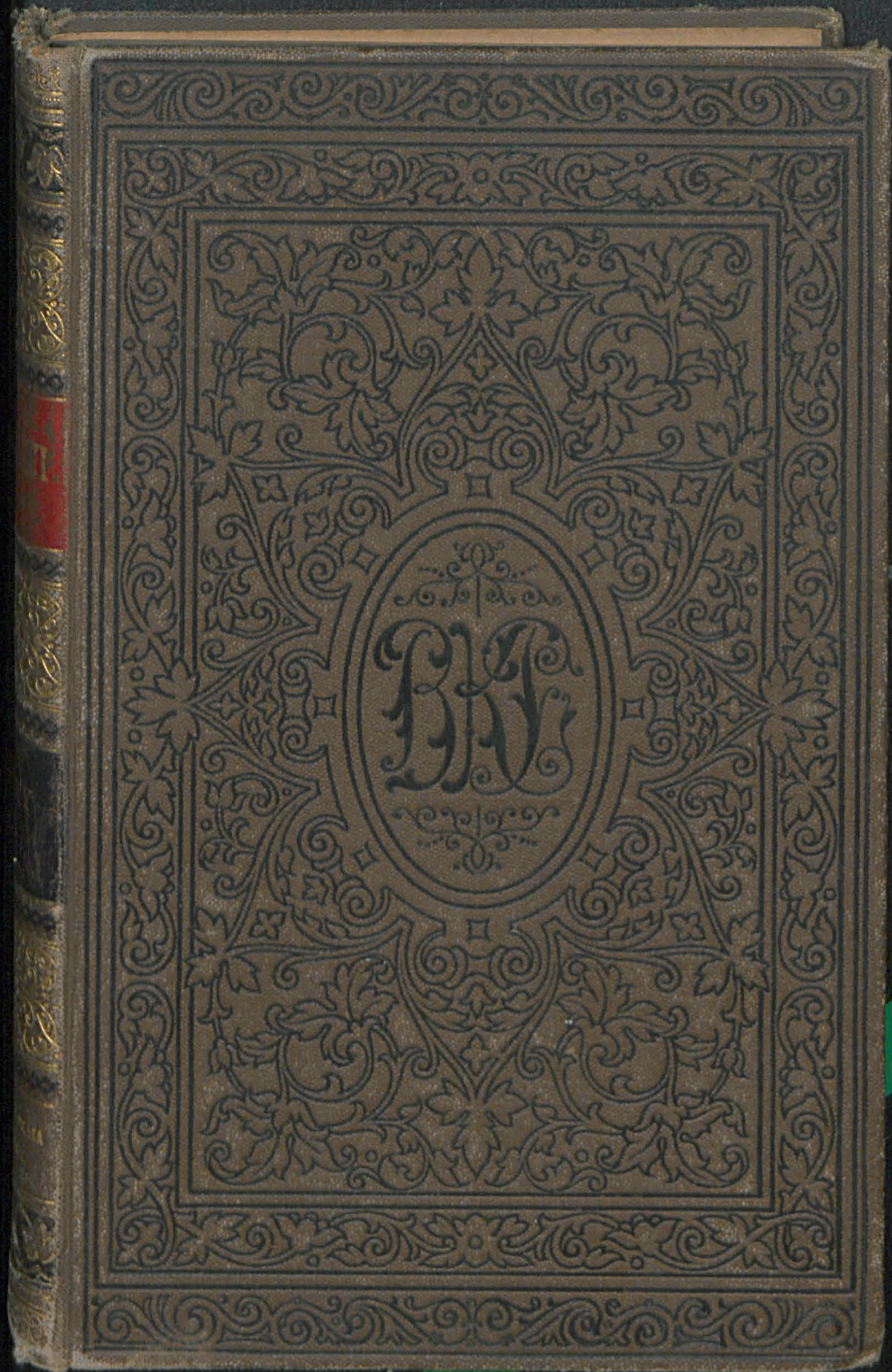




1927

T. I.—IV.
DZIEŁA MICKIEWICZA,
T. V.—X.
DZIEŁA SŁOWACKIEGO,
T. XI.—XX.
DZIEŁA SZEKSPIRA,
T. XXI.—XXV.
DZIEŁA FREDRY,
T. XXVI.—XXVIII.
LISTY SŁOWACKIEGO.

BIBLIOTEKA KSIĘGARNI POLSKIEJ.

Nv. 191s.



BIBLIOTEKA KSIĘGARNI POLSKIEJ.

TOM XXVI.



SALOMEA z JANUSZEWSKICH 1-O VOTO SŁOWACKA 2-O VOTO BÉCU
MATKA JULJUSZA SŁOWACKIEGO.

LISTY
JULJUSZA SŁOWACKIEGO

Z AUTOGRAFÓW POETY

WYDAŁ PO RAZ PIERWSZY

LEOPOLD MÉYET.



LWÓW.
NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ.
1899.



8590

Słow
Listy

1/8590

C. i k. nadworna drukarnia Karola Prochaski w Cieszynie.

Listy Juliusza Słowackiego do matki, rodziny i do różnych osób ukazują się po raz pierwszy w wydaniu zupełnem, z własnoręcznych rękopisów poety. Dotychczasowe wydania „Listów do matki“ uskuteczniały się z odpisów dla tej prostej przyczyny, że nikt nie wiedział, czy są i gdzie znajdować się mogą oryginały.

Pani Bécu poleciła sporządzić dla Karola Szajnochy kopje listów swego syna. Po jej śmierci Szajnocha rękopism ten podarował prof. Antoniemu Małeckiemu, w którego też ręce dostała się później całkowita po Słowackim puścizna literacka. Dostarczył mu jej, według danych mi przez czcigodnego Profesora objaśnień, Teofil Januszewski, wuj poety, mieszkający w Ubieniu, niedaleko Lwowa. W jednym worku mieściły się w nieładzie największym za życia nieznane utwory Słowackiego, które prof. Małecki uporządkował, odczytał i wydał z niepospolitym dla ogółu i literatury naszej pożytkiem.¹⁾ Jednocześnie owe kopje listów do matki posłużyły mu do napisania znakomitej książki o Słowackim, jednej z najpiękniejszych i najpopularniejszych monografji w piśmiennictwie polskim.²⁾

¹⁾ „Pisma pośmiertne“. 3 tomy. Lwów, 1866. Wydanie drugie, znacznie pomnożone. 3 tomy. Lwów, 1885.

²⁾ „Juljusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki“. 2 tomy. Lwów, 1866. Pod tymże

Dzieło to nie wyczerpuje wszystkich szczegółów biograficznych, nie obejmuje mianowicie tych, które nie mogły być prof. Małeckiemu znane, gdyż są dorobkiem zaledwie ostatnich czasów. Można się dziś nawet z autorem w wielu poglądach nie zgadzać, lecz z tym jego sądem wytrawnym i poważnym liczyć się musi każdy sumienny krytyk literacki. Ostatecznie książka prof. Małeckiego, z powodu treściwego wykładu, talentu pisarskiego autora, prostoty i niezwykłego wdzięku w opowiadaniu, jest dotychczas niezastąpioną w literaturze.

Oryginały listów do matki, jak objaśniono wyżej, nie były znane nikomu. Od czasu do czasu pojawiały się tylko w „Warcie” poznańskiej nieznane utwory Słowackiego i listy jego, nieobjęte zbiorem drukowanym; autografy wszakże tych listów, które się przechowywały, znalazły się dopiero po zaszłym we Lwowie w 1891 r. zgonie Wiktora Sobieszczańskiego, przyjaciela rodziny Januszewskich. Dziś są one moją własnością i posłużyły do wydania obecnego zbioru.

Kopje listów, posłane Szajnosze, były przez p. Bécu przejrane i gdzieniegdzie drobnymi objaśnieniami opatrzone. Te wyjątki, które przytacza prof. Małecki w swej książce o Słowackim, powtórzone są poprawnie. Natomiast dotychczasowe całkowite wydania listów do matki, bez udziału prof. Małeckiego dokonane, są dość niedbale, pełne błędów, niedokładności i opuszczeń.

tytułem drugie, poprawne i pomnożone wydanie. 3 tomy. Lwów, 1881. — W objaśnieniach moich powołuję się wszędzie na 2-gie wydanie tego dzieła, jako też i „Pism pośmiertnych”.

Występują one jaskrawo przy porównywaniu kopji z oryginałem.

Przy tem sprawdzaniu okazały się też i braki, zupełnie od wydawców niezależne. Oto listy te uległy surowej cenzurze samej pani Bécu, która przedewszystkiem ze zwierzeń swego syna pousuwała starannie wszystko to, co z jakiegokolwiek powodu nie podobało się jej samej, następnie to, co dotyczyło jej stosunków rodzinnych lub co mogłoby narazić którąkolwiek z żyjących jeszcze osób. Wiele też nazwisk pozwoliła tylko początkowemi oznaczyć głoskami, a wiele miejsc w oryginałach przekreśliła tak troskliwie, że albo wcale odczytać ich nie było można, albo też z wielką tylko trudnością.

Wszystkie te opuszczenia i braki, o ile się tylko dały przez odczytanie uzupełnić z uszkodzonych rękopisów, znajdzie czytelnik w wydaniu niniejszem. Staralem się nadto w odsyłaczach objaśnić każdą prawie osobistość lub zdarzenie, o którym wspomina Słowacki. Posługiwałem się w tym celu materiałem drukowanym i wskazówkami, łaskawie mi udzielonemi przez WWPP.: Jana Amborskiego, Sewerynę Beaupré, Mieczysława Werybę Darowskiego, Władysława Mickiewicza, Marię Roguską, Zygmunta Lubę Radziwińskiego — i innych, którym za okazaną mi pomoc serdeczną tu składam podziękę.

Do wyświetlenia niektórych faktów posłużył mi też zbiór dokumentów urzędowych i prywatnych, oraz odpisy z różnych archiwów w kraju, oddawna gromadzone, z których udało mi się stworzyć całkowite niemal archiwum rodzinne Słowackich. Bez objaśnień pozostały tylko osobistości wybitne i za-

ledwie kilku nieznanych, niezem nieodznaczających się ludzi.

Zbiór listów Słowackiego do matki, który rękami doszedł, zawiera jeden tylko list z czasów przedemigracyjnych, datowany z Warszawy d. 15 września 1830 r., wszystkie zaś inne pisane są z zagranicy. Z początku były one posyłane wprost do p. Bécu do Krzemienia, lecz już od d. 6 sierpnia 1831 r. szły prawie zawsze za pośrednictwem znanej firmy bankierskiej Hausner & Violland w Brodach. Bliska odległość tego miasta od Krzemienia ułatwiała przesyłkę.

Listy do matki zamykają całkowity niemal okres życia poety, od pobytu w Warszawie do listu z d. 4 marca 1849 r., posłanego na miesiąc przed zgonem. Pisane na dużych arkuszach listowego papieru, charakterem zrazu drobnym, lecz pięknym i czytelnym, później coraz większym, przez ciągłość opisu przeróżnych zdarzeń z życia Słowackiego, splecionych szeregiem poufnych zwierzeń serdecznych, stanowią rodzaj autobiografii poety. Dlatego też uważałem za właściwe Listy te uzupełnić poniekąd „Pamiętnikami“ Słowackiego. Na początku więc podaję z „Pamiętnika“, wydanego przez p. Wacława Gasztowta¹⁾ te ocalałe rozdziały, które opisem wydarzeń poprzedzają list pierwszy. Dalsze zaś urywki oraz ustępy z późniejszych Pamiętników znajdzie czytelnik pod od-

¹⁾ „O nowoznalezionym Pamiętniku Juliusza Słowackiego przez Wacława Gasztowta“. („Przegląd Polski“. Zeszyt lipcowy 1879 r., str. 1—51.) Krótki opis tego pamiętnika podaje też prof. Małecki w przedmowie do 2-go wydania swej książki o Słowackim.

powiadającymi im datami korespondencji.¹⁾ Nadto wydanie niniejsze zawiera trzynaście listów Słowackiego niedrukowanych w wydaniach poprzednich, przytem dopiski lub listy Michała Skibińskiego, Eglantyny Pattey i innych blizkich poecie osób, oraz krótsze lub dłuższe ustępy z jego listów, dotychczas nieznane lub opuszczone. Tekst wszystkich listów, przed odesłaniem do drukarni, kilkakrotnie sprawdzałem z oryginałem; prócz tego w czasie druku porównywałem korektę z autografem, zawsze przy czyjejs pomocy.

Uważałem też za właściwe zachować pisownię poety, sprawia ona bowiem w druku wrażenie pewnej bezpośredniości z oryginałem. Jest zresztą dość charakterystyczną, bo gdy Słowacki pisze np.: wyszlę, poszlę, sumnienie, dóm, dopióro, to możemy sądzić, że słowa te wymawiał również w ten sposób. Przyjawszy zaś zasadę przedstawienia czytelnikowi wiernej kopji z oryginału, nie czułem się bynajmniej upoważnionym do poprawiania tych zwrotów lub pojedynczych wyrażeń, które nie odznaczają się zupełną poprawnością i czystością języka polskiego. Jest tam z początku trochę prowincjonalizmów litewskich, później sporo naleciałości francuskich, które dowodzą, że oddalony od swoich i przebywając na obczyźnie, nie był od wpływu ich wolnym nawet tak wielki poeta, jak Słowacki. W odpowiednich więc tylko miejscach ostrzegłem czytelnika znakiem (!), żeby nie podej-

¹⁾ Nie mogąc pomimo starań dostać do sprawdzenia oryginałów tych Pamiętników, trzymałem się co do nich tej pisowni, jaka pojawiła się w druku. Sumiennność wszakże wydania pozwala wierzyć w dokładność odpisu.

rzewał wydawcy o pomyłkę w druku lub odczytaniu. Klamrami [] dla odróżnienia od nawiasów autora uzupełniłem nazwiska osób, miejscowości, daty, wyrazy lub zdania, które w uszkodzonym lub przekreślonym rękopisie znajdować się mogły.

Co się tyczy interpunkcji w listach i utworach Słowackiego, to nie znajdujemy pod tym względem żadnej zasady. Jest ona niestała i dowolna. Poeta rzadko kiedy używa kropek, a jeszcze rzadziej przecinków, zastępując je kreskami. Nie przywiązywał on zresztą do interpunkcji żadnej wagi, bo oto co pisze w liście do Woykowskiego d. 21 listopada 1839 r., posyłając mu dla „Tygodnika literackiego“ *Podróż Radziwiłła Sierotki do Ziemi Świętej i Egiptu*: „Proszę także o pododawanie komatów, gdzie potrzeba, albowiem ja na to nie mam cierpliwości dostatecznej“. Gdy zatem sam Słowacki nie baczył wcale na przestankowanie nawet w utworach do druku przeznaczonych, można było już śmiało dać od siebie stosowną interpunkcję w jego listach prywatnych. Utrzymałem jednak wszędzie te domyślniki, kropki, wykrzykniki, które poeta z umysłu postawił.

Dwa pierwsze tomy tego wydawnictwa zawierają listy do matki i rodziny pisane. Poeta w Krzemieńcu urodził się (d. 23 sierpnia st. st. 1809 r.), z Krzemieńca wyszedł i w Krzemieńcu zostawił wszystko, co mu było blizkie i drogie. Mieszkała tam stale od 1827 r., po przeniesieniu się z Wilna, matka jego, Salomea z Januszewskich. Otrzymałszy skromne bardzo wychowanie, w 16-tym roku życia panna Januszewska poślubiła Euzebjusza Słowackiego (ur. 15 grudnia 1772 r. † 29 paź-

dziennika st. st. 1814 r.), nauczyciela literatury w liceum krzemienieckim, późniejszego profesora uniwersytetu wileńskiego. Dzięki staraniom swego męża i towarzystwa, wśród którego przebywała w Wilnie, wykształciła się na rozumną i przyjemną kobietę.¹⁾ Pożycie jej ze Słowackim było bardzo szczęśliwe, z drugim zaś mężem, dr. Augustem Bécu, również profesorem tegoż uniwersytetu, zupełnie obojętne; ona bowiem wyszła za niego, szukając męskiej opieki w wychowaniu syna, on zaś potrzebował matki dla wprowadzenia w świat dorastających córek swoich: Aleksandry i Hersylji, panien pięknych, dobrych, łagodnych i wykształconych.

Hersylję poślubił brat pani Bécu, Teofil Januszewski, który pierwotnie kształcił się w Wilnie na malarza, po ożenieniu się dzierżawił wioskę Gracjanówkę w gubernji chersońskiej, następnie prowadził księgi rachunkowe przy liceum krzemienieckim, a po zwinięciu tej wyższej uczelni sprawował taki sam urząd przy uniwersytecie kijowskim. Uwolniwszy się zaś na własne żądanie od tych obowiązków w końcu 1834 r., wyjechał następnego lata dla poratowania zdrowia żony do Włoch, gdzie spotkał się ze Słowackim.

Tylokrotnie wspomniany w listach dziadunio, Teodor Januszewski (ur. 1756 r.), był ekonomem czyli zarządcą tegoż liceum, a po jego zwinięciu otrzymał pensję emerytalną w sumie 150 rubli asygnacyjnych rocznie. Zmarł d. 3 lipca st. st. 1837 r. w 80-tym roku życia, „ze starości“ według

¹⁾ Obszerniejszą charakterystykę p. Bécu znajdzie czytelnik między innemi w artykule moim p. t.: „Sztambuch matki Juljusza Słowackiego“. *Ateneum*, t. II., z. I. 1895 r.

urzędowego aktu zejścia. Na kilka lat przed nim zeszła do grobu i małżonka jego — „babunia“ poety — Aleksandra (ur. 1774 r.) z Dumanowskich w d. 11 października st. st. 1833 r. z „gorączki“ jak znowu zaznacza akt zejścia.

Młodszy brat Teofila, Adam Jan (ur. 1796 r.), który zginął śmiercią tragiczną w czasie wypadków 1831 r., poślubił był Julję Michalską w 1828 r. Był on sędzią ziemskim powiatu bractawskiego i w Krzemieńcu nie mieszkał.

Nie mieszkała tam również i druga przybrana siostra poety, poślubiwszy bowiem w 1830 r. dra Józefa Mianowskiego, przebywała z mężem swym w Wilnie. Obszerniejsza o niej wzmianka w tomie III-im tych Listów.

W tem otoczeniu charakterów prawych i czystych, dusz podniosłych, miłujących dobro i piękno, zdolnych do wielkich poświęceń dla wzniosłych ideałów życia — wzrósł i wychował się Słowacki. Gdy z rozpieszczonego i kapryśnego dziecka przedradzał się w młodości, nie oceniał jeszcze lub nie rozumiał może tych stron, tak jasnych w ludziach, którzy go otaczali. Dopiero później: klęski ogólne, osamotnienie na obczyźnie, tęsknota za krajem i ogniskiem rodzinnem, zawiść i zła wola ludzka, z którą się tak często spotykał, wyrobiły w nim sąd inny — sprawiedliwy i dojrzały. Inaczej sądził wypadki, inaczej sądził tych, którzy z ognia nieszczęść wyszli niepokalani...

Ślady tych wszystkich przemian i wrażeń pozostały w jego listach do matki. Są te listy nadto nieprzebraną skarbnicą do poznania życia i zba-

dania dróg twórczości jednego z największych poetów świata... A dla nas te arcydzieła stylu i myśli mają tem większą wagę, że żaden z poetów nie zostawił nam po sobie tak pełnej i pięknej spuścizny, jak te listy autora *Beniowskiego* do matki...

Listy Słowackiego mają nie tylko wartość literacko-artystyczną; dla dzisiejszego bowiem i następnego pokolenia pozostaną one godnym naśladowania wzorem tego podniosłego pierwiastku etycznego, który tkwił w duszy wielkich poetów naszych z epoki romantyzmu. I dlatego nie mogę się oprzeć pokusie, ażeby przedmowy tej nie zamknąć klamrą pięknych i trafnych uwag, które na temat ten wypowiedział Aleksander Świętochowski, jeden z najwybitniejszych umysłów polskich naszego czasu:

„Ogłoszone — pisze on w jednym ze swoich *Liberum veto* — lub publicznie zużytkowane w ostatnich czasach listy znakomitych poetów naszych z okresu Mickiewiczowskiego ukazują nam w nich pewien rys, który wydaje się prawdziwym, a jest bardzo pięknym. Mianowicie ludzie ci mieli w całym swem życiu daleko wyższy nastrój, niż najznakomitsi przedstawiciele pokoleń obecnych. Ci ostatni mogą im nieraz dorównywać talentem, ale nie dorównują im podniosłością ducha. Pomińmy towianizm, który, będąc obłędem, był według mnie, najwspanialszym obłędem w dziejach literatury powszechnej; lecz najpoufniejsza korespondencja między przyjaciółmi, którzy nigdy nie przypuszczali, że ona kiedykolwiek będzie drukowaną, ukazuje nam ludzi szczególnych, mających ciągle myśl zwróconą ku sprawom powszechnym. Ich

dusze nie są w tych zwierzeniach małenkimi zwierciadełkami, w których odbijają się tylko ich własne osoby, lecz ogromnemi i głębokiemi jeziorami, w których odbija się cały firmament. Nawet wtedy, kiedy sobie donoszą o drobiazgach życia, o codziennych kłopotach i radościach, o szczęśliwych i nieszczęśliwych wypadkach losu, zawsze w szarą przędzę zwyczajności wplatają złote nici myśli i uczuć ogólnych. Posiadają oni ciągle czynny, czujny i wrażliwy zmysł społeczny, który im ani na chwilę nie pozwala zatopić wszechświata w swoim „ja”. Nieraz majaczą, sentymentalizują, grają rolę mesjaszów, apostołów i poprawiaczów stworzenia, zasłaniają sobie oczy i zatykają uszy na rzeczywistość, zastępując ją wytworami fantazji, ale nawet w ich najcudowniejszych urojeniach świeci piękna gwiazda ideału. Kiedy najbardziej bładzą i mylą się, nie przestają być marzycielami czcigodnymi. Niemal z każdego ich listu widzisz, że to są ludzie niezwyčajni, tylko jakąś częścią swej natury przyczepieni do powszedniości: stopy mają oparte na ziemi, ale głowy w chmurach. Muszą jeść, odziewać się, zarabiać na chleb i zaciągać długi, jak pospolici śmiertelnicy; ta troska wszakże nie wypełnia całego ich życia, nawet po za działalnością na widowni publicznej. Pracują nad oświeceniem, uszlachetnieniem i zbawieniem rodu człowieczego, jako powołani do tej misji, obdarzeni osobną łaską i mocą zesłancy nieba, a nie jako urzędnicy w kancelaryjach sztuki, dobra społecznego i moralności, nie jako rzemieślnicy, wyrabiający modne surduty i kapelusze dla ducha ludzkiego, nie jako fabrykanci smacznych dla niego

używek. Oni nie trują według miary potrzeb swego żołądka, przy pracy nie ziewają i nie zło-rzeczą jej, z sere ich bucha niegasnący zapal, który płomieniami obejmuje ciągle przedmioty swej miłości¹⁾

W Warszawie, dnia 15 lipca 1898 r.

Leopold Méyet.

¹⁾ „Prawda, tygodnik polityczny, społeczny i literacki”. 1896 r., Nr. 23 str. 269.

Dopełnienia i sprostowania.

Tom I.

Str. 9. Choroba pani Bécu. Sądząc ze wskazówek o tej chorobie i sposobie jej leczenia, wzmiankowanym w listach p. Bécu do Odyńca, ogłoszonych przezemnie w Przewodniku naukowym i literackim (Lwów 1898 r.), cierpiała ona zdaniem lekarzy, których o to zapytywałem, na kamienie żółciowe.

Str. 65, dopisek. Opis cholery panującej w 1831 r. w Krzemieńcu znajduje się w „Ramotach starego Detiuka o Wołyniu“, zebranych przez Antoniego Andrzejewskiego. Wilno, 1862 r. (T. IV., str. 186 i n.). Między innemi powiedziano tam: „Z naszego zgromadzenia pomocnik bibliotekarza Urbański, młody, silnej i czerstwej budowy w kilku godzinach cierpienia życie zakończył“.

Str. 80, dopisek. Jan Januszewski zmarł w 35 roku życia.

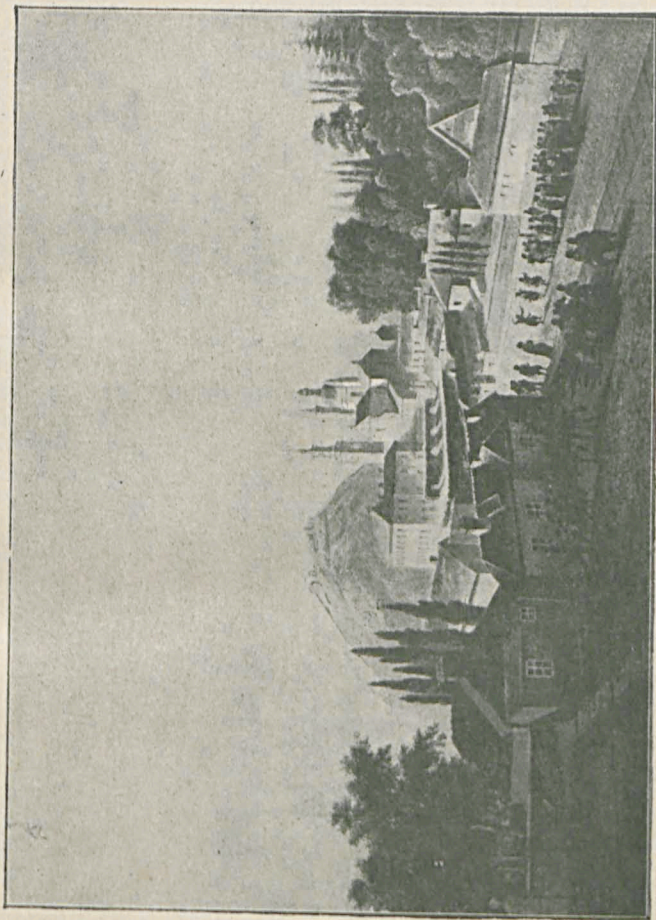
Str. 90. List Michała Skibickiego niedrukowany w wydaniach poprzednich.

Str. 137, dopisek. Do napisu na projektowanym pomniku dla Melanji Januszewskiej Słowacki dodał: „Boże! kiedy od nas zabierasz aniołów tak wcześnie, z kimże my pozostaniemy na tym świecie“?

Str. 281, dopisek Nr. 2. Zamiast Franciszka Petrykowska winno być: Franciszka Potrykowska.

WIDOK KRZEMIENIA

Według obrazu współczesnego.



D. 17 lipca 1831 r. Drezno.

Rozdział IV.

Wyjazd do Wilna. — Wiersze znalezione na grobie mego ojca.¹⁾ — Pierwsze poezji próby. Iliada. — Bitwy moje w zbrojach. — Xiążki, które mi najpierwej wpadły w ręce. — Eneida Wirgiliusza. — Zmieniam sposób pisania pamiętników.

1817 r. W sierpniu przyjechał do Krzemieńca profesor Bécu w zamiarze ożenienia się z moją matką; zdecydowali się rodzice, iużto, żeby na przypadek ich śmierci miała opiekuna, iużto dla mojej edukacyi, która w Wilnie mogła daleko lepiej być przedsięwzięta. Trzema dniami przed ślubem dowiedziałem się o tem; myśl wyjazdu do Wilna bardzo mnie ucieszyła; pamiętam ślub mojej matki²⁾ o godzinie 9 wieczorem w kościele Licealnym; mała liczba przyjaciół była przytomna; widząc moją matkę płaczącą serdecznie, także płakałem. Przy końcu sierpnia wyjechaliśmy do Wilna.

¹⁾ O tych wierszach była zapewne mowa na jednej z zaginionych kartek „Pamiętnika“, do rozdziału tego należących. — Pani Bécu posłała je następnie w 1826 r. A. E. Odyńcowi do Warszawy dla pomieszczenia w „Bibliotece Polskiej“, gdzie ich jednakże nie wydrukowano. W liście zaś do Odyńca z d. 8. października t. r. pisze o nich, że „były miłym dowodem przychylności, jaką Euzebjusz Słowacki umiał wzbudzić w swych uczniach.“ Jakąkolwiek mogła być wartość tych utworów, pozostawiły one wszakże niezatarte wrażenie w umyśle matki i syna, skoro przechowali je i wspominają o nich jeszcze po upływie lat tylu.

²⁾ Mylnie podaje tu Słowacki datę powtórnego zamażpójścia swej matki, gdyż wypis urzędowy aktu ślubnego przekonywa, że ślub ten odbył się d. 17 sierpnia 1818 r., a więc o rok później. Stąd i przyjazd państwa Bécu wraz z Juljuszem do Wilna nastąpił, nie w 1817 r., lecz o rok później.

(Z archiwum rodzinnego Słowackich.)

Miałem wtenczas lat 8. Wilna nie pamiętałem zupełnie. Panny Bécu, Olesię i Hersylkę, a teraz siostry moje, zastałem w Dąbrowni, ledwo mogły dostrzedz małego swojego przyjaciela, tak byłem mały i szczupły. Obrazilem zaraz jedną z nich zgryźliwą jakąś uwagą; przy wieczery opowiadałem w zapale jakąś komedią, tak, że aż wstałem od stołu, łącząc do opowiadania dziwaczne giesty. Przybywszy do Wilna, zaraz pobiegłem do mego małego ogródka. Potem z matką odwiedziłem grób mego ojca na Rossie; klęcząc na kamieniu, zmówiłem pacierz i płakałem, bo o łzy u mnie nie było trudno. Grób mego ojca jest jednym z najpiękniejszych na Rossy cmentarzu.¹⁾ W skale, ułożonej sztucznie z kamieni, wprawiona

¹⁾ Euzebjusz Słowacki, ojciec Juljusza, zmarł w Wilnie d. 29 października st. st. 1814 r. i pochowany na cmentarzu, założonym w 1769 r. przez Bazylego Müllera, ówczesnego burmistrza wileńskiego, w dolinie zwanej Rosa. Cmentarz ten należy do najpiękniejszych w kraju. „Położony wśród uroczej miejscowości — powiada Edward Pawłowicz we „Wspomnieniach z nad Wilji i Niemna“ — ocieniony wiekowymi sosnami i zieloną dąbrową brzoź i dębów, urozmaicony falistością wzgórz i dolin, o tajemniczej głębi cieniów, o ginących w sieni doli widokach, jakby pozujących dla malarza, zdawał się być raczej parkiem jakiejś królewskiej rezydencji, niż miejscem smutku, niż rezydencją śmierci, gdyby nie ciska uroczysta i rzewna, co tam wśród mogił ocienionych krzyżem zaległa.“ — Z pomnika wzniesionego niegdyś Euzebjuszowi ślad by do dziś nie pozostał, gdyby go w 1880 r. staraniem i kosztem kilku obywateli wileńskich, a między innymi pp.: Edwarda Pawłowicza, Alfreda Romera († 1897 r.) i Bolesława Rusieckiego nie odnowiono i nie uzupełniono. W odnowionym nagrobku zachowano kształt szerokiej piramidy ściętej, z głazów granitu ułożonej, której stronę główną przysłonięto nową bryłą z napisem stosownym, pod nim umieszczono wiersz, który ojciec Juljusza, w przeczecuiu rychłego zgonu, sam stygnącą już ręką napisał:

Wędrownik w drodze życia młdą stargawszy siłę,
Wkrótce rzucę, co miłe i co mi niemiłe.
Bez trwogi, nie bez żalu, widzę kres zbliżony,
Który nagle w nieznane przeniesie mnie strony:
W te spokojną uchronę, gdzie wieczność przebywa,
I którą chmura pełna tajemnie pokrywa.

Napis ten wszakże, jak mnie objaśniono, dziś z trudnością odczytać się daje i pomnik wymaga powtórnej restauracji.



HERSYLJA JANUSZEWSKA

Z DOMU BÉCU

według współczesnego portretu olejnego w Zakładzie Ossolińskich
w Lwowie.

tablica ukośna, marmurowa, na niej skromny na[pis]

[Liczba książ-

żek zamkniętych w szafce mojej matki wyczerpała się; brałem się do najnudniejszych — a lubilem małe książeczki — pochlebiało mi to, gdy całą przez dzień mogłem przeczytać.¹⁾ Maksymy de la Rochefoucauld (*sic*) winne są małemu swojemu formatowi, iż ie kilka razy przeczytałem. Dowiadywałem się ciągle, czy niema jeszcze innego takiego dzieła, jak Iliada. Matka moja obiecała mi dać Eneidę Wirgiliusza. Z jakąż niecierpliwością czekałem tej książki; dostałem ją nakoniec, lecz mamże wyznać? Znudziła mnie okropnie i dotąd jeszcze usypiające ma dla mnie skutki, gdy Iliada Homera dotąd mnie zachwyca już nie jako [obraz] wojen, ale jako wzór poezyi [i uniesień ludz]kości.

¹⁾ W urzędowym „Regestrze rzeczy, dokumentów i pie-
niędzy, pozostałych po Euzebijuszu Słowackim“ pod rubryką:
„Biblioteka“ znajduje się następujący spis tych książek, które
służyły za pokarm duchowy Juljusza: Dzieła Ignacego Kra-
sieckiego, — Tacyt Naruszewicza, Dto Wargockiego, — Poezje Ko-
chanowskiego, — Sielanki polskie z różnych autorów wybrane, —
Pisma Szymanowskiego i Węgierskiego, — Dzieła Karpińskiego,
— Życia sławnych polaków przez Józefa Bogustawskiego, — Nowy
Dykejonarz historyczny przez Ignacego Butzke, — Henrjada
Voltaire'a przekładania Euzebijusza Słowackiego, — O ugodach
dziedziców z włościanami przez Walerjana Stroynowskiego, —
Eneida Wirgiliusza przekładania Franciszka Dmochowskiego, —
Epoki natury przez P. Buffon, — Myśli o pismach polskich,
— Listy do Emilji o Mytologii przez P. de Moustier, — Ovi-
dusza Nazona o Miłości ksiąg 3, przekładania B. Hulewicz, —
Hezjoda Askrejezyka dzieła, przekładania Jacka Przybylskiego,
— Sztuka rymotwórcza, poema w 4 pieśniach, — Sąd ostateczny,
poema Edwarda Junga, — Ogrody, poema przez L'Abbé
Delille z francuskiego, — Milona Raj odzyskany, ksiąg
cztery, — Obraz spalania Moskwy, — Jeografia Śniadeckiego,
— Wykład metody Henryka Pestalozzowego, — Zalety kobiet,
poema P. Legouvé, — Nauka ekonomji politycznej przez
P. Znoske, — Początki Botaniki przez księdza Jundziła, —
Karol Wielki i Witykind, drama w dwóch aktach, — Me-
ropa, tragiedja w pięciu aktach, — Berenika, tragiedja, —
Życie Józefa Czecha przez Euzebijusza Słowackiego, —
Gramatyka włoska, — Sielanki Gesnera, — Katon, tragiedja,

W następującym Rozdziale zmienię sposób pisania moich pamiętników; będzie to dziennik niektórych dni mego życia, tak pisany, jakby był wtenczas, kiedy się one przytrafiały, bo nie chodzi mi o wystawienie wypadków tak, iak mi się one przez pryzma dalekich wspomnień ukazują, ale chciałbym je opisać tak, jak wtenczas wzruszały moje uczucia; o jakżeby wszystkie zbladły, gdybym im dał koloryt zimny i blade uczuć moich teraźniejszych. Nie byłem zawsze taki, iak iestem. Przyczyna z dziennika się okaże.

— Żywot literacki Hugona Kołłataja przez Jana Śniadeckiego, — L'Arichimétique par J. le Gendre, — Nuovo vocabulario Italiano-latino, — Dykcyjonarz francusko-polski, — Nouveau Dictionnaire de poche franc.-allm. et allm.-franc., — Oeuvres de Rousseau, — Imagination, poème par Jacques Delille, — Les jardins, poème par L'Abbé Delille, — La vie et les opinions de Tristram Shandy. — La vie de Voltaire, — Les confessions de J. J. Rousseau, — Lycée ou cours de Littérature par J. Laharpe, — Les aventures de Télémaque, — Petit carême de Massillon, — Oeuvres complètes de Gilbert, — Recherches philosophiques sur l'origine de nos idées du sublime et du beau, — Fables de Lafontaine, — Conspiration des Espagnols contre Venise, — Dictionnaire abrégé de la fable, — Alexander von Russland, — Psychologie, pars 1., — Albi Tibulli aequitis romani selecta et casta carmina, — Dykcyjonarz francuski, — Ekonomiceskij i technologiczeskij magazin na 1814 god, — Eneida na matorosyjskij jazyk pryncjowannaja J. Kondraskim, — Mów i rozpraw różnych 37, — Niekompletnych dzieł różnych sztuk 25, — Tragiedji dwie, jedna „Mendog“ a druga „Wanda“, oryginalne, niegdy W-go Słowackiego, w manuskryptach, — Dwie tragiedje: „Mitrydat“ i „Bajazet“ tłómaczone przez tegoż, w manuskryptach, — Różne manuskrypta szkolne, wiersze i mowy w manuskryptach.

(Z archiwum rodzinnego Słowackich.)

Paryż, 20 lipca 1832 r.

Od r. 1826 do r. 1827.

Rozdział X.

Samobójstwo Ludwika Szpitznagla. Wiersze jego w sztabuchu. — Sonet mój. — Choroba matki. — Chrzest mój. — Wyjazd do Krzemieńca. — Podróż do Odessy. — Staryński. — Tulczyn. — Trębeckiego wspomnienie.

Początek roku był dla mnie nadzwyczaj smutny, ale nareszcie przywykłem do życia prostego i pozbawionego wypadków serca . . .

Z Lud[wisią]¹⁾ w mieście byłem zupełnie inaczej niż na wsi . . . byliśmy zawsze grzeczniej, aleśmy się tylko przy ludziach widywali . . . Tak, że tylko kilka razy jeździłem z nią konno do Zakretu.²⁾

Okropny w tym czasie zdarzył się wypadek — Ludwik Szpitznagel przyjechał do Wilna z Peters-

¹⁾ Ludwika Śniadecka, córka Jędrzeja, o kilka lat od Juliusza starsza, przedmiot jego pierwszej, goracej i może nigdy niezapomnianej miłości. W poemacie „Godzina myśli“ wyraził się sam, „że pierwszą i ostatnią była.“ Uwieczniona tą bezwzajemną miłością Słowackiego była przez niego opiekowana w różnych utworach, już to ubóstwiana, już to przeklinana lub wyszydzana całą goryczą zawiedzionego serca. — Według krótkiej lecz dosadnej charakterystyki prof. Małeckiego Ludwika Śniadecką była tkliwą, czułą, ruchliwej wyobraźni, wykształconą starannie, trochę nawet sawantką, nie bez skłonności do poetycznych zachwyty i posuniętych czasami do ekscentryczności uniesień. Była w końcu żoną Michała Czajkowskiego (Sadyka Baszy) w związku przez żaden kościół nie pobłogosławionym, lecz zmarła w 1866 r., przyjąwszy ostatnie Sakramenty z rąk kapłana katolickiego.

²⁾ Obszerna, wśród cienistych alei dolina za Wilnem, na brzegu Wilji, gdzie był pałac wzniesiony przez Jezuitów w końcu zeszłego stulecia, zamieniony następnie na rezydencję cesarską. Dziś stanowi fermę rządową.

burga,¹⁾ gdzie wchodząc do Instytutu wschodnich języków, otrzymał miejsce dragomana przy konsulu rosyjskim w Aleksandrii, w Egipcie. Gdy przejeżdżał przez Wilno, znów odnowiła się nasza przyjaźń . . . Napisałem mu do sztambucha wiersze, które go zachwyciły, i z tych cztery tylko [pamiętam]:

Jeden, jeden nam tylko skarb teraz zostaje,
Myśl, która nie zna tamy i za sercem płynie;
Ona ciebie przeniesie w twe rodzinne kraje,
A mnie nad brzegi Nilu, w Afryki pustynie etc.²⁾

Odjechał nareszcie wesół z otwierających się przed nim nadziei. Wojaż ten był jak początek romansu dla niego, ale myśl samobójstwa ulatywała nad nim . . . Przyjechał do Snowia³⁾, gdzie się kochał zapamiętane w 12-letniej dziewczynie . . . kilka dni przy tem

¹⁾ Ferdynand Spitznagel, profesor wydziału medycznego na uniwersytecie wileńskim, miał trzech synów, z których najstarszym był Ludwik, a młodszym Aleksander, wice-konsul w Jaffie.

²⁾ Wiersz ten, wpisany do sztambucha pani Bécu, ogłosiłem po raz pierwszy w artykule p. t. „Sztambuch matki Juliusza Słowackiego“ (Ateneum T. II. zeszyt I. 1895 r.). Podaję go tu w całości:

Do Ludwika Szpitznagla.

Ludwiku! jak dwie gwiazdy podobne na niebie
Wiecznie nieznana siła oddala od siebie;
Tak i my na tej świata rozległej przestrzeni,
Choć myślą, sercem bliżej — losem rozłączeni.

Wkrótce, gdy ci na morzu jutrzienka zaświeci,
Kiedy usłyszysz w żaglach lekkie wiatru tchnienie,
Pomyśl, że to ostatnie przyjaźni westchnienie,
Które na skrzydłach myśli aż za tobą leci.

Jeden, jeden nam tylko skarb teraz zostaje:
Myśl, która nie zna tamy i za sercem płynie;
Ona ciebie przeniesie w twe rodzinne kraje,
A mnie na brzegi Nilu, w Afryki pustynie.

Pozwól więc, pozwól bujać swojej wyobraźni,
Poświęć chwilę wspomnieniom i szczerzej przyjaźni:
Niestety, jak dwie gwiazdy podobne na niebie,
Wiecznie nas przeznaczenie oddali od siebie.

³⁾ Majątek Rdułtowskich w Nowogrodzkiem.

dziecku przepędził . . . nakoniec przyszedł dzień odjazdu, zaszyły konie pocztowe. Ludwik pożegnał się z kochanką, z ojcem kochanki, i żartując niby rzekł do tego ostatniego: „Czy wiesz, że ja podług Galla mam organ samobójstwa.“ — „Być może, odpowiedział R[dułtowski], ale się pewno nie zabijesz . . .“ Ludwik wyszedł do pokoju, w którym mieszkał; po chwili usłyszano strzał z pistoletu; wpadłszy do pokoju ludzie, znaleźli go bez czucia, nieżywego; strzelił w serce. ¹⁾ Mogiła jego na polu — o nim teraz wspominałem, kiedy mi łzy popłynęły, czytając Cambella (*sic*) wiersze na samobójcy grobie:

Ah! once, perhaps, the social passions glow'd
In thy devoted bosom — and the hand
That smote its kindred heart, might yet be prone
To deeds of mercy. Who may understand
Thy many woes, poor suicide unknown?
He who thy being gave shall judge of the[e] alone.²⁾

Ach, i to śmierci poświęcone łono
Pałało żądzą, by kochać i żyć . . .
I dłoń litośnie była wyciągniętą,
Nim tego serca krwawą rwałą nieć . . .
Bóg widział mękę, my — tylko twe rany,
O samobójco! O bracie nieznany!

(Przekład Marji Konopnickiej.)

Zostało mi po Ludwiku Szpitznaglu smutne wspomnienie; mam i chowam religijnie jego tłumaczenie poematu arabskiego pod tytułem *Szanfary*, lepsze da-

¹⁾ Katastrofa ta zdarzyła się d. 26 lutego st. st. 1827 r., nie zaś rok przedtem, jakby sądzić można z „Pamiętnika“. Przyczyną jej była miłość do Zofji Rdułtowskiej i zarazem choroba, której Ludwik miał podlegać; mówiono bowiem o nim, że już dawniej usiłował kilkakrotnie pozbawić się życia, lecz zawsze któryś z kolegów podpatrzył go w porę i przeszkodził.

²⁾ Poetical works of Th. Campbell: Lines on the grave of a suicide. Tomasz Campbell, słynny poeta angielski (ur. 1777 + 1844 r.), jeden z założycieli uniwersytetu londyńskiego. Zajmował się też gorliwie sprawami Polski, pisał o nich w swych dziełach i był prezesem zawiązanego w Londynie, w 1832 r., staraniem ks. Adama Czartoryskiego, stowarzyszenia: Literary Association of the Friends of Poland.

leko od tłómaczenia Mickiewicza. Kiedyś może napiszę życie tego młodego człowieka; był to kwiat piękny, który nie dał owocu . . . Wiersze jego, w moim dziecinym sztambuchu napisane, są piękne przecuciem i smutkiem . . . Oto są:

Po długich latach, gdy wiek sił ukróci,
Gdy będziesz myślą w drogiej przeszłości się stawiał,
Wspomnij na przyjaciela, który cię zostawił,
Jak przeszłość zniknął — jak przeszłość nie wróci . . .¹⁾

Jaki posępny dźwięk tych wierszy! — Czytając je, cały nachylałem się w przeszłość i chcę uchem łowić dźwięk przeszłości . . . i słucham nachylony . . . I ona także jak przeszłość nie wróci . . .

Tej zimy²⁾ w nocy napisałem sonet, który między pannami uważany był jako najpiękniejsza poezya. Wypisuję go tu dla zachowania go na przyszłość.

Sonet.

Już północ — cień ponury pół świata okrywa,
A jeszcze serce zmysłom spoczynku nie daje,
Myśl za minionem szczęściem gonić nie przestaje,
Westchnienie po westchnieniu z piersi się wyrwa.

A choć znużone ciało we śnie odpoczywa,
To myśl znów ulatując w snów i marzeń kraje,
Goni za marą, której szczęściu nie dostaje
A dusza przez sen nawet drugiej duszy wzywa.

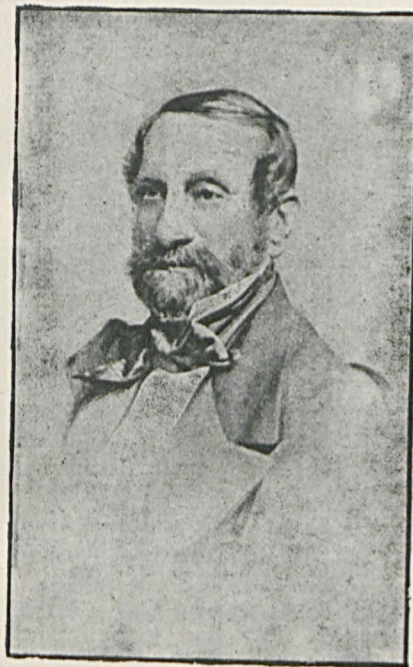
Jest kwiat, co się otwiera pośród nocy cienia
I spogląda na księżyc i mile tchnie wonie,
Aż póki nie obaczy jutrzeńki promienia.

Jest serce, co się kryjąc w zakrwawionem łonie,
W nocy tylko oddycha, w nocy we łzach tonie,
A w dzień pilnie ukrywa głębokie cierpienia.³⁾

¹⁾ Wiersze te zamieścił Słowacki w swoim poemacie: „Godzina myśli”.

²⁾ To jest: 1826 r.

³⁾ Sonet ten ogłosił po raz pierwszy w „Gazecie Codziennej” z d. 28 sierpnia 1860 r. Jan Prusinowski, następnie przedrukował w „Złotej przędzy poetów i prozaików polskich” Stanisław Krzemiński (Warszawa, 1881 r.).



TEOFIL JANUSZEWSKI

WUJ JULUSZA SŁOWACKIEGO

według fotografii E. Trzemeskiego we Lwowie.

Wiersze te prawdziwie noszą na sobie cechę sentymentalizmu kobiecego, pachną myszką; ale wtenczas zdawały mi się bardzo pięknymi... Napisałem jeszcze jedno w podobnym guście pod tytułem: *Nowy Rok*, ale tych już nie pamiętam.¹⁾

Tej zimy w zapusty matka moja w okropną wpadła chorobę. — Boleści jej powracały co dnia, tak, że krzykiem napelniała pokoje; często ten krzyk prze-
rażliwy budził mnie w nocy i wtenczas miał jakąś roz-
dzierającą okropność. Doktorowie zwątpili o życiu
mojej matki, ja jednak o tak bliskim końcu, jak po-
wiadali, nie myślałem... Nie mogłem przypuścić, żeby
matka moja mogła umrzeć... Doktorowie kazali ku-
zynkom moim napisać o bliskim zgonie mojej matki
do familii na Wołyń... Jan Januszewski, jej brat,
natychmiast przyjechał... Po długiej chorobie i bole-
ściach polepszyło się matce mojej... Jasio, brat nie-
gdyś bawiącego w Wilnie Teofila, odkrył, że miłość
dla tego ostatniego w Hersylii zawsze trwała i napisał
o tem do Teofila. Widząc stan mojej matki, Jasio
przyspieszył między niemi małżeństwo.

Wkrótce przyjechał Teofil z babunią na wesele.²⁾
Chrzciłem się razem z Hersylią i Olesią, bo dotąd
z wody tylko byłem chrzczony; dziwna jest, że ten
chrzest otrzymywałem wtenczas, kiedy już zaczynałem
tracić wiarę... Po tym chrzcie i weselu matka moja
i wszyscy pojechali do Krzemieńca, ja zaś zostałem
sam jeden w Wilnie dla dokończenia nauk rocznych,
i na wakacje miałem za niemi pospieszyć.

Skończyłem wreszcie nudne egzamina i pocztą
wyjechałem z Wilna... zawsze tę drogę odąd odby-
wałem pocztą, w dni cztery robiłem mil 100, i bawiło mnie,
gdy widziałem odmieniającą się prawie blizmatem!³⁾
ziemię w przeciągu tak krótkiej lecz szybkiej podróży.

¹⁾ O wierszu tym, nieznanym dotychczas, pisze p. Bécu w liście do Odyńca z d. 9 czerwca 1827 r., że „był bardzo niepospolitym“.

²⁾ Ślub ten odbył się d. 30 kwietnia, a chrzest poety w d. 22 t. m. st. 1827 r. w kościele św. Michała. Aktu chrztu dopełnił ks. Kanonik Andrzej Kłagiewicz.

³⁾ Zapewne: pryzmatem.

Ale przejeżdżając przez Jaszuny¹⁾ kiedy widziałem drogę do wsi, gdzie mieszkała Lud[wisia], drogę, którą ona przejeżdżała niedawno, serce moje ścisnęło się; wszystkobył poświęcił, gdyby mnie tylko pozwolono pojechać tą drogą. Ale nie byłem sam, jechałem z Grocholskim,²⁾ inaczej możeby mnie był Krzemieniec nie obaczył. Wtenczas spodziewałem się z Krzemieńca jechać do Odessy i ta podróż była dla mnie tak pożądaną, że wszystko dla niej poświęciłem...

W Krzemieńcu zabawiłem dwa tygodnie i z matką pojechaliśmy do Wierchówki do Michalskich...³⁾ Tam było mi dobrze — znów Julka oczarowała mnie, ale zdawało mi się, że nikt tego zakochania się nie widzi.

¹⁾ Jaszuny, miasteczko i dobra w powiecie wileńskim, o 27 wiorst na południe Wilna, nad rzeką Mereczanką, przy trakcie wileńsko-lidzkim, podówczas własność Jędrzeja Śniadeckiego. Od r. 1828 zamieszkał tam na stałe Jan Śniadecki, wybudowawszy sobie wedle planu Podczaszyńskiego pałac, do którego przeniósł całą bibliotekę i narzędzia astronomiczne. Michał Baliński, poślubiwszy Zofję Śniadecką, córkę Jędrzeja, począł gospodarować w Jaszunach. Miejsce to było celem częstych wycieczek Słowackiego za pobytu jego w Wilnie. Wyniósłszy też z Jaszun najpiękniejsze wspomnienia młodości, wzmiankuje o nich często w listach do matki. Na cmentarzu jaszunskim spoczywają: Jan Śniadecki, Michał Baliński i inni członkowie tej rodziny. Po śmierci Michała Balińskiego Jaszuny przeszły na własność syna, Konstantego, a dziś należą do wnuka Michała, Jana Balińskiego.

²⁾ Józef, wychowaniec szkoły krzemienieckiej, następnie prezes sądu sumiennego w gubernji podolskiej, wreszcie gubernator podolski.

³⁾ Wierchówka, o której tylekrotnie wzmianki znajdujemy w listach Słowackiego, w 1583 roku zwaną była Wierchowce. Jest to miasteczko nad Ladawą, dopływem Dniestru, w powiecie mohylowskim, o 54 wiorsty od Mohylowa, przy trakcie pocztowym do Baru, o 20 w. od st. dr. żel. kijow.-odesskiej, Żmerynka. Według „Słownika Geograficznego“ ma dziś 145 domów i 800 mieszkańców, 954 dziesięcin ziemi włościańskiej, 1304 dworskiej, 35 cerkiewnej. Posiada cerkiew p. w. św. Mikołaja, w 1879 r. wzniesioną, z 850 paraflanami, 2 młyny, targi co drugi czwartek, 11 rzemieślników, powierzchnię częścią płaską, częścią wyniosłą, glebę zaś stanowi czarnoziem z gliną pomieszany. W XVI w. Wierchówka należała do Jana i Katarzyny małż. Wierchowskich; następnie do Kwaśniewskich, w nowszych czasach do Michal-

Wkrótce z Zenonem M[ichalskim] przedsięwzięliśmy podróż do Odessy. Prawdziwie, że jak warjaci wyjechaliśmy z Wierchówki — jechaliśmy, jak na spacer, ładnym Zenona kabrioletem, cztery konie w krakowskiej ładnej uprzęży, furman jego także po krakowsku bogato ubrany i kozak za nami... Tak jadąc, zdawało się, że jedziemy szukać awantur.¹⁾

Pierwsza jednak źle się nam udała, bo Zenon z kochanką swoją dla będących u niej wtenczas gości nie mógł się widzieć...

Śmiałem się z zawodu, którego doznał i cały ten wieczór wesoło nam zszedł... Na drugi czy na trzeci dzień, pamiętam, żeśmy spotkali konno jadącego żyda. Dowiedziawszy się od niego, że był karczmarzem Stanisława Starzyńskiego (niegdyś wielkiego przyjaciela mego ojca,²⁾ powiedzieliśmy żydowi, żeby spieszył

skich, a dziś do Bibikowa. Według posiadanych przeze mnie dokumentów właścicielami w r. 1827 byli Józef i Karolina małżonkowie Michalscy. W miesiącu lipcu 1831 r. Karolina Michalska, sędzina, występuje już jako wdowa. Córka jej, Julja, poślubiwszy Jana Januszewskiego, który zginął w 1831 r., po nie długim czasie podążyła też za mężem swoim. Z małżeństwa tego pozostał syn, Stanisław, serdecznie wspominany przez Słowackiego w listach do matki. W następnych latach Wierchówka była w posiadaniu dzierżawnym Władysława Paszkowskiego, a w kontrakcie dzierżawy z 25 marca 1851 r. występują jeszcze Zenon i Ludwik, bracia Michalscy, oraz Stanisław Januszewski, ich siostrzeniec.

¹⁾ W miesiącach letnich 1827 r.

²⁾ Stanisław Doliwa hr. Starzyński (ur. w 1784 r. w Zamiechowie, na Podolu) jeden z popularniejszych poetów lirycznych swego czasu. Zbiór jego piosnek, szeroko rozpowszechnionych w całym kraju, pojawił się w Warszawie p. t. „Śpiewki i wiersze Podolanina“ pod pseudonimem: „Stacha z Zamiechowa“, 1830 r. Nie jest to jednak zbiór zupełny. Próbował też Starzyński sił swoich na polu sztuki dramatycznej i tłumaczył między innymi z niemieckiego tragiedję Müllnera: „Przewinienie“ (Die Schuld), oraz dramat Grillparzera: „Matka rodu Dobryńskich“ (Die Ahnfrau). Mieszkał w swoim dziedzicznym i rodzinnym majątku Zamiechowie, nad Zwanem, dopływem Dniestru, w powiecie Uszyckim, o 7 wiorst od Uszycy, 25 zaś od Baru; następnie przeniósł się do Galicji, gdzie w 1851 r. życie zakończył. Ten poeta-dziwak postawił sobie w Kulparkowie pomnik z napisem: „Owszem.“ — Obszerniej o Sta-

do pana i powiedział mu, że dwaj znajomi jego przyjadą, żeby więc ich na obiad czekał... Żyd, widząc nas jadących elegancką (!), uwierzył, że jeżdżymy z wizytami i popędził naprzód swego konia — i Starzyński może do późna czekał swoich przyjaciół z obiadem i dziwił się, że nie przyjeżdżają... Jeżeli go kiedy spotkam w życiu, bo on często wojażuje, to mu powiem o całej awanturze.

Trzeciego dnia wieczorem przyjechaliśmy do pięknego Tulczyna Potockich¹⁾ Chorosze, ogród

rzyńskim pisali między innemi: J. Sabiński, K. Wł. Wójcicki (w Tyg. ilustrowanym T. V. 1862 r.) J. H. Rychter (Kłosa, 1884 r.) oraz Dr. Henryk Biegeleisen (Wiadomości Bibliograficzne Warszawskie, 1884 r.), który podał zarazem dokładny opis ośmiu tomów niewydanych pism Starzyńskiego, znajdujących się w Bibliotece Ossolińskich w Lwowie.

¹⁾ Tulczyn, majątność dawniej Stanisława Szczęsnego Potockiego, w powiecie bractawskim, według „Słownika Geograficznego“ o 17 wiorst od Bractawia, 10 wiorst od Żurawówki, przystanku dr. żel. kijowsko-odeskiej, a 22 od Wapniarki. Na końcu miasta, przy drodze do Bractawia, wznosi się pałac dwupiętrowy, wystawiony przez Szczęsnego Potockiego w 1782 r. według planów budowniczego Lacroix. Główny, środkowy, korpus gmachu łączy się z dwoma pawilonami za pośrednictwem galerji oszklonych. Na froncie pałacu znajdował się dawniej napis: „Oby zawsze wolnych i enotliwych był mieszkaniem.“ Przy pałacu jest ogród, zwany „Chorosze“, z pięknym domkiem w stylu maurytańskim, marmurowemi łazienkami, przyozdobiony nadto mnóstwem altan, ruin, wodotrysków, stawów i klombów wdzięcznie ugrupowanych. Rozległy klucz tulczyński należy dziś do ministerjum dóbr cesarskich, a gmach oddany zarządowi wojskowemu. Liczne zbiory, o których wspominają w swych podróżach: Niemcewicz, Przędziecki i Kraszewski, cenne sprzęty z pałacu tulczyńskiego, meble, gobeliny, malowidła, biblioteka licząca do 17.000 tomów, miały być przez Mieczysława Potockiego, syna Szczęsnego, wywiezione do Paryża. Archiwum, bardzo ważne do historii rodów: Strusiów, Modrzewskich, Tarłów, Łaszców, Mniszców, Potockich i innych, zaginęło bez śladu, część zaś podobno znajdować się ma w sąsiednim Niemirowie, u hrabiny Szczerbatowej, prawnuczki Szczęsnego. Po ostatnim rozbiórce Rzpltej Tulczyn był miastem powiatowem namiestnictwa bractawskiego (1795 r.), następnie gubernji Podolskiej, poczem w 1804 r. urząd powiatowy przeniesiono do Bractawia. Od czasu zbudowania dr. żel. kijowsko-odeskiej miasto znacznie podupadło.

i pałac, zachwycił mnie , długo chodziliśmy po ogrodzie, aż doczekaliśmy pięknego księżyca. — Długo jeszcze stojąc na dziedzińcu pałacu, patrzyliśmy na ten gmach, po którym księżyc białym spływał promieniem, i widząc go pustym i cichym, zdawało się nam, że nad nim ciąży przekleństwo Boga za i mimowolnie дума ludu przeklinająca Potockiego,¹⁾ cisnęła się do naszych ust... Wystawiałem sobie, jak kiedyś Trembecki wpuszczał przez okno ulubione wróble do swego pokoju... jak patrzył na tę samą okolicę, na którą patrzymy... Przekłete czasy, kiedy mieszkanie było mieszkaniem pierwszego poety. Romantyczność pochodząc z duszy, to ma za sobą, iż gasi iskrę poezji, skoro tylko własny szacunek siebie zgaśnie. Życie romantycznego poety powinno być romantyczne, i choć nie potrzebuje wielu wypadków, chce, aby te wypadki były czyste i wznoszące duszę...²⁾

¹⁾ Szczęsnego.

²⁾ Pobyt w Tulczynie natchnął Słowackiego do napisania poematu: „Wacław“, a odbicie doznanych tam wrażeń znajdujemy następnie i w jego powieści francuskiej: „Le roi de Ladawa.“

Paryż, 22 lipca 1832 r.

Od r. 1827 do r. 1828.

Rozdział XIII.

Marzę o tragediach. — Wyjazd ze wsi. — Praemium. — Zegnam ją na zawsze. — Dzień piekielny. — Porzucam Wilno — Obiad w Jaszunach. — Jan Śniadecki. — Powrót do matki. — Poemat wschodni. — Koniec I-ej części wspomnień. — Przymierze z szatanem.

Jeszcze mi kilka dni na wsi pozostało . . . W tę samą grę grając, przegrałem kilkanaście sonetów . . . ale wypłacić je trudno mi było zaraz, więc mi pozwolono długi termin do wypłaty naznaczyć, lecz i tak nigdy długu nie oddałem . . .

Pamiętam, jak siedząc raz w ciemnym pokoju na kanapie i słysząc czytającą w przyległym pokoju stryjowi Ludwisię (czytała życie Drydena),¹⁾ marzyłem o tragediach, jakie w przyszłości pisać będę . . . marzyłem o różnych bohaterach, wziętych z nowogreckiego powstania . . . Teraz pisałem już tragedye, ale te nie są ani o Grekach, ani tak złote i iskrzące się, jak mi się przedstawiały w przeszłości . . .

Mróz nakoniec zelżał nieco i powróciliśmy do Wilna; przez całą drogę ciągle i mimowolnie, powracając samotny, powtarzałem sobie te wiersze Lamartina:

Ainsi tout fuit ainsi tout passe²⁾
Ainsi nous mêmes nous passons
Helas! sans laisser [plus] de trace
Que cette barque où nous glissons
Sur la mer³⁾ où tout s'efface.⁴⁾

¹⁾ Jan Dryden (ur. 1631 † 1701), znakomity poeta angielski, piszący też i po łacinie.

²⁾ W tekście: Ainsi tout change, ainsi tout passe,

³⁾ W tekście: Sur cette mer,

⁴⁾ „Méditations poétiques: Le Golfe de Baïa.“

Te wiersze tak mi z myśli wyjść nie mogły, jak czasem jaka piosneczka, która już nas samych nudzi, a którą mimowolnie powtarzamy . . .

Do Wilna wróciwszy, zachorowałem; widać, że krew moja rozruszona z trudnością do stanu spokojnego przejść mogła . . . Olesia odwiedziła mnie . . . Wkrótce mogłem sam wyjść i poszedłem prosto do Lud[wisi], ale miasto zawsze robiło mnie etykietalnym — inaczej z nią się bawilem niż na wsi: . . . rozmowy były zimniejsze . . . Widziałem, że się mocniej kochać zaczęła w W.¹⁾, który był w Wilnie . . . dręczyło mnie to . . . tem bardziej, kiedy Lud[wisia] pierwszy raz jednego wieczora mówiąc do mnie, zamiast Julka, jak dotychczas, nazwała mnie panem. Wtenczas zbliżyłem się do Olesi i powiedziałem: „proś Lud[wisię], żeby mnie jeszcze przez kilka miesięcy nazywała Julkiem . . . wszak za kilka miesięcy ja odjadę na zawsze.“ Prośba moja naprzód była przyjęta, lecz potem zabijające mnie słowo pan wróciło . . . Zacząłem bywać rzadziej; gdy Teofil przyjechał do Wilna i mówił mi, dlaczego tak rzadko bywam u Śniadeckich, odpowiedziałem, że zajęty jestem examina. Jakoż examina się zbliżały i przepowiadano powszechnie w Uniwersytecie, że wezmę praemium . . .

W dniu, kiedy przysądzono praemium, zdarzyło się tak, że Lud[wisia] z ojcem już na wieś na całe lato odjeżdżała . . . zostawiłem więc myśl o praemium, którego przysądzenia pewny byłem, i poszedłem ją pożegnać . . . Dzień ten był dla mnie dniem piekielnym, zapewne w życiu drugiego takiego nie będzie. Przyszedłem o trzeciej po południu do Śniadeckich, zastałem ją razem z innemi osobami . . . powiedziałem sobie, że na twarzy żadnego wzruszenia nie ukażę . . . Pamiętam, jak dano lody; z filiżanką w rękę oboje staliśmy w oknie; wszyscy byli daleko . . . Milcząc, oboje patrzaliśmy na ulicę . . . potem kilka słów obojętnych . . . chciała mi wmówić, że się zobaczymy . . .

I już zajęchały powozy . . . pocałowałem ją lekko w rękę . . . i powiedziałem: nie zobaczymy się nigdy może . . . czułem, że zachwiałem się na nogach . . .

¹⁾ Włodzimierz Rimskij-Korsakow.

Wkrótce odzyskałem zmysły, rozsądek, dumę, i nie podałem jej nawet ręki, kiedy wsiadała do koczka. Konie ruszyły, wyszedłem na ulicę i patrzałem za odchodzącym powozem; widziałem jeszcze *voile* od jej kape[łusza], potem powóz się na chwilę zatrzymał, zapewne dla poprawienia uprzęży... i znów ruszył dalej... zniknął... i wszystko...

Wracałem do domu ponury, w oknie zobaczyłem Domańskich¹⁾; gdybym wziął *praemium*, wybiegliby, uśmiechaliby się do mnie... oni siedzieli nieruchomi... Któż wziął *praemium*? zapytałem, wchodząc, obojętnie. Powiedzieli mi, że Korewickiego²⁾ i innych niższych profesorów intrygi zrobiły to, że się nagroda komu innemu dostała — ja zaś wziąłem pierwszy *accessit*. Nic nie odpowiedziałem Domańskim i wybiegłem na Bulwary... chodziłem długo, byłem aż pod Antokolem³⁾... z rozżarzoną twarzą... a kiedy wróciłem do domu, zamknąłem się w pokoju i wtenczas płakałem. Wtenczas przysiągłem, że do Wilna nigdy więcej nie wrócę...

Lecz może dobrze, że to drugie nieszczęście uwagę moją nieco od pierwszego odwróciło... inaczej... możebym był nie został na świecie, ale myśl, że śmierć moją przypisywanoby zawiedzionej nadziei szkolnej, wstrzymała mnie...

W kilka dni potem wyjechałem do Krzemieńca z Beaupré doktorem, moim kolegą⁴⁾... Miała mnie

¹⁾ U Domańskich mieszkał Słowacki po wyjeździe pani Bécu z Wilna do Krzemieńca.

²⁾ Właściwie: Korowicki Aleksander, który wykładał „naukę procesu cywilnego.”

³⁾ Antokol, od wyrazów litewskich: *an-te-kałna*, na górze, malownicze przedmieście Wilna, na prawo od kościoła katedralnego, nad brzegiem Wilgi, ciągnące się 6 wiorst, po drodze prowadzącej do byłego letniego pałacu książąt litewskich, zwanego Wierszupki.

⁴⁾ Beaupré (de) Antoni Józef (urodz. na Wołyniu 1800 † w Krzemieńcu 1872 r.), kolega Juliusza Słowackiego i przyjaciel jego rodziny. Skończył wydział lekarski w uniwersytecie Wileńskim 1829 r., następnie poświęcał się praktyce lekarskiej w Krzemieńcu. Przez wiele lat zmuszony był przebywać w Nerczyńsku. Ceniony bardzo dla niezwyklej zalet umysłu i prawości charakteru. Pozostała po nim wdowa, p. Seweryna Beaupré, mieszka dotychczas z dziećmi w Krakowie.

siostra czekać w Jaszunach, ale tak się stało, że przed kilką godzinami wyjechała z Balińską¹⁾; zastałem jej list i kilka słów od Balińskiej, która mnie prosiła, jeśli się kiedy spotkamy w życiu, żebyśmy nie byli dla siebie obcymi... W Jaszunach zastaliśmy tylko Balińskiego i Jana Śniadeckiego; cieszyło mnie, że ten ostatni traktował mnie już jako człowieka, był grzecznym, i u stołu mnie pierwszemu podawano półmiski. Jest to rzecz mało znacząca, ale to tak charakteryzowało moje wyjście z dzieciństwa, że mi się wraziło w pamięć...

Lecz te Jaszuny, ten sam stół, gdzie miesiącami trzema wprzód przy niej siedziałem, teraz pusty i tylko przy nim nas czterech... Było to tak smutne... Oglądałem się mimowolnie na ściany... potem wszedłem do pokoju, gdzieśmy z nią tyle razy gadali lub czytali... usiadłem na tej samej białej sofie. Potem wróciłem do ludzi; pożegnałem się czule z Janem Śniadeckim i z Balińskim i pojechaliśmy... Każdy idzie w swoją drogę... jak mówi Mickiewicz. Moja otwierała się przedemną smutna, pozbawiona wszystkiego...

W kilka dni potem byłem w objęciach mojej matki.

Winienem tu jeszcze dodać, że w tym ostatnim roku mego pobytu w Wilnie zrobiłem jeszcze krok jeden naprzód w poezji: Śnił mi się prawie w rozżarzonej imaginacji (*sic*) jakiś poemat wschodni i ten, choć zbladły przeszedł na papier, jednak zawsze wiele w nim jest kawałków, które i teraz w „Arabie“ umieszczone są najpiękniejszymi stronicami mojej poezji... Taką jest strofa o muszli morskiej, strofa o koralu — i koniec, gdzie Arab raj dla siebie opisuje... Pamiętam, że ten poemat tak mocno zajmował moją imaginację, że często na lekcjach Capellego²⁾ całą godzinę o nim przemarzyłem.

¹⁾ Zofja ze Śniadeckich, żona Michała, historyka.

²⁾ Alojzy Capelli, włos, wykładał od 1804 r. na uniwersytecie wileńskim „prawo cywilne i kryminalne znacznieszych dawnych i terażniejszych narodów,” po łacinie i po francusku, następnie w akademji duchownej. Zmarł we Włoszech.

Tak się kończy pierwsza część mojego życia. Mam dopiero przy wyjściu z Uniwersytetu rok 19-ty, a jednak zdaje mi się, że już tak długo żyłem... Świat uczuć zniknął dla mnie i przez kilka następujących lat żyłem w inném świecie poezji... w przeszłości — i tych czasów pamiętnik będzie tylko prawie historią rozwijania się i formowania poezji, które pisałem.

Pamiętnik ten tak mi wszystkie obrazy przeszłości wywiódł na pamięć, że zdaje mi się, że ją raz drugi porzucam. Obey czytając te karty, znajdzie je może napełnionemi blahemi wypadkami dzieciństwa, ale dla mnie słowo tam jedno napisane, przywodzi mi na myśl cały obraz. Karty te są teraz dla mnie talizmanem chroniącym od rozpacz; będę je odczytywał i może jeszcze żyć dziecinne powrócą... Lecz myśl o niej jest rozdzierającą... obłąkana... wpadła w czarną melancholię... nikt ją nie przywiązuje do świata... ona może teraz w cieniu pokoju, z oczyma zwróconemi na jedno miejsce z obłąkaniem, szuka nadaremnie obrazów przeszłości¹⁾... Gdybym mógł tak stanąć przed nią błądliwy i milczący, przycisnąłbym ją do serca i może mój głos obudziłby w niej jakieś miłsze wspomnienie... O gdyby ona wyjechała za granicę... szedłbym za nią jak cień, jak anioł strzegący ją od nieszczęścia, a jeśliby chciała, nigdybym się jej nie pokazał... byłaby zawsze dla mnie jak święty obraz wspomnień...

Nie, ja skazany jestem żyć już bez uczuć, skazany, abym przez całe życie czekał sławy, która może przyjdzie pierwszego dnia mojej śmierci. Pamiętam, że będąc małym dzieckiem i zapalenie nabożny, modliłem się nieraz: O Boże! daj mi sławę choć po śmierci, a za to niech będę najniešťczęśliwszym, pogardzonym i niepoznanym w moim życiu. Tak się modliłem; przekonany jestem, że zły duch pochwycił moje przy-

¹⁾ Jest to alluzja do strasznego smutku, w jaki popadła Ludwika Sniadecka po śmierci Włodzimierza Korsakowa, który zginął w oblężeniu Warny 1828 r. Był to syn Aleksandra Rimskiego-Korsakowa, wojennego gubernatora litewskiego; kochała się w nim Ludwika, i wyjechała nawet do Warny, ażeby założyć szpital w miejscu i na pamiątkę śmierci ukochanego.

mierze; to co ma być w życiu, już się spełnia... to co ma być po śmierci... być musi... Czuję, że ja umrzeć wiecznie nie mogę... jestem posągiem Memnona, postawiony na grobie mojej ojczyzny, i długo, długo dźwięk mój będzie budził niktających na tej ziemi Polaków; może jeszcze ostatni Polak, co będzie umiał swój język narodowy, obleje łzami moje karty... i przedsięwzięmie pielgrzymkę do popiołów, spoczywających w dalekiej ziemi...

My epitaph shall be my name alone.

Paryż, 24 lipca 1832 r.

Od r. 1828 do r. 1829.

Rozdział XIV.

Pół roku w Krzemieńcu. — Charakter mojej matki. — Tragedya „Mahomet”. — Przyjazd do Warszawy. — Przyjście z kołmi. — Biuro ministerjum skarbu. — Febra. — Marzenia gorączkowe. — Stary sługa. — Towarzystwa stolicy.

Mieszkalem przy matce mojej w Krzemieńcu, jakoby dla odpoczynienia po pracach uniwersyteckich... Prace te były bardzo lekkie dla mnie, i można powiedzieć, że dopiero po wyjściu z Uniwersytetu zacząłem pracować, zacząłem czytać dla nabrania wiadomości. Mackdonald (*sic*) w Krzemieńcu zaczął mi dawać lekcye angielskiego języka, bo w całym Wilnie nikogo nie było, od któregoby się po angielsku nauczyć; profesor, dający ten język w uniwersytecie, tak dawał, że sami Anglicy nie poznaliby jakim on mówił językiem. Mackdonald dziwił się nad moim postępem; we trzy miesiące już dosyć rozumiałem Byrona. Wziąłem się także do malarstwa i olejno po całych dniach malowałem pejzaże. Pierwsza z tych prac, poranek mglisty na morzu, znajduje się u mojej matki. Ile razy jednak wstawiałem od tych zatrudnień, byłem smutny i posępny, dręczyła mnie nadewszystko moja matka, zawsze płacząca. Było to skutkiem jej ciągle trwającej słabości; ta, osłabiwszy jej fizyczne siły, dała nad niemi przewagę imaginacyi, karmionej ciągle czytaniami romansami...

Matka moja od dzieciństwa nigdy się nie zajmowała żadną kobiecą pracą... i nauczywszy się po francusku, znalazła w tym języku mnóstwo dzieł, które czytała ciągle... stąd miała wiele wiadomości, w towarzystwie jej rozmowa była interesującą, lecz nie tchnęła sawanteryą, bo matka zapominała książki, które czy-

tała, nie mogła więc robić cytacyi, ale koloryt tych książek różnych, smutnych lub wesołych, przydawał ciągle nowy wdzięk do jej rozmów... Tworzyła nieznacznie sobie z tysiąca myśli przeczytanych i zapomnianych nową myśl. Miała dar bawienia zebranego u siebie towarzystwa i postawienia każdej osoby w jak najkorzystniejszym świetle, stąd każdy z naszego domu kontent z siebie wychodził... Matka moja exaltowana rola sobie ciągle, że skoro ja skończę nauki, to ze mną na wojaż wyjedzie. Ta myśl jej była dla mnie niemiłą, bo, jak mówiłem już, kochając się w Ludwisi, utworzyłem sobie charakter podobny do ciemnego charakteru bohaterów powieści Byrona, stąd myśląc o wojażu, myślałem o nim zawsze jako o poetycznej pustyni, na którą sam jako poetyczna i ciemna osoba rzuconym będę... Wszystka zaś poetyczność znikła, skorom pomyślał, że mam podróżować z matką — byłbym wtenczas jak dobrodusznia osoba, odprawiająca świętą pielgrzymkę, nie nadspodziewanego, nie dzikiego w moim życiu... Matka wymagała odemnie ciągłej otwartości i zwierzenia się... to być nie mogło... Wymagała tego odemnie wtenczas, kiedy się właśnie uczyłem wszystko w sobie zamykać i lży pożerać w milczeniu, stąd ciągle jej skargi i nudzący mnie płacz, i wychowany między kobietami pragnąłem jak najprędzej z rąk ich się wyrwać, i być samotnym. Matkom trzeba by wmówić tę prawdziwą maksymę, że wszystko, co one starań dają swoim dzieciom, dzieci nie im samym, ale swoim kiedyś dzieciom oddawać powinny. Jest to dług zaciągnięty od rodziców, a dzieciom wypłacony, stąd uważałem, że kochani niegdyś przez rodziców ludzie najwięcej dzieci swoje kochają...

Nudzilem się bardzo przez te całe pół roku w Krzemieńcu, przez całe wieczory chodziłem po osobnym pokoju — i myślałem... Marzyła mi się wtenczas jakaś tragedia o Mahomecie. Chciałem go wystawić zakochanego w córce swojej, Fatymie, tak, jak to nam historia opowiada; zazdrość Aishy, jego żony, przywiązanie Alego do Fatymy miało stanowić intrygę. Mahometa miałem wystawić w guście Fausta lub Manfreda,

rozmawiającego z duchami... miałem go wystawić w paroksyzmie słabości czyli choroby, którą cierpiał, i udawał, że z duchami rozmawia. O takiejto tragedii, niepodobnej do wykonania dla 19-letniego chłopca, marzyłem i wszystkie jej części rozwijały się w mojej imaginacji.

Matka moja żądała, abym robił cywilną karierę w Warszawie, w którym z Bior... Czulem, że ja nigdy nie stanę na wysokim stopniu hierarchii cywilnej, jednak dla dogodzenia matce w myśl jej wchodziłem i wkrótce wyjazd mój do Warszawy został postanowionym.

W dniu 15 lutego 1829 roku wyjechałem z Krzemienia sankami, pocztą — i we dwa dni stanąłem w Warszawie. Jak tylko zajechałem do oficera Stejn,¹⁾ mieszkającego za miastem, przebrałem się, wziąłem list do znajomego mi dobrze Odyńca²⁾ i wyszedłem na miasto — spotkawszy sanki, wsiałem w nie i kazałem się wieść do pałacu Zamojskich, gdzie Odyniec mieszkał.³⁾ Jechałem przez Nowy Świat i oglądałem się wkoło... Zdaleka ujrzałem konie [u]noszące, lecz w przeciwną stronę leciały... mało na to dawałem uwagi. Wtem sanki, w których jechałem, zatrzymują się, powoźnika, obróciwszy się, już nie ujrzałem za sankami, a nademną tuż, tuż leciały rozchukane dwa konie, schyliłem się w sankach i w tejże chwili oba konie przeskoczyły przezemnie, i tuż przy moich sankach, które z ich

¹⁾ W rocznikach wojskowych nie znajdujemy oficera Stejna, tylko dwaj wojskowi tegoż nazwiska: Stanisław i Karol zapisani są w urzędowym, wielkim rejestrze gwardji napoleońskiej, przechowywanym w bibliotece ordynacji hr. Krasieńskich w Warszawie (Garde Impériale — 1er Régiment de Chevaux-Légers-Lanciers). Może jeden z tych eks-ufanów był właśnie znajomym Słowackiego.

²⁾ Antoni Edward, poeta, z którym Słowacki ściśle zaprzyjaźnił się w Warszawie.

³⁾ Stanisław hr. Zamoyski, ordynat ówczesny, miał zamiar wydawać własnym kosztem przy szkole szczebrzeszyńskiej „Pamiętnik imienia Zamojskich.” Pismo to było przeznaczone dla młodzieży, która po ukończeniu szkół nie miała sposobności poświęcić się naukom uniwersyteckim. Odyniec zajmował się przygotowywaniem do tego dziennika artykułów i skutkiem zawartego z hr. Zamoyskim układu mieszkał w pałacu Ordynacji, „błękitny” zwany.

sankami zaczęły się, upadły. Przyszedszy do przytomności, wyskoczyłem i znalazłem się wśród leżących na ziemi koni; jakaś stara kobieta za rękę mnie wyrwała z poplątanych szlei... i wkrótce ujrzałem się wśród tłumu zebranych ludzi, z którego z trudnością wymknąłem się... Przypadek ten uważałem jak za jaką wróżbę mego pobytu w tém mieście.

Wsiadłszy do innych sanek, szczęśliwie zajechałem do Odyńca — poznał mnie z Hrehorowiczem, urzędnikiem komisji skarbu, litwinem, i u tego przez dwa miesiące mieszkalem...¹⁾ Wszedłem do Biora... zająłem się nudną finansową pracą — i przy zielonym stoliku Komisji Skarbu większą część dnia przepędzałem... Pamiętam, że mnie wtenczas jakaś rozpacz ogarnęła... zdawało mi się, że jestem skazany aż do śmierci w tém biórze pracować...

Miniewski,²⁾ sekretarz, odróżnił mnie zaraz od moich towarzyszy. Byłem w oddziale sekretariatu jeneralnego, gdzie najbogatsza młodzież i krewni ministra³⁾ pracowali. Miniewski okazywał mi wielką przychylność i dawał mi uczuć, że mnie jako najzdolniejszego uważał. Interesowałem go może cichym smutkiem, z jakim przez całe godziny milczący przy mojej pracy siedziałem. Zdarzyło się, że kiedy przyszły dwie bulle papieżkie, dycezyje pruskie, ja jeden z pomiędzy moich kolegów zdolny byłem do przetłómaczenia ich na język polski... łacina więc nawet przydała mi się w Biorze...⁴⁾

Coraz smutniejszy, czulem potrzebę samotności, przeniosłem się więc na ulicę Miodową do domu Paca.⁵⁾

¹⁾ Tadeusz Hrehorowicz, b. student uniwersytetu wileńskiego, kolega i przyjaciel Odyńca, nazywany przez niego: Tadeulem.

²⁾ Władysław, był sekretarzem prezydjalnym w sekretariacie jeneralnym komisji rządowej przychodów i skarbu.

³⁾ Ks. Franc. Ksawery Drucki-Lubecki, minister skarbu.

⁴⁾ O tej karierze urzędniczej poety pisał obszerniej Wł. Sabowski w artykule p. t. „Aplikacja Juljusza Słowackiego.” Kraj (petersburski) Nr. 49 z 1886 r. str. 6—7.

⁵⁾ W pałacu tym mieści się obecnie sąd okręgowy.

Tu już byłem sam — żadnych nie miałem znajomości. Odynieć wyjechał na wojaż, Hrehorowicz do Litwy. — Do mego melancholicznego usposobienia przyłączyła się okropna febra, która co dwa tygodnie nowém (!) nawrotem i coraz mocniejsza wracała; ta wyniszczyła wszystkie moje siły, okropne gorączki paliły mnie po każdym paroksyzmie, a wtenczas, leżąc twarzą na sofie, marzyłem o różnych poematach — i te marzenia były trudzące. Z rozpaczą chciałem je odpędzić i wracały zawsze, a krew bijąca w skronie coraz okropniejsze przynosiła mi obrazy. — Powieść moja *Mnich* jest utworem jednej z takich gorączek, ale napisana prawie w 8 miesięcy później. — Tak przebyłem całe lato, siedziałem samotny, trawiony piekielną gorączką i czasem myślą wracałem do Litwy, czasem bawiłem się opowiadaniem oryginalnym mego starego służącego, który podróżował kiedyś z wojskowym panem po odległych krajach i nic z tych wojażów nie pamiętał oprócz błahych zdarzeń. Nie wiedział gdzie leży Hiszpania, chociaż w niej był kiedyś. O Węgrach nie pamiętał i nic z nich nie przypominał, tylko jedną olbrzymią kufę wina, która go kiedyś wielkością zadziwiła...

Łatwo pojąć, jak takie nudne życie wróciło mnie do kraju imaginacyi. — Siły wyobraźni wzięły przewagę nad wyniszczonemi fizycznymi siłami. W imaginacyi zacząłem słyszeć głosy, którym się oprzeć nie mogłem i raz zacząwszy pisać, utworzyłem wszystkie prawie zawarte w dwóch tomach moich poezye, w przeciągu półtora roku.

Zajmował mnie świat poetyczny, ale nie tak silnie, aby mi zasłonił zupełnie nudną i smutną rzeczywistość... Zrobiłem kilka znajomości... bywałem na routach u panny Kickiej.¹⁾ Wieczory to były nudne, nieożywione i zwyczaj był w Warszawie w towarzystwach wielkiego tonu, że się mężczyźni do dam młodych prawie

¹⁾ Panna Teresa Kicka, mieszkająca z matką swą, wojewodziną, sędziwą staruszką, zajmowała w życiu towarzyskiem Warszawy bardzo wybitne stanowisko. Na zebraniach jej sobotnich, oprócz poci pięknej, gromadzili się literaci, artyści, dygnitarze i przedstawiciele arystokracji miejscowej.

nie zbliżali, albowiem te krótkie tylko odpowiedzi w rozmowie dawały i nigdy do niej chętnie nie wdawały się... Inaczej było u Węgrzeckich. Trzy panny dały mi zupełne wyobrażenie o Warszawiankach — rodzice byli niczem w domu, one bawiły towarzystwo, jedna, najładniejsza, na sawantkę wyglądała, — średnia najmniej ładna, była najlepszą, — najmłodsza, ładniejsza od średniej, w tańcu rej wodziła jako najweselsza... W domu tym jednak nie znajdowałem przyjemności.¹⁾

¹⁾ Prawdopodobnie były to córki Stanisława Węgrzeckiego, uczonego prawnika i prawoznawcy (ur. 1765, † w Warszawie 1845 r.), który dwukrotnie w 1794, a następnie w 1814 i 1815 r., sprawował urząd prezydenta miasta Warszawy. Później był sędzią sądu apelacyjnego Królestwa Polskiego, następnie prezesem trybunału handlowego, na koniec prezesem komitetu właścicieli listów zastawnych; był też członkiem warszawskiego towarzystwa przyjaciół nauk.

LISTY DO MATKI.

I.

Warszawa, d. 15 wrześ[ia] 1830. Środa.

Kochana Mamo! Miałem pisać do was w przeszłą niedzielę, ale odebrany list z Krzemieńca, w którym Teofil wypytuje się o okolicznościach, potrzebnych do naprawy języka, skłonił mię, iż zatrzymałem się trzy dni z listem, żeby mu coś pewniejszego donieść, ale na próżno. Kaczkowski¹⁾ dopiero jutro będzie miał o tem pewną wiadomość; na przyszłą więc pocztę odkładam list do Pana Pawła Jarkowskiego²⁾ o introligatorze, i list do Teofila o sztuce wymowy, podług prawideł Lahnsena. Dzięki, tysiąc razy dzięki Kochanym Państwu za list ostatni, gdzie tyle osób pismo postrzegłem, tyle miłych, przychylnych a nawet pochlebnych dla mnie wyrazów wyczytałem. Chciałbym wszystkim poosobno wyrazić przyjemność i wdzięczność, jaką dla wszystkich przejęty jestem. Kochano Mamo, ucałuj odemnie po tysiąc razy rączki kochaney pani Michalskiej i powiedz,

¹⁾ Dr. Karol Kaczkowski (urodz. na Wołyniu 1797 r. † 1867 r.), autor „Pamiętników“ i różnych dzieł medycznych. Był w liceum krzemienieckim nauczycielem higieny ogólnej, zajmował się też w Krzemieńcu przez lat dziesięć praktyką lekarską, w której miał wielką wziętość i sławę. W r. 1829 wezwany na profesora terapii w uniwersytecie warszawskim, po zamknięciu onego osiadł najprzód w Berdyczewie, a potem w Odesie.

²⁾ W szkole wołyńskiej w Krzemieńcu trzech było Jarkowskich: Paweł, ceniony bibliograf, — Wojciech, matematyk i najpoważniejszy z nich: Antoni, przez pewien czas profesor prawa i długoletni prefekt gimnazjum wołyńskiego. Cieszył się on wyjątkowem poważaniem i osobistą przyjaźnią Czackiego.

że już teraz zazdrośnem okiem nie patrzyłbym na Mniszeczkę,¹⁾ bo wczoraj iedna nieznaïoma dama wszystkie Mniszeczki wyrugowała mi z głowy . . .

W tych dniach wiele bardzo miałem chwil nadzwyczaj przyjemnych. Pamiętasz, kochana Mamo, że dzień 23 sierpnia iest dniem moich urodzin; wymówilem się z tym przed iednym z moich znaïomych i zdziwiłem się bardzo, kiedy mnie w ten dzień zaprosił na wieczór kawalerski. Nie spodziewałem się, żeby kto w Warszawie myślał o moich urodzinach, przyjemnie mi więc było, gdy młodzież zebrana przepijała do mnie Szampanem. Staruszek ieden po polsku ubrany siedział w końcu stoła, zdawało mi się, że kochany Dziadunio był na iego mieiscu. Winogrona, kawony, melony Wołyni mnie przypominały, i ieszcze bardziej dopomagały illuzji.

W kilka dni potem, iednego poranku przyjechał do mnie Potocki,²⁾ prosząc, żebym z nim iechał do Ursynowa, maleńkiej wioseczki Niemcewicza;³⁾ muszę więc Mamie opisać obszernie tę wizytę. Ursynów leży o maleńką milę od Warszawy za Mokotowem. Śliczny był ranek, trochę zimny, mgła lekka, iesienna pokrywała rozległe i piaszczyste równiny Mazowsza. Myśl, że iadę do starego poety, który wiek Stanisława Augusta z naszym wiekiem łączy, zajmowała mnie bardzo; nadto, niepewny byłem, iakie mnie tam spotka przyjęcie, bo Niemcewicz, przez kobiety popsuty, bardzo się zrobił kapryśnym. Nareszcie stanęliśmy u celu po-

¹⁾ Najmłodsza córka pani Michalskiej.

²⁾ Tomasz (ur. 1809 † 1861 r.) syn Michała Potockiego, wojewody senatora Królestwa Polskiego. Po r. 1831 poświęcił się zupełnie gospodarstwu i zasłynął jako pisarz gruntowny, ekonomista biegły, prawnik doświadczony i obywatel prawy. Pisał wiele z dziedziny wojskowości, polityki, historii i gospodarstwa bezimiennie lub pod pseudonimem „Krzysztopora Adama”. Słowacki znał się też w Warszawie i z bratem jego, Henrykiem.

³⁾ Willa i folwark w powiecie warszawskim, na 10-ej wiorście od Warszawy. Poprzednio nosił nazwę: Rozkosz. Julian Ursyn Niemcewicz, nabywszy go na swą siedzibę letnią, nazwał Ursynowem. Obecnie stanowi własność spadkobierców hr. Ludwika Krasińskiego.

dróży. Pojazd nasz zatrzymał się w alei, w której z daleka widać już było dom Poety; nie kazaliśmy iechać daley, bo Niemcewicz stał przed gankiem. Podobnie więc iak Lubańska¹⁾ do Częstochowy, zbliżaliśmy się pieszo z sercem sk[r]uszonem; przywitał nas dosyć obojętnie, ułożyłem mu iakiś na prędkę komplement, którego przyjął z uśmiechem; zaczął rozmowę o Wilnie rąbiącym tonem Jana Śniadeckiego. O źle! pomyślałem sobie, na toż przyjechałem tutaj, żebym mu potakiwał; szczęściem, że rozmowa ta prędko się skończyła. „Panie Hrabio“, — rzekł do Potockiego, — wszak znasz mój Ursynów, oprowadź pana Słowackiego po piękniejszych miejscach, ia się muszę tymczasem przebrać“. To mówiąc, uklonił się nam i wszedł do Domu, a my poszliśmy chodząc po ogrodzie.

Śliczny starego Ursynów, zarosły wielkimi drzewami, bardziej do dzikiego lasu, niż do ogrodu podobny; w wielu miejscach małe widać łąki, na których wybiera paszę iedyna krowa Niemcewicza; z tej krowy, iak mi sam mówił, ma dwa złote na tydzień przychodu. Przyszliśmy wkrótce do małej altanki z kory, na której wszyscy podróżni piszą wierszyki na pochwałę Niemcewicza; żadnego iednak napisu nie widać, bo ie staruszek zdzierać kazał przez skromność. Usiadłem w altanie. Potocki stał nademną, a widząc, że iestem nadzwyczaj smutny i blady, spytał mnie o przyczynę. „Myślę, — odpowiedziałem mu, — iż szczęśliwy, kto może tak pisać iak Niemcewicz słodko i przyjemnie, bez trawienia się własnym ogniem; szczęśliwy odpocznie na starość w tak cichym domku, wtenczas, gdy na grobach młodszych od niego ludzi trawa porastać będzie“.

Wtem lokaj, przysłany od starego, zaprosił nas na śniadanie; właśnie trzeba było śniadania, żeby przerwać bieg marzeń. Usiedliśmy po obu bokach Niemcewicza i podano herbatę z pasztetem na zimno. Wymówiliśmy się od iedzenia i przestaliśmy na samey tylko rozmowie. Przy nogach Niemcewicza siedziały

¹⁾ Wdowa po jednym z Radziwiłłów, poślubiła pleni-potentę swego, Lubańskiego, mieszkała i zmarła w Wilnie.

dwie małe dziewczynki. Są to córki jego kamerdynera, którym często pozwala swawolić z sobą. Jedna z nich przy gościach kilka razy mu mówiła: „Pan jesteś tak głupi jak ja“. A stary z uśmiechem przyjmował ten grzeczny komplement. Przy śniadaniu Potocki zaczął mnie prosić, żebym co przeczytał Niemcewiczowi. Staruszek oświadczył mi także chęć słyszenia moich robót, chociaż wprawdzie dosyć obojętnie. Kazał zdjąć herbatę, kazał się iednój dziewczynce w twarz pocałować, a zapytana od niego „kto jesteś?“ odpowiedziała: „żona Panowa.“ Potem kazał im odejść i cicho się sprawować. Opatrzyłem się na przypadek w trzeci akt tragedji *Mindowe*; na wezwanie powtórne staruszka czytać zacząłem. Niemcewicz słuchał z początku, siedząc bokiem odwrócony; gdy przyszło do drugiej sceny, w której Mindowe zrywa z krzyżakami, obrócił się nagle, czoło jego pomarszczyło się, widać było znacznie natężoną uwagę; patrzył mi w oczy, iakby chciał mnie całego przeniknąć; a oczy ma szare, przenikliwe i z wielkimi najeżonemi brwiami, iak oczy Jana Śniadeckiego. Przy końcu drugiej sceny wykrzyknął głośno: „Ach czemuż tej Tragedji grać nie można!“ Ten wykrzyknik bardziej mnie pochlebił, niż wszystkie potym dawane pochwały. Czytałem daley, słuchał cierpliwie; kiedy skończyłem, powiedział: „Cieszę się, iż przed¹⁾ śmiercią widzę, że jeszcze zostanie w Polsce Poeta, co ma tak wielki talent i duch obywatelski utrzyma.“ Potem dodał: „Przepisz pan tę tragedję na kilka rąk; warto, niech czeka szczęśliwszych czasów, chciałbym ją całą czytać...“ Odtąd stary przypatrywał mi się z uwagą, a przy pożegnaniu powiedział mi jeszcze: „Cieszę się, iż poznałem tak zacnego młodzieńca.“ Prawda, iak to po staropolsku...? Otóż cała wizyta; nie gnieway się, kochana Mamo, że ją tak obszernie opisywałem. Tego dnia, przyechawszy do domu, zastałem przyjemny list Olesi; tegoż dnia odebrałem wiadomość o śmierci Hrehorowicza, którego na rozszerzenie serca w Litwie zakończył życie. Dziwny to był dzień dla mnie.

¹⁾ Przekreślono wyraz: skonanie.

Mieszka teraz ze mną przybyły z zagranicy Januszkiewicz,¹⁾ ten sam, którego Mama zaraz po przyjeździe do Karlsbadu²⁾ na ulicy spotkała, a z miny poznawszy, że Polak, prosiła go po francusku, żeby Mamie dopomógł w wyszukaniu mieszkania. Opowiadał mi o Mamie anegdotkę, która krąży w Karlsbadzie, że kiedy chłopiec w oberży pytał się, czy Mama chce ze śmietanką pić kawę, omyłona podobieństwem wyrazu „śmietanka“ z wyrazem innym, który znaczył pułkownika, odpowiedziała chłopcowi(!) po niemiecku: „Nie, ja bez pułkownika chcę pić kawę, ja sama chcę pić kawę!“ Czy to prawda?³⁾ Podziękowałem Januszkiewiczowi, że na wstępie do obcego miasta Mamie usłużył i obiecałem mu, że od niego kłaniać się będę Mamie w tym liście...

Chciałbym wiele jeszcze pisać, ale list ten kończę w Biurze, nie stać mi więc czasu ani na podziękowanie kochanej Julce i Jasiowi⁴⁾ za ich przypiski, ani do dłuższego pogawędzenia z wami.

Kochanej Babuni za karteczkę po tysiąc razy rączki całuję... Czy wyczytacie ten list...? wyczytajcie,

¹⁾ Adolf Januszkiewicz, brat starszy Eustachego (ur. 1803 † 1857 r.) pobierał nauki w gimnazjum w Winnicy i na wydziale literackim uniwersytetu wileńskiego. Za powrotem na Podole, wybrany był jednomyślnie deputatem Sądu Głównego izby cywilnej w Kamieńcu. Potem blisko dwa lata przebywał zagranicą, a całą zimę 1829—30 r. we Włoszech, w towarzystwie Adama Mickiewicza. Następne lata swego życia przebywał w różnych miejscowościach Rosji, a między innemi w Omsku z Gustawem Zielińskim, autorem „Kirgiza“. Wskutek amnestji wrócił do kraju w 1856 r. z zarodem choroby, nabytej wśród ostrego klimatu na Uralu i wkrótce życie zakończył. Jego „Listy ze stepów kirgizkich“ i „Wyjutki z dziennika podróży“ wyszły w książce p. t. „Żywot Adolfa Januszkiewicza“, w Berlinie, w księgarni B. Behra, 1861 r.

²⁾ Pani Bécu uzyskała od gubernatora wołyńskiego, w kwietniu 1829 r., paszport 10-miesięczny na wyjazd dla poratowania zdrowia, do Trenczyna, Karlsbadu i Drezna.

³⁾ Pułkownik po niemiecku: Oberst, a śmietanka w języku miejscowym znaczy: Obers.

⁴⁾ Jan Januszewski, wuj poety, i żona jego Julja z Michalskich.

ieżeli możecie i ieżeli was w połowie nie znudzi. Adieu, kochana Mamo, adieu, uściskay wszystkich odemnie.

Julek.

Do Teofila i Hersylki pod P. Pawła¹⁾ kopertą na przyszlą pocztę napiszę.

2.

Wrocław, d. 17 marca 1831 r.

Kochana Mamo! Zadziwisz się zapewne, odbierając odemnie list datowany z Wrocławia. Dopelniając woli kochanej Mamy, która aż nazbyt z moją chęcią zgadzała się, wyiechałem za granicę, i teraz z wielkim strachem oczekuję listu od kochanej Mamy, nie wiedząc, czy mój wyjazd podoba się Mamie, czy nie. Ale niestety, podróż moja nie zaczyna się przyjemnie. Mając wexel przysłany sobie na Drezno, musiałem iechać na Prusy, a w Prusach odebrano mi mój Paszport, i zatrzymano mnie we Wrocławiu, obiecując dać nowy paszport Pruski. Siedzę więc już od kilku dni w tém nudnem mieście, a co gorzej, że mi pobyt w nim drogo kosztuje. Kochana Mamo, nie jest to miejsce, abym ci tu moją wdzięczność wyrażał za dobroć, z jaką moje chęci przewidywałaś. Gdybym ci, kochana Mamo, chciał opisywać, iak mnie rozczerliło odebranie wexlu na Drezno, ten sposób delikatny oddalenia mnie od niebezpieczeństwa, wzięłabyś może, kochana Mamo, wyrazy wdzięczności za przypochlebianie się syna, który wyieżdżając zagranicę, chce od dobrej Matki pieniędzy dostać.

Wyiechałem w podróż 8go tego miesiąca; nudną miałem drogę, czas dosyć brzydki, wyiechałem w nocy, smutno mi było, zdawało mi się, że uciekam, i teraz jeszcze często się klóczę z moim sumieniem. Mamo moja kochana, śliczny kray opuściłem, i może już do

¹⁾ Jarkowskiego.

niego nigdy nie będę mógł powrócić. W drodze nie mi się jeszcze szczególnego nie przytrafiło, ale przykrości wiele. Szczęśliwy będę, kiedy do Drezna paszport dostanę, a dostać spodziewam się, bo otrzymałem świadectwo iednego z pierwszych tutejszych doktorów, iako wyieżdżam dla poratowania zdrowia. Mamo moja, nie lękay się tego świadectwa.

Do Wrocławia iechałem przez Zulau, gdzie widziałem piękny Zwierzyniec napelniony ieleniami, przez Kremnitz, gdzie pokazywano mi plac batalii, gdzie prusacy kiedyś zbili na głowę austriaków. Samo miasto Wrocław jest dosyć ładne, niezmiernie stare, wszystkie domy do siebie podobne, tak, że dla kierowania się w tem mieście kompas bardzoby się przydał. Kilka ślicznych Gotyckich kościołów, dwa place, z tych ieden nazywa się placem Blüchera, na którym stoi statua tego Pruskiego bohatera; drugi plac wielki jest to rynek, pośród którego stoi ieden z Gotyckich kościołów,¹⁾ a na około mnóstwo bud i szop ogromnych; przybyłem tu albowiem w czas iarmarku. We Wrocławiu szczęście tak zdarzyło, że znalazłem Kubusia Gaia;²⁾ iadąc z wielkimi pieniędzmi, został także we Wrocławiu zatrzymany i już [od tygodni] 7-miu tutaj siedzi. Zrobił się z niego teraz bardzo dobry chłopak, we wszystkim mi usługuje i wszystko ułatwia. Jest tu jeszcze kilku Polaków,

¹⁾ Zaszła tu widoczna pomyłka, gdyż na rynku tym nie znajduje się żaden kościół, tylko piękny, stary, gotycki ratusz.

²⁾ Jakób Gay, wybitny budowniczy polski (ur. 1803 † 1849 r.), syn Jakóba, urzędnika w ministerjum skarbu za Księstwa Warszawskiego i Augusty Bécu, siostry stryjecznej Dr. Augusta Bécu, pobierał nauki w korpusie kadetów w Kaliszu, a następnie jako uczeń budowniczy w ówczesnej komisji spraw wewnętrznych i policji. Wkrótce zawód ten opuścił i służył wojskowo, a za powrotem do służby cywilnej był w r. 1830 wysłany przez ministra Lubeckiego zagranicę dla kształcenia się w budownictwie. W r. 1832 mianowano go budowniczym Banku Polskiego i na posadzie tej do śmierci pozostawał. Sporo gmachów publicznych i prywatnych w Warszawie oraz na prowincji jest dziełem Gaya. Rodzina jego żyje dotychczas w Warszawie. Liczniejsze o Gayu wzmianki znajdują się w listach Słowackiego z Włoch.

z którymi zabrałem znajomość, wszyscy zatrzymani i dręczeni. W drodze także poznałem się z jednym Pruskim oficerem, bardzo dobry chłopiec. Cały pierwszy wieczór, gdyśmy się z nim poznali, prawil mi różne awantury, z których, chociaż ja bardzo mało rozumiałem, umiałem jednak tak zręcznie uśmiechać się, wtenczas, gdy z miny jego wyczytałem, że mi coś śmiesznego opowiadał, iż przez kilka dni byliśmy z sobą w najlepszej harmonii i sądził o mnie, iż daleko więcej po niemiecku umiem, niż jest w istocie. Nie lękaicie się jednak o mnie, mówię już i ja trochę tym językiem, i nie jestem przymuszony, chcąc iść, zaglądać do rozmówek iak Kłębowski¹⁾. A propos rozmówek: książeczka, którąś mi, kochano Mamo, przy moim odjeździe z Krzemienia do tłumoka włożyła, nieraz mi tu służy, ale uczę się pierwej frazesu, a potem go recytuję, w książeczkę nie patrząc, to jest bardziey honorowo.

We Wrocławiu bardzo iednostayne prowadzę życie, mieszkam z Gaiem w iednym hotelu pod „Złotą Gęsią“, mam na drugim piętrze mały od dziedzica pokój. Wyjeżdżając, rzeczy moje w tłumok opakowane i fortepian zostawiłem u Lapierów.²⁾ Jeżeliby kiedy w waszych stronach ucichło, Teofil może go sobie kazać sprowadzić, a mnie podług słuszności pieniążki zagranicę przysła. Zresztą wszystko moje z sobą nosę, to jest mały tłumoczek, a w tłumoczku trochę bielizny i mnóstwo wierszy. Szkaradne wiersze, wagę mego tłumoka do 46 funtów podniosły. Kochana Mamo, nie pisz do mnie do Wrocławia, bo spodziewam się, iż tu niedługo zabawię, ale iak tylko przyjadę do Drezna, napiszę do kochanej Mamy i czekać będę z niecierpliwością listu od was dłuższego, niż te, którem dotąd odbierał. Kaczkowscy kłaniają się wszystkim w Krzemieniu. Starszy³⁾ się ożenił, jest naczelnym lekarzem. Młodszy także w wojsku,⁴⁾ ja musiałbym być na tém skończyć.

¹⁾ Bonawentura, profesor malarstwa w liceum krzemienieckim.

²⁾ Pani Lapierre była siostrą Jakóba Gaya.

³⁾ Karol.

⁴⁾ Michał, skończył wydział medyczny w Wilnie.



TEODOR JANUSZEWSKI

DZIADEK JULJUSZA SŁOWACKIEGO.

według współczesnego portretu olejnego ze zbiorów Leopolda Móyet w Warszawie.

Mamo droga, żegnam ciebie. Nie wiem, kiedy się teraz zobaczymy. W Dreźnie znajdę Odyńca,¹⁾ Mickiewicz jest w Rzymie. Kochanych Dziadunia i Babuni Dobrodziejstwa rączki całuję. Teofil nabawił mnie niegdyś strachu, uboczną drogą dowiedziałem się, że się wszystko dobrze skończyło. Adieu, wszyscy moi mili. Przygotuy się, Hersylko, iż kiedyś iak wrócę, Melankę twoją po niemiecku uczyć będę, bo to ładny w ustach dam ięzyk. Adieu, jeszcze raz całuję was serdecznie.

Adres: à Madame

Madame de Bécu
par Léopold(!) Brody
à Krzemieniec.

Stęple pocztowe: Breslau, 18 Mart. en Russie.
14 Marta 1831.

Wzyskat' portowyja ot Bresława 82 1/2
Ot Radziwiłłowa wiesowyja do Kremieńca 20
Za pierewodnyja Brodskomu pocztamtu serebrom 24.
No. 5.

3.

Drezno, d. 12 m. kwietnia 1831 r.

Kochana Mamo! Co za szczęście! Wyrwałem się z nudnego Wrocławia, gdzie po długich korespondencyach odebrano z Berlina odpowiedź, żeby mnie puścić w dalszą drogę. Dano mi więc paszport do Francyi; ia zaś przyjechałem do Dreznia i myślę tu czas nieiaki posiedzieć. Bardzo mi się to miasto podobało, bo przez długi pobyt w Warszawie stęskniony byłem po pięknych okolicach, tutaj zaś są prześliczne. Czy doszedł rąk Mamy kochaney list mój z Wrocławia? Byłem tam pod ścisłą obserwacją i dlatego się o ten list pytam. Niegodziwy Wrocław, w *Goldene Gans* zdarli mnie okropnie, bo za dni 16 zapłaciłem 30 talarów i miałem tylko tę przyjemność, że mieszkalem w zupełnie starożytny kamienicy, które dachy wyższe są niż trzypiętrowe ściany, a pod dachami pieie kogut i krzyczą

¹⁾ Antoni Edward.

koty. Do Drezna przyjechał w wielki piątek, stanął w hotelu pod *Złotą koroną*; zdał mi się, że tam i Mama kiedyś mieszkała. Zaraz wyszedłem na miasto, albowiem mówiono mi, iż w katolickim kościele ma być ładna muzyka i słyszałem śpiewy; trafiłem właśnie na psalm, śpiewany przez Tarquiniego na jakąś bardzo smutną nutę. Pierwszy raz słyszany głos tego rodzaju, wreszcie cichość kościelna (bo była to właśnie chwila, kiedy się gaszą po jednej trójką obstawiony palącymi się świecami), wszystko to niewypowiedziane na mnie sprawiło wrażenie. Słyszałem potem podczas mszy głos tego samego Tarquiniego; ale sztuczne wywodząc arye, nie tyle na mnie zrobił wrażenia. Po obiedzie, w dzień mego przyjazdu, wyszedłem na miasto w nadziei, iż chodząc po ulicach, napotkam gdzie Odyńca. Błądząc różnymi drogami, zachodzę na wielki rynek, spostrzegam jakąś najpiękniejszą cukiernię (Baldyniego) i nad drzwiami napisane: *Café de l'Europe*. Ha, myślę sobie, Odyniec musi być w Europie; wchodzę na pewno i za pierwszym rzutem oka spostrzegam naszego poetę, który mi zaraz na moje zapytanie: to Czatyrdah? odpowiedział: „Aa!”¹⁾ A nie przez jedno tylko: aa, wyraził niepospolite zdziwienie; przeprowadzał mnie przez wszystkie tony jak Karp,²⁾ marszałek wileński. Krótko mówiąc, ucieszyliśmy się oba ze spotkania, i zaraz wzięwszy się za ręce, poszliśmy do Odyńca kwatery. Tam wyrządził mi wielką przysługę, bo zaraz przez swojego gospodarza, który jest wielkim przyjacielem Polaków, wynalazł dla mnie prywatną stancję, która tak jest niedroga, iż po warszawskich mieszkaniach zdał mi się, iż tu zadarmo mi przychodzi. Za 6 talarów na miesiąc mam ładny salonik o 5 oknach (a przez każde okno, jak po-

¹⁾ Zakończenie sonetu A. Mickiewicza: „Widok gór ze stepów Kozłowa”.

²⁾ Eustachy Karp od 1820—25 r. marszałek gubernij wileński, znany z gościnności i dobrego serca. W majątku swoim Johanijskie (wówczas w wileńskiej a dziś w kowieńskiej gubernji) utrzymywał dla włościan wielki szpital, pozostający pod opieką uniwersytetu.

wiada Odyniec, inną widzę panienkę). Salonik cały umeblowany bardzo ładnie, nawet z lampą alabastrową, podobną do téj, iaka jest u Hersylki, tylko trochę zapyloną, słowem, że mogę wieczorami lampę zapalać i bayronizować. Żeby zaś o wszystkich przyjemnościach mieszkania dać wam wyobrażenie, donieść muszę, iż oprócz ładnego widoku na plac wielki, na kościół, znajduję przyjemność, patrząc na ładną córkę mojej gospodyni. Panienka mówi po francusku i ładnie gra na fortepiano. Waryacye Czernego zawsze mi Wilno i wszystkich was przypominają. Przez jedno okno mego salonu (najmniejsze przyjemne), mogę rozmawiać z Odyńcem, przez drugie okno (przyjemniejsze) mogę rozmawiać i rozmawiam z ładną sąsiadką, która *vis-à-vis* mieszka; tylko ten język niemiecki zawsze mi stoi na zawadzie, a iak na nieszczęście w rozmówkach, danych mi przez kochaną Mamę, nie znajduję stosownych do okoliczności wyrażań.

Znalazłem w Dreźnie wielu Polaków z Warszawy. Pozawczoraj z trzema z pomiędzy nich, z Platerem,¹⁾ bratem Ludwika, z Chwalibogiem i z Mikuliczem byłem w *Grüne Gewölbe*, to jest w skarbcu tutejszego króla. Wszystko ładne, bogate, ale bez gustu, tak, że nie nie zostaje w pamięci; ostatnia tylko sala mocno mnie zajęła. Widok tylu brylantów razem zgromadzonych nosi na sobie cechę iakiś wielkości — jako szczególny w swoim rodzaju. Przepyszne brylanty! Widziałem brylant 7-my na świecie, zielony. Zrobiłem już w Dreźnie

¹⁾ Ludwik Plater, syn Kazimierza Konstantego, ostatniego podkanclerza litewskiego (ur. 1775 † 1846 r.) znakomity leśnik i geograf, w młodym wieku służył wojskowo i był adjutantem przy Sierakowskim, w 1805 r. wizytatorem uniwersytetu wileńskiego, od 1807—11 r. inspektorem lasów rządowych w ośmiu gubernjach zachodnich Cesarstwa, w r. 1816 sekretarzem stanu Królestwa Polskiego, generalnym dyrektorem dóbr i lasów rządowych, prezesem rady politechnicznej, w końcu kasztelanem. W 1831 r. udał się zagranicę, następnie osiadł w dobrach swoich Psarskie, w Poznańskim, gdzie też zmarł. — Brat jego, Stanisław, (ur. 1784 r. w Dowgieliskach, na Litwie), w młodym wieku służył również wojskowo, następnie zwrócił się do poszukiwań naukowych i wydał kilka dzieł geograficznych i historycznych. Zmarł w 1851 r.

iedną znajomość u Pani Dobrzyckiej; podściwa staruszka, Polka, iey córka iest pierwszą damą dworu.¹⁾ Ta, oddawna zachwycona hymnem *Bogarodzica*, przyjęła mnie z otwartemi rękoma, a nad moim *Kulikiem*, którego nie znacie, płakała; teraz często na herbatę mnie zaprasza. Iest tu także Panna Czacka,²⁾ zdaie mi się, iż to Mamy znaioła; mam ieszcze być u Komarów³⁾ i u Jenerałowéy Dąbrowskiej. Z Polakami tu będącemi⁴⁾ wybieram się do Szwaycaryi Saskiej. Urodził się tu teraz nowy królewicz.⁵⁾ Szczególna rzecz, iż w chwili jego narodzenia, kiedy harmaty strzelały, grzmoty pierwszy raz dały się słyszeć. Z powodu iego narodzin wczoray była wielka parada: z drugiey strony Elby

¹⁾ Pani Ewa z Koszutkich Dobrzycka należała niegdys do zamożniejszych rodzin w Poznańskim. Owdowiawszy, zamieszkała stale w Dreźnie, gdzie też zmarła w pierwszej połowie kwietnia 1832 r. Starsza córka, Salomeja, była mianowaną frejliną dworu przy królowej saskiej, ówczesnej Księżnie Warszawskiej, a po jej śmierci damą dworu przy córce, ks. Augustynie Wirginji, młodszą siostrą Salomei, była za Janem Władysławem, kasztelanem Bielińskim, synem marszałka, z Grodzka, w Poznańskim. Dom p. Dobrzyckiej był głównem ogniskiem towarzystwa, zaś ona opiekunką całej kolonii polskiej w Dreźnie, szczególnie zaś młodzieży, licznie wychowującej się w tamtejszych pensjonatach męskich i żeńskich. P. Salomeja posiadała wysokie wykształcenie umysłowe i estetyczne, wyobraźnię poetycką i anielską niemal dobroć serca. Odyńce, który ją znał dobrze z czasów pobytu swego w Dreźnie, nazywał ją „opatrnościową opiekunką swoją“ i poświęcił jej przekład „Dziewicy z Jeziora“ Waltera Scotta w „dowód wysokiego szacunku i wdzięcznej przyjaźni.“

²⁾ Aniela Czacka, niewłaściwie nazywana przez Odyńca „hrabianką Amalią“, córka Michała, podczaszego koronnego (starszego brata Tadeusza). Większą część życia swego spędziła zagranicą, przeważnie w Dreźnie i Rzymie, poświęcając się malarstwu. Zmarła w 1855 r., mając lat 60.

³⁾ Stanisław Delfin Komar i żona jego Honorata z Orłowskich, rodzice Delfiny Potockiej, z Kurytowiec, na Podolu.

⁴⁾ Oprócz osób w liście tym wymienionych bawili podówczas w Dreźnie, które było poniekąd kolonią umysłowości polskiej: Józef i Józefina hr. Lubińscy, ks. Sapiehowie, hr. Kosakowska, pani z Prozorów Bleszyńska i Tadeusz Tödwen, szambelan.

⁵⁾ Dnia 5 kwietnia, 1831 r. Ernest Ferdynand, syn króla Antoniego.

dawano ognia z harmat, cała publiczność patrzyła na to z wielkiego bulwaru. Te strzały harmat, ten tłum publiczności wiele mi przypominał, ale tamte były okropniejsze.

Kochana Mamo, pisz do mnie do Drezna *poste restante*; ieszcze dotąd wexlu Mamy nie zmieniłem, dotąd żyję i ieszcze żyć będę z miesiąc z 40-tą dukatami, z którymi wyjechałem z Warszawy. Pieniądze więc mi dosyć dotrzymują placu, lecz kiedy wyjechałem na woiaż, chciałbym daley iechać, wszystko to iednak od woli kochanej Mamy zależy. Dobrze by było iednak, żeby na przypadek iakiey przerwy w naszych źródłach zabezpieczyć się przynajmniej na lat 2. Ieżeli możecie gdzie podnieść z 5000, to mi ie przysłcie w wexlu na Paryż lub Genewę. Kochana Mama nie uwierzysz, ile na tém czuję, że ciebie tak ogalam, że tyle wymagam, nie mając nawet nadziei kiedyś wywdzięczenia się za to. W Biurze nie było żadnych widoków, nawet to biuro, gdzie byłem, zaczęło być źle uważane z powodu... Trzeba było iść do woyska, miałem aż nadto do tego chęci. Los iakiś rządzi moją karyerą i widzę, iż zawsze będzie mi na przeszkodzie stawał. Kochana Mamo, całuję Ciebie serdecznie w rączki i nóżki, Babunię i Dziadunia Dobrodzieia o błogosławieństwo proszę; z dalekich gór Krzemieńca spłynie ono na moją głowę. Ściskam was Hersyljo, Teofilu i Melanko... Adieu. S.

Adres: à Madame

Madame de Bécu

En Russie, En Volhynie

par Brody

à Krzemieniec.

Stęple pocztowe:

Dresden 13 Apr.: 1831.

21 Apriela 1831.

Wzyskat' portowija ot Drezdena.

Ot Radziwillowa i wiesowija do Krzemieńca 163. miedn.

Za pierewodnyja po Brodskomu pocztamtu serebrom

24. Nr. 2.

4.

Drezno, d. 23 maja 1831 r.

Kochana Mamo! Od trzech miesięcy jestem za granicą, z Wrocławia i z Drezna pisałem do kochanej Mamy, lecz próżno co dzień chodzę na pocztę, żadnego do mnie nie znajduję listu. Zdaie mi się, iż moje listy nie muszą rąk Mamy dochodzić, bo inaczej znaleźlibyście sposobność przesłania mi odpowiedzi; ten więc list piszę przez ręce bankiera Hausnera w Brodach, prosząc go osobnym listem, aby znalazł sposobność przesłania go Mamie. Kochana Mamo, jeżeli obchodzi cię cokolwiek Mamę moja spokojność, napisz mi iak najszybciej *poste restante* do Drezna, gdzie dopóty siedzieć będę, póki listu od kochanej Mamy nie odbiorę. Gdyby nie ta niespokojność, która mnie dręczy o was, kochani moi, byłoby mnie bardzo dobrze w Dreźnie; poznałem wiele polskich domów i żyję w dobrym towarzystwie. Czy przypomina sobie Mama dom Poniatowskich, u których był niegdyś mój Ojciec? Jedną z Poniatowskich, będącą teraz za Szymanowskim i bawiącą w Dreźnie,¹⁾ dowiedziała się, że przyjechałem tu i oświadczyła mi przez jednego z bywających u niej Polaków, iż mnie koniecznie chce poznać. Nie wiem z iakich przyczyn przez kilka dni odwlokłem moją wizytę. Pani Szymanowska znów się wypytywała swego

¹⁾ Matylda z Poniatowskich była poślubioną Józefowi Szymanowskiemu (ur. w 1779 r.), który służył w wojsku Kościuszkowskim, następnie w armii Napoleona i brał udział w wojnie 1812 r. Przy przetworzeniu wojska polskiego mianowany dowódcą pułku strzelców pieszych, a w r. 1831 jenerałem. Odnazczył się w bitwie pod Szawłami. Mieszkał z rodziną w Dreźnie a potem w W. Ks. Badeńskim. Około 1840 r. przeniósł się do Rzymu, zaś pani Szymanowska z rodziną do Szwajcarii. Dwie córki: Anna Szymanowska i Zofja z Szymanowskich Szembekowa zmarły w młodym wieku. Jedyńy syn służył w wojsku austriackim, z którego wystąpił po rzezi galicyjskiej. Zmarł przed kilku laty bezdzietnie w Genewie. — O jenerale Szymanowskim pisze A. Mickiewicz w liście z Rzymu z d. 19 grudnia, 1841 r. (Kor. II. str. 77.). † w Rzymie, 1867 r.

znaiomego, dla czego u niej nie byłem; ten, chcąc mnie uniewinnić, powiedział, że od kilku dni jestem chory. Na to Szymanowska z żywą troskliwością oświadczyła, iż mi pośle swego doktora i będzie mnie sama doglądać iak Brata. Doniesiono mi te słowa; tknięty niemi i razem bojąc się wizyty Doktora, gdy byłem zdrow, poszedłem do Szymanowskiej. Bardzo przyjemna osoba, przypominała mi bardzo Balińską.¹⁾ Teraz przyjechały iey siostry Grocholska²⁾ i Bobrowa.³⁾ Dom, gdzie najczęściej bywam, jest to dom Pani Dobrzyckiej. Godna bardzo staruszka, tak mnie polubiła, że gdy raz wyliczyła swoich przyjaciół przy Odyńcu i wyliczyła ich 4-ch, potem przypominała sobie: „A jeszcze Pan Słowacki“. Iey córka jest pierwszą damą dworu; u tey także jestem w łaskach, sama mnie zaprowadziła do Biblioteki Japońskiego pałacu, gdzie widziałem wszystkie osobliwości, iak np. listy oryginalne Lutra, Wilekfa, Koran Baiazeta i tym podobne . . . Z Panną Dobrzycką byłem w Dolinie [Pla]uen,⁴⁾ śliczne miejsce, skały przypominają mi Krzemieniec. Widziałem iuż wszystkie prawie osobliwości drezdeńskie, oprócz galerii obrazów, którą w tych dniach widzieć będę.

¹⁾ Zofję, żonę Michała, historyka.

²⁾ Otylda z Poniatowskich była za Adolfem Grocholskim, który się z nią rozwiódł i ożenił z Wandą ks. Radziwiłłówną z Berdyczowa. Ona nie zawarła już powtórnych związków, tylko mieszkała stale w dobrach swych, Kulezyny, w pow. staro-konstantynowskim, które zapisała Walerji Słoneckiej, wychowawcy swojej, małżonce hr. Włodzimierza Borkowskiego. Odyńec, który poznał Grocholską w Rzymie, w 1829 r., powiada o niej („Listy“, III. str. 110—111), że była piękną z twarzy i postaci, ale strojną aż do przesady i mniej sympatyczną.

³⁾ Joanna z Morzkowskich, małżonka Teodora Bobra-Piotrowickiego, z Zahajec na Wołyniu. Wskutek wypadków 1831 r., ażeby uniknąć burzy, przebywała z dwiema córkami i krewną swą, Grocholską, w Dreźnie, gdzie między innemi osobistościami poznała też i Słowackiego. Obszerniejszą o p. Bobrowej wzmiankę znajdzie czytelnik w następnych tomach tych listów.

⁴⁾ Z uszkodzonego w tem miejscu rękopisu pozostały tylko końcowe litery: uen, które pozwalają przypuszczać, że tą miejscowością było: Plauen.

Grüne Gewölbe nie podobał mi się; oprócz będących tam brylantów nic mnie nie zachwyciło. Ciekawszym jest daleko zbiór zbroi starożytnej;¹⁾ znajduję się w nim dwóch rycerzy na koniach, doskonale daiących wyobrażenie o ówczesnych walkach; widzieć to dla poety i malarza bardzo potrzebne. Opera włoska wyjechała teraz do Lipska na iarmark; póki była w mieście, zawsze prawie na niej bywałem, a najczęściej asystując Jenerałowcy Dąbrowskiej, żonie sławnego Jenerała, której córka jest dosyć ładna²⁾ i gdyby teraz myśl nie była zajęta innego rodzaju sprawami, mogłaby zaiechać w głowę.

Przez jakiś czas miałem zamiar do was powrócić; teraz już o tém nie myślę, wreszcie napiszcie mi, co ja mam robić, gdzie się obrócić, jaki jest stan naszych interesów? Z jakąż radością odebrałbym list od kochanej Mamy! . . . Żle jest trochę, żem wyjechał za granicę, ale już się stało. Teofilu kochany, często myślę o Tobie i o naszych ostatnich przygodach, często myślę, ale nie wiem, iak myśleć . . . Co tam twoja Melanka porabia? Zapach tutejszey Biblioteki przypomnił mi krzemieniecką i o Panu Pawle Jarkowskim ciągle myślałem; bibliotekarz tutejszy powiedział mi, iż Pana Pawła widział w Dreźnie trzy lata temu. Domyśliłem się, że mówił o Panu Matematyku Jarkowskim. Kochani Babuniu i Dziaduniu dobrodzieju! wiercie mi, iż często o was myślę i z niespokojnością czekam o waszym zdrowiu wiadomości. Hersylkę ściskając, proszę iey, ażeby do Olesi kilka słów odemnie grzecznych napisała, bo ja nie mogę iey dać znać o sobie. Mamo, Mamo, droga! co się tam z Tobą dzieje? O gdyby ten list mógł przynajmniej do rąk twoich. Adieu, Mamo kochana!

Twój syn

Juliusz.

Adres: à Madame

Madame de Bécu

à Krzemieniec.

¹⁾ Rüstkammer.

²⁾ Bogusława z Dąbrowskich Mańkowska, autorka pamiętników, drukowanych urywkami w „Warcie” poznańskiej.

5.

D. 6 Lipca 1831 r. Drezno.

Kochana Mamo! Z jakąż radością odebrałem nareszcie list od kochanej Mamy, datowany z dnia 28 Maia; dzięki ci, dzięki kochana Matko za wszystko, co robisz dla syna, który czuje, że nie jest godzien teraz, aby kto o nim pamiętał i jeszcze go kochał. O, Mamo moja, nie gadaj teraz przed nikim o mnie, oby mnie teraz zapomniano; może potem znajdę sposób zyskania szacunku w moim kraju . . . Kochana Mamo! w przytomności Odyńca czytałem list twój; nie mogłem się wstrzymać od płaczu, czytając myśl o twoim nagrobku. Ponieważ lzy te miały świadka, nie chcę ie(!) zataić, tak iak wiele innych łez, wylewanych samotnie. Imię moje nie może być teraz na żadnym grobie wyryte, ale przyjdzie chwila! Kochany Teofilu, jeśli mi chcesz wiele zgryzot oszczędzić, niech w twoich listach nie przebiega taka ironia, iak w ostatnim przypisku. Chciałem, nie mogłem być użytecznym, ofiarowałem moje usługi w Biorze dyplomatycznym. Mój wielki niegdyś protektor X.¹⁾ zaraz mi chciał dać pensyę, nie przyjąłem iey, cóż . . .²⁾ byli tam Hrabiowie — ja przepisywałem.³⁾ Nie zostawiono mi nawet prze[konania], że byłem użyteczny, lub że nim kiedyś być mogłem. Mamo kochana, [ty] iedna przynajmniej wiem, że mną zupełnie pogardzać nie będziesz. Interesa nasze tyle mnie tylko obchodzą, ile to kochanej Mamie wygod dotyczy się; ja przestałem już myśleć o wszystkim, byłem mógł ochronić kilka tysięcy, żeby z temi zacząć kiedyś mój pracowity zawód, a wtenczas będę się zupełnie do moich

¹⁾ Franciszek Ksawery książę Drucki-Lubecki (urodzony 1778 † 1846 r.), znakomity mąż stanu, od r. 1821 do końca 1830 minister skarbu Królestwa Polskiego, na którym to urzędzie położył wielkie zasługi i przyczynił się nadto do rozwoju przemysłu w kraju.

²⁾ Rękopism uszkodzony.

³⁾ W czasie aplikacyi w komisji rządowej przychodów i skarbu w Warszawie.

przychodów stosował; teraz to, co od kochaney Mamy dostałem, wystarczy mi aż do Marca. Wyjadę przez Szwajcaryą do Neapolu, tam znajdę w jakim klasztorze, jak mi mówił Heryng,¹⁾ za małą cenę mieszkanie i iak najmniej obchodzić się będę się starał. Przyjemność zaciszy wszystkie mi przyjemności zastąpi; czuję, że mi jej potrzeba.

Niech was to bardzo nie obchodzi, co tutaj napisałem, albowiem pisałem to wieczorem; a w wieczór zawsze jestem w stanie gorączkowym. Żeby nie te myśli, bardzo by mi było dobrze w Dreźnie; przez cały dzień czytam, w południe kąpię się w Elbie co dnia, co mi bardzo służy, bo woda tej rzeki ma w sobie z gór części żelazne, a zatem jest wzmacniającą, czego na sobie bardzo doświadczam. Ileż razy, chodząc po ulicach, starałem się domysleć, w jakim Mama mieszkała Hotelu, i zdaie mi się, że pod „*Goldene Krone*“, „Złotą koroną“ — czy zgadłem? O Mamo, iaki czas teraz prześliczny na naszym horyzoncie — na chwilę zachmurzyło się niebo. Było to skutkiem stosu galvanicznego (niech to świadomi elektryczności Mamie wytłómaczą), stosu złożonego z krążków srebrnych i złotych, przekładanych sinym papierem — odkryto stos — Fizycy od butelek leydeyskich poginą, bo tak byli nieroztropni, że robiąc doświadczenia z elektrycznością, na ramionach nosili metalowe przewodniki. Otóż znów wpadłem na fizykę, jestem iak student z klasy 3-ciej; to zdarzyło się w Uniwersytecie Getyngi.

Sliczne są okolice Dreznia. Wczoray Panna Dobrzycka i Pa[ni] Asthon(!) Angielka, zaprowadziły mnie

¹⁾ Wielokrotnie wspominany w tej korespondencji Heryng albo Fortunat jest jedną i tą samą osobistością. Był on krewnym Słowackiego, a pani Bécu w jednym z niewydanych listów do Odyńca nazywa go ciotecznym bratem Juliusza. Z powodu częstego przebywania w Warszawie poleca go też opiece Odyńca, jako bardzo dobrego i bardzo do rzeczy chłopca, któregooby należało ożenić. Fortunat był synem Piotra Pawła Herynga (Haeringa), lekarza na Wołyniu, rodem z Warszawy, ten znów miał brata, Bernarda, którego wnuk, Juliusz Heryng, jest zasłużonym archiwistą w archiwum głównem akt dawnych (Metryce koronnej) w Warszawie.



JULIUSZ SŁOWACKI

według portretu olejnego Tytusa Byczkowskiego, malowanego w Dreźnie 1831 r., znajdującego się w Zakładzie Ossolińskich we Lwowie.

do Brysnitz nad Elbą. Nie widziałem jeszcze w życiu piękniejszego miejsca. Siedzieliśmy z pół [godziny] na płaskim szczycie świątyni, podobnej do „Chłodnika Tetydy“ w Zofiówce; byliśmy iak zawieszani nad Elbą. Z drugiej strony rzeki śliczne równiny, z prawej strony w odległości ładne Drezno, a okna domów przy zachodzącym słońcu paliły się jak tysiączne lampy. Kilka statków z rozpiętymi żaglami płynęło po wodzie i kilka czółen rybackich. — Oto jest obraz, który tak wprawia w smutne zamyślenie, że przez cały czas, pomimo etykiety, słowa do Dam nie przemówilem. Znałomy wam zapewne dobry nasz plenipotent, co to nazywał siebie „kniaź“, chociaż jego imię, tak iak nasze szlacheckie, na „wicz“ się kończyło, jest teraz w Paryżu.¹⁾ Pisał do nas, że dobrze jego pana idą interessa, że wkrótce ma być uznany iako główny plenipotent, że tamci adwokaci pomagają mu w sprawie;²⁾ ale cóż nas teraz interessa mogą obchodzić? nudzę was niemi, może wolelibyście mieć nowiny polityczne, ale o tych nie nie wiem.³⁾

Dziwnie się musi teraz wydawać Krzemieniec, tak spokojny między górami, po których wiatr świszczę; opisujcie mi więcej ze szczegółami tę okolicę, bo bardzobym chciał poznać miejsce, gdzie mieszkacie. Przerażała mnie Cholera, która atakowała kochaną Babunię; wszystkie się na was biedy zwały. Kochano Mamo, kazałem dla ciebie zrobić mój portret,⁴⁾ już jest prawie

¹⁾ Jenerał Karol Kniaziewicz.

²⁾ Są ludzie, co dla wiadomej wam rodziny pieniędzy starają się i będą ich mieli; a tego ich potrzeba. (Przyp. autora.)

³⁾ Wkrótce po wypadkach listopadowych wysłano do Francji Konstantego Wolickiego. Następnie ks. Adam Czartoryski wezwał jenerała Kniaziewicza, przebywającego w Dreźnie, ażeby się podjął misji dyplomatycznej w Paryżu. Nazajutrz, po otrzymaniu odpowiednich instrukcji, Kniaziewicz razem z Ludwikiem Platerem był już w drodze do Francji.

⁴⁾ Za bytności Słowackiego w Dreźnie malował portret jego Tytus Byczkowski. Artysta ten, rodem z Mińska Litewskiego, kształcił się pod kierunkiem Rustema w Wilnie. W r. 1829 przeniósł się do Drezna, gdzie malował między innymi portrety jenerała Kniaziewicza, Witwickiego i Gar-

skończony, w bardzo ładnym guście; przed wyjazdem z Dreżna przysłał go Mamie, jeżeli pisząc do Hausnera, zobowiążecie go, żeby się małą paczką nie przerażał. Iak mi miło będzie, jeżeli to kochanej Mamie zrobi iaką przyjemność. Najczęściej chodźmy z Odyńcem do „Wielkiego ogrodu“ na spacer, dziwiemy się tam często, iak Niemcy mogą cały dzień przepędzać nad szklanką piwa z cygarem w gębie; gdzie się tylko zbliżyć do tłumu, wszędzie o Nas gadają i lubią nas. Galeria obrazów w Dreźnie wkrótce będzie otwartą, będę w niej całe poranki przepędzał i wielką stąd obiecuję sobie przyjemność. Gospodyni, u której mieszkam, i córka gospodyni bardzo mnie kochają. Pierwsza mówiła, iż chciałaby mnie mieć przez całe życie w swoim domu, druga, iż jeżeliby chciała mieć brata, to takiego, iakim ja jestem. Pierwszy raz w życiu jestem ideą doskonałości; bardzo mi się podobała naiwność ładnej Saxonki; pochlebiła mi. Nigdzie nie widziałem tyle ładnych kobiet, iak tutaj. Niech teraz wasza Melanka wiee laurowe wieńce i na turniejach rozdziela nagrody; niech zrobi podobne wiersze, iak zrobiła sześciolatnia dziewczynka właściciela Nieświeża:

„Czy na tegim rumaku, czy na chudey szkapie,
Ten mą rękę pozyska, co złapie!“

Chyba teraz pójdzie za mąż za cholere¹⁾ . . . Ciekawy

czyński. W r. 1836 zamieszkał w Monachium, gdzie wykonywał utwory oryginalne wyższego stylu. Następnie powrócił do Dreżna, a w r. 1842 wyjechał do Wenecji, gdzie samobójstwem życie zakończył. Ten portrecik dreźnieński Słowackiego był przed kilku laty w posiadaniu p. Klementyny Witosławskiej, która go ofiarowała wraz z innymi portretami rodziny Słowackich Zakładowi narodowemu imienia Osolińskich we Lwowie.

¹⁾ W owym czasie ordynacje: Nieświeżka i Olycka należały do ks. Antoniego Radziwiłła (ur. 1775 † 1833 r.), szczególnego miłośnika sztuk pięknych, autora muzyki do „Fausta“ i namiestnika W. Ks. Poznańskiego, który w młodym wieku przybył do Berlina i tam poślubił księżniczkę pruską Fryderykę Dorotę Ludwikę Filipinę. Ordynat nieświeżki miał wprowadzić córkę, Augustę, poślubioną w 1832 r. ks. Adamowi Czartoryskiemu, lecz Słowacki miał tu zapewne na myśli księżniczkę Stefanję Radziwiłłównę, córkę Domi-

niem, co się dzieje z Olesią, z Zenonem;¹⁾ czy wiecie co o tym ostatnim? Wielu moich znaiomych opuściło Dreżno, Dąbrowska pojechała do wód z ładną swoją córką. Komarowie wyjechali do Karlsbadu, kilku z męszczyzn wróciło do swoich majątków. Towarzystwo więc moje znacznie się umniejszyło. Nie teraz nie piszę, to mój zwyczaj w lecie . . .

Przeczytałem wiele ważnych dzieł, teraz czytam pamiętniki „d'une contemporaine“; nie podobają mi się.²⁾

Kochana Mamo, całuję serdecznie twoje ręczki i nóżki. Kochanym Babuni i Dziaduniowi dziękuję z uszanowaniem za kilka słów, któremi mnie w liście obdarzyli. Hersylko! bądź szczęśliwa i ty, Teofilu, nie gniewaj się na mnie, bo ja Ciebie szczerze kocham. Adieu! Panu P[awłowi] J[arkowskiemu] pełne uszano-

nika, ostatniego w linii prostej ordynata nieświeżkiego. Ks. Dominik walczył w szeregach armji napoleońskiej i wskutek rany, otrzymanej w bitwie pod Hanau, zmarł w 1813 r. w Lautrec, we Francji. Ks. Stefanja, znana podobno z talentu poetyckiego, zostawała po śmierci ojca pod opieką ks. Lubeckiego, ministra skarbu Królestwa Polskiego, była frejliną dworu rosyjskiego i poślubiła ks. Ludwika Witgensteina, adjutanta cesarza rosyjskiego. Zmarła śmiercią tragiczną w Ems, 1832 r., pozostawiając dwoje dzieci: Piotra i Marję, małżonkę ks. Hohenlohe, kanclerza rzeszy niemieckiej, która po zmarłym bezdzietnie bracie swoim odziedziczyła wielką fortunę radziwiłłowską.

¹⁾ Michalskim.

²⁾ „Les mémoires d'une contemporaine“ narobiły w swoim czasie dużo wrzawy. Podpisała je awanturka, która pod przybranym nazwiskiem: Ida Saint Edme lub Ida Saint-Elme włóczyła się za armją Napoleona i uchodziła za kochankę różnych generałów i marszałków. Posądzano ją, że należała też do policji tajnej. Za Karola X. „Pamiętniki“ weszły w modę. Nabyto od niej prawo podpisania jej nazwiskiem tych mniemanych wspomnień, na co Ewelina Van Ayde Jonghe, alias Ida Saint-Edme, chętnie się zgodziła. Dwa pierwsze tomy zredagował Lesourd, następne Matitourne. Speculacja powiodła się. Pierwsze wydanie zatytułowano: „Mémoires d'une contemporaine ou souvenir d'une femme sur les principaux personnages de la République, du Consulat et de l'Empire, etc. Paris, Ladvocat, 1827—8“. „Pamiętniki“ są dotąd we Francji czytane i spotyka się je w każdej wypożyczalni książek.

wania uklony. Pisałem do Hausnera, żeby mi te 300 r. sr. przysłał wexlem do Drezna na Genewę.

Adres: à Madame

Madame de Bécu

à Krzemieniec.

Stępel pocztowy:

No. 5. Radziwiłow, 7 Julia.

6.

D. 6 Sierpnia¹⁾ 1831 r. Londyn.

Kochana Mamo, otóż jestem w Londynie, iakim się to stało sposobem, do zagadek policzyć potrzeba.

Dnia 25 lipca spokojnie sobie siedziałem w Dreźnie i zrana zapiiałem niemiecką kawę, wtem drzwi się otwieraia, wchodzi nieznajomy jegomość i powiada mi, że przywiozł listy od siostry moiej,²⁾ z którymi iak nuyprędzey do Paryża i Londynu mam iechać. Siostrzyczka moja była trochę chora i chciała, żeby ją tamteysi doktorowie ratowali. Nadto przywiozł mi od siostry na drogę pieniądze; zaraz ieden z moich przyjaciół ofiarował mi bryczkę na resorach krytą, i tak we trzy godziny po odebraniu listów extra pocztą ruszyłem do Paryża.³⁾

Wszystko koło mnie miało iak cienie latarni czarownicyskiej, podróżowałem dzień i noc iak Gryzomir

¹⁾ Przekreślono wyraz: lipca.

²⁾ Do Słowackiego, jak objaśnia Bogusława z Dąbrowskich Mańkowska, w Pamiętnikach, drukowanych w „Warcie“ zgłosił się wtedy Gorzeński, obywatel z Poznańskiego, z oświadczeniem, ażeby w sprawie bardzo pilnej i ważnej pojechał do Paryża, a następnie po porozumieniu się z Ludwikiem Platerem wyruszył do Londynu dla wręczenia listu jenerałowi Grouchy.

³⁾ O funduszu tym i kosztach podróży może dać poniekąd wyobrażenie notatka własnoręczna Słowackiego, znajdu-

Krassickiego,¹⁾ i nie wiele więcej od niego widziałem. Były kraie, przez które ze strachem przejeżdżałem; płaciłem po królewsku.

O godzinie 12 w południe wyjechałem z Drezna, nazajutrz rano byłem w Lipsku, wieczorem 26 byłem w Weimarze. Interesowało mnie to miasto iako będące miejscem pobytu Goetego; bardzo ma ładną postać. Przez noc przejechałem przez Erfurt, Saxgotą, a nad rankiem piłem kawę w Eisenach... Śliczne miasteczko, a jeszcze piękniejsza droga, która z niego daley prowadzi między ogromnymi górami. W Fuldzie zatrzymałem się godzinę dla naprawy powozu; znalazłem tam w oberży chłopca, co pisze historią terażniejszy woyny czyli biografią Jenerałów bardzo dobrze... Dnia 28 zrana byłem w Frankfurcie, tam bawiłem godzinę dla zmienienia moich wexlów. O południu byłem w Moguncyi; śliczny Ren, iaka szkoda, że na niego dłużej popatrzeć nie mogę! Potem przeleciałem śliczne prowincye Reńskie, dnia zaś 29 wieczorem wyjechałem do Metz; co za przepyszny widok! Miasto uiluminowane — iako rocznica rewolucyi Francuskiej —

jaca się na końcu rękopisu jego powieści francuskiej „Le roi de Ladawa“, będącej obecnie w mojem posiadaniu.	
Wydatki w Dreźnie, Wrocławiu	fr. 1000
Podróż	„ 1880
Paryż do Nowego Roku 1832	„ 800
Paryż od Nowego Roku do 1832*) w to licząc druk	
Dziela	„ 3740
Zostaje	„ 1100
	fr. 8.520

Z Warszawy wzięłem rubli 220	fr. 880
Do Drezna wexel rubli 300	„ 1200
Na podróż talarów 400	„ 1440
W Paryżu	„ 200
Do Anglii	„ 1200
Do Paryża	„ 3000
Do Paryża	„ 600
	fr. 8.520

Od Matki więc odebrałem po r. 1833 fr. 6000. Do Genowy Matka przysłała w 1833 r. 15 grudnia fr. 1200.

*) Zapewne pomyłka, winno być: 1833 r.

¹⁾ W „Myszeidzie“.

lud tysiącami tłoczy się po ulicach. Miałem interes do Prefekta Departamentu, był na balu; zabłocony i bez koszuli prawie, bo kołnierz schowałem pod chustkę, poszedłem na bal. Możecie sobie wystawić zadziwienie i jeszcze inne jakieś uczucie, z którym byłem przyięty; krótki interes, jaki miałem do Prefekta, odbywszy, pojechałem dalej.

Szkaradna Francja: miasteczka gorsze od naszych miasteczek, nędza. W południe minąłem Verdun, wieczorem w Chalons-sur-Marne złamał mi się powóz; zostawiłem go tam i kazałem sprzedać na zysk składkę zbieranych . . . 31 lipca o godzinie 12 w południe wieżdżałem do Paryża. Postylni mój wiozł mnie najpiękniejszymi ulicami, i iemu winienem, że widział Paryż. Zajechałem do Platerowej Ludwikowej,¹⁾ prosiła mnie, żebym poszedł spać; usłuchałem jej rady i przespawszy cztery godziny, piątą mego pobytu w Paryżu obróciłem na zwiedzenie Palais Royal i na posilenie żołądka, co uskuteczniłem w pierwszym paryskim traktyerze. Prawda, że z pożytkiem woiażnię? . . .

O godzinie 5-tej wieczorem już siedziałem w chaise de poste, leciałem do Londynu. Przez całą noc widziałem uiluminowane miasta i miasteczka, bo jeszcze ciągnęły się fety . . . Nie mi się szczególnego nie zdarzyło, oprócz (jak mówił świętej pamięci Strzelecki)²⁾ oprócz powtarzam, tylko co się nie spaliłem. Chwała Bogu, że się skończyło na szlafroku, który leżał podemną i zupełnie spłonął, na pole od surduta i na kawałku kołnierza od płaszcza. Wszystkiemu temu winno cigaro, odtąd też ani cigarów ani lulki nie palę, a to nie tak z bojaźni iak dla nadzwyczajney tego drogości w Londynie . . . Ale wróćmy do podróży.

Nazajutrz wieczorem po wyjeździe z Paryża, t. i. 1 Sierpnia, przejeżdżałem przez Boulogne sur mer,

¹⁾ Marja Anna z Brzostowskich, córka Roberta, kasztelana połockiego, marszałka trybunału litewskiego. † 1843 r.

²⁾ Antoni Strzelecki, nauczyciel języka rosyjskiego i arytmetyki w niższych klasach gimnazjum a następnie liceum krzemienieckiego. † około 1825 r.

widziałem morze, przyjemne przypomnienie Odesy. O godzinie 12 w nocy wieżdżam do Calais, z Paryża mil 37. Śliczny widok latarni morskich, bo każda inaczej się pali dla rozróżnienia. Stałem w hotel de Bourbon. Okropnego mi wypłatał figla *Paquetbot à vapeur*, odszedł bezemnie. Należał więc statek, co mnie niezmiernie kosztowało, ale za to byłem panem okrętu i wszyscy byli na moje rozkazy. Musiałem zaś koniecznie nająć statek, bo czekać do jutra było niepodobna. Wieżdżając do Dover, kazałem zatknąć Francuski pawillon, i miło mi było, kiedy pytającym się i tłumnie zebrany na brzegu Anglikom maitkowie odpowiadali, kto i skąd iedzie. Śliczna Anglia! murawa zieleniejsza, a piasek czerwieniejszy farby, co pejzażom oryginalny nadaie widok. Każda garść ziemi uprawiona, śliczne miasteczka, Kanterbury iak mały Londynik wygląda.

O godzinie 5-tej zrana dnia 3 Sierpnia stanąłem w Londynie, zajechałem do hotelu Royal na ulicy St. Jermyn; przeczytacie Szyrmę o hotelu londyńskim, a wystawicie sobie moje zachwycenie.¹⁾ Ci lokaje, co wystroieni na głos dzwonka iak duchy po wysłanych dywanem schodach wchodzą, te wykwinne śniadania, wszystko mi się podobało, żeby nie droga cena. Znow odsyłam was do Szyrmy, *je me suis mis en pension* w bardzo pięknym i umyślnie na to urządzonym domu, u państwa Gordon. Pani sama bardzo dobra, prosi mnie, żebym, ile razy co ięś zechcę w dzień, żebym się do niej udał iako członek familii, i istotnie iestem iakby w własnym domu. Placę na tydzień półtrzecia gwinei, to iest naszych 105 złotych; mam ładny pokój, z rana Angielskie śniadanie, o godzinie 1-szej drugie

¹⁾ Krystjan Lach Szyrma (ur. 1791 † 1866). Profesor języka i literatury angielskiej w szkole przygotowawczej do instytutu politechnicznego w Warszawie, a od r. 1825 zarazem i profesor filozofji w uniwersytecie. Brał udział w wypadkach 1831 r. i wyjechał potem do Anglii. Wydał między innemi: „Anglja i Szkocja, przypomnienie z podróży w roku 1820—1824 odbytej“. (Warszawa, 3 tomy, w 8-ce, z rycinami, 1828 r.).

śniadanie bardzo pięknie zastawione, o godzinie 6-stey obiad wykwinny; wino osobno kupię... Po obiedzie piemy my mężczyźni aż do 8-méy, ale piemy bardzo skromnie, nigdy więcej nad pół butelki; o godzinie 8-méy proszą nas na herbatę do salonu, gdzie są damy; wieczorem panienki grają na fortepiano i śpiewają, rozmowa. Jeden Anglik bardzo się do mnie przywiązał i uczy mnie po Angielsku. Słowem, bardzo mi tu dobrze. Angliacy...¹⁾ Londyn przepyszny, Paryż ani w porównanie iść nie może.

Oy Teofilu, ty błdziłeś w Warszawie, a ia w Londynie nie błdzę, choć wystawić sobie nie możecie ogromu tego miasta; z iedney części do drugiej ieżdżą dyliżansami. Lokay dyliżansu takiego wystawia palec, dosyć mu jest palec nawzajem pokazać, a iuż iesteś na drugiej stronie miasta za 1 szyling, t. i. 2 złote. Miesiąc zabawię w Londynie. Nie troszczcie się o mnie; potem wracam do Paryża. Znalazłem tu Doktora Heymana z Wilna, ów to ładny Heyman²⁾, Hersylko, bardzo dobry chłopiec. Poznałem iednego ze sławniejszych literatów Pana Leitch Ritchie;³⁾ mam wyobrażenie życia Literatów Londyńskich; bardzo z nim dobrze iestem.

¹⁾ W tem miejscu trzy wyrazy przekreślone ręką matki tak silnie, że ani przez szkła powiększające, ani przy użyciu przez p. Napoleona Milicera środków chemicznych, odczytać się nie dały.

²⁾ Kilku było lekarzy tego nazwiska w Wilnie: Aleksander, Piotr i Benedykt. Z zestawienia danych biograficznych wniesić należy, że Słowacki mówi o Benedykcie, który uzyskał stopień doktora medycyny na uniwersytecie wileńskim w 1829 r. i wstąpił do wojska polskiego. Następnie wystąpiwszy z wojska, poświęcił się naukom przyrodniczym i był profesorem chemji w uniwersytecie moskiewskim.

³⁾ Leitch Ritchie (ur. 1800 † 1865), współpracownik wielu czasopism poważnych jak: „Foreign Quarterly Review“, „Westminster Review“, i „London Review“. Był też redaktorem wielu tanich dzienników: „The Era“, „The Indian News“, „The Indian Mail“, „Chamber's Journal“ etc. Owocem podróży po Europie i krajów, które zwiedzał, było dzieło ilustrowane pod tytułem: „Turner's annual Tour“ i „Heath's Picturesque Annual“. Pisywał też powieści i dzieła historyczne pouczające i zajmujące, stylem łatwym i dowcipnie.

Pierwszy wieczór przepędziłem u niego *en famille*, bo iest żonaty, byłem na herbacie, a potem zatrzymał mnie na ostrygi i whisky szkockie t. i. wódkę z cukrem i z wodą, o której tak często Walter Scott wspomina. Prosił mnie na obiad, bardzo mi u niego dobrze. Mogę teraz doznawać przyjemności, bo zrobiłem rzecz wielkiej wagi, to, co było w mojej mocy, i szczęściem, że tylko fluxyi dostałem po tylu trudach; dwa dni prawie spałem w Londynie. O, moi mili, wierzcie mi, że o was nie zapominam, że mi tu bez was tęskno; ale dobrze iest, że widzę Londyn. Rodzina nasza będzie zdrowa. Mamo, Mamo kochana, nie zapominay o mnie i kochay przywiązanego syna.

Adres:

Pour la maison de Commerce de
Hausner et Violland

à Brody en Autriche

priant humblement de renvoyer cette lettre à
Madame de Bécu.

Stempel pocztowy: 3. O. 3. F. 31.¹⁾

7.

Paryż, d. 10 Września 1831 r.

Kochana Mamo! Otóż iestem w Paryżu po 5-ciu tygodniach pobytu w Anglii. Ach, Londyn, co za miasto! Zaraz po przybyciu do Londynu pisałem do kochanej Mamy; jeżeli więc ten list mój doszedł, wiedzieć będziecie o powodach moich nadzwyczajnych przejażdżek po świecie.

¹⁾ Słowacki nie wysyłał już listów wprost pod adresem matki do Krzemieńca, lecz prawie wszystkie, poczynawszy od listu tego, dochodziły za pośrednictwem rzeczonyj firmy bankierskiej.

Pobyt w Londynie kosztował mnie dukatów 50, lecz mogę powiedzieć, iż nic mnie nie kosztował, bo tyleż pieniędzy wziąłem za małą broszurkę po Francusku napisaną, a którą Anglik ma tłómaczyć i pod swoim imieniem wydać.¹⁾ Żartujecie sobie teraz z moiej literatury. Podróż, chociaż wprawdzie utrudzająca, nic mnie także nie kosztowała; przyjechałem więc do Paryża z moimi pieniędzmi nietkniętymi, i te mi do miesiąca czerwca wystarczą. Myślę siedzieć w Paryżu przez zimę, nie dla zabaw, lecz dla łatwości, z jaką tu dostaję książek, i dla dogodzenia potrzebie cichego życia, która się mnie czuć daje. Co za dziwna myśl, w Paryżu siedzieć dla cichego życia? Ale wracam do Londynu. Wiele miałem w nim chwil zachwycających; przyjemne miasto; wszedłszy na samą kulę wieży St. Pawła, rzuciłem okiem w około i pomimo niezmierny wysokości wieży, z żadnej strony końca nie było widać; domy aż za horyzont się rozciągały i pyszna Tamiza z ogromnymi mostami i za ostatnim mostem las ogromny masztów i nad brzegami Tamizy do obelisków podobne kominy machin parowych, z których wylatują kłęby czarnego dymu; wszystko to tworzy widok zachwycający. Groby w Westminster zwiedzałem także, ale dla przygotowań koronacyjnych²⁾ nie mogłem dobrze widzieć *Kęta poetów*,³⁾ który mnie najbardziej interesował. Dziwny ma pozór dziedziniec Westminsteru, brukowany grobowymi kamieniami, i widok tych ludzi, co sobie bez uwagi stąpają po napisach i czasem zastanawiają się, czytając je pod nogami. Takie groby mają ci, którym sława nie otworzyła drzwi kościoła, a którzy chcą jednakże iak najbliżey sławnych ludzi spoczywać. Pyszny także, choć jeszcze nieskończony most podziemny, ogromna enfilada filarów, w każdym filarze

¹⁾ Dotychczas nie posiadamy wiadomości ani o tej broszurze, ani o jej przekładzie na język angielski.

²⁾ W Anglii panował wówczas Wilhelm IV. (ur. 1765 r.). Wstąpił na tron 1830, zmarł 1837 r.

³⁾ „Poet's Corner“, część nawy w katedrze westminsterskiej, gdzie są poustawiane nagrobki, pomniki i posągi znakomitych poetów angielskich.

lichtarz brązowy, z którego gaz się pali; ten rząd świateł i filarów, niknący w oddaleniu, myśl wreszcie o ogromie przedsięwzięcia bardzo wielkie sprawia wrażenie.¹⁾

Przez ieden dzień w Londynie byłem szczególniey szczęśliwy. Zszedłszy zrana do salonu na herbatę, odebrałem uwiadomienie, żebym się udał do iednego z Londyńskich bankierów, który odebrał adresowany do mnie list z Paryża. Tego samego rana spostrzegłem w gazecie, iż Kean,²⁾ sławny aktor, występuje w najsławniejszoy swoiocy roli, to iest w *Ryszardzie III*. Co za radość! nie spodziewałem się widzieć Kean'a, bo przez lato wielkie teatru Londyńskiego zamknięte, dopiero za dwa miesiące otworzyć się miały. Poszedłem do Bankiera odebrać list i znalazłem list od kochaney Mamy; wychodzę na ulicę koło St. Pawła katedry i czytając list, potrącany od przechodzących, list tak miły i tak uspakaiający moje sumienie. Dziękuję ci, kochana Mamo, dziękuję ci, kochany Teofilu, i proszę, abyście nie pamiętali moich dziwactw. Uszczęśliwiony listami, z pogodną myślą, zasiadłem do długiey Angielskiej tragedyi (odsylam was do wojażu Szyrmy), to tylko powiem, iż Kean nieporównany i gra iego zupełnie iest w moim guście. Anglicy dobrze wystawiają tragedye. Byłem także w Vaux-hallu; iest to ogród pysznie iluminowany trzy razy na tydzień; w dzień, w którym byłem, iluminacya była piękniejsza niż za zwyczaj, albowiem były to imieniny króla; śliczny fajerwerk i ballon, w którym dwóch ludzi poleciało w nadpowietrzne krainy. Przy końcu mego pobytu w Londynie przyjechał tam Niemcewicz; widywałem się ze starszkiem, mile od niego przyimowany. Wyrzucił mi, że moiej tragedyi Litewskiej³⁾ grać nie kazalem. Starszerek trochę chory, smutny i niepewny przyszłości, ale Bóg czuwa nad nami.

¹⁾ Tunel pod Tamizą.

²⁾ Edmund Kean, ur. 1787 r., zmarł d. 15 maja 1833 r. na scenie teatru w Richmond podczas przedstawienia Otella.

³⁾ „Mindowe“.

Nie możecie sobie wystawić z jakim wylaniem się, z jaką czułością żegnali mnie Angliey; ręka mnie bolała od ściskania się. Wszyscy wstali od stołu (co u Anglików jest niesłychaną rzeczą), aby mnie odprowadzić do powozu. W nocy wyjechałem z Londynu, nad rankiem stanąłem w Dover, tam cały dzień czekać musiałem na odejście statku parowego; o 4-tej po południu puściłem się na bardzo wzburzone morze, im dalej płynęliśmy, tym było okropniey. Calais, choć mała cieśnina, ale niezmiernie burzliwa; o godzinie 10 w nocy ciemność była okropna i fale tak wzburzone, że przelatwały przez pokład. Znużony i dręczony morską słabością, poszedłem do kabiny czyli do salonu; dziwny widok: ze 40 osób leżało na sofach i na podłodze, szczęściem miejsce małeńkie na sofie znalazłem, skurczyłem się i zasnąłem, a jednak pomyślałem sobie przed snem, iż może się gdzieindziej obudzę. O godzinie 12 w nocy obudzono mię rozmową; dowiedziałem się z rozpaczą prawie, że do portu Calais wpłynąć było niepodobieństwem, bo tegoż ranka przy wejściu do portu rozbił się okręt i nocą niebezpiecznie było omijać go, znów więc kilka godzin morskiej słabości, wracamy napowrót do Dover. Pośpny był widok portu Calais. Latarnie morskie pogaszone dla ostrzeżenia okrętów, żeby nie wchodziły nocą, i szum okropny wzburzoney fali. Wracamy do Dover, lecz nimeśmy wrócili, wiatr ustał i napowrót kapitan skierował do Calais, dokąd o godzinie 8-méy zrana przybyliśmy. Śliczne było słońce wschodzące na morzu; miałem więc wyobrażenie burzy. Po tych przeprawach szczęśliwie dyl[iżansem]dostałem się do Paryża. W Paryżu piękne pałace. Ogród Tuilleries z swemi drzewami bardzo piękny, ale cóż za podobieństwo do ogromnego parku James w Londynie, gdzie po obszerney murawie rozrzucone ogromne drzewa i pasą się naysłodsze trzody i naokoło ogromne pałace za drzewami pokazują się w pół zamglone tą atmosferą, która dodaie wielkości i nieskończoności widokom Angielskim. Paryż podobny jest do innych miast, do Warszawy, — Londyn jest zupełnie oryginalnym. W Paryżu nie zastałem tych,

których widzieć chciałem. Gorecki¹⁾ i Mickiewicz w kilka dni przed moim przyjazdem, pierwszym do Paryża, wyjechali do Drezna; Odyniec, który w kilka dni przed moim wyjazdem z Drezna wyjechał do Litwy, dla zaszyłych zmian, iak się dowiaduję, znów do Drezna powrócił. W Paryżu mało jeszcze mam znajomości, a salonowych żadnych. Lecz dobrze mi z tym, mam śliczny mały pokój z mahoniowemi meblami i z marmurowym kominkiem; co za przyjemność w zimie!

Dzięki ci, kochana Mamo moja, że mi nawet w tych okolicznościach trudnych nie daiesz nawet uczuć żadnych niewygód; o, żebyś, Mamo, mogła czytać w moich myślach, zobaczyłabyś, ile tam jest wdzięczności i przywiązania. Myśląc o Mamie...²⁾ przychodzi mi na myśl Heryngowa; o synie tylko wiem, że jest w Warszawie i potrzebuie pomocy. Braknie mi miejsca na wyrażenie wam wszystkim moiego przywiązania. Ściskam ciebie, kochana Mamo, Babuniu, Dziaduniu, Teofilu, Hersylko, Melanko etc.

Adres:

Pour la maison de Commerce de
Hausner et Violland en Autriche à Brody
Priant de renvoyer cette lettre à Madame de Bécu
et de m'adresser les réponses à Paris.
Stępel pocztowy: 14 Sept. 1831. P. Payé. P.

8.

Paryż, d. 20 Października, 1831 roku.

Kochana Mamo! Od dwóch prawie miesięcy jestem w Paryżu i nie odbieram od was żadnego listu. W takich czasach możecie sobie wystawić, iaka niespokoy-

¹⁾ Antoni, poeta (ur. 1787 † 1861 r.).

²⁾ W tem miejscu wyrazy, przekreślone ręką matki, również odczytać się nie dały.

ność dręczy mnie o was, ieszcze do tego Mamy zdrowie z nadejściem zimy . . . wszystko to, wszystko okropnie mnie przeraża, a ja tak daleko, ani mogę, tak iak niegdyś, zlecieć do Krzemieńca, w nocy odbić waszę furtkę, obudzić Dziadunia, uchodzić przez chwilę za złodzieja, co się wkłada do domu, i z raniem być przyętym ze łzami od Mamy! Cóżbym dał za taką chwilę! Zdaie mi się, iż widzę i tę górę zamkową oświeconą księżycem, i słyszę mój dzwonek pocztowy. A my mieliśmy się kiedyś zobaczyć szczęśliwi, i wszystko to być by mogło . . .

Czyście odebrali mój list z Londynu, a drugi z Paryża? Wiele zbiegłem świata, żyłem z Anglikami, bo mi się podobali, z Francuzami nie żyję, mam do nich iakąś nieprzewycięzoną odrazę, taka nieszczerłość i tak wiele gadają. Samotny prawie przepędzam dzień cały; brałem lekcyę Hiszpańskiego ięzyka, i teraz iuż doskonale rozumiem Don Kiszotą; nie równego iak Don Kihote (notabene uczę Teofila, że iezeli chce uchodzić za Hiszpana, niechay to *h* wyrwie z głębi brzucha); uczyłem się po Hiszpańsku iedynie dla Calderona Tragedyi, ale dotąd ich nie skosztowałem. Co to dla mnie będzie za źródło! iest ich kilkaset. Wojaż bardzo wiele daie wyobrażeń, szkoda tylko, iż wszystko ukazuje mniej pięknym, iak było w imaginacyi, i potem zostaje(!) w pamięci dwa obrazy: ieden taki, iaki bydź powinien, oczami wymalowany, drugi piękniejszy, dawniey utworzony przez imaginacyą. Kiedyś utworzy się trzeci naypiękniejszy z imaginacyi i z sennego przypomnienia i połączy w sobie wszystko naypiękniejsze z tych trzech obrazów. Nie poymuię, iak Byron mógł pisać na miejscu.

Jeden najmiłszy z wieczorów, który miałem w Paryżu, był na cmentarzu *Père la Chaise*. Nie nie widziałem piękniejszego w tym rodzaju: za miastem wzgórze bardzo rozległe, którego pochyłość cała gęsto okryta grobami i zarosła cyprysami, przez które z trudnością przedrzeć się można; różne drogi krzyżują się w tym lesie; w cyprysach mnóstwo róży miesięcznych, bladych, ale kwitnących wiecznie, czasem ognistym

kwiatem błysnie geranium. Groby wszystkie podobne do siebie: nayeściej małe kolumny z marmuru białego, we środku na górze iest mała kaplica, stamtąd wzrok po murawie, z wierchołków cyprysowych utworzoney, spada na dół, i zdala w dymie błękitném pokazuje się cały Paryż ze swoimi gmachami; nad nim, gdy byłem, zachodziło słońce. Czarne wozy ciągle tam przez pryncypalną ulicę przejeżdżają, ale pogrzeby tu bardzo ciche; u nas tak żydów chowaią. Dochodząc do cmentarza, pełno ogródków i sklepików, obwieszonych wiankami ze świeżych i artyficialnych kwiatów. To charakteryzuye Francuzów: każdy za kilka groszy dobrze pokaże innym swoją boleść, a kiedy da kilkanaście, to kwiaty z płótna aż po roku trzeba będzie odnowić.

Byłem na kilku Teatrach, nie możecie sobie wystawić, iak Francuzi szkaradnie graią Tragedyą, każdy wiersz przez nadprzyrodzone głosu przechodzi gamy. W publiczności żadnego gustu: na piękne kawałki świszczą, nie nie lubią, tylko małe komedyi, w każdéy musi bydź Dey Algierski, tego wiecznie dręczą, i zdaie im się, że to iest sława narodowa. Byłem na takim wodewillu, zupełnie podobny do siedm razy ieden; Francuzi rozplywali się. Nie tak drogie życie w Paryżu, iak nam woiażerowie opowiadali; zapewne, iż bywać po balach i po domach gry, to kosztuie, ale żyć można spokojnie i po kawalersku za 2000 franków. Za 2 franki mam w Palais Royal obiad bardzo dobry: zupa, trzy lub cztery potrawy i deser z pół butelką wina; potrawy wybieraią się z karty, na której ze sto iest do wyboru i można kazać dawać naywykwintniejsze. Wino zwycajne szkaradne. Zenon był w W. Gazety czytam zawsze w ogrodzie Tuilleries, gdzie za iedną gazetę płaci się sous, to iest dwa i pół grosza, za tak małą liczbę można się dowiedzieć, co się dzieie na świecie — nie szczęśliwego.

Odynieć siedzi w Dreźnie na nowo, nie miałem od niego listu, pisuie tylko do Tedwena,¹⁾ z którym

¹⁾ Tadeusz Tödwen (ur. 1790 † 1834 r.) syn starosty metelskiego, wspomniany w „Panu Tadeuszu”, służył w le-

bardzo się dobrze poznaliśmy; iest to szambelan dworu saskiego, Polak, dawniej wojskowy. Ja się bawię iak mogę; w sztambuchu iednym napisałem następujące wiersze po angielsku. Ale wiersze białe, bezrymowe, niech tam kto nie upatruie rymu między *made a reward*.

It is probable to us, the bargain will be made
France shall deliver the African shores.
To the English people, and take in reward
The country of the Rhine, perhaps the part of them;
And from another will be made a kingdom
And given to the prince of orangean house.
And who shall be not free, but theutonian slaves,
And shall have our laws, given but unobserved ...
The fair land of Miaulis¹⁾ shall suffer, and sold
This bargain; and take king with a snowy crown
It is but uncertain, I have no but dreamed ...
If the dream is true, you will gain nothing there.²⁾

Taka to iest diabelna pœczya, że nie umięciac zło-
żyć dwóch wyrazów, a iuż składam wiersze, i dziwić
się temu będziecie; tak ia się dziwiłem w Anglii dzie-
ciom, które pięciu lat nie maiać, a już po angielsku
gadaia. Śliczny tu czas mamy, chociaż na drzewach
mało iuż liści, czasem nawet bywa gorąco, dotąd nie
widać żadnego płaszcza ani watanego surduta; gdy

gjonach i odbył wszystkie kampanje jako oficer pułku lek-
kiej jazdy pod dowództwem Wincentego hr. Krasieńskiego.
Był ozdobiony legia honorowa i krzyżem polskim Virtuti
Militari. Był szambelanem króla saskiego, a w końcu otrzymał
stopień wielkiego mistrza ceremonji królowej Teresy. Zmarł
w Dreźnie i tamże pochowany.

¹⁾ Andrzej Vokos Miaulis, admirał floty greckiej pod-
czas wojny o niepodległość (ur. w 1768 † 1835 r.).

²⁾ Możliwe jest dla nas, iż nastąpi układ,
Że Francja uwolni brzegi afrykańskie
Dla narodu angielskiego i otrzyma w nagrodę
Kraje nadreńskie, może część onych,
A z reszty utworzy królestwo
I odda je księciu z domu oranńskiego;
My zaś nie będziemy wolni, lecz niewolnikami teutońskimi
I będziemy mieli prawa nasze, nadane lecz niedochowywane.
Piękny kraj Miaulisa będzie cierpiał i zapłaci
Ten układ, i otrzyma króla z koroną ze śniegu.
Lecz to jest niepewnem, ja tylko tak marzyłem:
Jeżeli ten sen jest prawdziwym, nie na tem nie wygracie.

ten list odbierzecie, zapewne iuż będę sobie rozkładał
ogień na kominku. Jeżeli kto będzie oddawał pieniądze,
to weźcie; za kilka tysięcy wdzięczny wam będę, wi-
dzicie sami, iż dla mnie niema innego widoku, iak to
nieszczęśliwe poezye; czyż mnie ta nadzieia, iedyna na-
dzieia, w moim życiu zawiedzie? Innych snów wiel-
kości nigdy nie miałem, inney nie spodziewałem się
karyery, kiedy z małego ułomku znanym byłem wszyst-
kim Polakom w Paryżu i w Dreźnie, kiedy ieszcze do-
tąd każdy, poznaiąc się ze mną, wykrzyka: „A, to
autor B...!“¹⁾ Czegoż spodziewać się mogę na przy-
szłość? Przynajmniej nie zapomnienia. Oskarżycie
mnie więc, iż trzymam się tego, co mi naywięcej w ży-
ciu zrobiło przyjemności. Jeżeliby mi się szczęśliwie
z wydaniem poezyi powiodło, to mam zamiar poie-
chać do Hiszpanii, a stamtąd do Neapolu morzem,
a przez Rzym i Wenecyę, Tryest, Wiedeń wrócić kie-
dys do was, ieżeli będzie można. Jakbym był szczę-
śliwy, gdyby mi się te projekta udały. Wiecie, iż
teraz snom wierzę, i mam przekonanie, powzięte z do-
świadczenia, iż niektóre są prawdziwe. W domu,
gdzie mieszkałem w Anglii, iedney nocy obudził mnie
sen okropny: było to 16 Augusta; zdawało mi się, że
należę do zaburzeń. Kiedym szedł na herbatę, wszyscy
spostreegli zmęczenie na moiej twarzy, wyznałem im
ze wstydem sen nocy i przepowiedziałem na ten dzień
coś ważnego.²⁾ Anglicy potem mieli mnie za obda-
rzonego drugim widzeniem. Dowiedziałem się, iż te-
raz do domu, gdzie ja mieszkałem, przeniósł się Niem-
cewicz; bardzo mi miło, że tam jakiś Polak mnie przy-
pomina, zwłaszcza, iż tam dobre po sobie zostawiłem

¹⁾ Hymn „Bogarodzica“. (Przyp. matki.)

²⁾ Z powodu powtórnego odrzucenia przez torysów,
głównie w Izbie lordów, billu o reformie parlamentu przyszło
do zaburzeń i silnych rozruchów ulicznych w Londynie i Bry-
stolu. W Derby i Nottingham podpalano nawet zamki ary-
stokracji. Bill ten jednak, będący dziełem Russell'a i Grey'a,
po rozwiązaniu poprzedniego i zwołaniu nowego parlamentu
i po obniżeniu skali wymagań, ostatecznie uchwalono w dniu
7 czerwca 1832 r.

wspomnienie. Widziałem tu Rymgailę,¹⁾ tego to, który w domu Podczaszyńskiego²⁾ w Wilnie był jak domowy, i teraz tu się uczy architektury. Ale z Podczaszyńskim Michałem,³⁾ co mówi, iż mnie na rękę nosił, dotąd się nie poznałem, nie wiem dlaczego. Często chodzę patrzeć, iak sztychuie Oleszczyński,⁴⁾ jeden z naypierwszych sztycharzy w Europie, młody Polak; z oyczystey historyi bierze przedmioty i wydaje album rysunków różnych czynów i pomników. Sowiński⁵⁾ nieiaki wydaie pieśni ukraińskie i polskie ludu, z tłómaczeniem francuskim, w którym się na sentymentalną muzykę zamieniają. Kobietom tutejszym niezmiernie się „Hryć“⁶⁾ podoba, także pieśni o Potockim,⁷⁾ ale

¹⁾ Fulgenty Rymgajło, architekt, kształcił się w uniwersytecie wileńskim i należał do najcelniejszych uczniów Karola Podczaszyńskiego. Mieszkając we Francji, otrzymał nagrody za swoje projekty, a w r. 1856 powrócił do kraju.

²⁾ Karol Podczaszyński (ur. 1790 † 1860), profesor architektury na uniwersytecie wileńskim.

³⁾ Michał Podczaszyński (ur. 1797 † 1835), brat stryjeczny Karola, dziennikarz i wydawca.

⁴⁾ Antoni Oleszczyński (ur. 1794 † 1879 r.), znakomity rytownik. Kształcił się w akademii sztuk pięknych w Petersburgu, a następnie, za powrotem do Warszawy, komisja oświecenia publicznego wysłała go w r. 1825 do Paryża dla ostatecznego wykształcenia. Wykonał między innemi pracami wielkie portrety Kościuszki, Kopernika, Jana Zamoyskiego, Jana Śniadeckiego, Krasickiego oraz ryciny do wielu dzieł polskich, wydawanych w Paryżu. Album, o którym wspomina Słowacki, nosiło tytuł: „Variétés polonaises (Rozmaitości polskie) 60 planches diverses, gravées sur acier avec des notices biogr.“ Paryż, 1832—3.

⁵⁾ Wojciech (ur. w 1805 r. na Podolu), znany kompozytor licznych dzieł muzycznych, autor dykejonarza biograficznego muzyków: „Les musiciens polonais et slaves“ (Paryż 1857 r.) oraz „Słownika muzyków polskich, dawnych i nowoczesnych“. (Paryż 1874).

⁶⁾ „Ne chody, Hryciu, na wieczernicy:
Na wieczernicyach, diwky czarywnicy;
Sołomu palat i zilja warat

Tebe, Hrycuniu, zdorowja pozbawlat i t. d.“

⁷⁾ Mowa zapewne o pieśni o Szczęsnym Potockim, której jest kilka warjantów. Jeden z nich wraz z muzyką, rozpoczynający się od słów: „Na szyrokim poli leżył oriel wbył“, znajduje się w „Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej“. (Kraków 1884. T. 8. str. 164 i 5).

ia znayduję, że ią Mama lepiej ułożyła. Jeżeli macie iakie dumki z muzyką, ładne, a mało znane, to mi przyslijcie.

Ciągle tu wychodzą karykatury, król nawet nie jest oszczędzany i wszędzie doskonale podobny. Widziałem go wczoray: iechał pod baldakinem; ubrany w mundurze bogatym, iskrzyła się czerwona liberya, srebrzyste koni chomaty, a za nim oddział konnicy, a potem w karytach postrojeni ministrowie. Napiszcie mi co o cholery, tutaj iey jeszcze nie ma, i nie prędko spodziewana, zupełnie o nię nie myślę. Szkoda Urbańskiego, — czerwone iablko ziadła.¹⁾ Zdrów iestem zupełnie. Choroba morska posłużyła mi, ale co to za niegodziwa choroba, będzie mnie zawsze odstraszać od przydluższych wojażów morskich.

Bardzo tanio można tu kupować xiążki, i byłaby to dla mnie przyjemność mieć niektóre, ale ponieważ nie wiem, gdzie się obróć, więc nie chcę się obciążać nielatającym tłomokiem. Nie chcę, aby mnie nie(!) wstrzymwało daleko od was. Mamo kochana! tak bym chciał ciebie widzieć, tak bym chciał przywiązaniem moim wynagrodzić ci, Matko, tyle cierpień, któreś poniosła z moięy przyczyny! Potrzeba mi spokoyności; nieraz sobie myślę, iż nawet w Krzemieńcu mógłbym mieszkać szczęśliwy i powiadam sobie nieraz z Chateaubrianem: *si j'avais encore la folie de croire au bonheur, je le chercherais dans l'habitude*. Francuzi piszą teraz mnóstwo romanów w różnym rodzaju; niekiedy używają starego zarzewiałego stylu, wprowadzając starych czasów osoby, tak właśnie iak gdyby na teatrze Neron powinien po łacinie iak student trzepać. Naylepszy z tych romanów iest „*Les mauvais garçons*“, bezimiennie wydany.²⁾ Przeczytaj go, kochana Mamo, jeżeli dostaniesz. Strasznie

¹⁾ Piotr Urbański był drugim pomocnikiem Pawła Jarkowskiego, bibliotekarza w Krzemieńcu; wyrażenie zaś: „czerwone iablko ziadła“ użyte zapewne w tem znaczeniu, że ofiarą cholery padł człowiek zdrowy i pięknie wyglądający.

²⁾ Wyszedł w dwu tomach w Paryżu 1830 r. z pod pióra pp.: Barbier i Alfonsa Royer.

zdrobnieli we wszystkiem Francuzi; nie mogę sobie wystawić, żeby to był ten sam Paryż, tak świetny niegdyś za Ludwika XIV, i nie powiem, iak Trembecki, żem widział:

..... W dalekiej krainie
Ateńczyki w Paryżu, Rzymiany w Londynie.

Adieu, droga Mamo, zaklinam ciebie, żebyś mi iak naysprędzey choć kilka słów napisała i prosiła bankiera, aby ie przesłał do Paryża. Adres mój: *Rue Neuve de St. Eustache* Nr. 5. Taki list niezawodnie mnie dojdzie. Adieu, droga Mamo. Uściskay odemnie rączki Babuni i Dziadunia. Nie, pocałunek ten składam na Melankę; ona już mnie musiała zupełnie z serca Dziadostwa wyrugować. A Teofil cieszy się i schudnie z zazdrości, kiedy ia powrócę i jednym słowem hiszpańskim serce Babuni i Dziadunia napowrót odbiuję... Oy! tak będzie. Hersylko, Teofilu, bądźcie zdrowi.

Wasz.

Kłaniaycie się odemnie iak nayspiękniej Olesi. O! ta umie żyć na świecie. Dobrze się baba wybrała. Napiszcie mi, czy prawda, że Ludwisia ma pomieszanie zmysłów? Nieszczęśliwa! Panu P[awłowi] Jarkowskiemu moje ukłony. Często chciałbym być na iego mieyscu i siedzieć spokojnie w murach Jezuickich. A p. Pawel dla cholery możeby się ze mną na Paryż pomieniał? Powiedziecie także Mackdonaldowi,¹⁾ iż znalazłem w Anglii i mieszkalem w jednym domu,²⁾ [z człowiekiem] którego imię Irlandzkie zawsze mi go przypominało. Nazywał się: Mac Donell.

Adres: à Madame

Madame de Bécu

p. Adresse de M. Mrs.

Hausner et Violland,

Banquiers

à Brody en Autriche.

Stępel pocztowy. P. Payé. Paris. 21. Octo. 1831.

67 ¹/₂ k.

¹⁾ Nauczyciel języka angielskiego.

²⁾ Przekreślono wyraz: anglika.

9.

Paryż, d. 10 grudnia 1831 r.

Kochana Mamo! Doczekałem się był iednego od was listu, i z niewypowiedzianą radością dowiedziałem się, żeście zdrowi i spokojni; lecz teraz znów od was nie mam wiadomości, chociaż na mój list ostatni odpowiedź nadeydz by była powinna. Więcej o was mam przyczyn niespokoić się, niż wy o mnie, stąd i częstszych listów od was koniecznie wymagam; z moiej strony częstsze listy być nie mogą, kto wie, czy i te nie będą wam powodem do iakich nieprzyjemności, lub do fałszywych tłómaczeń nie dadzą powodu. Kochana Matko, bądź zupełnie spokojna o mnie; byłoby mi dobrze, gdybym wiedział, iż wy za mnie gorzej nie będziecie; ty, kochana Mamo, mogłabyś przedemną co ukrywać, i to mnie właśnie dręczy, bo nawet listy wasze nie mogą mi wybić tego z głowy. Wielu mam teraz znaiomych, ale żadnego miłego, żadnego, z którym by mi było żyć przyjemnie i chciałbym iak naysprędzey wyrwać się z Paryża do iakiego cichego miasta Włoch, żeby samo miasto mogło przemawiać do moyej imaginacyi, bo Paryż bardzo prozaiczny, szkaradny, ani tak świetny, iak był kiedyś dawniej. Trzyma mię w Paryżu iedynie nadzieia, że będę mógł drukować, ale już tyle moich nadziei na niczem speliło! Często dnie całe przepędzam w sławney galeryi posągów i obrazów w Luwrze i już znam się nieco na malowidłach; często spoyrzawszy na obraz, zgadnię autora. Szkoła francuska zupełnie mi się nie podoba, figury nienaturalne i wykrzywione, koloryt to nadto ciemny, to nadto światły. Ulubiony mój malarz iest Paul Veronese. Bardzo się ucieszyłem razu iednego, spostrzegłszy oryginał obrazu ulubionego Babuni, oryginał tego obrzezania w pysznym kościele z kręconemi kolumnami.

A więc, abyście wiedzieli, przez kogo ten obraz został skomponowany, donoszę wam, iż go w tutejszey

galeryi przyznaia Giulio Romano. Niektórzy jednak sądzą, iż należy do iego współzawodnika, Bartłomieja Ramenghi, nazwanego inaczey Bagnacavallo; powodem do tego twierdzenia iest człowiek, po prawey stronie widza przy brzegu obrazu stojący, w którym niektórzy widzą portret tego ostatniego malarza. Pyszna galerya Luwru blisko tysiąca kroków ma długości, cała zapelniona najpiękniejszymi obrazami, lecz czy uwierzycie, spoyrzawszy na dwa małe obrazki Rafaela, nie wiedząc, że były przez niego malowane, myślałbym, że ie iakie dziecko nabazgrało; trzeba znać się na nich, żeby rysunek ocenić. Pomyślałem wtenczas, iż tak często nie zniącym się na głębi poezyi Szekspir wydaie się dzieckiem albo waryatem wtenczas, kiedy każda iego scena odkrywa głęboką zniomość serca ludzkiego i napiętnowana iest wielkością poetyckiego geniuszu.

Obchodziliśmy rocznicę urodzin naszey kuzynki; iedynie oglądaiąc się na was, nie przyłożyłem się to tego obchodu tak, iakem to sobie wprzód, nie rozważywszy dobrze, zamierzył. Rey wodził na wieczorze zniomy niedgdyś w Krzemieńcu tancerz, dzisiaj ziedzony przez mole biblioteczne, chudy, z dwoma czerwonymi plamami na policzkach, któremu do ozdoby ieszcze wasy przybyły.¹⁾

Proponuią nam tu różne literackie zatrudnienia, myślałem nad tem, ażeby iaki romans po francusku napisać z naszey historyi, ale za pieniądze pisać nie mogę zupełnie; ile razy o tém myślę, imaginacyą mam zupełnie skrzeplą. Poznałem się także z kilką literatami mniéy sławnymi, którzy proponowali mi wiersze moje po francusku tłómaczyć; zamówilem sobie ich, aby to po wydrukowaniu moich wierszy uczynili.

¹⁾ Lelewel (Przyp. matki).

W ten sposób szydeczy Słowacki odzywa się o Joachimie Lelewelu w ciągu tej korespondencji. Przyczynę tej prawdziwie namiętnej niechęci i nagłego wyjazdu Słowackiego z Warszawy w ciągu wojny, z niejakiem powodzeniem trwającej, upatruje prof. Małecki (T. I. str. 222) w broszurze p. t. „Nowosilcow w Wilnie“, którą Lelewel ogłosił w Warszawie w pierwszych miesiącach 1831 r. W broszurze tej, traktującej o wypadkach wileńskich z 1823 i 24 r., dr. Bécu, ojczym Juljusza, przedstawiony jest w świetle bardzo niekorzystnem.

Z poetami tuteyszemi nie śmiem i nie chcę się poznawać, bo teraz niezniomy cierpiałbym, nie mogąc sobie należnego między nimi zaiąć mieysca. Widziałem z daleka Wiktora Hugo na imieninach kuzynki. Weale z iego postawy geniuszu nie widać, patapuf zupełny; w życiu prywatném szczęśliwy, ma żonę, dzieci troie, a to weale nie na rękę dla romantycznej poezyi. Lamartine mieszka we Florencyi; klasycy francuscy uważaią go za pierwszego poetę, co mnie nieskończenie gniewa. Iest w Paryżu Cooper, Amerykanin, tego będę się starał poznać; wydał on nowy romans inż nie w Ameryce, ale w Wenecyi odbywaiący się, pod tytułem: *Le bravo*; śliczny romans. Bravo nie znaczy tu oklasku, ale człowieka, który zabija za zapłatę sztyletem. *Bravo* Coopera, tak iak iego *Szpieg* iest to człowiek niewinny zupełnie, który rządowi się zaprzedał dla uwolnienia z więzień stanu od kilkunastu lat ięzącego w nich oycę, a rząd, sekretnie ludzi podeyrzanych zabiaiając, składa to na sztylet niewinnego bravo; widząc nareście, iż się wszystko odkryie, oddaie go pod miecz katowski. Nie piękniejszego, iak widzenie się bravo ze starym uwięzionym oycem. Nie mogłem się od lez wstrzymać, tak mocno i z taką prostotą odmalowano.

Chodząc raz po Palais Royal, słyszę, iż ktoś mnie po nazwisku woła; zgadniycie kto? Oto Hłuszniewicz, doktor, który mnie raz widział, przychodząc do chorey Mamy.¹⁾ Dziwiłem się, że mnie po tylu latach poznał, winien to iestem zapewne memu nosowi.

¹⁾ Antoni Hłuszniewicz (ur. 1793) studjował pierwotnie nauki matematyczne i pozyskawszy stopień magistra filozofji, przeszedł na wydział lekarski uniwersytetu wileńskiego, który ukończył w 1822 r. Następnie osiadł na Wołyniu, gdzie jego nauka, zacność i poświęcenie zjednały mu ogólne poważanie. W r. 1830 wyjechał za granicę, dla dalszego kształcenia się, lecz wkrótce wrócił do Warszawy i zajmował przez cały ciąg wojny wybitne stanowisko między lekarzami wojskowymi. Był też wybrany na posła powiatu borysławskiego i zasiadał w sejmie. Na emigracji przebył lat trzydzieści i zmarł w Paryżu 1861 r.

O Jasiu¹⁾ nie się dowiedzieć nie mogę; Zenon²⁾ i Henryk³⁾ bliżej was niż ja. Miałem teraz przyjemny obowiązek wybrania dla Tedwena, w Dreźnie będącego szambelanem dworu, guwernantki dla dzieci; stąd widziałem wiele panienek, examino wałem je i nauczyłem się metody Jacotot, która teraz jest bardzo używana we Francji. Dzieci tą metodą uczone bardzo się prędko wprawiają do czytania i pisania, z rezonowaniem uczą się historii i geografii; wyszły już o tém książki, i te kiedyś, posyłając wam moje wiersze dla Melanki, przysłać nie omieszkam. Metoda ta zastosowana jest i do muzyki i do rysunków, ale czytanie i pisanie najlepiej mi się podoba: nie dręczy dzieci uczeniem się abecadła, ani długim syllabizowaniem, ale pokazując dziecku na książce frazes, czyta go póty, póki się go dziecko na pamięć nie nauczy; a potem każe mu zgadywać, gdzie każda litera, a w następujących słowach powtarzane drugi raz litery, każe dziecku zgadywać, gdzie je już widziało; tak, kiedy się dziecko czytać jeden frazes nauczy, już drugi idzie łatwiej i widziałem, że postępy dzieci są zadziwiające. Spróbujcie uczyć takim sposobem Melankę, obracajcie jeden frazes tysiącami sposobami, rozdrabiając go na słowa, na litery, na sylaby, nie porzucajcie tego frazesu, póki się go doskonale nie nauczy, a upewniam wam, iż po kilku miesiącach czytać będzie doskonale.

¹⁾ Jan Januszewski.

²⁾ Michalski.

³⁾ Henryk Choński, nazywany w dalszych listach Henrykiem Ch. (ur. 1809 w Krzemieńcu, † 1881 r.), był synem Michała Chońskiego, profesora prawa i ekonomji politycznej w liceum krzemienieckim. Brał udział w wypadkach 1831 r. jako podporucznik w sztabie generała Ramorino. Łącznie z L. Chodźką, Stan. Grabowskim i Józefem Leclerc wydawał w Paryżu „Polskę malowniczą“ (La Pologne pittoresque), która była powodem broszurowego sporu, albowiem właściciel wydawnictwa, Stan. Grabowski, po wydrukowaniu do r. 1839 dwu tomów, zbankrutował, zostawiwszy akcjonariuszom wydawnictwa 100.000 fr. długu i niekompletny materiał do I i II tomu, gdyż klisze i blachy, pozastawiane, uległy zniszczeniu. (Estreicher „Bibl.“ III. str. 456.)

Kilka dni temu byłem na sławnéj nowéj operze Romantycznéj: *Robert le diable*. W całej Europie téj opery nigdzie nie wystawiają, tak jest pyszną; trochę w guście *Freusztiza*, prześliczna muzyka. W życiu moim nie widziałem tak wielkiego kościoła, iak tu przez złudzenie na teatrze. Piękny jest nade wszystko widok kolumnady przy świetle świec, zrobionej zupełnie *à jour*; za kolumnami widać cmentarz oświecony świecami; z grobów między kolumnami wymykają się błękitne płomyki, i te tańcząc w powietrzu, potem rozchodzą się i kaźden ożywia iedną marmurową mniszkę, leżącą na grobie, te się zwolna podnoszą, z całego cmentarza schodzą się mniszki i zaczynają śliczny balet; za wybiciem zegaru wszystkie upadają; jest to śmieszne, ale wykonanie prześliczne. Wir mniszek okręcających się na cmentarzu przy natężonym błękitnym świetle świec uderzył silnie moją imaginacją. W orkiestrze po pierwszy raz użyto bębnów, kotłów, dzwonków i wszystkiego, co tylko sobie można wystawić; autorem muzyki jest Meyerbeer, słowem: *l'opéra a fait un pas*. Kochana Mamo, iakby się ty rozplywała nad tą muzyką. Często sobie myślę, marzę, jeśli mi Bóg w moim zawodzie poszczęści, jeżeli złączysz kiedyś nasze (jeżeli będę miał iakie) przychody, a te wynosić będą z 5000 franków na rok, wtenczas, kochana Matko, przyjedziesz do Dreżna, tam życie bardzo tanie. Widziałem iak panna Czacka mieszkała, naymiemy sobie taki wiejski domek i może będzie nam dobrze.

Dreżno bardzo lubię i radbym tam wrócić. Mama będziesz zupełnie kontenta z domu Dobrzyckiey, gdzie mnie tak dobrze przyimowano, wreszcie znajdziemy tam więcej domów naszych. Ten projekt koniecznie wykonać potrzeba, bo inaczej straciłem nadzieję, żebyś mógł kiedy ciebie, kochana Mamo, zobaczyć, a chciałbym ci dowieść, że wszystkie moje uchybienia teraz z dojrzałą rozumą, ze zmienionymi moimi wyobrażeniami, już mieysca mieć nie będą. . . . Okropnie mi nawet myśleć, że ty, kochana Matko, wspominając o mnie, możesz powiedzieć: „on mi za moje przywiązanie nie odwodzić.“ Matko moja, widzę wszystkie twoie

dobrodziejstwa, widzę delikatność twoją i umiem odgadnąć, że przedanie koczka, pozbycie się tej przyjemności jest nowym twoim dowodem przywiązania dla niewdzięcznego syna, dla którego wystarczyć nie możesz. Stąd nie dziw się, że ja będąc w Paryżu, nie puszczam się na świat wielki, gdzie teraz albo ogromne wydatki, albo poniżenie mojej miłości własnej spotkać by mnie mogło; ale jeszcze ja żyć muszę, choćby rok tylko. Bądźcie zdrowi. Wszystkich, wszystkich was całuję i ściskam. Kochana Mamo, całuję ciebie serdecznie.

Juliusz.

Adres: Pour la maison de Commerce
de Hausner et Violland

à Brody en Autriche

priant de faire parvenir cette lettre à Madame de Bécu.

Stempel pocztowy: L. F. P. Payé Paris 11 Dec. 1831.

10.

Paryż, d. 24 stycznia 1832 r.

Kochana Mamo! Odebrałem drugi wasz list zaraz po oddaniu na pocztę mego poprzedniego do was listu; nie możecie sobie wystawić, ile mię każdy z waszych listów uszczęśliwia; tego tylko nie mogę darować, że mi do Paryża na jednej éwiartce piszecie. Iabym chciał wiedzieć o wszystkim. Wasz kray tak mi się pięknym teraz wydać, kiedy nie mam prawie nadziei widzieć go kiedy; o powrocie ani myśleć, bo powiedzcie: cobym ja teraz robił? Różnica kosztów życia bardzo mała, czy tam, czy zagranicą, a mniejsza jeszcze będzie iak się wyrwę z Paryża i poiadę do iakiego Włoskiego miasta, gdzie, iak mówią woiażerowie, dukat tak się zdać długi, że iego końca doczekać się nie można. Biedni wy teraz, myśleć o was spokojnie nie mogę.

Towarzystwo moje w Paryżu bardzo się powiększyło, wielu mam nawet szkolnych kolegów, ale wszystko nie ci, którychbym sobie życzył, słowem, że nie mam prawie towarzystwa. Życie moje bardzo iednostajne i gdybym go sobie literaturą nie urozmaicał, nudneby było. Naylepiey iestem z iednym Anglikiem, z którym często wieczory przepędzam i chodzę na spacer; temu winienem, iż po Angielsku już trzępię a rozumiem wszystko doskonale. Iedną więc z moich naywiększych przyjemności iest to, iezeli się iaki romans nowy Coopera albo Walter Scotta pokaże. Ten ostatni wydał teraz romans pod tytułem: *Le comte Robert de Paris*, z czasów pierwszej krucjaty, którego scena w Konstantynopolu. Iedną z naydoskonalszych osób iest Anna Comnena, córka Cesarza greckiego, sawantka; drugą doskonałą osobą iest malpa, która czasem gra rolę diabła, i właśnie w takim ostatnim charakterze dusi filozofa.¹⁾

Życie moje, iak mówiłem, iest bardzo iednostajne. Z rana wstaie o godzinie 10, piie herbatę w domu, potem piszę, potem idę czytać gazety. O czwartęy idę na obiad, gdzie się schodzi wielu Polaków; tam się zawsze widuię i gawędzę z godzinę z Antonim Gor[eckim], dawniemy pierwszym poetą. Iest on teraz w Paryżu, przyjechał z Drezna i zrobił mi wielką przyjemność, przywołując mi ukłony od ładney Saxonki, córki moiey gospodynii. Trzeba wam wiedzieć, iż Gor[eckii] mieszkał w tem samem co ja mieszkaniu i ta panienka, zamiast odpowiadania mu na iego sentymenta, o mnie mu ciągle robiła pytania; znudzony tém, powiedział iey, że ja się żenię w Paryżu. Bojąc się zatem, aby ta plotka do was nie doszła i nie przeraziła was, muszę iey tu zaprzeczyć.

¹⁾ Jakby pod wrażeniem tego romansu Walter Scotta Słowacki rozpoczął w d. 24 stycznia t. r. pisać powieść francuską „Le roi de Ladawa“, nakreśliwszy dwa dni przedtem cały plan utworu. Myśl o malpie znajdujemy powtórzoną w rozdziale I, będącym wstępem do powieści, przyczem autor w miejscu odpowiedniem zrobił taki dopisek: „Voyez la mort d' Agelastes — Count Robert of Paris by Walter Scott“.

Dobrowolski¹⁾ Doktor, któren tu iest także, wczoray na obiedzie powiedział mi, iż odebrał list ze stron waszych, w którym mu donoszą, iż Jas²⁾ u was został i przez sąd Erazma Rakowskiego³⁾ przechodzić będzie. Wiadomość ta, pierwsza, iaką o Jasiu powziąłem, napół mnie ucieszyła, napół zasmuciła. Spodziewam się, iż to, co piszę, już nie będzie dla was nowiną.

Miedzy nami tutaj głupstwa się dzieją, ciągle pojedynki. Naylepszy był w tych dniach, bo oba pistolety pistonowe nie wypaliły, widać, że proch był z węgla, i pojedynkujący się spokojnie rozeszli. Nie lękaycie się jednak o mnie zupełnie, nie iestem w tym kole, w którym tak kule latają; gdyby nawet i nie pojedynki, tobym w nim żadney nie znalazł przyjemności.

Odebrałem teraz list od Odyńca z Drezna, wyborny list; wszyscy moi znayomi koleją na wiersze się zdobywali, a Odyńiec wierszami pisał nad tą poezją komentarze. On sam tłómaczy teraz wierszem *Lalla Rookh*, Moora, tę dziwną mozaikę; nie wiem skąd ma do niey upodobanie.

Mickiewicz iest w Poznańskim. Michała Podczasyńskiego nie ma tu teraz, iest w iednym z miasteczek francuskich; wielką mi raz zrobił przyjemność, opowiadając mi o moyém dzieciństwie. Mówił mi, iż raz strasznie zacząłem kaprysić. Oyciec więc kazał mi rozesłać dywan na podłozę, posadził mnie na tym dywanie, i kazał, żeby nikt do mnie nie gadał. Powiada Podczasyński, iż dziwna była moja mina, kiedym tak na

¹⁾ Kazimierz Bolesław, urodził się na Podolu, w r. 1828 pozyskał stopień doktora medycyny na uniwersytecie wileńskim. Następnie zajmował się praktyką w swoich stronach rodzinnych, a w r. 1831 wstąpił do wojska polskiego i odtąd dzielił jego losy. Za zasługi w tej kampanji obdarzony krzyżem *Virtuti Militari*. Osiedliwszy się we Francji, ponowił w r. 1842 egzamin doktorski.

²⁾ Januszewski. (Przyp. Matki.)

³⁾ Właściciel majątności Suraz, nad Wilją w pow. krzemienieckim o 4 mile od Krzemieńca, a następnie Huminie, w pow. kamienieckim. Był dozorcą honorowym szkół w gubernji podolskiej i marszałkiem powiatowym; bardzo rozumny i wysoko przez współobywateli ceniony i poważany.

dywanie siedział; potem ochłonawszy z gniewu, przeprosilem oycę, mamę i wszystko było dobrze.

Muszę wam ieszcze donieść, iż we Francji napotkalem raz w traktyerze Soczewicę, której od śmierci Oycy nigdy nie iadłem; iedząc teraz, smak mi się ię przypomniał, iak sen iaki mego dzieciństwa. I prawdziwe dzieciństwa piszę wam w tym liście, lepieybym zrobił, pisząc wam o kolumnie Vendôme: cała lana z armat, zdobytych przez Napoleona; pomnik na ślicznym placu i naypiękniejszy w całym świecie, ale braknie mu głowy, to iest statuy Napoleona. Zobaczmy, iak pódą rzeczy: może na nię ta statua stanie, może, iak na starych ruinach, lilie porosną. Teraz iednak już nie lilie, ale gruszka iest herbem Francji, a to z następującego powodu. Malarz ieden, skazany za zrobienie karykatury na pięć miesięcy więzienia i zapłcenie 5000 franków,¹⁾ wymalował następującą zemstę: na

¹⁾ Paryska „Gazette des Tribunaux“ zamieszcila w numerze z dnia 31 lipca, 1832 r. następujące z powodu owych karykatur sprawozdanie sądowe: „La 1-ère section de la Cour d'assise de la Seine a été saisie aujourd'hui de la prévention portée contre M. M. Philippon et Auber, le premier gérant, le 2e éditeur d'un numero de la Caricature représentant la place de la Révolution au milieu de laquelle se trouve le projet d'un monument surmonté d'une poire avec cette inscription: Monument expia-poire*) élevé sur la place où fut guillotiné Louis XVI. La Chambre des mises en accusation avait renvoyé les deux, prévenus devant la cour d'assises pour répondre à une prévention d'offense envers la personne du Roi. — M. Auber étant indisposé a obtenu la remise, mais M. Philippon ayant inutilement demandé que la cause ne fût pas disjointe et qu'elle fût également remise pour lui à fait défaut et a en conséquence été condamné a six mois de prison et mille francs d'amende“.

Karol Philippon (ur. 1880 † 1862 r.) był założycielem dziennika: „La Caricature“ i „Charivari“, a wspólnie z innemi założył: „Musée pour rire“, „Journal pour rire“ i „Journal amusant“. Stał na czele tego ruchu, który miał na celu satyrę ołówkiem lub piórem. Rysował sam wiele i podawał myśl lub wzór do karykatury wszystkim artystom owego czasu. W dzienniku: „Le National“ z dnia 3 października, 1832 r. znajduje się list Philippona pisany z więzienia Ste Pélagie.

*) „Expia-poire“: aluzja do kaplicy, wzniesionej ku uczczeniu pamięci Ludwika XVI i Marji Antoniny a nazwanej „Chapelle expiatoire“.

iedney ćwiartce wymalowana głowa Ludwika F[ilipa], potem ta głowa zwężona u góry, a szersza u spodu, potem trzecia jeszcze bardziej podobna do gruszki, a nakoniec czwarta zupełna gruszka, i podpisał: że ponieważ gruszka jest podobna do poprzedniej figury, ta do poprzedniej, a ta do króla, a zatem za wymalowanie gruszki mogę być skazany na . . . Z tej karykatury urodziła się druga, daleko lepsza. *Un crieur public*, jak u nas licytant woźny, trzyma wyniesiony *sur une estrade* gruszkę; pod spodem siedzi wiele osób z orderami; (a ponieważ król domagał się w budżecie 14,000,000 franków dla siebie, których mu nie dano), więc podpisał malarz pod karykaturą, licytant krzyczy: „à quatorze millions! . . . à quatorze millions! c'est pour rien . . . à quatorze millions, personne ne dit mot? à quatorze millions, adjugé! . . .” Przyznajcie, że to doskonała karykatura, przedaj gruszkę za czternaście milionów.

Jedną także z największych nowości we Francji jest wystawienie historii romansowej naszej kuzynki na teatrze *Cirque Olympique*; byłem na nim: wielkie głupstwo.¹⁾ Nie możecie sobie wystawić, jak są głupi Francuzi, iak chcą coś wydać wielkiego. Właśnie z prostoty wpadają w deklamacyjną śmieszność. Dostępowie dzieć, iż figura biała, która nosi buty z kutasami, siedziała²⁾ przy mnie na krześle podczas reprezentacji, i ta sama figura³⁾ w czerwonym płaszczu cuda na scenie wyrabiała. Smutne to było dla nas i czasem łzy się kręciły w oczach, czasem śmieliśmy się do rozpuku. Teofilu! w życiu naszym nigdy nie podobnie pięknego nie zobaczymy, iak wtenczas, kiedyś ty się

¹⁾ Sztuka ta wyszła w druku pod tytułem: „Les Polonais, événement historique en quatre actes et en douze tableaux par M. Prosper, représenté à Paris le 22 décembre, 1831, sur le théâtre du Cirque Olympique”. Paris chez Barba, libraire, Palais Royal, Grande Cour, derrière le Théâtre français. 1831. 8° str. 63.

²⁾ Lelewel.

³⁾ W dramacie.

zachwycał i tylko machinka pod językiem zachwycenia wydać ci nie pozwalała.¹⁾

Był tu teraz bal na dochód ubogich, na którym wielu z moich znajomych było, ale tylko głowy w tłumie widzieli, taki był ścisk; między temi była i gruszka. Nie byłem wcale ciekawy tej osobliwości. Są tu Władysław i Cezary²⁾, z którymi w Wilnie do szkół chodziłem; pierwszy jest nieznośną, nudną figurą, drugi bigot, tak iak Gorec[ki].

Mąż Wysogierdowy³⁾ czeka z niecierpliwością żony. Napiszcie do Olesi, że o niej zawsze pamiętam i często tu z osobami, znającymi ją, gadam o niej. Napiszcie mi także, iak się im powodzi, jeżeli będą mieli syna, niechay nazwą Februarius; nie wiem skąd ta anegdota Günthera⁴⁾ przysłała mi na myśl. Kręca mi się

¹⁾ Teofil Januszewski miał wymowę wadliwą.

²⁾ Władysław Plater (ur. 1808 † 1889 r.) w r. 1831 adjutant generała Różyckiego. Przeniósłszy się do Paryża, wydawał czasopismo miesięczne „Le Polonais” (1832—37 r.) a następnie „Dziennik narodowy” (1840—1847 r.). Był założycielem muzeum w Rapperswyłu i z powodu tej instytucji ogłosił kilka broszur oraz inne publicystyczne treści. — Cezary Plater, brat poprzedniego (ur. 1810 † 1869 r.), kapitan z oddziału żmudzko-litewskiego wojsk polskich, z 1831 r., przyłączył się z tymże oddziałem swoim do korpusu generała Chłapowskiego i zaciągnął się do 6-go pułku strzelców konnych. W Paryżu był opiekunem uczącej się młodzieży i przyjaźnił się z Karolem hr. Montalembertem. Ożeniony ze Stefanią Małachowską, która w posagu wniosła znaczne dobra w Poznaniu, przeniósł się do tych majątków i tam umarł.

³⁾ Córka Wincentego Goreckiego i małżonki jego z domu Reutówny, jedna z sióstr Antoniego Goreckiego, poety. Stanisław Morawski, autor niewydanych „Pamiętników Pustelnika, 1818—1825 r.” pisze o niej, że była więcej niż piękną, gdyż przyjemną i dobrą, a w domu jej młodzież bawiła się dziwnie szlachetnie, przystojnie i dobrze. Z przymusu matki wydana za męża, owdowiała wkrótce i na starość rozmiłowała się w siostrzeńcu swoim, Ludwiku Zambrzyckim, młodym chłopcu, urodę niezwyklej, od którego była dwa razy starszą. Wyszła też za niego, za dyspensą papieską 1829 r. Zambrzycki ranny w bitwie w górach Ponarskich pod Wilnem d. 19 czerwca 1831 r., wyjechał potem do Francji, gdzie z suchot umarł.

⁴⁾ Adam hr. Günther, ojciec Gabryeli ks. Puzyriny, znanej w piśmiennictwie pod nazwą: „Autorki w imię Boże”, właściciel Dubrowian, majątku znacznego w pow. święciańskim.

teraz po głowie wszystkie Anegdoty, bo powiem wam pod sekretem, iż piszę romans po francusku¹⁾ z naszych oryginałów. Scena na Ukrainie; głównymi osobami są: ś. p. szlachcic, co obchodził święta Cerery²⁾, i drugi, co podróż do Turcji czy do Arabii odbywał³⁾,

¹⁾ Wspomniany wyżej „Le roi de Ladawa“.

²⁾ Hrabia Ignacy Ścibor Marchocki, herbu Ostoja. Ciekawe szczegóły między innymi pisarzami podaje Aleksander Przędzicki („Podole, Wołyń, Ukraina“, Warszawa 1841, II. 70—75). Pan na Minkowcach, Belmoncie, Ostrokwie i Ogrodach Przytułińskich, człowiek uczony i prawego charakteru, w którego dziwactwach nawet malował się dowcip i szlachetność. Majetności swe otoczył słupami z napisem: „Granica Państwa Minkowieckiego od Państwa Rosyjskiego“, chodził w purpurowej todzie, złotem obszytej, rzuconej na tunikę rzymską. Rządząc „Państwem Minkowieckiem“ miał niejedną w niem stolicę: w Ostrokwie zamek feudalny, w Belmoncie rezydencję letnią, a w Przytułi najbardziej ulubioną siedzibę, w której ogrodach dzieci hrabiego Ścibora, zwolennika filozofii J. J. Rousseau, chowały się i rosły jak dzieci natury na wzór Emila. Ścibory, Marchocice, Lastenia, Myślubory, były to herbowne i poetyczne nazwiska nowych osad w jego państwie. Ustawa i prawa w „Państwie Minkowieckiem“ były zastosowane do obyczajów narodu. Była tam osobna moneta papierowa ze stemplem hrabiego Ścibora, mająca kurs w państwie, i rada stanu przy jego boku, z sędziwych kmiotków złożona, której wyroki nie ulegały apelacji. Obok poważnych uroczystości sądowych były też i wesole, które zbliżały do państwa biedny ród kmiotków, podówczas tak wzgardzony i opuszczony. Każdego roku np. na „zażynki“, w pierwszy dzień żniw, obchodzono „Święto Cerery“. Dziewczyny ze wszystkich wiosek, czysto poubierane, w białych rekawach, uwieńczone kłosami pszenicy, dźwigały na barkach krzesło, na którym siedziała jedna z córek hrabiego, w stroju Cerery. Śpiewając hymny dziękczynne, obchodzono pola pokryte zbożem dojrzałym, z sędziami i panem na Minkowcach w szatach pontyfikalnych na czele. Uroczystość ta, która w końcu ścignęła na hrabiego Ścibora gniew duchowieństwa, kończyła się ucztą, śpiewem i tańcem. Marchockiego, zapewne i córkę jego miał na myśli Słowacki w „Beniowskim“. Oprócz Przędzickiego o postaci tej pisali: Franciszek Kowalski: „Wspomnienia. Pamiętnik“. 2 tomy. Kijów 1859; Dr. Antoni J. (Rolle) „Opowiadania“, S. IV. 1884 r., a nadto Sylwester Wężyk „Gроза powieści p. t. „Hrabia Ścibor na Ostrokwu“. 2 tomy, Warszawa 1848 r.

³⁾ Wacław Rzewuski, syn Seweryna, hetmana polnego koronnego (ur. 1785 r.), Emir Tadż-El-Faher, który zginął

a trzeci Jeometra Zszantyr,¹⁾ z naiomy wam ze sztuki śpiewu i innych doskonałości. Wszystko sprzężone z wielu fikcjami i długimi rozmowami w guście Waltera Scotta, i z długimi obiadami w guście tegoż autora i Niemcewicza i w guście Polaków, słowem, będzie to *chef d'oeuvre*, za które mi powinni jak za takie zapłacić. Mam już pięć rozdziałów²⁾ i tylko mi 25 nie staie, to bardzo nie wiele; ale nie mówcie o tém nikomu, bo wystawiając żywe oryginały, można się kiedy z nimi spotkać; *j'ai cependant la précaution de faire périr mes personnages à la fin de la pièce, pour qu'on ne puisse plus les retrouver dans le monde*. Stąd możecie sobie wystawić, że będzie wiele krwi rozlewu — bardzo przepraszam, uniknę tego, połowę osób wieszając . . .

Mamo kochana, Matko moia! odbieram list twój w tym momencie o godzinie 11 wieczór, tak rozdzierający, tak okropny. Mamo droga! ty mi życzysz, aby mi dobrze i długo dobrze było. Nie, to niepodobna, ja tyle cierpię, ile razy wspomnę o tobie, ile razy odczytuję który z twoich listów. O Matko moia! iak ty dobra jesteś! Wierz mi, Mamo, że gorzko płaczę, kiedy to piszę, chciałbym się tobie do nóg rzucić. O Matko moia! gdybyś ty była bogata, gdyby tobie było dobrze, iak by mi było miło mieć wszystko z twojej dobroci! ale teraz to mi serce rozdziera; spokojniejszy byłbym prawie, gdybym musiał tak jak inni pochlebstwem lub różnemi sposobami datki na rodzicach wyciskać. A ty mi wszystko daiesz; czyż będziesz mnie ieszce tak podłym sądzić, abys myślała, że te wyrazy

dnia 14 maja 1831 r. w bitwie pod Daszowem, miasteczku w pow. lipowieckim, na Ukrainie.

¹⁾ Szantyr Jan, gieometra dóbr beneficjalnych przy uniwersytecie wileńskim.

²⁾ Rękopism powieści „Le roi de Ladawa“ zawiera na początku plan utworu z 24 rozdziałów z notatką na 1 stronie: „Paris 1832, Janvier, 22“, samej zaś powieści napisanych rozdziałów sześć, ze wzmianką przy pierwszym: „Zaczęty d. 24. stycz. 1832“. Wszystkiego stronice 141 zwykłej 8-ki Obszerne wyjątki z tej powieści zamieścił w przekładzie polskim p. Jan Amborski w „Kłosach“, Warszawa 1877 r.

ze łzami pisane, są nieszczerze . . . Matko moja! Jakżeż mogłaś twój list zakończyć słowami, iż mi nie wiele dobrego zrobiłaś na tym świecie? Czymże ja byłbym, gdyby nie ty, Mamo moja! Wszystko dobre mam od ciebie, wszystkiemu złemu sam jestem winien: wszystko mnie znudziło, musiałem wszystko porzucić i iak waryat gonię za iakąś tam uroioną nieśmiertelnością; nieszczęśliwe jest to skierowanie moich myśli w dzieciństwie . . . Ale cóż robić! już tak być musi. Tylko ty, Mamo, nie uważaj tego za dzieciństwo, tego stanu, w iakim jestem. Wiesz, Mamo kochana, powiem ci to, czego nikomu nie mówił: w dzieciństwie, kiedy byłem exaltowanie nabożnym, modliłem się do Boga często i gorąco, żeby mi dał życie naynędzniejsze, żebym był pogardzony przez cały wiek mój, i tylko za to, żeby mi dał nieśmiertelną sławę po śmierci. Widząc teraz, jak się skierowały wszystkie okoliczności i uczucia moje, widzę wyraźnie i czasem przekonany jestem, że iakaś nadprzyrodzona moc pochwyciła moje dziecinne prośby i dotrzyma mi układu. Straciłem nawet nadzieję być kiedyś szczęśliwym i przysięgam ci, Mamo, że nigdy nawet o żadnym szczęściu, o żadnej przyszłości nie myślę. Piszecie mi, iż Jaś zginął; list, o którym wam wspomniałem, donosi tylko, iż „został w kraju“, ale nie wiadomo czy żywy, czy umarły, nie chcę więc robić żadnej nadziei; jeżeli umarł, zazdroszczę mu.¹⁾

D[nia] 25. Dziś rano odczytuje ten list i zły jestem na siebie; równie mnie gniewa wesołość pierwszej połowy iak koniec. Teraz kiedy wiem, że moje listy nic nie szkodzą, częściej pisywać będę.

Hauzner mi przysłał rachunek kosztów za listy, wynoszący 12 franków; ciesz się mnie to, bo teraz śmieję jego pomocy używać będę. Babuniu Droga i Dziaduniu, wdzięczny wam jestem, że mnie jeszcze trochę kochacie; teraz możecie być dumni z waszego syna, który

¹⁾ Jan Januszewski † d. 23 maja 1831 r., przeżywszy lat 33, a przyczyną jego długiego niepowrotu z obozu powstańców podolskich nie była, jak pierwotnie sądzono, niewola, lecz zgon w jednej z potyczek.

tak skończył, iakbym ja kiedyś życie chciał zakończyć; i przyjdzie jeszcze chwila. Adieu, moja Mamo droga! Twój . . . Teofilów caluję.

Adres: à Madame

Madame de Bécu

à Krzemieniec.

11.

D. 7 Marca 1832 r. Paryż.

Kochana Mamo! Nie uwierzysz, iak teraz jestem szczęśliwy, i tobie, Matko moja, winienem jedyne szczęście, jakiego jeszcze doświadczać mogę. Od tygodnia zajęty jestem drukiem moich poezyi; za dwa miesiące będziesz je Mama miała; to tak samo, jakbyś mnie zobaczyła, bo ja nie jestem niczém inném, jak moiemi poezjami. Od jakiegoś czasu piszę dziennik umyślnie dla tego, abym tobie, Mamo, szczegóły i wyiatki z niego mógł posyłać. Życie moje teraz jest daleko rozmaitsze, a przyczyną tego jest Skibiński,¹⁾ który tu przyjechał z Ameryki i z którym wzajemnie tak pokochaliśmy się, iż teraz wszędzie razem chodzimy. Chłopiec to, co się nazywa, do rzeczy; wrócił, chcąc walczyć, porzucawszy drugą swoją Ojczyznę, która dla niego rajem

¹⁾ Michał Rola Skibiński (ur. w końcu XVIII wieku w Korczówce, powiecie starokonstantynowskim, na Wołyniu, był synem Karola, starosty szołomeckiego i Marjanny Mukosiejówny Deniskówny, kasztelanki włodzimierskiej, ostatniej z rodu. Kształcił się pod kierunkiem Tadeusza Czackiego w liceum krzemienieckim, które skończył ze złotym medalem. Był od natury obdarzony wielkimi zdolnościami, władał świetnie kilkunastu językami i grał znakomicie na skrzypcach. Przykre zajęcia rodzinne pchnęły go na drugą półkulę, właśnie w chwili, kiedy Boliwar powołał do życia Rzeczpospolitą Kolumbijską. Zaciągnął się więc do jego szeregów, a zdolnościami wybitnymi, męstwem nieustraszonem i wreszcie wychowaniem wykwiłtnem zwrócił na siebie uwagę wodza. Wkrótce też dosłużył się stopnia pułkownika i zaręczył się z siostrze-

była. Na drugi dzień po poznaniu się (wyiątki z dziennika) jedliśmy razem obiad, gadaliśmy o was, o naszym przypadku w Czernolówce,¹⁾ który nas do Korczówki²⁾ zaprowadził. Pamiętasz, Matko kochana, jak cię ten przypadek martwił, a teraz musi ci się tak blahym wydawać; otóż to nauka, żeby się niczém nie martwić, bo wszystko złe i dobre przemija; ale to coś wpadłem w styl homeryczny. Dalej po krótko szczegóły mego życia. Napisałem po francusku Ode, która mi ogromną sławę, ale tylko między rodakami zrobiła, bom jej nie drukował; za drugą ode, w naszym języku napisaną, 200 Polaków publicznie uradziło, aby mi dać pierścień jako poecie przeszłorocznych wypadków. Dotychczas nie dali mi go jeszcze, ale to jest bardzo korzystnem dla mnie, bo z niecierpliwością dzieł moich czekają. Nie przysługę wam wiele egzemplarzy tych dzieł, bo się lękam; do kraju zupełnie posyłać nie będę. Mam już mojego xięgarza, który będzie moim xięgarzem na zawsze,³⁾ tak jak Murray Bayrona i będzie mnie oszukiwał. Byłem dwa razy na teatrze na przedstawieniu nowej dramy Dumasa, pod tytułem: *Térésa*. Śliczna!⁴⁾ Jest to pierwszy pisarz tragiczny francuski.

nię Boliwara. Na ogłos wypadków listopadowych rzucił przybraną ojczyznę, narzeczoną i świetne na przyszłość widoki, by powrócić do kraju rodzinnego i wziąć udział w wypadkach ówczesnych; lecz przy wylądowaniu, na brzegach Francji, otrzymał wieść o kapitulacji Warszawy. Słowacki poświęcił mu swoje powieści wschodnie: *Mnich* i *Araba*, poprzedzone oddzielnym do niego wierszem (Paryż, 1832. T. I. str. 159—166).

¹⁾ Czernolówka, wieś w pow. starokonstatynowskim, na granicy Podola, nad rzeką Słuczą.

²⁾ Wieś w pow. starokonstatynowskim nad rzeką Poltwa, podobno rodzinna majątność Skibińskich, o czem jednak w „Słowniku Geograficznym” niema wzmianki.

³⁾ Pierwsze dwa tomy „Poezji” Słowackiego sprzedawały księgarnie paryskie: Teofila Barrois, syna, ulica Richelieu, Nr. 14, i Hektora Bossange i Comp., przy Quai Voltaire, Nr. 11. Tom III. nabywać było można tylko u tego ostatniego, a we Wrocławiu u Wilhelma Bogumiła Korna.

⁴⁾ „*Thérèse*”, dramat w pięciu aktach, wystawiony po raz pierwszy d. 6 lutego 1832 r. w teatrze opery komicznej, który wówczas, dla ściągnięcia szerszej publiczności, dawał prócz oper i utwory dramatyczne.

Byłem na wielkiej operze: *Niema z Portici*, która tak jest ładną, iż oprócz *Freüszitza*, nie podobnego nieznam. Najpierwszą tancerką baletu jest Taglioni. Nieładna ale tak zgrabna, iż mówią wszyscy, że na świecie nie podobnego widzieć nie można; wszystkim Polakom, oprócz mnie, głowy pozawracała.¹⁾ Ale największe wrażenie zrobiła na mnie overtura, którą mi w Dreźnie moja panienka grała, kiedy po obiedzie leżałem w gorąco wyciągnięty na kanapie i przerzucałem, drżemiąc, książki.

Skibiński oświadczył mi, iż mnie annonsował bez mojej wiedzy u Xiężny naszej Cz[artoryskiej].²⁾ Kazałem więc na łeb na szyję, żeby mnie krawiec stroił, tak jak można kij ustroić i nadać mu nieco z osą przeciętą podobieństwa. Krawiec, jeden z pierwszych krawców, Polak, wysilił się i prawdziwie zadziwiającem sposobem jestem zgrabny. Ale te trzewiki, te mnie zabijają, a bez nich ani się pokazać. Przed poniedziałkiem, który jest dniem wieczorów u Xiężny, byliśmy z wizytą i, niezastawszy w domu, zostawiliśmy bilety (które są u mnie sztychowane pierwszy raz w życiu). Wystawcież sobie, co za grzeczność: Xiężna, chociaż mnie przez Skibińskiego na wieczory zaprosiła, kazała Błotnickiemu³⁾ list do Skibińskiego napisać, prosząc mnie raz jeszcze. Dzień poniedziałku, 20 Luty, nadszedł. Tego samego dnia siedzę rano u siebie, aż wchodzi jakiś człowiek z worem pieniędzy na plecach i oświadcza

¹⁾ Marja Taglioni ze słynnej rodziny baletmistrzów, ur. w 1804 w Sztokholmie, wychowana we Francji, od 1827 r. do 1832 r. występowała w wielkiej operze paryskiej, następnie w Niemczech, Francji, Włoszech, Anglii i Rosji. Występowała też i w Warszawie z wielkiem powodzeniem w 1838 r.

²⁾ Anna z Sapiechów, małżonka księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. Zmarła w Montpellier 1864 r.

³⁾ Hipolit Błotnicki, literat, pierwszy do 1822 r. gubernator Słowackiego. Tłómaczył na polski język „Wikarego Węfkildskiego” Goldsmith’a (Warszawa, 1825 r.), w rękopisie pozostawił przekład Herodota (1842). Odyniec powiada o nim, że odznaczał się spokojem i rozumą w rozmowie, a zdania jego, zawsze ściśle określone w przedmiotach, zwłaszcza naukowych, były zwykle wyrocznią dla słuchaczy.

mi, że ma mi do wypłacenia 3000 fr. i natychmiast składa mi na stole całą sumę w biletach razem z listem od Mamy. Od tej chwili inne zaczęło się dla mnie życie: ułożyłem zaraz nazajutrz pójść do drukarza, sam zaś w najlepszym humorze poszedłem na wieczór. Skibicki prezentował mnie; przerwaliśmy czytanie wierszy przez Pana Julien de Paris, sławnego wydawcę *Revue Encyclopédique* i znanego z przyjaźni ku nam.¹⁾ Potem znów rozpoczęło się czytanie, podczas którego przybyło wiele osób, kłaniając się z daleka gospodyni i nieprzerwywając deklamacyi. Gdy się ta skończyła, xiężna przyszła do mnie i przez kilka chwil gadaliśmy, ale na nieszczęście Skibicki wniósł się do konwersacji i powiedział, że Polska mnie mając, nie będzie Anglii Bayrona zazdrościć; te i tym podobne pochwały zmusiły mnie, iż się w tłum wniósłem. Gdy błądzę w labiryncie osób, przychodzi do mnie Lud[wik] Plater i oświadcza, że żona jego życzy sobie mnie poznać; poszliśmy więc do niej. Sama Pl[aterowa] bardzo grzeczna, gadała o moim ojcu, ale zwyczajnie jak to pańska pamięć, niewiedziała, że umarł; potem zaprosiła mnie na Czwartki.

Po tych prezentacjach nastąpiła nowa. Skibicki przedstawił mnie Panu Julien. Jest to człowiek bardzo stary, przyjął mnie jak najgrzeczniej i zaczął rozmowę o literaturze. Krytykowałem mu trochę literaturę francuską, nieoszczędzając nawet wierszy, które czytał, bo te były nie jego. Pan Julien zaprosił mnie do siebie. Dzień Czwartek jest u niego przeznaczony na przyjmowanie wizyt — i dał mi swój adres. Potem zaczął się mazur małeńki, bo bardzo mało dam polskich młodych. Xiężna wybrała mnie nietańcującego w pierwszej figurze jako gościa. Później walcowałem z nią i z innymi damami. Pierwszą tu polską pięknoscą jest Panna Mierzyńska, której matce byłem prezentowany, potem wróciliśmy ze Skibickim do domu. Noc była

¹⁾ Marek Antoniusz Jullien de Paris (ur. 1775 † 1848 r.), publicysta i polityk, za młodych lat przyjaciel i agent Robespierre'a, w 1829 i 30 r. był wydawcą „Revue Encyclopédique”.

śliczna, i przechodząc przez mosty, widzieliśmy xiężę odbijający się w Sekwanie. Otóż, kochana Matko, masz obszerne opisanie mego wstąpienia na świat; tyle zaproszeń razem dziwne to na mnie wrażenie zrobiło, i przychodząc do domu, powtarzałem sobie mimowolnie smutne wiersze z Raju utraconego Miliona, cztery ostatnie wiersze, które zaczynają się: „Świat był cały otwarty przed nimi“, a kończą się: „tak oni spokojnym i powolnym krokiem przez Eden rozpoczęli samotną drogę“.¹⁾

Nazajutrz rano poszedłem do drukarza Pinard²⁾ o druk się układać i tam zastałem bardzo ładną Pannę Pinard,³⁾ której narzeczony zawiąduje drukarnią. Ten narzeczony był bardzo grzecznym dla mnie, ułożyłem się o druk, i dwa tomy będą mnie kosztowały nie tak wiele, jakem się spodziewał. Potem zostałem z Panną Pinard i s tą długo gadaliśmy; biedny narzeczony musi panienki słuchać, musiał ze łzami w oczach na obiad mnie zaprosić; pewny jestem, iż mnie na niczem nie oszukają. Chodźko⁴⁾ mówił mi, iż odemnie

¹⁾ „The world was all before them, where to choose
Their place of rest, and Providence their guide:
They hand in hand, with wand'ring steps and slow,
Through Eden took their solitary way”.

Cały się Świat szeroki przed nimi odsłania,
Gdzie mogli obrać miejsce do wypoczywania,
Tu im Opatrzność wiodła i gdzie pójść dalej,
Wreszcie się, rękę kładąc do ręki, pobrali,
I zwolna drżące nogi stawiając, jak mogą,
Przez Eden w Świat nieznaną idą pustą drogą.

(Przekład Jacka Przybylskiego, Kraków, 1791 r.)

²⁾ Drukarnia pod firmą: „Typographie de A. Pinard, Imprimeur du Comité polonais“ mieściła się przy ulicy d' Anjou Dauphine Nr 8 i była jedyną, która posiadała wówczas czcionki polskie.

³⁾ Najstarsza.

⁴⁾ Leonard Chodźko (ur. 1800 † 1871 r.) Zostawszy w 1819 r. sekretarzem księcia Michała Ogińskiego, zwiedził z nim większą część Europy, a w 1826 r. osiedlił się w Paryżu. W r. 1828—29 wydał poezje Mickiewicza i Krasińskiego. Był następnie urzędnikiem przy bibliotece Sorbony, potem bibliotekarzem w bibliotece św. Gienowefy, wreszcie bibliotekarzem w ministerjum oświecenia. Ogłaszał dzieła z zakresu

o trzecią część biorą taniej, niż brali za dzieła Mickiewicza. Widzicie, że dobrze się poznawać z panienkami, dobrze się zostać przy kominku i o czém inném niż o interesach pogadać.

We czwartek poszedłem na wieczór do Platerów L. Ci, jak wiecie, są aż do zbytku uprzejmi; widziałem tam pannę Komar,¹⁾ o której wam już pisałem, bo bywałem u Komarów w Dreźnie. Ładna to marmurowa osóbką. Znów była herbata, znów mazur. Dla Francuzów jeden kontredans, jeden, bo i Francuzów nie wiele. Tam miałem przyjemność widzieć Jenerała Umińskiego tańczącego. Ale cóż pisać o tych wieczorach, które tak są do siebie podobne. Otóż teraz zrana jestem literatem, poprawiam korekty, piszę, przepisuję, a wieczorem od godziny pół do dziesiątej stać się *un Dandy*, angielski *petit-maitre*, i przyznam się wam, że to lubię; staram się, żeby nikt wieczorem nie odgadł, czém ja jestem z rana, a z rana, żeby nie mi z wieczornej *fatuité* nie zostało. Nie zawsze mi się jednak to udaje, bo na drugim wieczorze u Xieźny przyszedł do mnie Ludwik Pl[ater] z pochwałami o tryumfach, jakie moje ody odniosły, i prosił mnie o wiersze; odpowiedziałem mu, że drukuję. Widać, że ta prośba pochodziła i od żony Jego, bo ta, słyszałem, jak się pytała męża, kiedy wyjdą moje poezye. Potem Lud[wik] Pl[ater] zaparł mnie do kąta i musiałem z nim półgodziną o literaturze i o Anglii odbyć rozmowę; widziałem, że mnie polubił, bo mnie usilnie na przyszły czwartek zaprosił.

To dotąd o mnie, teraz cokolwiek o Paryżu. Jest to ostatni dzień zapust. Przez te całe dni maski jeżdżą w kabrioletach otwartych po ulicach, ale to nie osoby pierwszego tonu. Najwięcej arlekinów i pajaców. Dziś jednak spotkałem widok bardziej interesujący,

historji i geografji, oraz wiele prac w języku francuskim, któremi oznajmiał cudzoziemców z dziejami i stanowiskiem Polski. Między innemi dzieła: „La Pologne” wyszło od 1846 r. kilka edycji w 13.000 egz., a przekłady tego dzieła ukazały się w języku niemieckim, angielskim i włoskim.

¹⁾ Ludmiła Komarówna, siostra Delfiny Potockiej. W r. 1839 wyszła za starszego znacznie od siebie księcia de Beauveau.



DR JÓZEF MIANOWSKI

jako rektor Szkoły Głównej Warszawskiej

wodług fotografii

Jana Mieczkowskiego w Warszawie.

jest to processya wolu.¹⁾ Rzeźnicy wybierają najtłustszego wola, ubierają go w złociste szaty, złocą rogi, i sami przebierają się za dawnych rycerzy średnich wieków; i tak naprzód konno muzyka, potem tłum rzeźników na koniach w zbroi, potem dwa rzędy bogato przybranych rycerzy, majstrów cechowych, potem wół, który, jak mówią, trzytysiące funtów waży, rzecz niepodobna do uwierzenia, choć prawdziwie wół ten zdawał mi się olbrzymim; po wole jedzie wóz przybrany, powożony przez woźnicę ubranego za Saturna, na tym wozie na przodzie trzech rycerzy, a na ostatniej ławce dziecko między dwoma ładnie przybranymi rzeźniczkami. To dziecko dawniej siedziało na wole, lecz raz się jedno z dzieci zabiło, i od tego czasu na wozie je sadzają. Wół oddaje naprzód wizytę królowi, a potem wszystkim ministerjalnym wołom. Wszędzie rzeźnicy dostają podarunki, nazajutrz zaś, to jest w popielec, zabijają wola i wszędzie, gdzie był z wizytą, sztuki z niego rozsyłają. Smutnie patrzałem na stworzenie, które jutro głowę pod topór odda. Czy mogliście sobie wystawić, aby wśród ucywilizowanego Paryża takie były farsy niezgrabne? Kiedy to piszę, pod moimi oknami dwie karyty odkryte, napełnione maskami, przejeżdżają. Jest po co do Paryża jeździć; gdyby przynajmniej te maskarady miały koloryt romantyczny, iak Weneckie, do tego potrzeba sztyletów; a tu proza, ulice napełnione żandarmami. Pisziesz mi, Mamo kochana, abym co doniósł o mojej kuzynce; biedna ona, nie ją dobrego nie czeka; a przynajmniej jeszcze tego dobrego przewidzieć nie można. Teraz żałuję, że nie jestem bogaty: tyle tu nędzy, że sobie wystawić nie możecie. Niektórzy w mieście nieco odległym od P[aryża] mieszkać przymuszeni, po złotemu na dzień biorą i bez butów prawie chodzą. Przeklęty to naród!

Piszecie mi, żebym xiążkę Mianowskiemu²⁾ przysłał; nie wiem, jakiej chce, bom listu od niego nie

¹⁾ Zwyczaj oprowadzania po ulicach Paryża *du Boeuf gras* do dziś dnia istnieje.

²⁾ Józef Mianowski, znany i powszechnie ceniony rektor Szkoły głównej warszawskiej (ur. w Humanin 1804 r. † we

odebrał. Posyłając wiersze, napiszę do Olesi i do Ludwisi; wątpię, ażeby na tej mojej rady co wymogły; przykro mi będzie pisać. Ze Skibickim robimy projekta wojażu po Włoszech piechotą, ale nie wiem, jak to będzie, bo mi dzieła teraz trochę wyciągną groszów, a te z początku bardzo będą wracać powoli. Zawsze jednak mam zamiar mieszkać w Neapolu dla taniości życia, w Paryżu zaś zamówię i uproszę Chodźkę, aby nadal dzieła moje po umówionej już cenie drukował, bo żeby mieć czem przypomnieć się publiczności, nie drukuję teraz napisanego już poematu *Lambro*.

Kochana Mamo! Zawsze powtarzam twoje: „jakoś to będzie“, i może nieraz w jednej mówiemy je chwili. Nie dziwcie się, że teraz używam *j*, jota, bo drukując, musiałem się ortografii nauczyć.

U nas wiosna, u was śnieg być musi. Wiele za moje listy płaciecie? Czy dzieła moje dojdą? Wiele chcesz Mama exemplarzy? Kochana Mamo, ściskam ciebie serdecznie. Napisz mi, gdzie mieszka kuzyn Mamy w Galicyi, co fortepian sprowadzał i jak się nazywa? Adieu. B[abunię, Dziadunię],¹⁾ Hersylkę, Teofila, Mel[ankę] serdecznie ściskam.

Kochana Mamo!²⁾ Posyłam Ci list Skibickiego, który z wszelkiem uszanowaniem na pół arkusza był napisany; ja pozwoliłem sobie pół listowego czystego papieru odciąć i tylko uwiadomić Mamę o tej formie uszanowania, i sam zabazgrzę jeszcze tę stronicę. Ale prawdziwie, że nie mam czym, bo niespodziewając

Włoszech 1879 r.). Ukończył wydział medyczny na uniwersytecie wileńskim 1827 r. i był tamże asystentem przy klinice Jędrzeja Śniadeckiego, następnie profesorem fizjologii w akademii wileńskiej, a w r. 1840 przeniósł się na takież stanowisko do uniwersytetu petersburskiego. Mianowany wkrótce lekarzem dworu cesarskiego, pozostał tam do 1860 r., w którym to czasie przeniósł się na mieszkanie do Włoch. Mianowany w 1862 r. rektorem szkoły głównej, pełnił swój urząd z wielkim dla instytucji tej pożytkiem, aż do przekształcenia jej na uniwersytet warszawski w 1869 r.

¹⁾ Rękopism uszkodzony.

²⁾ Dodatek ten mieści się na odwrotnej stronie listu Michała Skibickiego.

się takiego przybytku w papierze, wszystko, co miałem na sercu, to w poprzedzającym liście wypisałem. Spodziewam się, że mi Teofil w następnym liście po- byt swój w Wierchówce opíše, bo mnie to bardzo interesuje, jak oni biedacy znoszą nieszczęście. Chciał- bym być kiedyś w takim położeniu, abym mógł Stasia¹⁾ małego za granicą wychować i tym sposobem dać po- znać ceniom Jasia, iż go po śmierci więcej nierównie kocham, niż za życia. Co porabia Zenonek, Henryk? Jaki u was karnawał? Bo w Paryżu był bardzo świetny. Rząd płacił ludowi, aby przybierał postać wesolą, i wielu teraz z pajaców odbiera za śmiech pozawezorajszy pie- niądze; tak to się tutaj bawia. Maskarady wszystkie w najgorszym guście, ucziwe damy prawie nie by- wają; nie miałem tu wcale ochoty, tak jak niegdyś w Wilnie, przebierać się za hiszpana, bo pewny jestem, iżbym nie podobnego jak Porcyankowa²⁾ w ubiorze We- stalki nie zobaczył.

Odynieć pisał do mnie z Drezna wyborny list z wierszami wszystkich moich znajomych, nad którymi Odynieć pisze komentarze; jest on, a przynajmniej był niedawno w Lipsku. Do Drezna wyjeżdża stąd Gor[lecki], poeta, nie żaluję go, bo ze swoją bigoterją nudny człowiek. Na wiosnę będzie spokojnie... Żle... W Tuilleries ogrodzie postawiono śliczną statucę. Jest to Spartakus, rwący kajdany. Statua ta patrzy na pałac królewski; ciągle otacza ją tłum ludu i mówi: „gdyby nasze były z gipsu“!... Warują Francuzi dla nowej tragedii Kazimierza Delavigne, pod tytułem: „Louis XI.“ Nie widziałem jej jeszcze, bo przed Te- atrem zawsze tłum ludu, który tu się ogonem nazywa i każdy przychodzący musi na końcu ogona stawać, tak, że nim się dociśnie, już biletów niema. Nie możecie sobie wystawić, jak Paryż nie jest nic oso- bliwego. Jeszcze raz całuję rączki kochanej Mamy... Wszyscy, wszyscy, bądźcie zdrowi i kochajcie mnie

¹⁾ Staś, syn Jana.

²⁾ Żona Dr. Konstantego Porcjaniki (ur. 1793 † 1841 r.) profesora chirurgji na uniwersytecie wileńskim.

trochę! Tak mi miło za granicą myśleć, iż mam przecie kogo, co mnie kocha, choć daleko odemnie. Adieu.

Juljusz.

Adres:

Pour MMrs. Hausner et Violland
Banquiers

à Brody en Autriche.

Les priant d'avoir la complaisance de renvoyer cette lettre à Madame de Becu

Stépel pocztowy: P. Payé. Paris. 9 Mars, 1832.

List Michała Skibickiego.

Paris, 8 Mars 1832.

Madame!

J'ai eu l'avantage de rencontrer ici Mr. votre fils, que j'ai vu naître; vous concevrez aisément combien j'ai du plaisir à être avec lui, jouir de sa conversation, admirer ses talens, qui relèvent encor le mérite de son père, dont la mémoire est tellement révéree, enfin cette foule de souvenirs, qui se pressent après une absence de tant d'années...

Il m'a permis de vous adresser quelques lignes, afin de vous rappeler un ancien ami, qui réclame la faveur d'envoyer la ci-jointe à Berchy, où demeurent Mrs. Jules et Vincent Denisko. Peut-être par cette entremise ils parviendront enfin à recevoir de mes nouvelles et les communiquer à ma mère, ma soeur et autres personnes de ma famille.

Il est aisé de vous figurer combien j'y tiens et comme vous ajouterez aux faveurs, que je dois à votre famille depuis mon enfance.

Veillez bien, Madame, excuser la liberté, que je prends et croire aux sentimens de la considération la plus distinguée

de votre dévoué serviteur

Michel Skibicki.

P. S. Daignez me rappeler au souvenir de Mme votre mère, qui m'a toujours comblé de faveurs et dont je conserve le souvenir le plus reconnaissant, ainsi que de tous mes amis de Krzemieniec.

12.

Paryż, d. 13 Kwietnia, 1832 r.¹⁾

Najukochańsza Mamo! Nie śmiem ci napisać, że mi teraz lepij na świecie, niż kiedykolwiek było, bo sobie sam wyrzucam, że ja mogę być bez ciebie, kochana Matko, szczęśliwy; jakoż to uczucie, którego teraz doznaję, nie jest zupełne. Was mi potrzeba, potrzeba mi cię widzieć, kochana Mamo; kiedy będziesz moje wiersze czytała, potrzebaby mi było, abym ci je sam mógł przeczytać. Matko kochana, widząc jak tu wiele teraz ludzi lubi mnie i kocha, i mogę powiedzieć, uwielbia, nie wstydziłabyś się twego syna. Czuję to, i to dumne uczucie sprawia mi przyjemność; widzisz, kochana Matko, że wiele myśli robiących mi przyjemność do ciebie odnoszę. Odebrałem list twój dnia 14 Lutego datowany. O, jakie śliczne wspomnienie téj chwili, kiedyś mnie Mama prosiła, abym ci słońca nie zaciemniał. Jaka śliczna modlitwa Melanki! Plakałem, czytając ją i potem list czytałem Skibickiemu, który także, słysząc modlitwę Melanki, łzę z oczu otarł. Ta łza na jego posępnj twarzy dziwne na mnie zrobiła wrażenie. Jak Stern²⁾ chciałbym był mieć wówczas pod ręką tabakierkę Bernardyna. Kłaniałem się kutasom³⁾ u bótów, które

¹⁾ Rękopism uszkodzony, data dopisana obcą ręką.

²⁾ Wawrzyniec Sterne (ur. 1713 † 1768 r.), jeden z naj-słynniejszych pisarzy humorystycznych angielskich, autor „Podróży sentymtalnej przez Francję i Włochy“, („Sentimental journey through France and Italy“), „Tristram Shandy“, „Kazań“ i kilku innych utworów.

³⁾ Lelewelowi. (Przyp. matki.)

mile to przyjęły; wy je uwielbiacie, szczęśliwi. Nie wiecie, co to jest bliższe poznanie ludzi; jest to *le prophète voilé de Korashan*,¹⁾ tak go nazywamy ze Ski-b[ickim]. Manuskrypta Jasia są tam, gdzie fortepian, w tłómoku, razem z mojémi rzeczami. Starajcie się ten tłómok sprowadzić, bo i mnie miło by było, żeby moich rzeczy obcy nie przetrząsali ludzie. Otóż są odpowiedzi na wasz list.

Teraz zaczynam wam dziennik moich czynności, tak jak go z mojego po Angielsku pisanego dziennika tłómaczę, skracając nieco. Tylko ty, kochana Mamó, nie czytaj tego listu nikomu, bo ja inaczej szczerze pisać bym nie mógł; sama tylko rodzina ma prawo do mojej czynności zaglądać.

Dnia 12 Marca, Poniedziałek. Panny Pinard, córki drukarza mego, który przed kilką miesiącami umarł, zaprosiły mnie na obiad. Znalazłem tam Chodźkę. Średnia z panien nazywa się Kora. Śliczna, zupełnie taka, jak sobie wystawiałem Korę, heroinę *Mohikanów*.²⁾ Dziewczynka młoda, ma lat 15-cie i coś hiszpańskiego w twarzy. Ale ja, jak zawsze nieszczęśliwy, więcej daleko podobałem się pannie Pinard najstarszej, która coś na sawantkę zakrawa, a ponieważ mam dobre uszy, podśluchałem jej rozmowę z Chodźką. Mówiła jemu, iż mnie znajduje bardzo do rzeczy i z dowcipem, a on jej na to odpowiedział: „*Mais, les Polonais ne sont pas bêtes.*“ Zaśmiałem się skrycie z jego odpowiedzi. Wiedzicie więc, iż zdarzają się chwile, kiedy wasz Julek

¹⁾ W poemacie Tomasza Moora: „*Lalla Rookh*“, złożonym z czterech opowiadań, któremi królewicz Buhary, w przebraniu poety Feramors'a, skraca nudy podróży swej królewskiej narzeczonej, pierwsza opowieść nosi tytuł: „*The veiled prophet of Khorassan*“. Występuje w niej oszust, strupieszaly potwór, odgrywający rolę bóstwa z wiecznie tajemniczo zasłoniętą twarzą „*Khorassan*“ w języku staroperskim oznaczać ma krainę słońca. Ów prorok zwał się „*Mokanna*“. — Oprócz przekładu „*Lalli Rookh*“, dokonanego przez Wandę Malecką, istnieje jeszcze przekład części pierwszej Aleksandra Rypińskiego: „*Zakwieśiony prorok Korassanu*“, Londyn, 1857 r.

²⁾ Romans J. F. Coopera: „*The last of the Mohicans*“.

dowodzi, że Polacy nie są głupimi. Po obiedzie zostałem sam z pannami i panna Kora śpiewała mi śliczne romanse. Siedząc tak przy kominku, słuchając muzyki, przypominały mi się ciche, domowe wieczory w Wilnie. Nazajutrz posłałem Korze kilka ładnych romansów, które na teatrze słyszałem. Po obiedzie, a raczej po wieczorze u Panien, poszedłem na wieczór Xieźny Czar[toryskiéj]. Jaki kontrast! tak mi było nudno; gadałem cały wieczór z hrabią Ludwikiem Pl[aterem], z którym bardzo jestem dobrze. Żona jego prosiła mnie, abym przyszedł do nich któregoś wieczora i co przeczytał; śliczna propozycja! Właśnie teraz więcej niż kiedykolwiek uciekam od salonowej reputacji.

Pisał do mnie Odyniec. Tłómaczy *Lalla Rookh* Moor'a. Byłem na obiedzie, danym na imieniny kutasów u bótów.

Przez cały czas bardzo się dobrze prowadzę, żadnych zbytków i wyboczeń. Nie mam czasu nie czytać. Nic nie piszę, to dowodzi, że mam zdrowie i silny, przynajmniej taki jest barometr mego zdrowia. Dodałem kilka scen do *Mindowy*. Spodziewam się, iż wkrótce ze sprzedaży dzieła zbiorę dosyć na wydrukowanie *Lambra*, a wtenczas ruszam do Neapolu; tam siedzę i patrzę na morze. Oto są do końca Marca szczegóły mego życia.

Dnia 25 Marca, Niedziela. Był to dzień przeznaczony na obchód uroczysty urodzin naszej wileńskiej kuzynki.¹⁾ Z rana odebrałem list z wielu podpisami, między którymi znajdował się podpis Julliena starego, list, zaklinający mnie, abym na posiedzeniu literackim czytał. Siadłem więc do roboty i w kilka godzin napisałem odcę, w której umieściłem kilka myśli z różnych poematów. Przyszedł wieczór — ogromne zgromadzenie, mnóstwo dam polskich i francuskich, młodych i ładnych. Lafayette prezydował, wszyscy czytali po francusku, kutaszy także.²⁾ Czytano wiersze francuskie,³⁾

¹⁾ Litwa.

²⁾ Lelewel.

³⁾ Ludwik Lemaître.

potem na końcu Vice prezes,¹⁾ obracając się do zgromadzenia, rzekł, że towarzystwo uprosiło największego z poetów polskich, aby po polsku deklamował, a stąd wzywa p[ana] S., aby zasiadł miejsce. Pan S. nie zasiadł, lecz stojąc, mówił... Cóż?... trudno opisać; rzucałem całym zgromadzeniem; potem rozlałem wiersz ody i powiedziałem jedną śliczną historyczną powieść w trzydziestu wierszach, znów wróciłem do ody i zakończyłem myślą z *Lambra* wyjętą. Wypiszę ją tu:

Ja będę śpiewał i dążył do kresu,
Ożywię ogień, jeśli jest w iskiecie...
Tak Egipcjanin w liście z aloesu
Obwija zwiedle umarłego serce...
Na liściu pisze zmartwychwstania słowa;
Chociaż tym liściem²⁾ serce nie ożyje,
Lecz od zepsucia wiecznie się zachowa,
W proch nie rozsypie... Godzina wybije,
Kiedy myśl słowa tajemną odgadnie,
Wtenczas odpowiedź będzie w sercu — na dnie.

Po skończeniu prezes ścisnął mnie za rękę i gadałem z nim przez chwilę. Starzec interesujący. Francuzi mówili, iż z taką duszą deklamowałem, że wszystko zrozumieli prawie. Kiedy po skończeniu spojrzałem na tłum dam, obaczyłem oczy jednej ślicznej tak impertynencko zwrócone na mnie, że moje musiałem odwrócić, i znów spojrzałem, i jeszcze to samo spojrzenie; żeby tak długo, tobym zwarjował. Potem słyszę głos jednej damy, po polsku pytającej się wszystkich o mnie. Była to pani Białopiotrowicz,³⁾ którą w Dreźnie znalazłem. Ta skoro mnie postrzegła, przybiegła z krzykiem: „Ach, serce pana...!” Odpowiedziałem, że się cieszę,

¹⁾ Cezary Plater.

²⁾ W poemacie powiedziano: w tym liściu.

³⁾ Kunegunda z ks. Giedroyciów Jerzowa Białopiotrowiczowa (urodz. 1793 † 1883 r. w Radzikowie, pod Warszawą), siostra znanej autorki Lucji Rantenstrauchowej, była damą honorową cesarzowej Józefiny. Wspomnienia swoje z 1830—31 r. opisała w „Pamiętniku księżny Giedroyc”, który z archiwum w Rapperswyli uporządkował i wydał H. W. w Nr. 48 „Lecha”, tygodnika ilustrowanego, z dnia 30 listopada 1878 r. Obszerny jej życiorys w „Kłosach”, Warszawa, 1884 r.

jeżeli się jęj moje serce podoba; potem wymawiała mi, że u niej nie byłem, potem zapytała, czy mam przy sobie pugilares, bo mi chce zapisać swój adres. Gdybym był go miał, to ręczę, że w pugilaresie znalazłbym coś ciekawszego niż adres, bo to sawantka. Ale ja z najzimniejszą krwią wziąłem ze stołu pióro i kawałek papieru i dałem te materiały nie romantyczne, co znacznie wenę jęj osłabiło, tak, że tylko o mieszkaniu samém dowiedziałem się.

Potem w kilka dni byłem na wieczorze u Platt[erów], gdzie znów nowe od obojęd płci zbierałem pochwały, gdzie Pan Jullien znów się do mnie przysiadł i upewniał, że odę zrozumiał. Dowiedziałem się, że już ieden z polaków temperuje pióro, aby rozbiór moich poezyi pisać. Lemaitre, jeden z francuskich poetów, wziął do tłómaczenia mego *Mnicha* i *Araba*. Skibicki pisze artykuł do *Revue Encyclopédique* o moich poezjach i tam będą umieszczone dwa Lemaitra tłómaczenia.

5 Kwietnia, Czwartek. Cholera w Paryżu. Zrana przyszedłszy do drukarni, zastałem całą skonsternowaną. Chłopiec mały 15-letni umarł na cholerę. Musiałem pójść do salonu cieszyć i upewniać panny, aby się nie lękały. Wystawcie sobie, że kiedy chłopiec konał, kiedy wszyscy rzemieślnicy stali w okolo błdzi i przerażeni, tak, że nikt się tknąć chorego nie ważył, moja kochana Kora sama otworzyła mu usta i dawała lekarstwo; gdy się o tém dowiedziałem, chciałem gwałtownie w obecności wszystkich chwycić ją i pocałować; szczęściem, że rozważa przybyła mi w porę.

Dnia 6 Kwiet[nia], Piątek. Zrana byłem na mszy żałobnej, którą jeden z moich przyjaciół kazał odprawić za zmarłego ojca. Celebrował Xiądz Praniewicz, polak, żmudzin, który aż po Ameryce wałęsał się i od 5 lat w Paryżu usługę oltarzową pełni. Wielki oryginał.¹⁾ Potem Xiądz zaprosił nas na śniadanie do

¹⁾ Tomasz Praniewicz (ur. 1793 † 1869). W r. 1820 był administratorem należącego do biskupa Kossakowskiego probostwa w Schonbergu, za Niemenkiem, na drodze z Birz

siebie, ale fraszka śniadanie. Xiądz jest poetą, pisze, drukuje, czyli sztychuje z muzyką swoje wiersze i te nam śpiewał przy fortepianie; nie dziwniejszego jak ta Melodja. Najwięcej mi się podobała strofa, w której Poniatowski mówi do przechodnia:

Jakom Marszałek francuski,
Narodowi temu wierny,
Z mojemim szedł na kraj Pruski
Przez Sassy, ów naród mierny.

I ja i Skibicki otrzymaliśmy po egzemplarzu dzieł, przy których Baka byłby tak mierny, jak kraj saski. Xiądz sądzi, iż jest wielkim poetą; pochwały nasze utwierdziły go w tém mniemaniu. Była to jednak dla mnie scena nauczająca mnie, aby mniej ufać miłości własnej, mniej pochwałam cudzym, scena bardzo potrzebna, bo czy uwierzycie, że dowiedziawszy się o śmierci Goetego, pomyślałem sobie, iż Bóg go wziął z tego świata, aby dla mnie, wydającego poezję, miejsce zrobił na świecie . . . Matko moja, widzisz, jak szczerze piszę ten dziennik, piszę nawet głupie moje marzenia. Niech ci przynajmniej, kochana Matko, te listy dowiodą, jak ciebie Kocham, jakbym chciał, abym się do szczęścia twego mógł przyczynić. Ale lękam się mówić częściej o Korze, bo bym was znudził, a jednak szczerze pisząc i o niej mówić muszę.

D. 7 *Kwiet[nia]*, *Sobota*. Ze Skibickim chodziliśmy do Szkoły gimnastycznej, gdzie znaleźliśmy Błotnickiego z jego pupilem,¹⁾ który się tam uczy. Sien-

do Rygi. Jako znającego język niemiecki i francuski kapituła wileńska wysłała na misję do Ameryki, gdzie był lat pięć. W r. 1828 przybył do Paryża, przyjęty przez duchowieństwo jako misjonarz. W r. 1832 był przy kościele St. Valéry, następnie przy l'Abbaye du Bois, potem przy Notre Dame, ostatecznie zaś przy kościele św. Klotyldy. — Spis jego wydawnictw znajduje się w „Bibliografji“ Estreichera, T. III. str. 524.

¹⁾ Ks. Witold Czartoryski (przyp. matki).

Syn ks. Adama Jerzego i Anny z ks. Sapiechów (ur. 1822 † 1865 r.), uczęszczał na uniwersytet berliński, służył w wojsku hiszpańskim i piemonckim, biorąc udział w wojnie przeciwko Austrii w 1848 r. W czasie wojny krymskiej, w 1855 r., do-

kiewicz¹⁾ dowiedziawszy się, że ja wydaję teraz poezję, pisał do Błotnick[iego] z Anglii, każąc mi się kłaniać i prosząc, abym mu jak najprędzej poezję moje przysłał, bo je chce na angielski język tłómaczyć. Widzisz, kochana Matko, jak to ja będę zaraz w dwóch językach figurował. Sienkiewicz spodziewa się wzięść za to znaczne pieniądze, i pewny jestem, że wszyscy moi tłómacze lepiej wyjdą, niż ja. Miło mi wreszcie, że to Sienkiewicz tłómaczyć będzie, i mimowolnie przypomniałem sobie Mikulskiego,²⁾ który mi radził niegdyś poezji zaniechać, mówiąc, że Sienkiewicz daleko większym odemnie był poetą, a przecież tego błahego i głupiego rzemiosła zaniechał. Wykołę kiedyś oczy Mikulskiemu, posyłając mu po angielsku tłómaczone moje poezje.³⁾

D[nia] 8 Kwiet[nia], *Niedziela*. Zacząłem dziś rano pannę Korę po polsku uczyć; dziwne prawdziwie

wodził acz krótko, stworzonym przez rząd turecki pułkiem jazdy polskiej. Ratując nadwątlone zdrowie, usunął się do zaciśa wiejskiego i zmarł w Algierze. Był to obywatel prawy, uczynny i ofiarny wielce.

¹⁾ Jan Karol Sienkiewicz (ur. 1792 † 1860), bibliograf i historyk. Wyższe wykształcenie otrzymał w liceum krzemienieckim, potem spędził lat kilku w Anglii i Szkocji. Powróciwszy do Warszawy, został bibliotekarzem w Puławach, a po r. 1831 osiadł w Paryżu i tam zajmując się bibliotekarstwem ogłosił sporo dzieł historycznych i politycznych w języku polskim i francuskim.

²⁾ Karol Mikulski, nauczyciel łaciny w liceum krzemienieckim.

³⁾ Z zapowiedzianych tu przekładów ukazało się tylko tłómaczenie L. Lemaitre'a „Bogarodzicy“ i „Araba“, w roku 1833 artykuł tegoż Lemaitre'a w „Revue Européenne“ oraz w oddzielnej odbitce p. t. „Notices sur les poésies de J. Słowacki“, Paris, 1833. 8° str. 16. — Ludwik Lemaitre wydał później w skróceniu „Księgi pielgrzymstwa“ naśladowanie „Śmierci pułkownika“, wspólnie z Bétourné, G. Fulgence, S. Goszczyńskim, K. Gaszyńskim i A. Słowaczyńskim, uczestniczył w wydawnictwie dzieła Wojciecha Sowińskiego: „Mélodies polonaises, Album Lyrique“ z tekstem polskim i francuskim, oraz w kilku innych wydawnictwach muzycznych tegoż artysty, wyszłych w Paryżu w 1831 i 32 r.

moje lekeye; starsza siostra bardzo z tego kontenta. Przypominam sobie, że raz, kiedy jęj mówiłem, jak miłość chłopców ukształca, odpowiedziała mi, że i panny bardzo się wykształcają, chce więc zapewne, aby się panna Kora uformowała. Bardzo dobrze. Zdaje mi się jednak, że na zły wpadła sposób. Panna Kora płakała cały ranek, nim ja przyszedłem; dziwna dziewczyna, mówiłem wam, że Hiszpanki ma zakrój. Wieczór ze Skibickim na włoskiej operze; pierwszych w Europie słuchałem śpiewaków, a jednak nudziłem się i ze Skibickim klóciliśmy się przez cały ciąg sztuki o Włoską i Niemiecką operę; ja byłem za ostatnią. Grano *Il Pirata* Belliniego, i *Othello*, operę Rossiniego. Rubini, pierwszy śpiewak, nieporównany.

D[nia] 9 Kwiet[nia], Poniedziątek. Skibicki po wczorajszej kłótni przyszedł do mnie o 12 w południe i pociągnął mnie na koncert historyczny w konserwatorium muzycznym. Dziwne to jest zjawisko — koncert historyczny. Pan Fétis,¹⁾ professor, czytał rospawę o sztuce oper od najdawniejszych czasów, a po każdej z trzech rospaw następowaly przykłady przez pierwszych śpiewaków, i stare sztuki śpiewane były przy tych instrumentach, których dawniej używano. Nic piękniejszego dla mnie, jak słyszeć Rubiniego, naśladowującego starego jakiegoś śpiewaka przy akompaniamencie klawicymbału, harf i wioll. Wystawić sobie nie możecie, jak to interesujące, jak miło wpada w ucho postęp sztuki, jak widać każdy przeskok do doskonałości, jak się wreszcie ładnie wydawały arje Webera i Rossiniego, na końcu śpiewane. Ścisnąłem Skibickiego za sprawioną mi przyjemność; nie możecie sobie wystawić, jakim on jest dla mnie, jak mnie w świat prowadzi, jak sam pomaga do tego, abym tam był dobrze przyjęty... Otóż to koniec życia dawnego Julka Słowackiego.

¹⁾ Franciszek Józef Fétis (ur. 1784 † w Brukseli 1871 r.), kompozytor i teoretyk muzyczny, autor kilku oper poważnych i komicznych, założyciel „Revue musicale”, od 1821 r. profesor kompozycji w konserwatorium paryskim.

D[nia] 12 Kwiet[nia], Czwartek. Mam Poezye moje, i pierwszy dzień ich wyjścia był dla mnie źródłem nieskończonych przyjemności.¹⁾

Matko moja, cóż ty, cóż wy wszyscy o waszym Julku powiecie? Matko moja, zdaje mi się, że ciebie te poezye nie zmartwią, chyba zasmucisz się temi kilką błędów drukarskich (!), których twój szalony Julek uniknąć nie mógł. Zwłaszcza pod koniec *Żmji* błyszczą te omyłki straszliwym blaskiem. Dziś obaczyłem u Pinnard regiestr ludzi sławnych, zawarty w biografii *Contemporains* (!) z pod S. litery taki porządek: Skrzynecki Jan, Słowacki Euzebiusz, Słowacki Juliusz, Smuglewicz Franciszek, Śniadecki Jan, Śniadecki Jędrzej, etc. Widzicie, że w dobrym jestem towarzystwie. Ucieszyło to mnie bardzo. Jest to najslawniejsza biografia; ciekawy jestem, co o mnie piszą, będę się starać dostać jęj. To dziwniejsza, że ta biografia wysła wprzód, nim zacząłem drukować moje poezye; a stąd nie wiem, z czego mnie tam sławnym zrobili. Niezadługo wyjdzie o mnie artykuł w *Revue Encyclopédique*, przyszlę wam go; na końcu rozbioru moich dzieł będzie umieszczony poemat *Arab*, tłómaczony przez Lemaitre. Posyłam wam exemplarze z podpisami, nie wielu osobom posyłam, a to dla tego, aby moich podpisów nie pospolitować; aby te osoby, które odemnie dzieło otrzymają, wiedziały, że ja je szczególnie szanuję i kocham. Na drugi dzień po wyjściu dzieł Oleszczyński, sławny sztycharz, prosił mnie, abym mu portret mój zrobić pozwolił; jak wyidzie, przyszlę go wam. Wierz, kochana Mamo, że tyle tu mam uwielbienia od moich rodaków, że mnie już krytyki nie nie obchodzą; martwię się tylko błędami druku, ale spodziewam się, że będę mógł prędko drugą edycją wydać i te błędy zginą. Posyłam exemplarz Cioci Franciszki i Pałuskiej, spodziewam się, że dla nich nie będą obojętne podpisy.²⁾ A ty, kochana Matko, jakimże spo-

¹⁾ W tomie I-ym znajduje się: *Żmija*, Jan Bielecki, Hugo, Do Michała Roli Skibickiego, Mnich i Arab. W tomie II-im: *Mindowe* i *Marja Stuart*.

²⁾ Franciszka Słowacka, siostra rodzona Euzebijusza i Erazma, była podówczas poślubioną Tomaszowi Łukaszewi-

sobem mógłbym ci dać poznać, że ciebie jeszcze z pomiędzy tych wszystkich osób odróżniam? Czy ty nie odgadniesz, Matko moja, co ja czułem, podpisując dla ciebie exemplarz? Wiem, kochana Mamo, że tobie to robi przyjemność, że kiedy będą chwalić Julka, to wreszcie uwierzysz, że to(!) nie czynią osoby dla oszukania łatwomnie kochającej Matki. Teofilu, Hersylu, widzę stąd mój exemplarz naprzód na waszym stoliku, a potem w szafce, w pokoju, gdzie ja kiedyś mieszkałem. Widzę czasem Dziadunia i Babunię, kiedy w swoim pokoju przy oknie czytają fatalachy, przez Julka przysłane. Teofilu, gdybyś ty malował miniatury, prosiłbym cię, abyś mi teraz Mamę, Dziadunia, Babunię, siebie, Hersylkę i Melankę przysłał. Teraz, kiedy jestem oddalony od was, byłoby to dla mnie największą przyjemnością. Byłbym czasem w pośród was. Posyłam ci, kochana Matko, 50 exemplarzy na sprzedaż i 13 exempl[arzy] z podpisami dla różnych osób.

Dwa tomy kosztują złotych 18 czyli dukata. Pamiętacie ani groszem taniej nie sprzedawać, bo na tym będzie cierpiał mój honor, nie miłość własna, ale honor, bo xięgarze, dowiedziawszy się, że kto inny taniej sprzedaje, powiedzą, że ich oszukał. Bądźcie zdrowi i szczęśliwi; ja jestem szczęśliwy, i gdyby nawet 2000 franków wydane na druk dzieła nie wróciły się, to powiem, że nie drogo szczęście kupił. Wreszcie, kochana Mamo, weź tyle exemplarzy, ile ci potrzeba dla rozdania osobom, które kocham. Adieu, Adieu! Proście pana Będzińskiego,¹⁾ aby sprowadzenie paki z książkami, którą dziś przez dyliżans wysyłam, ułatwił.

Adres: à Madame

Madame de Becu

à Krzemieniec.

przytem paka, zawierająca 124 tomów(!) książek.

czowi, zaś Joanna z Dumanowskich Pałuska, była siostrą Januszewskiej, babki poety. (Z archiwum rodzinnego Słowackich).

¹⁾ W Krzemieńcu mieszkał podówczas Jan Będziński, muzyk i brat jego młodszy, Antoni. Jan zmarł w Kursku, po

13.

Paryż, 26 Maja 1832 r.

Kochana Mamo! Już miesiąc upłynął, iak posłałem kochanej Mamie 62 exemplarzy(!) mego dziełka. Będę bardzo szczęśliwy, kiedy się dowiem, że już go(!) otrzymaliście, ale to tak prędko być nie może, bo *roulage* francuskie, które przewozi książki, idzie bardzo pomalu, nie tak jak poczta. Bankier¹⁾ trochę się gniewa na mnie za komiss, starajcie się go przeprosić, bo dał mi to uczuć w liście, który do mnie napisał. Zaraz po oddaniu tamtego listu na pocztę odebrałem wasz list. A naprzód odpisuję na niektóre w nim punkta. Zasmuciła mnie bardzo śmierć Cioci Franusi. Właśnie posyłając wam poezye, na jedném exemplarzu, dla niej przeznaczonym, napisałem słów kilka, więc pierwsza moja pamiątka już jej nie zastanie; wszystko mi za późno przychodzi.²⁾ Ofiaruj, Mamo kochana, Beaupremu jeden exemplarz odemnie; ciekawy jestem, czy przeczytawszy go, nie domysli się, że się kiedyś kochał namiętnie. Ja ciebie, Mamo, upewniam, że już dosyć kochałem się, i nie prosicie Boga, żeby wasz Julek był kiedy drugi raz takim wariatem, iak wtenczas, kiedy miał lat 17, bo nie wiem, czyby wyszedł z tego paroxyzmu. Wiecie, że po tamtej słabości teraz jeszcze jestem *en convalescence*. Heryngowa niech się dowiaduje o syna swego w Królestwie Polskim; ja go zostawiłem w Warszawie i w niedostatku, któremu póki z nim byłem, jak mogłem, dopomagałem. Mieszkał u mnie, prawie bez grosza będąc.

powrocie z głębi Rosji, w 1845 r. Córka jego, dotychczas żyjąca w Krzemieńcu, p. Zofja Będzińska, pozostawała po śmierci matki i wyjeździe ojca pod opieką pani Dydyńskiej, córki Erazma Rakowskiego. Antoni Będziński zmarł znacznie później w domu Międzyńskich, u których wychowaniem dzieci zajmował się.

¹⁾ Hausner & Violland w Brodach.

²⁾ W kilka lat później, bo w r. 1836, zmarł też i mąż Franciszki ze Słowackich, Tomasz Łukaszewicz. Z małżeństwa tego pozostał jedyny syn, Teodor, urzędnik Izby Obrachunkowej (Kontrolnaja Palata) w Odesie.

Po mojm wyieździe nie wiem, co się z nim stało, ale tam go Matka znajdzie, niech go szuka, i niech stara się wyrwać z nieszczęścia. Ona jest jeszcze jednym przykładem, jak Bóg karze matki, nierówno kochające dzieci swoje.

Kochana Mamo! Wszak ty byś mnie zawsze kochała? A kto wie jednak, gdyby jaka panna Si[owacka] na wydaniu teraz była przy tobie, to możebyś, Mamo, i nie bardzo myślała o tym biednym Julku! Jak mnie zasmucił frazes: „Matka chciałaby do Ludia dostać francuza, i mieć go nie można.“ Więc jeszcze u was trwa systemat powierzania dzieci włóczęgom francuzom, z których tu najuczciwsi nie wiele warci, a dopióroż ta klasa, co się włóczy po świecie, na końcu języka szukając chleba!

Od czasu, jak pisałem po raz ostatni do was, miałem kilka dni dość interesujących, a przynajmniej dni te odbijały od monotonnego życia w Paryżu. Pierwszego dnia Wielkanocy odebrałem zaproszenie od Xiężny C[zartoryskiéj] na święcone. Święcone w Paryżu!! Bardzo mi to było miło; znalazłem tam piękny świat, ale nasz: wszystko, co tylko jest znacznego, było zebrane koło stoła, na którym między potrawami francuskimi świeciły się nasze kolduny, barszcz, nieznane tu naleśniki z konfiturami. Ale nasze Baby! o Baby! tych już na całym świecie nie znajduję. Bab nie było, bo tutejszym biskoptowym ciastom tego nazwiska dać nie mogę, i było to raczej polskie śniadanie, do czego jeszcze illuzji przydawały zawijane zrazy, od których zacząłem, zrazy, zupełnie takie jak u Babuni. I powtarzam, niepodobne to było do święconego, bo nie było nawet w salonie tego zapachu, który jest właściwy naszemu święconemu, a który ja tak lubię, ten zapach nieopisany, niepojęty, rzekłbyś, że zapach święconej wody, pomieszany z emanacją bab, barwinku, jajek, baranków, zapach, który mnie ściga, jak sen dziecińczych lat. Xiądz Praniewicz, o którym już pisałem, ów kaznodziejawojażer, muzyk i poeta, święcił stół, i w towarzystwie dziwnie się wydawał w swojej sutannie, bo tu xiędza na ulicach nie spotrzedz, kilka tylko mniszek widziałem.

Otóż tak przepędziłem ranek pierwszego dnia Wielkanocy, a w wieczór rozmyślałem o 22 świętach, które przebiegły przez 22 lata mego życia. Przyszłe święta może w Rzymie obchodzić będę. W tydzień potem miałem scenę innego rodzaju: musiałem być sekundantem jednego z moich znajomych, jednego z posłów. Poideynek miał być śmiertelny i muszę wam się przyznać, że chciałem koniecznie, aby się na niczem nie skończył. O godzinie 4tej rano wyjechałem z moim protegowanym do lasu bułońskiego; wszak musicie znać ten las, bo jest sławny z pojedynków; śliczny las, zupełnie mi wieś przypominał. Ranek był taki piękny; widzieliście mnie czasem, kiedy wzburzony chodzę prędkim krokiem; otóż właśnie miałem taką minę, chodząc po alejach ocienionych krzakami leśszczyzny wtenczas, kiedy mój towarzysz leżał pod drzewem i myślał zapewne o Litwie i o rodzicach. W godzinę przyjechali nasi przeciwnicy, a z nimi Hluszniewicz, jako doktor. Oznaczyliśmy plac, aż tu strażnicy lasów pokazują się, i widząc plac rozmiarowy, oświadczają nam, że w lasu od niejakiego czasu strzelać się nie wolno. Wsiadliśmy do karet, i ujechawszy z wiorstwą, zastanawiamy się, obieramy nowy plac, nabijamy pistolety, aż tu znów ci sami strażnicy, już serio na nas rozgniewani, że za nie ważymy ich ostrzeżenia. Znów więc siedliśmy do powozów i wyjechaliśmy z lasu aż do St. Cloud. Tam zwierzywszy się (!) woźnicom z naszego zamiaru, ci zawieźli nas dalej o milę od Paryża, do lasu ogrodzonego jak ogród, i tam oświadczyli, że możemy się strzelać, bo nam nikt nie przeszkodzi. W tym lasu odbył się pojedynek okropny, bo z taką zimną krwią się odbywał, że trwał półtorej godziny, a trzy razy strzelali się. Właśnie kiedy ja komenderowałem schodzenie się do barjer, kiedy oba przeciwnicy przybliżali się, mierząc do siebie i przybliżali się żółtym krokiem, zegar jakiś z bliskiego miasteczka uderzył godzinę 10tą, ale tak pomału, tak donośnie, że my sekundanci, oparci o drzewa, spojrzeliśmy na siebie i zadrżeliśmy. Przyznali się nam potem dwaj przeciwnicy, że i na nich zegar ten okropne uczynił

wrażenie. Za trzecim strzałem mój towarzysz w rękę raniony został, i dalszego strzelania się nie dopuściliśmy, to jest oni nie dopuścili, bo ja z najzimniejszą krwią nabijałem pistolety. Aby się tu przed wami uniewinnić, muszę tu dodać, że mój towarzysz był obrażony tak, że widziałem, iż tylko przez domaganie się coraz nowych strzałów aż do śmierci honor jego mogłem ocalić, jakoż mam w nim teraz wdzięcznego przyjaciela. Po pojedynku przywitałem się z jego przeciwnikiem i odwieźliśmy obu zwaśnionych do Paryża. Nie pogodzili się z sobą, ale są grzeczni na wzajem i w towarzystwie witają się zdaleka.

Przeszłej niedzieli wyczytaliśmy w gazetach rzecz bardzo interesującą, że w Wersalu, o dwie mile od Paryża, mają być puszczane wody; byłem, widziałem. Nie na świecie podobnego; prawdziwie jest to cud świata, jeszcze nie tak ogromnego nie widziałem. Byłem kilka tygodniami wprzód w Wersalu i widziałem pałac, pokoje, widziałem mały i wielki Trianon; (nie potrzebuję go wam opisywać, bo go znacie z memoarów rozwiązłego wieku Ludwika XIV i XV). Pokoje, gdzie pani Maintenon mieszkała, malutkie i takie jak u nas pokoje ładnej szlachcianki; pokoje, gdzie przyjmowała gości wielkie, ale bez żadnych bogactw. Ogród ogromny, w guście francuskim, ale ogromny. Ostatniej niedzieli, zdawało się, że wody były duszą tego ogrodu. Wszędzie widać było brylantowe kolumny, najpiękniejsze myśli z mitologii zrealizowane; tu w pośród okragłej sadzawki wznosi się kilkostopniowa podstawa, na której szczycie stoi Latona, zamieniająca jakiś tam ród człowieczy w żaby i żaby te tryskają na nią kolumnami wody, tak, że ona cała jest nakryta brylantowym sklepieniem. W innym miejscu jest ogromna sala pod czystym niebem, otoczona kolumnami z marmuru, i między kolumnami stoi tyleż wazonów, a z każdego wytryska fontanna, tak, że sala ta jest otoczona ścianami z marmuru i wody. Dalej ogromny Tytan, rzucony przez Jowisza w skały, ciska do nieba z gęby ogromny słup wody na kilkadziesiąt stóp w górę. Ale największe wody są do nieopisania, tysiące ludu otacza je. Na

ogromnej przestrzeni kilkadziesiąt fontan strzela w różne strony, a wiecie, że fontanny Wersalskie są najwyższe na całym świecie. Po każdym puszczeniu wód skarb musiłożyć 13.000 franków na ich naprawę, i dla tego bardzo je rzadko puszczają, a kiedy ten dzień nadejdzie, to cały Paryż wylewa swoich mieszkańców do Wersalu. Wtenczas to miasto ożywiać się zdaje; ale widziałem je w inne dnie, wtenczas żadne jeszcze miasteczko nie wydało mi się tak smutne. Pałac ogromny i pusty, przed pałacem ogromny plac, otoczony domami dosyć nędznymi, i po całym placu ledwo gdzie można ujrzeć żywą duszę, wyjąwszy dragonów, którzy zajmują będogę na przeciwko pałacu i taką samą architekturą stawiane koszary. Kochana Mamo! będziesz mi zazdrościć, że widziałem Wersal, bo wiem, że ciebie by bardziej interesował niż mnie, który pań i dam Ludwika XIV nie znam, ani na miniatury ich nigdy nie patrzałem z ubóstwieniem; dla dam — damy są bohaterkami przeszłości. Kochana Matko, otóż to są szczegóły mego życia w Paryżu; jeżeli się nad nim zastanowicie, to żałować mnie będziecie, że nie mam żadnych *przyjemności uczuć*, tylko *przyjemności wrażeń*.

Niemiałbym wam co(!) pisać o obiedzie danym niedawno dla nas przez francuzów, ani o śmierci Perier, pierwszego ministra i naszego nieprzyjaciela.¹⁾ Umarł nieżałowany przez nikogo. Kochana Mamo! o nie teraz nie proszę Boga, tylko, aby mnie doszła od was wiadomość, żeście już odebrali moje poezye; chciałbym koniecznie, aby was doszły. Xięgarze posłali je do Polski. Kochana Mamo! ściskam ciebie serdecznie i całuję, powtarzam sobie często twoje przysłowie: „Jakoś to będzie“, i czasem wierzę w nie. Babuni i Dziadunia rączki całuję. Przypiski kochanej Babuni zawsze mnie do łez rozczulają i słowa jej napisane

¹⁾ Kazimierz Périer (ur. 1777 † 1832 r.) Odnaczył się znajomością rzeczy finansowych i wybrany w 1817 r. posłem z departamentu Sekwany, stanął w szeregach opozycji i w zasadach tych wytrwał i za Karola X. Za Ludwika Filipa był ministrem, potem prezydentem izby poselskiej, w końcu prezesem rady ministrów.

w moim sztambuchu są często prawidłem mego życia; staram się od ludzi jak najmniej oczekiwać i jak najmniej wymagać. Hersylko, Teofilu, wy nie gniewajcie się na mnie, jeżeli do was osobno nie piszę, bo uważam, że w ostatnim liście ukarałście mnie, nie pisząc mi ani słowa o sobie. Ja was zawsze szczerze kocham i wspominam często. P[anu] Okraszewskiemu¹⁾ moje ukłony, jako też P[anu] Pawłowi J[arkowskiemu] i Beaupremu. Adieu, Matko kochana, Adieu.

Jul.

Adres: à Madame

Madame de Becu

Paris 28.

à Krzemieniec.

14.

Paryż, d. 4 Lipca 1832 r.

Najdroższa Mamo! Odbieram już trzy listy od Mamy w przeciągu tego miesiąca. W ostatnim lękasz się, Mama, o mnie i posądzasz mnie, że może chorowałam; otóż upewniam Ciebie, że zdrowa, zdrowa bardzo jestem; od wyjazdu, zagranicę nigdy mi na myśl żadna choroba nie przyszła. Co zaś do Cholery, bądź spokojną, kochana Mamo; słabość ta, straszna z początku, dawno już opuściła Paryż. Że listy moje nie są bardzo częste, temu przypisać należy, że widząc, jak wszyscy koło mnie nie mogą mieć od swoich żadnej wiadomości, patrząc na nich, mam się za szczęśliwego, że od was re-

¹⁾ Stanisław Okraszewski (ur. 1785 † 1865 r.), syn Stanisława Samuela szambelana Stanisława Augusta, był nauczycielem ks. Leona Sapiehy, któremu towarzyszył w podróży zagranicę, a następnie Bolesława Chodkiewicza w Młynowie. Był on autorem „Piosnek” z muzyką S. O., oraz „Szkiców podróżnego w przelocie przez Europę”. (Bibliot. Warsz. 1842 r.) Od ks. Teofilii Sapieżyny, matki Leona, otrzymał w darze majątność Tychomi, w powiecie ostrogskim, na pograniczu powiatu krzemienieckiego. Żona jego, Paulina Okraszewska, była koleżanką i przyjaciółką matki Juliusza.

gularnie listy odbieram, a boję się częstymi listami nadwężyć jakimkolwiek sposobem tej drogi, przez którą się wzajemnie znośimy z sobą. Każdy mój list może być nieszczęśliwszym od innych. Ach Mamo! Olesia, jakie nieszczęście! Długo, długo myślałem o niej; czemuż mi nieopiszecie jej śmierci? jej ostatnich słów? chciałbym wiedzieć o wszystkim, ja, co ją przez całe życie widziałem. Ja będę miał także smutną chwilę; ten, któremu byłem sekundantem i który mi za to najszczerszą wdzięczność chowa, także ma suchoty, i Hłuszniewicz powiada, że tego miesiąca nie przeżyje. Powiedźcie, że Henryczek¹⁾ w Dreźnie, i jak słyszałem, ma tu przyjechać: niech będą spokojni o niego. Kuzynka moja, jak się zdaje, może przyjdzie do zdrowia, choć zawsze ślady słabości zostać muszą; doktorowie, a między innymi John,²⁾ zrobili wielkie konsylium i zdaje się, że przedsięwezmą skuteczne lekarstwa; wszyscy, co ją kochamy, mamy nadzieję; kiedyś więc może przywiezę do was tę kochaną dziewczynę. Skibicki listy odbiera przeze mnie. Co do mnie, gdybym chciał pisać wam dziennik, ten zawarłby się w trzech słowach: czytam, czytam i czytam, to jest całe moje zatrudnienie. Jest jeszcze drugie, nudne: oto dwóch ubogich chłopców uczę po francusku, i nieuwierzycie, jaka to dla mnie męka, bo oba mają tak ciasne głowy, że od miesiąca iak bakałarz uczę ich syllabizować. Pytasz się, kochana Mamo, czy niepotrzebuję pieniędzy? Otóż muszę tu napisać stan mojej kasy. Z początku roku odebrałem od was 3000 franków, przeżyłem już sześć miesięcy, 2000 równo zapłaciłem drukarzowi, teraz mam w biurku 1300; te mi wystarczą aż do Lutego, jak się spodziewam, bo mi się do tego jeszcze coś wróci z książek, a zatem aż po Bożem narodzeniu będę ciebie, kochana Matko moja, o jaki sukurs prosił. Kochana Mamo, jaki ja niedołężny, że zawsze dla Ciebie ciężarem być muszę!

W tym miesiącu Pan Jullien, o którym już wam pisałem, przysłał mi zaproszenie na obiad uczony. Jest

¹⁾ Choński.

²⁾ Anglja.

to obiad *Revue encyclopédique*, na który wydawcy tego pisma zapraszają wszystkich sławnych i znacznych (!) cudzoziemców. Byłem więc na uczyonym obiedzie. Wiedziałem zawsze, że uczeni ludzie są nudni, ale nigdy nie sądziłem, aby ich obiady takie złe były; i nie myślałem, żeby każdy zaproszony był darmo, każdy musi płacić 7 franków, i zato ma prawo słuchać i mieszać się do nudnej rozmowy. Na obiedzie prezydował Pan Jullien i sławny admirał Smith,¹⁾ który niegdyś Jean d'Acre, twierdząc, od Napoleona obronił i zato zyskał od Anglików wiele pieniędzy i sławy. Dzisiaj już stary, siedzi w Paryżu i bawi się mechaniką, różne wynajdując maszyny do ulepszenia sztuki wojennej; ale te maszyny, jak zwykle marzenia starców, w modelach tylko dobrze się wydają. Z Polaków było kilku Jenerałów, kilku sławnych i wygnanych Włochów, Cooper Fenimore i t. d. Po obiedzie Jullien pił zdrowia, wznosił toasty, i między innymi mój toast, jako nowo przybyłego do grona i poety, na co mu podziękowaniem odpowiedziałem. A podczas tych toastów wzniosła się burza i piorunami towarzyszyła mowom, a potem towarzyszyła mi deszczem do domu, tak, że ledwie fiakra znalazłem. I wróciłem w złym humorze, bo się spodziewałem, że obiad uczonych będzie to coś większego i bardziej wspaniałego. Niedogodnością tego obiadu jest to sprzeczność pomieszanych ludzi sławnych wojskowością ze sławnymi nauką. Przed obiadem wszyscy zapisują się w księgę i tam można widzieć szereg wszystkich nazwisk, uczęszczających od początku na złe literackie obiady. Nie zrobiłem tam żadnej ciekawej dla mnie znajomości, bo siedziałem pośród dwóch moich kompatryotów, którzy nie mi ciekawego powiedzieć nie mogli.

¹⁾ Sir William Sidney Smith (ur. 1764 † 1840 r.), znakomity marynarz angielski, odznaczył się w bitwach morskich przeciwko pierwszej Rzeczypospolitej francuskiej. On też skłonił Portę do zawarcia z Anglią traktatu zaczepno-odpornego, celem wyparcia francuzów z Egiptu. Jakoż, udawszy się na wybrzeża Syrii, bronił tak dzielnie fortecy Saint Jean d'Acre, że zmusił Bonapartego do odwrotu w 1799 r. i zawarł w następnym roku układ z jen. Kleberem w El-Arish.

Gniewasz się na mnie, kochana Mamo, że nic o Pannie Korze nie piszę; milczenie moje nie dowodzi, abym się szczerze zakochał, nie: wszystko jak było, wiernie opiszę, choć może śmiesznym się wam wydaj. Przez grzeczność kiedyś powiedziałem Pannie Korze, że ją kocham; ona mi się przyznała, że mnie także kocha, a wtedy zapytałem ją, co robi, jak ją kochać przestanę; odpowiedziała mi, że się otruje, albo się utopi, a z tej odpowiedzi widać, że się urodziła na brzegach Hiszpanij. Od tego czasu postanowiłem dowiedzieć jej, że się ani zabije, ani utopi, chociaż ją kochać przestanę. I zacząłem kaprysić, przyprowadzałem ją do gniewu, dawałem uczuć, że jeszcze dziecko, słowem, mściłem się na niej za wszystko, co kiedykolwiek od wietrznie, jak mówi Bohdan Zalewski (!) ucierpiałem. Niewiem z jakiej przyczyny, ale wpadła w gorączkę, w gorączce miała *délire*, a z tego siostry musiały się tajemnicy jej serca dowiedzieć; widząc, że nadto zły byłem w moim postępowaniu, postanowiłem, aby mnie zapomniała; powiedziałem jej to i przez miesiąc nie poszedłem do nich.

Pozaprzészlęj niedzieli, przechodząc przez modną aleję Tuilleries ogrodu, wśród tłumy wyelegantowanych dam ujrzałem znów Pannę Korę z siostrami. Ukłoniłem się zdaleka i przeszedłem! Ale pani Barateau, jej siostra, posłała swego kuzyna, żeby mnie szukał i przyprowadził. Wróciłem więc do miejsca, gdzie damy siedziały, z bardzo wesołą twarzą siadłem przy nich na krzesła (a muszę wam tu dla wiadomości dodać, że krzesła w ogrodzie są płatne, niewiele, bo 2 sous, naszych 5 groszy), gadałem przez godzinę. Panna Kora czerwieniła się i bladła; potem damy wstały, musiałem pani Barateau ofiarować rękę i odprowadzić do domu. Przechodząc przez most królewski, Kora, która szła naprzód, zatrzymała się i zapytała siostry: „Z którego to mostu *la duchesse de Guiche* rzuciła się w Sekwanę?”¹⁾

¹⁾ Guiche jest jednym z tytułów rodziny książęcej francuskiej: de Grammont; na początku zaś tego wieku tak wielu było jej członków, że bez bliższych wskazówek trudno okre-

Uczulem, że to zapytanie było delikatnem przypomnieniem mojej niestałości, i uśmiechnąłem się, kiedy pani Bar[ateau], która kiedyś znała Duchesse de Guiche, zaczęła długo na zapytanie Kory odpowiadać... Od tego czasu widziałem je znów kilka razy w ogrodzie, siadałem przy nich czasem na kwadrans.

Ale dosyć o tem, już i tak czuję, że się wy ze mnie śmiać będziecie... Miałem teraz wielką przyjemność. Pan Zawierski, który bawi w Montpellier, dowiedziawszy się z moich poezyi, że jestem w Paryżu, pisał do mnie prawdziwie przyjacielski list. Dopytuje się o was, o Olesię; odpisałem mu na wzajem. Winienem moim poezjom, że ze wszystkich końców Francyi znajomi moi przypominają się mi; wielu od skończenia szkół nie widziałem.

1-ego tego miesiąca wielu winaowało mi imienin i odebrałem kilka bukietów róż, bo wiedzą, że ja kwiaty lubię, widząc często bukiety w moim pokoju. Ten, który miał pojedynek, przygotowywał dla mnie fetę w Wersalu, ale kilka dniami przedtem tak zaślabił, że na moje imieniny w łóżku leżał.

Przychodzi mi często gorąca chęć porzucić Paryż i jechać nad morze, przynajmniej do Marsylii, żeby się w morzu kąpać. Jedynie wstrzymuje mnie od tego bojaźń, abym przez zmianę miejsca pobytu nie utrudnił sobie komunikacyi z wami i nie stracił jakiego listu. Południowa Francya mocno mnie wabi, a nadewszystko morze, morze... Wy niemożecie sobie wystawić, jaka to piękna rzecz te(!) morze, jaki szum rzewny i smutny, tylko byle nie jechać na paquetbocie, bo wtenczas słabość morską zabija mnie.

Jakby mi kiedyś dobrze było, gdybym siadłszy między wami, mógł opowiadać moje zdarzenia, chociaż wszystkie dosyć prozaične!

Ślic, o której to duchesse de Guiche w liście tym jest mowa. Około 1830 r. żył z rodziny tej Antoni Ludwik Marja de Grammont, książę de Guiche (ur. 1775 † 1836 r.), generał wojsk królewskich, kapitan najdawniejszej kompanii gwardzistów francuskich, który z małżonką swą był towarzyszem wygnania Ludwika XVIII.

Wychodzi tu pismo perjodyczne po polsku, może kiedyś dojdzie i do was; wydawcą jest Podczaszyński.

Zwiedzałem niedawno ogród botaniczny i gabineta, widziałem w ogrodzie żywe, ogromne lwy z Algieru i Żyrafę, która tak niegdyś zwracała głowę damom francuskim. Nie znalazłem, aby Żyrafa mogła damom głowę zawrócić, strasznie niezgrabna, ale ogromnie wysoka.

Dobrze Zenon zrobił, że powrócił, jeżeli... Czekam niecierpliwie listu zapowiedzianego, w którym może i od kochanej Julki kilka słów znajdę. Dalibóg, ja może i wart jestem, żebyście mnie trochę kochali, dosyć dobry jestem chłopiec.

Posyłam¹⁾ list Skibickiego, który kilka słów grzecznych do mamy pisał, ale na tak wielkim papierze i z takim uszanowaniem, że bez wahania się listu tego nie posyłam, bo by to uszanowanie i wdzięczność nadto wiele ważyły; i ja cierpię na listach, które do niego posyłacie, bo list Mamy zawsze taki krótki!...

Kochany Dziaduniu, Babuniu kochana! wdzięczny wam jestem, ile razy przysyłacie mi wasze błogosławieństwo; jemu to może winienem, że dotąd w życiu ciężkie nieszczęścia odemnie odwraca. Mamo kochana! bądź zdrowa; wierszów Melanki na imieniny Mamy nie miałem, przyslijcie mi je. Teofilu, Julko, Hersylko, Adieu! Adieu! Adieu.

Adres: Pour MMrs. Hausner et Violland

Banquiers

à Brody en Autriche.

Les priant de renvoyer la présente à Mme de Becu à Krzemieniec.

Stępel pocztowy: P. Payé Paris. L. F. 7 Jul. 1832.

¹⁾ Pomyłka autora zamiast: posłałbym.

15.

Paryż, d. 30 Lipca 1832 r.

Najdroższa Mamo! Trudno, trudno mi opisać moją radości (!), jaką miałem z ostatniego listu; więc czytacie już moje xiążeczki! Ty, matko, może masz czasem jaką chwilę, w której uczucie dumy jest pocięką sieroctwa! Jest to najprawdziwszy wiersz Mickiewicza. Ale czemuż w liście, tak dla mnie interessującym, znalazłem kartkę czystego papieru, czemuś mi, Mamo, nie powiedziała, którąś naznaczyła kartkę ołówkiem? Jak by mi było miło szukać u siebie tej samej kartki. Zdanie Mamy o nich jest zupełnie słuszne, ale przeczuwam, że postrzegany przez Mamę brak w całościach jest skutkiem rozpierzchłych pieśni *Żmij*; muszę więc tu wam wyznać, że ten nieporządek w układzie jest koniecznym, że *Żmija* zdaniem moim i wszystkich jest najdoskonalszym z moich poematów. Jeden z najślawniejszych naszych krytyków powiedział o mnie, przeczytawszy *Żmiję*, że cały naród ożył w pieśni, że tam, gdzie inni z murów cegielki dobywali, ja całe mury wzniosłem. Cieszy mnie, że *Żmiję* wszyscy znajdują najlepszym, bo to jest mój ostatni poemat. Widać więc, że postępuję i kształcę się... Kniaziewicz chory ozdrowiał, przeczytawszy pieśń pierwszą, i skoczył z łóżka do czytającego; a generał Umiński pytał się raz na wieczorze Skibińskiego, jak po francusku Sumak, bo chciał jechać do *Jardin des Plantes*, aby to zwierze widzieć...

Poezyom moim winienem pierwszą wizytę generała, który kościół antokolski stawiał,¹⁾ i miło mi było, że

¹⁾ Paca. (Przyp. matki.)

Ludwik Michał Pac, ostatni męski potomek wielkiego rodu (ur. w Strasburgu 1778 r.), otrzymał wychowanie staranne we Francji, Anglii i Polsce. W r. 1807 wstąpił do wojska i walczył z odznaczeniem w szeregach armii francuskiej, aż do abdykacji Napoleona. W r. 1815 wskutek amnestji powszechnej powrócił z Anglii do rozległych dóbr swoich na Litwie. W r. 1825 mianowany senatorem Królestwa Polskiego, następnie zastępcą wodza naczelnego, brał udział w wy-

ten człowiek najwięcej szanowany zrobił mi tę grzeczność... Piszę tu te blahe okoliczności, ale je piszę tylko dla Mamy...

Tragedya „*Mindowe*“ wiem, że bardzo słaba, oprócz kilku scen... Znajdują tu, że nie mam dramatycznego usposobienia, ale to przypisuję ich nieobeznaniu się z nowym dramatycznym rodzajem; oni przywykli do wiersza *Barbary*¹⁾ i niewiedzą, jak wiele jest sztuki w wierszu przekładanym *Maryi Stuart*; lecz kiedyś dobry aktor da uczuć słowa wyrwyjące się z duszy, powiąże duszą te rozmowy, które teraz zdają się polamane...

Początek *Jana Bieleckiego* jest nie do rzeczy... Jednak Bielecki jest najbardziej chwalony przez wielką liczbę, której takiej cichej poezji potrzeba. Ludwik P[later], Hrabia, przerażony jest bezbożnością *Mindowy*. Bigot!!! Równie krzyczy na moją bezbożność Włodzimierzowa Potocka²⁾; spodziewam się, że taki sąd wszystkich dam nie będzie...

Exemplarze rozpraszać tak, aby latały z rąk do rąk, a nadewszystko do Lit. i W.³⁾ Mamo moja,

padkach 1830 roku. Na kilka dni przed bitwą ostrołęcką otrzymał godność senatora wojewody, a po kapitulacji Warszawy zamieszkał w Paryżu. W lipcu 1835 r. przedsięwziął podróż na Wschód i zmarł w sierpniu t. r. w Smyrnie, gdzie go też w miejscowym kościele katolickim pochowano.

Dzisiejszy piękny kościół pod wezwaniem św. Piotra, na Antokolu, w Wilnie, ufundował Michał Kazimierz Pac, wielki hetman litewski w 1668 r. Świątynia ta, zbudowana jest w stylu przejściowym od renesansu włoskiego do rokoka włoskiego, a jej urządzenie wewnętrzne należy do wielkich osobliwości nie tylko Wilna, lecz i kraju całego.

¹⁾ „Barbara Radziwiłłówna“ Alojzego Felińskiego.

²⁾ Włodzimierz Potocki, syn Szczęsnego i Mniszchówny, właściciel Daszowa (ur. 1789 † 1811), pułkownik artylerji za Księstwa Warszawskiego, ożeniony z Teklą z ks. Sanguszków, która z kolei poślubiła swego marszałka dworu, p. Thomas. Piękny bardzo nagrobek Włodzimierza Potockiego, wykonany przez Thorwaldsena, znajduje się w katedrze krakowskiej na Wawelu.

³⁾ Prawdopodobnie: do Litwy i Wilna, a może: Wołynia.

choćbyś miała dwa egzemplarze,¹⁾ to jeden poszlij Ludwisi, koniecznie! koniecznie!

Nagrobki będę się starał w przyszłym liście umieścić, ale nie tu ciekawego nie ma w nagrobkach, wszystkie na jeden kopyt z białego marmuru, jak małe kapliczki... Cóż więc po nich, kiedy białego marmuru nie macie! A wreszcie żądanie nagrobków to mnie przeraża... czyż myślicie uciec z tej ziemi wprzód, nim ja do was powrócę? Czekajcie! ja wrócę, i razem pójdziemy...

Piszcie mi o Julce... nieszczęśliwa!... Porównywał ją z Olesią: szczęście i nieszczęście jednakowym dla nich było ciosem, ale szczęśliwa umierała z boleścią, gdy nieszczęśliwa skona z pociechą, że wszystko zakończy... Myśląc o Jasiu, napisałem ukraińską dumę o Emirze Rz[ewuskim] i zbieram wiersze do następnego tomu...

Teraz, kochana Matko, będę ci pisał wyjątki z mego dziennika, tylko nie zdradź Mama mego zaufania i nie dawaj czytać obcym tego listu.

12 t. m. Od spotkania się w ogrodzie zaczynam znów widywać się z Korą... Bawi mnie bardzo jej otwartość, wszystko mi gada iak pacierz; bywam więc często z rana u tych panienek, i często przez długie siedzę godziny... Młodsza siostra, Nelly, powiedziała mi, że czytając „Korynnę“²⁾ wyobrażała sobie, że ja muszę być podobny do Oswalda. To samo mówiła mi kiedyś Kora: widzicie więc, że temu zgodnemu sądowi muszę trochę wierzyć... Po przeczytaniu romansu *Pelham*³⁾ przez pana Bulwer, z zamyslenia Oswaldowskiego przeszedłem trochę do Dandyzmu, i dziś właśnie udało mi się moja rola w ogrodzie Tuilleries: pierwszy raz ubiorem zwróciłem oczy dam, bo miałem białe szarawarki, kamizelkę białą

¹⁾ Mowa zapewne o tych egzemplarzach, które wysłał z podpisami dla różnych osób.

²⁾ Romans Anny Ludwici de Staël-Holstein p. t.: „Corinne ou l'Italie“ Paryż, 1807 r., tomów 2.

³⁾ „Pelham, or the adventures of a gentleman“ (3 tomy, 1828 r.) Edwarda Bulwer Lyttona, w którym to romansie młody jeszcze naówczas autor (ur. 1803 † 1873 r.) z niepospolitym talentem i w dosadnych barwach maluje wyższe towarzystwo angielskie.

kaszmirową, w ogromne różnokolorowe kwiaty, tak jak dawne suknie damskie, i kołnierz od koszuli odłożony; do tego dodajcie laseczkę z pozłacaną główką i glansowane rękawiczki, a będziecie mieli Julka... Jeden z moich kolegów słyszał nawet damę mówiącą: „Jaki ładny kostum!“ I tak przybliżyłem się do kompanii Ludwików Pl[aterów] i kilka słów powiedziawszy, odszedłem, pewny, że powiedzieli o mnie: *Quel fût insupportable!* I zapytasz zapewne, Mamo, dla czego to robię? Oto dla tego, iż raz zostawszy poetą, chcę ujszść powszechną nagany, która nasz ród wystawia jako opuszczony i niedbały... i nie chcę, aby mię tak, jak Mickiewicza, do domu gry niewpuszczono, bo go służący wzięli za lokaja i dali odpowiedź, że ma źle zawiązaną chustkę... Choć tu użyłem takiego przykładu, winienem dodać, że nigdy do domów gry nie chodzę; byłem tylko dwa razy w nich z ucziwym towarzyszem, i dla próby przegrałem raz 30, drugi raz 10 franków.

16 Lipca. Zienkiewicz, o którym wam pisałem, że ma suchoty, ten sam co miał pojedynek, wyjechał na mieszkanie do Wersalu dla czystsze powietrza. Pisuje do mnie codnia, ja też mu odpowiadam, i często wierszami robię gryzące obrazy naszych tu ziomek... Nieuwierzyć, jakie zebranie głupców; zwłaszcza Litewskie posły są nieporównani... i to mnie trochę zaczyna zrażać od Litwy, którą dotąd bardzo kochałem... Poeta Gor[ceki] siedzi w Ems, Mickiew[icz] blisko jest Paryża i o paszport się stara, bo tu nas do stolicy puszczać niekazano... Chodząc na spacer ze Skibickim, wymyślaliśmy różne bajki czyli kłamstwa wojażerskie, którymi będziemy kiedyś bawić naszych rodaków za przyjazdem do kraju.

20 Lip[ca]. Byłem na wieczorze muzycznym u panien Pinard. Widziałem, że Kora uprzedziła dobrze o mnie panienki, bo patrzyły na mnie z ciekawością. Anaïs, najstarsza, uprzedziła mnie, żebym ściśle strzegł mego serca, bo mi go jedną z panienek śpiewaniem ukradnie. Nieszczęściem, panienka owa była zakatarzona, i z sercem nieprzeszytym strzałą uszedłem, a może dla tego, że

była nieładna... Zły byłem na Korę, że się kolonnie ciągle kręciła, i kiedy mnie prosiła, abym przyszedł we czwartek, odpowiedziałem „zobaczę“ z najzimniejszą krwią... Odebrałem znów list z Wersalu. Wspominam o nim dla tego, że słowa napisane na końcu „*twój do śmierci*“, przez człowieka, który wie sam, że jest jej tak bliskim, dziwne na mnie i wstrząsające uczyniły wrażenie... Skąd ten człowiek mógł zawrzeć w dwóch słowach tyle poezji?! Znów mi przybyło 250 franków za moje poezye, i już robię projekt jechać do Marsylii nad morze. Tu muszę wypisać słowo w słowo z dziennika dzień przepędzony w Wersalu, dlatego, bo różni się kolorytem od innych, bo ci, kochana Mamo, da najlepiej mnie poznać... Gwałt sobie zadając, nieopuszczę w dzienniku żadnego słowa; ty pojmiesz, Mamo, jak wielką z mojej skrytości robię ofiarę...

Pod tą samą datą znajdujemy w „Pamiętniku“ Słowackiego fragmenty, które tu w dalszym ciągu podajemy:

„D. 20 lipca 1832 r. Paryż, piątek.

Wracam z wieczoru muzycznego od panien Pinard; bardzo mnie tam dobrze wszyscy uważają; widziałem, że będące tam panienki patrzyły na mnie z ciekawością, tak, jakby już im kto o mnie uprzednio gadał. Najwięcej rozmawiałem z Korą. Siedzieliśmy przez największą część wieczoru trochę opodal od koła, bliżej fortepianu. W ciągu jednej ary obróciła się do mnie i powiedziała... „przyjdź we czwartek“, „dlaczego we czwartek?“ zapytałem ciekawie... Zarumieniła się i potem dodała: „będę samą... Nelly jedzie na lekcję śpiewania“, a potem zapytała „czy przyjdiesz?“ Tak mnie zdziwiło to rendez-vous, na które się młoda dziewczynka odważyła, że odpowiedziałem jej obojętnie: „nie wiem“. Potem przyrzekłem przyjsz. Biedna dziewczynka nie chciała mnie pocałować, kiedy był raz ostatni, i teraz tego żałuje... Widzę, że o jej miłości wszyscy domowi i nawet obcy wiedzą. — Odebrałem list od Zienkiewicza, skończył go słowami: *twój do śmierci*... Te słowa przez Zienkiewicza, tak blizkiego śmierci, napi-

sane, rozczuliły mię. Przed wyjściem na wieczór miałem wizytę Lomana¹⁾

„D. 21 lipca 1832 r. P[aryż], sobota.

Dzień zwyczajny, wieczorem Skibicki był u mnie, prosił, abym napisał poemat drwiący o luminarzach naszych... Dobra rada!... zrobiłbym sobie tylko nieprzyjaciół“.

„D. 22 lipca, niedziela.

Zrana długo u mnie siedział Rymgajło, potem Januszkiewicz²⁾, wieczorem byłem u Podczaszyńskiego, chciałem, aby nie drukował Ody, i natomiast dawałem mu kilka strof o Paryżu, ale te zdawały mu się niepatryotycznymi, więc prędko cofnąłem się z niemi. Mickiewicz przyjeżdża, już jest w Châlons... mówił mi Podczaszyński, że Bohdan Zalewski (!) przyjeżdża także... Więc Parnas Polski będzie w Paryżu, jeżeli nazbyt huczny, to ja z niego ucieknę. Wieczorem Kora w ogrodzie nie widziała mnie.“

Dnia 23 Lipca. O godzinie 11 zrana wyjechałem do Wersalu, który leży o 2 nasze mile od Paryża. Zienkiewicz wyszedł na moje spotkanie, ale w drodze ominął się zemną; przyjechawszy więc, nie zastałem go w domu, lecz wkrótce nadszedł. Mieszkanie jego zupełnie wiejskie. Za domem ma niewielki ogródek, trochę dzikimi chwastami zarosły i opuszczony, ale bardzo miły dla mnie, bo właśnie w tych dniach, pisząc moje pamiętniki dzieciństwa, tak się rozmarzyłem w przeszłości, że koniecznie dzień jeden musiałem przepędzić w wiejskim cichym domu i ogródek pięknym

¹⁾ Jan Loman, sekretarz generała Paca.

²⁾ Eustachy Januszkiewicz (ur. 1805 † 1874 r.) skończył gimnazjum wileńskie, a następnie wydział prawny tamtejszego uniwersytetu. Po wypadkach 1831 r. przeniósł się do Paryża, gdzie zajmował się wydawnictwem „Pielgrzyma“, taniego dziennika polskiego, pism Adama Mickiewicza, pomników historycznych polskich i innych dzieł poważnej treści. Z początku przez lat cztery prowadził te wydawnictwa z Aleksandrem Jełowickim, a w r. 1856 zawiązał spółkę z Walerjanem Kalinką i Julianem Klaczka.

mi się wydawał. Było tam kilka winogradów rozpiętych na murze, morel owocem okryty, kilka kwitnących róż, groszki pachnące, i wokoło mur szary, a w kącie ławka z drzewa szara i nadpruchniała, gdzie córka gospodni musi codnia szyć i pracować, bokoło ławki widać dwie zachowane na pniu róże, blade i już osypujące się z liści. Na tej ławce usiedliśmy i często przerywając rozmowę, zastanawiałem się, słuchając tej wiejskiej ciszy. Wszystko było zgodne z tą ciszą, nawet ten młody człowiek, który siedział kołomnie i oddychał ciężko, blade, i za kilka tygodni może także cichy i śpiący. O piątej godzinie siedliśmy z nim do domowego obiadu; jak zwykle u chłopców, było dobre wino, porter angielski, a wtenczas rozmowa zaczęła się weselsza. Do stołu posługiwała nam córka gospodni, 13sto-letnia dziewczynka, bardzo do Hersylki podobna. Stawałem w jej obronie, ile razy mój towarzysz, jak zwykle cierpki troche w chorobie, gniewał się na nią za uchybienia w potrawach popełnione, bo często widział, że niedopełnili jego rozkazów, gdy chciał, aby potrawy litewskim były zrobione spos[obe]m. Chcąc raz dziewczynkę zmieszana(!) wywieść z ambarasu, poprosiłem ją o pachnący różowy groszek, zatknięty w jej pelerynce. Wybiegła do ogródka i narwała mi mnóstwo groszków, ale w przyniesionym bukietie poznałem groszek, który zniknął z jej pelerynki, bo wszystkie inne, może umyślnie, przez nią były zerwane ciemniejszego koloru... Udając, że tego nie postrzegłem, powiedziałem do niej: „Ja nie o te kwiaty, ale tylko o twój różowy groszek prosiłem.“ Uśmiechnęła się, zarumieniła i odpowiedziała pokazując na bukiet: *il est là; oh, vous le reconnaissez bien*. Bardzo mi się podobała ta delikatna scena i bądź pewną, moja Mamo, że żadnym słowem nie zniszczyłem jej uroku.

Potem Zienk[owicz] sporządził Litewski kalisz, taki, jakeśmy go w Wilnie pijali: było tam piwo, porter, wino, syrop z konfitur, cukier, cynamon, cytryna i grzanki, słowem, było wszystko, co tylko się mogło w wazie pomieścić, a tak był dobry, że się nawet mojej dziewczynce podobał... Po obiedzie poszliśmy do królew-

skiego pałacu, a kiedyśmy wychodzili, dziewczynka wyszła za mną na ulicę i patrzyła długo. Odwróciłem się [do niej] zdaleka, uśmiechnąłem się i lekko schyliłem głowę... Chodziliśmy długo po parku i słońca krąg czerwony zachodził za drzewami, tak, że nań patrzeć można było; o godzinie 9-tój wsiadłem do dyliżansu i tak szczęśliwie, że sam jeden w nim jechałem. Przez całą drogę marzyłem... Jeżeli chcesz, Mamo, wiedzieć o czém, to o dziewczynce... i wkrótce ujrzałem coraz gęściejsze latarnie, potem Elizejskie pola, a potem ogłuszył mnie huk miasta. O godzinie 11-tój wysiadłem na oświeconej gazem ulicy Rivoli. Wracając do domu, ujrzałem w jednej bramie starca w porządnym surducie z tak schyloną siwą głową na piersi, że twarzy dojrzeć nie można było... W obu rękach trzymał kapelusz, ciemność nadawała mu jakąś wielkość nieszczęścia. Wrzuciłem mu do kapelusza pieniądz miedziany, bo mi przyszła myśl, że to może być udana wstydzącej się nędzy postać. Stał nieporuszony, milczał. Odszedłem, wstyd mi było myśli krzywdzącej starca, wróciłem więc i rzuciłem do kapelusza pieniądz srebrny. Milczał... to milczenie tak mnie zastanowiło, że gdybym miał pieniądz złoty przy sobie, wróciłbym i chciałbym być, żeby jeszcze raz milczał. Kochana Mamo, nie czytaj nikomu tego listu, bo mnie wezmą za głupca, że będąc w Paryżu, piszę o dziewczynie, co mi dała groszek, i o żebraku, który, milcząc, przyjął jałmużnę.

Ten pobyt w Wersalu opisał też Słowacki i w „Pamiętniku“ pod tą samą datą:

„D. 23. lipca 1832. Par[yż] Poniedz[ialek].

O godzinie 11 z rana wyjechałem do Wersalu... Droga dosyć nudna... zatrzymałem się jak raz przed ulicą, gdzie mieszka Zienkowicz, i nie zastałem go w domu, wyszedł na moje spotkanie. — Przebiegłem więc przez Wersal — zaszedłem do kawiarni i w pół godziny potem wróciłem do Zienkowicza, zobaczyłem go na ulicy: daleko zdrowszy, chodził prędzszym krokiem, niż w Paryżu. — Mieszkanie jego zupełnie wiejskie, przed domem, czyli raczej z tyłu, jest ogródek, zarosły wprawdzie chwastami,

ale miły dla mnie nieskończenie, bo właśnie, pisząc w tych dniach moje dziecinne pamiętniki, tak się rozmarzyłem w przeszłości, że ten ogródek zdawał mi się zupełnie do Wileńskiego podobny. — Winogrona rozpięte na murze, morel owocem okryty, kilka kwitnących róż, groszki pachnące . . . a wkoło mur szary, i w kącie usiedliśmy na prostej ławeczce. Tam dziewczynka, córka gospodyni, musi codziennie szyć i pracować, bo koło ławeczki widać dwie zachowane na pniu róże, blade i już osypujące się z liści. Taka cisza wokoło . . . I potem jedliśmy z Zienkowiczem domowy obiad; jak zwykle u chłopców, było dobre wino, porter, i rozmowa miła, bo niewymuszona, przyjacielska; usługiwała nam mała dziewczynka do Hersylki podobna . . . Dano *omlette* (!) *soufflé*, zupełnie opadły. Zienkowicz powstał na nią, zarumieniła się i wtenczas ja omlet bardzo chwalić zacząłem, a potem poprosiłem ją o pachnący groszek, zatknięty w jej białej pelerynce. Wybiegła natychmiast i narwała mi mnóstwo groszków, ale w przyniesionym bukietcie poznałem groszek, o który prosiłem, bo wszystkie inne były ciemniejszego koloru, i przy pelerynce kwiatka widać nie było . . . Powiedziałem do niej: ja nie o te kwiaty, ale o twój groszek różowy prosiłem; uśmiechnęła się, zarumieniła i powiedziała: *il est là, oh! vous le connaissez bien* — pokazując na bukiet; była to zupełnie scena Sterna. A potem Zienkowicz sporządził kaliszczan litewski, taki, jakiego go w Wilnie pijali; był tam porter, wino, piwo, syrop, cukier, cynamon, cytryna, słowem był doskonały . . . Dziewczynce dałem filiżankę tego mocno utajonego cukrem napoju; podobał się jej . . . Chciałem, aby była weselsza, chciałem, żeby mię pocałowała, prosiłem jednak o to skromnie i prawie nieśmiało, wtenczas kiedy wyszedł Zienkowicz . . . ale nie chciała mnie pocałować . . . Wdzięczny jej za to jestem, że nie zniszczyła uroku tej delikatnej sceny . . . O godzinie pół do ósmej wyszliśmy; dziewczynka wyszła za nami, zdawało mi się, że nieco smutna; odwróciłem się do niej i dwa razy uśmiechnąłem się, lekko schyliwszy głowę, potem poszliśmy do ogrodu królewskiego . . . Śliczny wieczór; słońce czerwone i na pół zakryte chmurą zachodziło, tak, że można było patrzeć na jego krąg czerwony . . . Potem Zienkowicz zaprowadził mię w ustronie

miejsce, ocienione dzikimi drzewami, gdzie miał dniem przedtem schadzkę z poznaną dniem wprzód panienką. Poznał ją na balu, gadał, ustąpił miejsca, i dała mu rendez-vous. Sama wybrała miejsce, ale nie powiedziała, gdzie mieszka, i prosiła, aby się jej nie kłaniał, ile ją razy w towarzystwie spotka, chodząc po ogrodzie . . . O Francuski! kiedy Zienkowicz przez jeden wieczór, blade i wynędzniałe, i z tak zgasłymi oczyma może pozyskać od was wszystko . . . prócz serca! O godzinie dziewiątej wyjechałem z Wersalu i całą drogę marzyłem o dziewczynce . . . Dzięki ci, Boże, że się nie wyzuł z dziecinnej wstydu, że nie jestem rozwiązy, że, kiedy inny nie miałby do wspomnienia jak słowa, które tę dziewczynkę wstydem by rumieniły, ja wspominam tylko rumieniec, z jakim mi dawała ukryty w bukietcie, lecz od serca odpięty groszek . . . i takie marzenie może mię przez dwie godzin (!) kołysać lekko, jak piosenka niewinna, śpiewana nad dzieckiem. Wróciłem do miasta z czystsze i lepsze sercem . . . Idąc przez ulicę, patrzę — aż w bramie stoi starzec w surducie porządnym, z siwą głową, tak schyloną na piersi, że twarz dojrzeć nie można było . . . i ciemność nadawała temu milczącemu starcowi jakąś wielkość nieszczęścia, niepodobną do opisanego . . . Wrzuciłem mu do kapelusza pieniąż miedziany, bo mi jakaś myśl przyszła, że to może być udana rozpacz i wstydzącej się nędzy postać . . . Lekko uchylił głowy . . . i milczał . . . Odszedłem, zastanowiłem się . . . wstyd mi było myśli krzywdzącej starca . . . wróciłem i włożyłem mu w rękę pieniąż srebrny. Milczał . . . odszedłem prędko i lży jakieś miłe stanęły mi w oczach, lży mi stanęły, bo przekonany jestem, że każda jałmużna i dobry uczynek nieszczęście nam na ziemi w zapłatę przynosi . . . Szaleni ci, co się tu spodziewają nagrody — i dają, aby im, kiedyś potrzebującym, oddanem było“ . . .

D. 24 lipca 1832. Paryż, wtorek.

Nic nowego. — U Januszkiewicza widziałem Klimaszewskiego, profesora niegdyś w Wileńskim gimnazjum¹⁾;

¹⁾ Hipolit Klimaszewski (ur. 1802 † 1875 r.), poeta, gramatyk i historyk. Po r. 1830 zamieszkał w Paryżu, gdzie

wzięty z bronią w rękę i trzykrotnie sądzony na śmierć, umknął od Rosjan. Z Lomaniem obiad, potem spacer; pochmurno.

D. 25 lipca 1832 r. Par[yż], środa.

W ogrodzie spotkałem panny Pinard; siadłem przy nich, ale daleko od Kory . . . potem przyszła jakaś dama z bratem i usiadła . . . Słyszałem, jak panna Anaïs powiedziała do niej: *c'est un poëte polonais, très célèbre, qui est assis derrière votre chaise.* — I na te słowa dama odwróciła się spojrzeć na mnie, a ja umyślnie odwróciłem oczy, żeby się dobrze dziwnemu zwierzowi przypatrzeć mogła. Potem podałem rękę pannie Anaïs i przeszliśmy przez ogród. Potem odprowadziłem je do domu i wszedłem na chwilę do nich. Pan Barateau wrócił był właśnie z jakiegoś wesela — i opowiadał z przycinkami złośliwymi cały obraz czterdziestoletniego doktora, żeniącego się z 19-letnią panną. Kora zdawała się go słuchać z uwagą, i gryzłem wargi, że tak mało na mnie, siedzącego przy niej, uważała. Wtem słyszę ją cicho mówiącą: *„Ne venez pas demain.”* — *„Non, je ne viendrai pas,”* odpowiedziałem i potem usłyszałem ją mówiącą znów cicho: *„Venez Vendredi soir.”* Schyliłem głowę — zaśmiałem się . . . Potem zaczęła wypytywać się pana Barateau o różne szczegóły, i kiedy ten jej odpowiadał, rzekła znów cicho do mnie: *„L'hiver vous viendrez avec nous aux bals, n'est-ce pas?”* — *„Qu'est-ce que j'y ferais?”* odpowiedziałem, — *je ne danse pas la contredanse* — *„Qu'est-ce que cela fait”* . . .

Dnia 28 Lipca, Sobota. Właśnie kiedy wychodziłem rano z domu do panny Kory, portier mój oddał mi list od Mamy, w którym wiadomość o dojściu moich poezji. Czytałem go, idąc ulicą, i z twarzą wesołą wszedłem do panienek; opowiedziałem im o mojej ra-

zajmował się pedagogiką i filologią polską. Był dyrektorem szkoły na Batignolles (1847—1853 r.), a następnie urzędnikiem kolei południowej w Marsylii. Wydał: „Noworocznik litewski na r. 1831”, Wilno, 1830; „Rozbiór poezji Stanisława Trembeckiego” — tamże; „Skład i rozkład mowy czyli gramatyka obrazowa języka polskiego”, Paryż, 1838, i kilka innych, pomniejszych, utworów.

dości i cieszyły się ze mną. Kora bardzo często wypytuje się o Mamę. Anaïs zawsze mi donosi, co o mnie Polacy, drukujący tam różne dzieła, mówią, i tą razą powiedziała mi, że Podczaszyński chwalił się jej, że mu dałem moje poezye, że mówił jej, jak mnie kiedyś na rękę nosił, jak mnie kobiety i panienki psuły; na co mu Anaïs odpowiedziała, że nie widać po mnie, abym był zepsuty, bo jestem bardzo *aimable*.¹⁾ Podczaszyński wydaje pisemko po polsku, co tydzień wychodzące.

Odebrałem list od Zawierskiego drugi, w którym tak mi źle Francją południową wystawia, że mój projekt jechania do Marsylii upadł. Kiedym o tym panienkom powiedział, Kora zarumieniła się, bo myślała, że jej prośby mnie zatrzymują w Paryżu . . .

Dziś i jutro obchodzą tu rocznicę rew[olucyi]. Są fety dla ludu; chodziłem po obiedzie na pola Elizejskie i widziałem, jak się lud francuski bawi, jeździ na drewnianych koniach, i na maszty oblane mydłem pnie się po zawieszony na nich zegarek, albo łyżkę srebrną! Wieczorem chodziłem po iluminowanym Tuilleries ogrodzie . . .

O tymże samym obchodzie znajdujemy w „Pamiętniku” szczegóły następujące:

„. czytaj *Natchezów*”²⁾ Chataubriana i opowiadaj o sobie awanturę dwóch wiernych przyjaciół z drugiego tomu, którzy się palą w ogniu i topią razem. Zdaje mi się, że uczułem sens tych słów, bo mi nic nie odpowiedział i zamyslił się. Po kawie szliśmy dalej i znów nas zastanowił teatrzyk: na nim dwie marionetki były się i gadały, ale popiersia ich tylko widać było ze skrzyni . . . Staliśmy, a Skibicki rzekł: „czy wiesz, że to są dwie ręce tego, co pokazuje i siedzi w skrzyni, które są tak ubrane . . . Znów kładliśmy się od śmiechu, patrząc na tłum ludzi, który stał około skrzyni i na dwoje rąk, będących boha-

¹⁾ Kartą z niniejszego listu, od tego miejsca aż do końca, znajduje się w zbiorze autografów biblioteki Ossolińskich pod l. 2762 we Lwowie. List ten wszakże w całości z oryginałem sprawdzony i poprawiony.

²⁾ „Les Natchez, poëme en prose”. 2 tomy, 1825 r.

terami tragedyi . . . „Jeden z tych bohaterów, rzekłem, pewnie mocno drugiego nie uderzy“ . . . Idziemy dalej, aż namiot, w którym na tablicy wisi malowany afisz, obwieszczający, że w namiocie znajduje się dziecko 6-letnie, mające na lalce oka napisane *exerque (!) Napoleon Empereur*, białymi literami . . . Radziłem Skibickiemu, patrząc na *mat de cocagne*, stojący blisko, aby kiedyś w kraju opowiadał, że my dwaj, przyprowadzeni do głodu, po wycierpieniu okropnej nędzy, leżaliśmy z rozpaczą na taki maszt i zdobyliśmy: on łyżkę, a ja zegarek. Zalecałem jemu, aby nędzę naszą uprzednią straszniemi kolorami malował, a tak każdy o eskaladowaniu masztu uwierzy. O godzinie 9-tój wróciłem do domu.

Odebrałem list od Zawierskiego, gdzie mi najczarniejszemi kolorami maluje południową Francję . . . „¹⁾

D. 29 Lipca. Na czólnie przypatrywałem się faierwerkowi pysznemu; cały jeden most w chwili okrył się sztuczno-ogniowemi gmachami, i z pod tych gmachów ognista jak most długa spadała do Sekwany kaskada . . . Potem wszystko ściemniało i znów wybuchnął bukiet olbrzymi: chyba Wezuwiusz będzie piękniejszy . . . Fajerwerk aż do krawędzi czólna, na którym siedziałem, w wodzie odbijał się i złościł Sekwanę. Potem przez kilka ulic, wiodących do Sekwany, przebieść się nie można było, tak były zapelnione powracającym ludem. Przez całą noc spać mi nie dawały wysadzane po ulicy petardy . . . bo tu takim sposobem lud radość okazuje. Były tu także dla ludu wyścigi konne, wyścigi pieszych żołnierzy i ieleni, ale tych nie widziałem, nie chciało mi się mieszać w tłum ludu, którego ta wolność uczyniła nieznośnie grubiańskim. Przez niegrzeczność starają się próbować, czy równość trwa zawsze . . .

Dziś zaledwo wstałem z łóżka, ujrzałem z wielkim zadziwieniem wchodzącego do mnie Henryczka Ch.²⁾ Przez kilka godzin opowiadał mi o swoich przy-

¹⁾ Jest to ostatni z ocalonych fragmentów „Pamiętnika“, niewłaściwie pomieszczony w „Przeglądzie Polskim“ przed fragmentem wcześniejszym, z d. 20 lipca 1832 r.

²⁾ Chońskiego.

godach . . . Mówił mi, że pisze w tych dniach do rodziców. Dobrze wygląda, zdrow, wesół, i teraz nie mogę go w domu zastać, tak się włóczy po Paryżu.

Przyjechał tu także Bohdan Zalewski (!) poeta, i wielu innych z waszych stron. Czyście odebrali mój list ostatni, przed miesiącem pisany, z listem do siostry Skibickiego? Mój portret jest źle zrobiony, ale podobny bardzo; zdaje mi się nawet, że mu niewłaściwie Teofil wadę w oczach zarzuca.

31 Lipca. Spotkałem dziś rano Bohdana Zalewskiego, zaszedł mi drogę i poznał zdaleka, choć bardzośmy się mało znali przedtem . . . Zaproszony dziś byłem przez jednego z moich kolegów na Angielski obiad, który mi zupełnie Anglią przypominał, tylko pani Gordon nie było . . . Właśnie rok temu przejeżdżałem przez Paryż, nie, raczej wczoraj rok. Mickiewicz dziś przyjechał do Paryża, ale nie pójde pierwszy do niego; jeżeli się zechce poznać zemną, to dobrze . . .

Kochana Mamo, napisałem list do Ludwisi Ś[niadeckiej]. Odeślij ten list, moja Mamo, ale tak, żeby pewnie doszedł, i żeby go przeczytała . . . O gdyby ona odpisała do mnie! . . . Ale nie spodziewam się . . . tylko co napisałem ten list, i dla tego widzisz tu, Mamo, tak przerywane frazesa, pióro rozkołysało się. Smutno mi, ale co robić.

Jutro pójde do Kory. Może, kiedy mi zacznie patrzeć w oczy i uśmiechać się, może ten smutek rozproszy, choć dalibóg nie kocham jej . . . Przyszedszy do domu, zastałem bilety wizytowe Skibickiego i Sienkiewicza; z tych się dowiaduję, że Sienkiewicz przyjechał do Paryża. O kuzynce nie nowego, nie dobrego, zawsze chora, jak wiecie o tem lepiej odemnie, a ja wiem lepiej od was, że na jej słabość niema lekarstwa. List chorego niegdyś w karczmie oddałem Skibickiemu, do którego na moje ręce był przysłany. Czy Skibicki odpisał? niewiem.

Matko moja, kochaj mnie, kochaj; ja się często będę starał poezjami nowemi przypominać się tobie, bo mam zamiar ciągłym szturmem dzieł zdobywać sławę.

Teofilu kochany, niepiszę do ciebie osobno, bo ty, czytając listy moje, pomyśl, że to, co do Mamy mówię, i do ciebie chciałbym powiedzieć. Chciałbym ci zastąpić choć w części Jasia...

Mamo moja, całuję ciebie, rączki twoje i rączki Babuni, Dziadunia.

Jul.

Adres:

Pour MMeurs Hausner et Violland
Banquiers

en Autriche à Brody.

Les priant de renvoyer la présente lettre à Madame de Becu.

Stępel pocztowy: P. Payé. Paris. 1 Août 1832.

16.

Paryż, d. 3 Września 1832 r.

Kochana Mamo! Jak wam teraz dobrze być musi tak wszystkim razem w spokojnym Krzemieńcu! Wystawiam sobie wasze koło domowe i Panią Michalską z wami, i Ludia, i Melankę małą, kręcącą się koło smutnego Stasia. Jak wam teraz dobrze być musi! Koło moich znajomych także się trochę powiększyło, ale zawsze dosyć nudne. Jak mi okropnie myśleć, że kiedyś, powróciwszy do was, nie zastanę tylu osób, a tak często marzyłem, jak to ja będę kiedyś w domu Olesi, jak będę z Julką odwiedzał podrosłe Julinki.¹⁾ Niemożecie sobie wystawić, jak to jest trudno oddalonemu o mil kilkaset wystawić sobie, że to wszystko snem nie jest. Wilna bez Olesi, Wierchówki bez

¹⁾ Gaik w Wierchówce, tak nazwany od imienia Julji Michalskiej.

Julki często wystawić sobie nie mogę. Cieszę się, że mój portret przypomina mnie Mamie, ale muszę tu napisać, że teraz nie mam ani ciężkiego odetchnienia, ani obłąkanych oczu — mam tylko jakąś myśl ciągłą i ponurą, która mi zawsze marszczy lekko czoło i zdaje się wisić nad oczyma. Przypomnij także sobie Mama że panienka w Dreźnie, kiedy mój portret zobaczyła, powiedziała, że piękniejszy jestem od niego, i dodała, że to jest zdanie jej matki.¹⁾

D. 3 Sierpnia. Pojechałem na dwa dni do Wersalu, gdzie były różne fety i wielkie wody²⁾ puszczano. Dobrze się przez te dwa dni zabawilem; o wschodzie słońca wychodziłem na spacer do lasu, bo już się stęskniłem w Paryżu do drzew i murawy, zwłaszcza do murawy rosą okrytej i pachnącej dziką wonią. O wodach Wersalskich nie pisać nie będę, bo chybabym powtórzył to, co w dawniejszym liście pisałem. Zawsze mi się najwięcej podoba sala marmurowa, której ściany à jour zapelniają tryskające fontanny z marmurowych wazonów. Możecie wszystkim mówić, że w tej sali wiszą pająki z fontann brylantowych utworzone, a w tych nadpowietrznych pająkach wieczorem woskowe świece się palą. Jeżeli kto nieuwierzy, będzie miał ze mną sprawę, gdy wrócę, ale dla czegożby nie miano temu dać wiary? Wszakże dziwniejszą są rzeczą w Anglii powozy, do których z pary uwiane zakładają konie, konie, które zamiast owsa, węgle ziemne jedzą.³⁾

Chodząc wieczorem po parku między tysiącem ludu, przypatrującym się fontanom, spotkałem Antoniego Gor[eckiego], poetę, świeżo przybyłego z Dreżna. Ten mi dwie bardzo różne powiedział wiadomości: Stara Dobrzycka umarła ze smutku. Żal mi dobrej staruszki,

¹⁾ Portret malowany przez Byczkowskiego, o którym mowa w liście z d. 6 lipca 1831 r.

²⁾ Grandes eaux.

³⁾ Wtedy zbudowano właśnie pierwsze linje kolei żelaznej.

u której tyle wieczorów przesiedziałem. Drugą wiadomością jest ożenienie się Odyńca. Napisał do swojej kochanki w Litwie, aby przyjechała do Prus, sam pojechał do Królewca, i pobrali się; niechaj więc im Pan Bóg dopomaga.¹⁾ Słysząc, że Odyniec ma osiąść w Poznaniu i utrzymywać się tam, wydając pismo peryodyczne. Mówią, że bardzo ładnie przetłómaczył wierszem *Czczycieli ognia* i *Lalla Rookh* Moora i *Korsarza* Byrona. Od Gor[eckiego] dowiedziałem się, że mnie panienska w Dreźnie zawsze czule wspomina. Mickiewicz mieszkał w tym samym, co ja, mieszkaniu, ale na próżno starał się zdobyć serce tej panienski; ja, czyli pamięć o mnie, jest jak Horacyusz Kokles, który broni mostu wiodącego do jej serca; jak uschłe drzewo zawałiłem drogę, i nikt przestąpić zawady nie może, i mógłbym tu jeszcze wiele takich napisać porównań... Widziałem się także z Sienkiewiczem, któremu stary nasz Patryarcha poetów²⁾ kazał mi podziękować za przysłane mu poezye... Mówił, że wdzięczny mi jest za dar piękny, który wiele mu przyjemnych chwil sprawił! Zawsze mu się podoba bardzo akt 3-ci *Mindouy*; musiał sobie przypomnieć staruszek ów ranek, kiedy w małej swojej wiosce, przy stole pijąc herbatę, słuchał tej sceny bezbożnej ze zmarszczonemi brwiami.

Dnia 7 Sierpnia. Od kilku dni przyjechał Mickiewicz. Żaden z nas nie chciał zrobić pierwszego do poznania się kroku, a było kilka osób, którym mówił, że mnie chciałby widzieć; starano się więc sprowadzić nas gdzie razem i poznać... Dziś zesłaliśmy się na wielkim obiedzie... Mickiewicz improwizował, ale dosyć słabo. Po obiedzie, kiedy chodziło towarzystwo po ogrodzie, Mickiewicz przystąpił do mnie i zaczęliśmy sobie nawzajem mówić komplementa. Mówił mi, że mnie znał dzieckiem... przypominałem mu ową jego wizytę u nas, gdy się zszedł tak nieszczęśliwie

¹⁾ Ślub Odyńca z Zofią Mackiewiczówną odbył się w Królewcu, d. 5 lipca 1832 r.

²⁾ J. U. Niemcewicz.

z Janem Sniadeck[im].¹⁾ Śmiał się z przypomnienia, potem przypomniał mi, że mu Maleski²⁾ moje wiersze za granicę przysłał. Kiedyśmy zabrnęli w komplementa, kiedy mu mówiłem, że go uważam za pierwszego poetę... jeden z Polaków, stojący zamyślnie i podchmielony zapewne, powtarzał jak echo: „nadto jesteś skromny“, i temi słowami pomięszał zupełnie naszą rozmowę. Podczas obiadu Cezary biegł i zapraszał nas na wieczór artystów do siebie; był to wieczór z mężczyzn samych złożony. Szopen, sławny fortepianista, grał nam, gadaliśmy różne poezye, słowem, że dobrze nam zszedł wieczór; wielu było Wołynianów, wiele wypiliśmy szampana... Wieczór ten był naśladowaniem świetnych wieczorów, które tu dają artyści francuzcy; na takich wieczorach muzycy najpierwsi grają, malarze przy stolikach rysują karykatury, i często korzystają z twarzy przytomnych sawantek. Wojażerowie opowiadają swoje podróże, uczeni swoje od-

¹⁾ Profesor Małecki (T. I. str. 92) zdarzenie to objaśnia w ten sposób, że w pierwszych czasach pojawienia się romantyzmu do najzarliwszych jego przeciwników należał Jan Sniadecki, profesor astronomji i wysłużony rektor akademji wileńskiej, a wśród naprężonych stosunków między klasykami a romantykami pojawił się w 1822 r. pierwszy tomik poezji Adama Mickiewicza. W tomie tym, w wierszu zatytułowanym „Romantyczność“, poeta wręcz rzucił rękawicę kierunkowi reprezentowanemu przez Sniadeckiego i nawet jego osobę dość wyraźnie pod figurą mędrca ze szkiełkiem w osnowę rzeczy wprowadził. Po przeczytaniu tego tomiku Sniadecki, niezadowolony, odwiedził kolegę swego, dra Bécu, gdzie wśród liczniejszego towarzystwa znajdował się też i Adam Mickiewicz. Udał się, że go nie spostrzegł, począł mówić w sposób bardzo dla autora upokarzający o niedorzeczności i śmieszności poezji, których tom właśnie ręk jego doszedł. Pomagał w tem i sam gospodarz domu, wzywając do coraz dalszych uszczypliwości. Mickiewicz zniósł to upokorzenie w milczeniu, ale je długo Sniadeckiemu zapamiętał.

²⁾ Franciszek Malewski (ur. 1801 † 1870), syn Szymona, rektora uniwersytetu wileńskiego, magister prawa tejeż wszechnicy, znany z głębokiej nauki i prac literackich. Był wyższym urzędnikiem w Petersburgu, dyrektorem metryki litewskiej i założycielem „Tygodnika Petersburskiego“, którego redakcję ustąpił później Józefowi Przecławskiemu.

krycia itd. Pani Tastu¹⁾ jest teraz najslawniejszą poetessą francuską . . . Pani Allart²⁾ wydała romans w guście Korynny pod tytułem: *le Romain des Marémes*, dosyć chwalony. W kilka dni potem u Strasze-wicza³⁾ był drugi taki wieczór, ale jak zwykle z długich przygotowań nie się nie klei, tak i na tym wieczorze nudziliśmy się śmiertelnie od 10 do drugiej w nocy, pod koniec jednak Szopin upił się i prześliczne rzeczy improwizował na fortepiano.

D. 12 *Sierp[nia]*. Anaïs, Kora i Nelly zaprosiły mnie na obiad, po tem musiałem z panienkami pójść na spacer i znów Kora mnóstwo mi rzeczy nagadała przy chęycu pod pomarańczowemi drzewami Tuilleries ogrodu.

Muszę tu się przyznać Mamie, że darowałem jej prześliczny sztambuch; dziwiłem się, że jej siostry nie w nim nie napisały i dowiedziałem się, że w Paryżu nie znają sztambuchów, tak jak u nas dla przyjaciół poświęconych; starają się tylko o napisy ludzi sławnych, imie w świecie mających. Nawet rysunki powinny być szkicami, przez sławnych malarzów robionemi. Jak to doskonale maluje próżność francuzów, ten brak czucia nawet w kobietach. Ponieważ u tych panien mam opinią niepospolitego poety, którą winienem kilku bywającemu w ich domu polakom, stąd silnie napierały się, abym co napisał po polsku

¹⁾ Sabina Kazimiera, z domu Voïart (ur. 1798 r.), była wdową po literacie francuskim, Józefie Tastu († 1829 r.). Z poezji jej między innemi wyszły oddzielnie: „Poésies“ (1826), „Chronique de France“ (1829), „Poésies nouvelles“ (1835 r.).

²⁾ Hortensja (ur. 1801 r.), pisywała romanse i studia historyczne.

³⁾ Józef (ur. 1800 † 1838 r.), znajomy Słowackiego z Wilna, gdzie kończył nauki na uniwersytecie. Po r. 1831 osiadł w Paryżu i zajmował się wydawaniem różnych dzieł naukowej i politycznej treści. Cenniejsze są: 1) „Les Polonais et les Polonaises, ou 100 portraits et biographies des personnes qui ont figuré dans la dernière guerre.“ (Paryż 1832 r.) Toż samo po niemiecku i po włosku. 2) „Emilie Plater“ (Paryż 1835). 3) „Armée polonaise, costumes militaires“ (1835). 4) Les femmes célèbres de tous les pays, leurs vie et leurs portraits (1835). Nadto dał nakład na niektóre dzieła Lelewela.

w sztambuchu; w kilka dni odniosłem im sztambuch, ale z wierszami francuskimi. Nie mogły panienki same zgadnąć, czy te wiersze są dobre lub nie, dopióro kiedy je pokazały jednemu z francuskich poetów, gdy ten je pochwalił, i bardzo pochwalił, więc i panny tysiąc komplementów, tysiąc extazyi z powodu wierszy powiedziały mi . . . Może Mamę będą te wiersze interesować, więc je posyłam w tym liście¹⁾. Teraz dopióro, kiedym się nauczył reguł wierszowania francuskiego, powiedziałbym naszym sawantkom, aby nigdy nie śmiały dwóch wierszy po francusku napisać, bo nieuwierzy-cie, ile w wierszach francuskich jest kaprysów i trudności, o których u nas ani się nie śniło . . .

Jeden z Polaków mówił mi zdanie, jakie dał Mickiewicz o moich dwu tomikach: powiedział, że moja

¹⁾ Są to wiersze o Paryżu, które Słowacki, jak widać z tego listu, napisał pierwotnie tylko po francusku. Utwór zaś polski tejże treści ułożył później, zmieniwszy układ strof oddzielnych i rozszerzwszy go znacznie. Wiersz polski nie jest więc przekładem z francuskiego, ani też odwrotnie, lecz każdy z nich uważać można za utwór oryginalny. Te wiersze francuskie p. Bécu wpisała następnie do swojego sztambucha, z którego kilka kart, a między innemi jedną, właśnie z wierszem owym, wydarto. Fragmenty pozostałe, wraz z opisem tego sztambucha, ogłosiłem w „Ateneum“, T. II. Zeszyt I. 1895 r. Oto one:

En s'éveillant nous suit de ses regards pensifs
Et livre aux vents du soir son voile de dentelle
Parmi les monuments que le brouillard recèle
Un géant mort fixa en terre son canon,
Et sa colonne en bronze au couchant s'illumine;
Elle est debout sans tête et bientôt en ruine . . .
Là nous verrons fleurir les lys et le chardon *) —
Qu'importe! . . . mon regard plonge encor dans les nues,
Sur les arches d'un pont se dressent des statues:**)
Tels des spectres sortis de leurs tombeaux croulans,
Aux portes des enfers où gémit l'infortune,
Sur les flots noirs du Styx restent debout et blanches . . .
Enfin autour de moi la nuit tombe et la lune
Des funèbres cyprès argente les rameaux,

*) Kolumna Vendôme, bronzowa. (Przypisek autora.)

**) Most, na którym stoją białe statuy wielkich ludzi. (Przypisek autora.)

poezya jest śliczna, że jest to gmach piękną architekturą stawiany, jak wzniosły kościół, ale w kościele Boga niema... Prawda, że śliczne i poetyczne zdanie? podobne do jego sonetu pod tytułem *rezygnacya*. Żegławicz jest w jednym z tutejszych miasteczek...

D. 25 *Sierpnia*. Wyjechałem znów do Wersalu i chodząc sam jeden po ciemnych alejach Parku, myślałem o Litwie, bo dziś dzień imienin niegdyś... Czy Mama odesłała list mój do Wilna? Koniecznie chcę odpowiedzi... Pakę z książkami z przeciwniej strony odbić musiano, bo inaczej znalazłyby się owe 13 exemplarzy z napisami dla wszystkich miłych i kochanych — teraz lub dawniej.

D. 27 *Sierp[nia]*. Odebrałem list od was... Cieszy mnie bardzo *Żmija* w gazecie umieszczony¹⁾; chcę więcej o tém detalów... Jeżeli co jeszcze będzie nowego, nawet krytyki nie wahajcie się pisać, bo prawdziwie, że na nią jestem obojętny; dziwnie się w tém przemienił mój charakter. Henryczek zdrowy cieszy się emeryturą. Nic jeszcze z sobą nie zrobił, ale podobno ma zamiar wejść do szkoły handlowej; kto wie, czy Rotszyldem nowym nie będzie.

A propos, wyborne są brzoskwinie, o których Jan Śniadecki zawsze wspominał; kiedyś i ja na starość kiedy z wami zasiądę do stołu, jak Jan z siwym włosiem i z białymi, najeżonemi brwiami (bo brwi mi

Et mon âme revient dormir sur les tombeaux.
Je vois d'autres objets aux teintes pâles, sombres...
Et je m'égare au loin, je rêve sous les ombres...
Du sapin murmurant dans nos tristes forêts,
Dans nos champs sablonneux où les sombres genêts
Roulent leurs vagues d'or. Oh! qui voudrait me suivre
Parmi ces verts bosquets étincelans de givre,
Où le vent fait neiger des cerisiers fleuris
Ces fleurs, dont sur la terre il sème les débris.
Et maintenant! tandis que les flots de la vie
M'emportent sans retour au loin de ma patrie,
J'oubliai, je le crains, au moment de partir,
De la bien regarder pour m'en ressouvenir.

¹⁾ W N.Nr. 188, 189, 190, 194, 208 i 211 „Gazety Warszawskiej“ z 1832 r.

teraz trochę się zgęścily), wtenczas będę gadał o parzykach brzoskwinia, bo wyborne, jak lody się rozplywają; najpiękniejsze po cztery lub pięć groszy naszych się sprzedają, to jest po 1½ lub 2 sous. Wydaje się to nam bardzo tanio, bo mimowolnie sous przywykliśmy za grosz uważać, a frank za złoty, mało co więcej, co niezmiernie jest niedogodnem dla nas cudzoziemców... I tak dawniej jadłem obiady po dwa franki, wyborne na pozór, ale przekonałem się, że mi szkodzą, bo w tych traktyerach skupują potrawy z innych drogiej traktyerów i różnemi sposobami chronią je od zepsucia, tak, że na stół podane, pięknie się wydają i są smaczne, ale przez długi czas używane, niszczą zdrowie. Ponieważ zaś nie życzę sobie otruć się obiadami, chodzę więc do traktyerów, gdzie *à la carte* jeść dają: bifszyk tam sam franka bez dwóch sous kosztuje, ale przynajmniej zdrowy i posilny, a zjadłszy zupę, dwie potrawy i desser, można być sytym, obiad zaś taki dwa franki i pół, albo trzy franki kosztuje... Są Polacy, którzy po 18 sous jedzą obiad i mają trzy potrawy, desser i pół butelki wina. Boże zmiłuj się nad niemi! W menażeryi królewskiej, gdzie dawniej co miesiąc dla zwierząt dostarczano z pewnego okręgu miasta 15 zdechłych koni, teraz tylko dwa przysyłano... więc trzynaście musiało dwunożne żywć zwierzęta.

D. 3 *Września*. Pojechałem na cmentarz *Père la Chaise*, aby Teofilowi rysować nagrobki, ale prawdziwie, że na próżno czegoś pięknego szukałem. Jedne są nadto kosztowne, i całą ich zaletą są statuy z białego marmuru, po 100.000 fr. płacone, mniejsze zaś są zupełnie pospolite, małe kolumny z urną na wierzchu, małe piramidy. Bo ten cmentarz, jest to las cyprysów i nagrobków tak gęsty, że z trudnością między nie wejść można. Są jednak szersze drogi, któremi publiczność się przechadza. Odmienny nieco od innych jest grób wynalazcy telegrafów¹⁾: jest to skała maleńka

¹⁾ Klaudjusz Chappe (ur. 1763 † 1805 r.), inżynier francuski, jako dyrektor telegrafów, wspólnie z bratem swoim, Ignacym, był wynalazcą telegrafu optycznego.

z kamieni, na której mały telegraf żelazny [i] grób wynalazcy oświecania miast gazem.¹⁾ Jest to piramida kamienna, na szczycie zaś świecznik marmurowy i z niego ogień jasno położony. Groby marszałków francuskich są z białego marmuru, wielkie i piękne, ale nie mają nic nadzwyczajnego, oprócz napisów: Massena Cambacérès²⁾ i t. d. Najpiękniejszy grób jest pani Demidof, z domu Strogonof. Między kolumnami z kararskiego marmuru stoi trumna marmurowa, a na niej poduszka i hrabiowska korona. Chcąc widzieć wszystkie groby, byłem w Pantheonie; jest to budowa w mieście naksztalt katedry wileńskiej, z kopułą, podobną do kopuły St. Piotra w Rzymie. W tém kościele mają francuzi składać swoich wielkich ludzi; mają, powiadam, bo dotąd oprócz Woltera, Russa, nic nie ma, tylko na ścianach cztery tablice w złotych ramach, na których są imiona poległych w Rewolucyi . . . Z szczytu kopuły, która jest najwyższą z wszystkich gmachów w Paryżu, widziałem śliczne panorama całego miasta, mrowisko ludzi, gdzie sobie gwarzą, rodzą się i umierają . . . Kiedy chodziłem po grobach *Père la Chaise*, spotkałem śliczną pannę, w czarném ubraniu kolorze, ale na kulach, bo jedną stopę miała skrzywioną, a jednak kształt nogi bardzo piękny. Lekko i wesoło chodziła pomiędzy grobami i tłómaczyła napisy idącój za nią staruszce, *duquenie*. Bardzo mnie zainteresowała . . . Wesołość przy tej ulomności pięknie się wydawała, jakby przymuszona. Zdawało się, że pod nią smutne musiała ukrywać myśli, bo czegożby przyszła na groby; zdaje mi się, że ja musiałem trochę zainteresować, bo także w czarnym byłem ubrany tużurku, i byłem sam, i częstośmy się spotykali, choć ję nie szukałem. Bardzo była ładna, kiedy schodziła do mnie cyprysową aleją i czasem podnosiła głowę, a wtenczas słońca promień, oblakany w cyprysowym lesie, padał na ję twarz białą. Śmiać się ze mnie będziecie . . .

¹⁾ Filip Lebon, inżynier i chemik francuski (ur. 1769 † 1804 r.); około r. 1797 gaz otrzymywał z drzewa.

²⁾ Pomyłka autora: Cambacérès nie był marszałkiem.

Michaś¹⁾ odebrał list od siostry. Kochany Teofilu, dziękuję ci, że mi w swoim domku pokoik na wschód masz wybudować . . . nieuwierzysz, jakbym chciał kiedyś wrócić, przynajmniej mieć nadzieję, że wrócę . . . Kochana Mamo! Każdy twój list tak dla mnie miły, że ci tego wyrazić nie mogę . . . staram się nawzajem wszystko pisać, i dlatego może śmiesznym jestem w moich listach. Adieu! Adieu! . . .

J. . . .

Adres:

Pour MMeurs Hausner et Violland
Banquiers

à Brody en Autriche.

Les priant de renvoyer cette lettre à Mme de Becu.

Stępel pocztowy: P. Payé, Paris. L. F., 5 Sept.
1832.

17.

Paryż, d. 4 Pazdzier[nika] 1832 r.

Mamo! Teofilu! Łączę was w tym liście, bo wiem, że potrzebujecie pociechy. Ale ja nie mam słów, abym trafić mógł do waszego serca. Okropne! prawdziwie okropne były te dwa dni dla mnie: zdaje mi się, że mnie rokiem w przyszłość posunęły. Słuchajcie, opowiem wam wiernie te dwa dni mego życia, choć może uszanowanie dla Mamy kazałoby mi o niektórych rzeczach zamilczeć . . . Oszalałem był dla jednej młodej francuski, która, jak zdaje mi się, dla mnie także oszalała . . . Nowa ta Fornarina oczarowała mnie, bo nigdy o podobnie pięknej nie marzyłem w snach gorączkowych . . . Wczoraj rano o godzinie 9-tj polożyłem się, aby za-

¹⁾ Skibicki.

snąć... Zaledwo zamykałem oczy, usłyszałem stukanie do drzwi... List od was... Senny siadłem do czytania, list ten spadł całym ciężarem na rozigrane i drżące prawie zmysły... O, bo też nigdy nie podobnego nie czytałem jak list Mamy: w nim tak ogromna poezja smutku, że nikt, nikt z żadnych pisarzy do niej się nawet nie zbliżył. Matko moja! tyle w liście twoim prawdziwej boleści, tak wiernej, że płakałem, czytałem i znów płakałem; potem na kawałku papieru,¹⁾ leżącym na stoliku, napisałem trzy nagrobki, i posyłam je nieprzemienione... A potem zeszło się do mnie wiele osób i musiałem gadać przez dwie godziny o obojętnych rzeczach. A twarz moja była tak zmieniona, że pierwszy, co wszedł, powiedział: „ty musiałeś dziś noc waryacką przepędzić“, a potem drugi raz spojrzawszy na mnie, rzekł: „przepraszam ciebie za moje słowa, ty musisz mieć smutną jakąś wiadomość“. Tak twarz moja zdradza mnie przed ludźmi. Darujcie mi, że tak jak były pomieszane w życiu moim uczucia i zdarzenia, tak je w tym liście piszę... Nie dawajcie mi napomnień, bo zbieg tych dwóch okoliczności przerażającą był dla mnie nauką... Ale jeszcze nie wszystko... Teofilu! znoś nie-szczęście a Bóg ci pobłogosławi: ty będziesz kiedyś tak jak twoi rodzice widział trzecie z dzieci twoich dzieci. Bo nasza rodzina nie popełniła zbrodni, za którą by ją mógł Bóg karać... A spojrzysz na twoich rodziców, wszak i oni dziecie małe niegdyś stracili, a czyż kiedy o nim wspominają, zaleją się łzami? Wszak nawet niewspominają o nim, a ja, wnuk ich, który z niemi przepędziłem lata, nie wiem nawet, jak się to dziecko nazywało... Teofilu! wierzaj mi, my będziemy szczęśliwi, zostanie nas mało, ale będziemy siebie kochać przywiązaniem, z wielu osób przeniesionem na jedną, dwie lub trzy osoby... Żebym ja był szczęśliwszym, to bym wam może przywiązaniem dzieci zastąpił. Ale ja złym jestem karnodzieją szczęścia; te dwa dni mną całym zatrzęsły, a kiedy to piszę, zalany jestem łzami... I czuję, że uczucia moje są skrzywione, bo wtrząśniony

¹⁾ Przekreślono wyraz: łączącym.

smutkiem, znajduję w nim jakąś głupią poetyczną exaltowaną rokosz. Darujcie mi, bo ja w dzieciństwie kształciłem się tak, abym nie był podobnym do ludzi, a teraz dopióro pracuję nad sobą, aby być podobnym do człowieka.

Zmęczony porankiem dnia tego, poszedłem na obiad, jadłem gwałtem wiele, i piłem, aż póki mi się w głowie nie zakręciło, i wróciłem do domu; a wieczorem przyszedł do mnie Michał po list i gadaliśmy długo. Musiałem mu przeczytać list Mamy, i gdy przyszedłem do miejsca, gdzie Mama o naszych portretach piszesz, rozplakałem się, i on lzy miał w oczach, a potem wspólnym rozjechaliśmy się śmiechem i powiedzieliśmy sobie: „*Cette vie c'est une farce un peu trop lourde*“. Tak młodzi ludzie tego wieku kończą smutne uczucia bluźnierstwem. W dziwnym byliśmy oba usposobieniu, i może dla tego napis dla Jasia straszne na nim sprawił wrażenie, i powiedział, że chciałby umrzeć dla takiego nagrobku.

Na drugi dzień, to jest dzisiaj, wstałem rano i skomponowałem rysunek, który posyłam.¹⁾ Wiercie mi, że z ementarza *Père la Chaise* żadnego nagrobku przenosić do was nie warto. Ten zaś, który tu wyrysowałem, zdaje mi się pięknym. Macie kariery kamieni, będzie więc może nie nazbyt trudnym do zrobienia; chciałbym, ażeby w ściany wmieszać kilka ułamków naśladowanych z kolumn, żeby się ten grób wydawał, jakby z gruzów i z kamieni ułożony. Jeślibyście tego nagrobku nie zrobili, to go dla mnie zachowajcie. Jeżelibym zaś umarł za granicą, to wtenczas każę testamentem zrobić sobie krzyż ogromny, z jednego kamienia

¹⁾ W Bibliotece Ossolińskich we Lwowie znajduje się własnoręczny rysunek Słowackiego z projektami nagrobków i napisów na nich dla Julii z Michalskich i Jana małżonków Januszewskich, oraz dla Melanki Januszewskiej. Dla tej ostatniej napis następujący:

Melanijska
dzieci
Teofila i Hersylii Januszewskich
w czwartym roku życia
umarła.

chropowato wyciosany i nad nim cyprys posadzić i po łacinie imię moje na krzyżu napisać.

Kiedy grób rysowałem, przyszło do mnie dwóch znajomych; odwiedzają mnie teraz często, bo w założonym towarzystwie, w wydziale Literackim, Mickiewicz jest prezesem, a ja radcą wydziału...¹⁾ Właśnie mi w porę przyszła praca, kiedy nic robić nie mogę. I tak Pan Radca siedział, gadając o zajęciach się literackich. Wtém przynoszą mi list... spojrzałem na kopertę, list był z daleka, ze stron gdzie się wychowałem, z czarną pieczętką, na której cyfra *L. S.*²⁾ Nie możecie sobie wystawić, jak się przeraziłem! Mimowolnie przy obecnych gościach list konwulsylnie zgmiotłem, tak, że się pieczętka rozsypała, a potem położyłem go na stoliku i patrzałem pomieszany na moich gości. Zrozumieli mnie i wyszli.

Wtenczas otworzyłem list... Okropny!... okropny! Plakałem z takim łkaniem, jak dawniej, kiedy byłem dzieckiem, bo też list ten na nowo dzieckiem mnie zrobił. Smutne nadzwyczaj wrażenie uczyniło na mnie opisanie jednej sceny. Antosia³⁾ czytała *Mnicha* i *Araba*

¹⁾ Towarzystwo litewskie i ziem ruskich podobno najpierwsze z zawiazanych na emigracji (10 grudnia 1831 r.). Założycielami byli: Cezary i Władysław Platerowie, Antoni Przeciszewski, Adam Kołysko, Józef Zienkiewicz, Ludwik Zambrzycki, Walerjan Pietkiewicz, Jan Gradkowski, Karol Wodziński i Antoni Hluszniewicz. Prezesem był Cezary Plater, sekretarzem Leonard Chodźko. Zadaniem tego Towarzystwa było między innemi zbieranie materiałów potrzebnych do opisanie powstania litewskiego, jakoteż jego opisanie, nadto upowszechnienie (?) narodowości litewskiej tudzież ogłaszanie drukiem dzieł, opisujących zwyczaje Litwy, stopień jej cywilizacji, charakter narodowy, usposobienie moralne mieszkańców, pamiątki historyczne i t. p. przedmioty. Z powodu pozorów seperatyzmu nie było dobrze przyjęte przez opinie i po krótkim istnieniu rozwiązało się, ażeby uniknąć oskarżenia, że nadwiera Unję Lubelską. Zajmujący w tym przedmiocie artykuł p. t. „Mickiewicz i Słowacki, jako członkowie Towarzystwa Litewskiego i ziem ruskich” zamieścił p. Z. W. w Nr. 293 i 4 „Dziennika Poznańskiego” za r. 1893.

²⁾ Od Ludwiki Śniadeckiej.

³⁾ Antonina z Sulistrowskich, żona Józefa Śniadeckiego, synowa Jędrzeja.

dla Zosi B.¹⁾ Julka²⁾ patrzała, jak Ludwisia wyszywała kwiaty do ołtarza na grób matki. L[udwisia] spytała Julki, czy pamięta Julka Słowackiego? Powiedziała, że pamięta, że on był blady, miał czarne włosy i bawił się z dziećmi...

Świat ten, w którym starsi zapominają, a dzieci pamiętają, *c'est une farce un peu trop lourde*. Te dwa dni były dla mnie prawdziwą szkołą uczuć i smutku, a kiedy wychodziłem z domu, to mnie coś tak korciło wrócić do tych dwóch listów, jak gdyby czekał na mnie w domu przyjaciel, co zwykł gorzkie ale zbawienne mówić prawdy. I tak całe dni były zapelnione odczytywaniem tych listów, że nie przeczytałem słowa z xiążek interesujących, które leżą na moim stoliku. Te dwa dni tak daleko odepchnęły wszystkie inne, że nie wiem, co o nich mam pisać. Posyłam list do Ludwisi; ostatni to będzie, i już dosyć tego...

Piszesz mi, Mama, w poprzedzającym liście, abym trzeci tom drukował. Muszę się wprzód z kasą porachować, bo tu pieniądze lecą a lecą, wasze zaś milczenie o interesach przeraża mnie. Może ty, Mamo, cierpisz niedostatek? A wtenczas pomyśl, jakby to okropnie było, gdybyś to kryła przedemną, gdybym sobie wyrzucał każdą uciechę. Teraz już nawet po ostatnim liście Ludwisi i sławy mi się niechce. Niewiem, jak ja bez tego ostatniego uczucia na świecie zostanę; może powróci. Z Korą także rozstaliśmy się, nie gada do mnie. Niekochałem jęj, spostrzegła to, i widać, że dumna dziewczyna, ale widzę ją czasami, a zawsze coraz bardziej blada... Szczęściem, że zima nadchodzi, będzie więc tańcować, a ma lat tylko 16 i ładna, więc zapomni...

Pan Barateau, poeta,³⁾ kuzyn ich, po przeczytaniu moich francuskich wierszy między innemi komplemen-

¹⁾ Zofji, Michałowej Balińskiej.

²⁾ Trzecia córka Jędrzeja Śniadeckiego, zmarła w staropaniństwie około 1870 r.

³⁾ Emil Barateau (ur. 1792 † 1870) odznaczył się głównie tem, że przeszło 3000 pieśni i romansów napisał pod muzykę. Wydał między innemi utworami: „Bagatelles” (1831). „Bigarrures” (1833) i „Les Pigeons blancs”.

tami powiedział: *Ah! si je savais écrire des vers français comme vous!* Powiedział to wobec koteryi, która go przywykła uważać jako wyrocznię, a zatem to wyznanie musi być prawdziwe...

Przyjechał ks. Cz.¹⁾ do Paryża. Byłem u niego z ranną wizytą; przyjął mnie nadzwyczaj grzecznie, bo się wprzód kilku osób pytał o mnie. Wiersze moje czytał u wód, nad morzem, w Anglii. W ciągu rozmowy pytał się o Mamę, zaprosił mnie nakoniec na niedzielę na wieczór. Byłem na tym wieczorze. Było tylko kilkanaście osób płci męskiej i kilka dam francuskich... Na wieczorze miałem z samą X[ieźną] bardzo pochlebną dla mnie rozmowę: zaczęła się od Anglii, potem powiedziała mi: „Winniśmy panu wiele przyjemnych wieczorów. Dawny pana przyjaciel, P[an] Błot[nicki], czytał nam z całym swoim talentem Pana poezye, chociaż te poezye nie potrzebowały talentu czytającego, aby się podobać mogły“... Skibickiemu mówiła Xieźna zaraz po przyjeździe, że długo nie czytała moich poezyj, bo jęj P[la-ter] Lud[wik] Hr. powiedział, iż bezbożne i brak w nich uczucia, że potem, kiedy jęj przeczytano *Mnicha* i *Araba*, dziwiła się, że pan Ludwik może tak źle o rzeczach sądzić. Ja się temu wcale nie dziwię, bo stary i bigot.

Przyjechał do Paryża Stefan Witwicki; widziałem się z nim. Zawsze głupia figura. Na wieczorze był Mickiew[icz]; nie możecie sobie wystawić, jak po liderlichowsku wygląda z pomietym od koszuli kołnierzem i we fraku zasmolonym. Zbliżywszy się do mnie, powiedział: „Jeżeli teraz co porodzę, to będzie coś zapewne o oku dziecięcia, którego dziś widziałem; na oku tém jest napis: Napoléon Empereur, i to oko ciągle tkwi w mojej pamięci.“ Zdziwiłem się nieźmiernie, że się jego imaginacya tak tym okiem, zapewne udaném a może szklanném, dla wyludzenia pieniędzy wsadzoném, zapaliła... Wolałbym, żeby pisał o dziecku ze złotymi zębami. Strasznie mnie zaczynają nudzić moi ziomkowie; resztę wieczoru przegadałem z dwóma panienkami

¹⁾ Ks. Adam Czartoryski.

francuskimi, i panienki francuskie znudziły mnie; więc nie wiem, z kim mam teraz żyć, a przynajmniej gadać.

D. 5, godzina 11 wieczorem. W téj chwili Michał przyniósł mi list do siostry. Gawędziliśmy sobie dosyć wesoło, a potem spadliśmy na smutną strunę... Sama X. Czar[toryska] wyjechała dziś do Galicyi, więc nie będzie już wieczorów! Więcej to mego towarzysza, niż mnie zasmuca. List do Alex. M.¹⁾ trochę u mnie zależał, więc powiedzcie, że się cały ten list w drodze zatrzymał; bo ja czasem nie mogę przełamać lenistwa, a potem częstych listów lękam się dla was. U nas tu nic nowego, nic dla nas. Mój przyjaciel w Wersalu wyzdrowiał prawie; cud to, bo miał suchoty i bardzo posunięte daleko...

Zagłądając do mego dziennika, patrzałem, com robił w dniu 28 w niedzielę, kiedyście tracili Melankę, i znalazłem słowa: „Smutno mi, jak gdybym miał jakie przeczucie.“ Prawdziwie, że to jest coś niepojętego, ta magnetyczna władza przeczucia: tak przeczułem był przeszłego roku w Anglii dzień okropny dla nas, kiedy rzeź była.²⁾ Śniło mi się o téj rzezi, i gdy zszedłem na herbatę, Anglicy mnie dopytywali się o przyczynę pomięszania; odpowiedziałem im, że musiało stać się coś dziwnego w moim domostwie, i³⁾ Anglicy śmieli się ze mnie, a ja tryumfowałem, kiedy w dni 15 nadeszły gazety i Anglicy patrzali na mnie jak na człowieka obdarzonego władzą drugiego widzenia Szkotów.

Sen był d[nia] 15., miesiąc przypomnijcie z listu z Anglii pisanego. Od tego czasu wierzę więc w przeczucia, jest to jedną z niespokojności w życiu więcej. Teraz zła dygiestja albo zapóźne wstanie może mi tyśiąc przeczuć utworzyć. Co do projektu krakowskiego bardzo dobry, ale niezupełnie bezpieczny.

¹⁾ Zapewne Aleksander Mickiewicz, brat Adama, który wykladał encyklopedję prawa i prawo rzymskie w liceum krzemienieckim, potem w uniwersytecie kijowskim, wreszcie w charkowskim.

²⁾ Tak nazywa Słowacki wypadki w Warszawie w dniu 15 sierpnia 1831 r.

³⁾ Przekreślono wyraz: dopiero.

Teofilu! Zdaje mi się, że tobie dobrze by było w K[ijowie]; miasto tanie i przyjemne; ja kiedyś także bym tam rad z Mamą mieszkał, tylko żeby mi to nie krępowało mojego zawodu, bo *Lambro* straszny... Ale nareszcie trzeba myśleć o punkcie zjechania się, bo tak bląkać się po zagranicy, to okropnie, kiedy długo pociągnie. Zwłaszcza radbym być w takim położeniu, żebym moimi sumkami nie odpowiadał za grzechy, ani oczy stryja zwracał. On mnie zawsze lęka...¹⁾ Lękam się także o egzemplarze z napisami, i dla stryja tam były... Chciałbym, żeby mogły być wszystkie wszystkim rozesełane; i teraz widzę, że pani Bal[inska] jest trochę może obrażona, posądzając mnie o zapomnienie; bo choć była tam, gdzie list pisano, a przecież ani słowa nie napisała, ani słowa nie kazała mi napisać... Jeżeli możesz, Teofilu, to się dowiedz w Mińsku o Hrehorowiczu, dawniej w Warszawie ze mną mieszkającym, i poszlij mu jeden egzemplarz, pisząc, że ja o to prosiłem, bo to godny człowiek. Że zaś moje wiersze nie mogą was skompromitować, to się przekonuję z tego, że teraz je Glicksberg²⁾ do Warszawy sprowadza, nie wiele wprawdzie egzemplarzy, ale zawsze pisał otwarcie o nie. W tych czasach otwartość ta nie jest moją zaletą i dla tego muszę koniecznie przed Nowym Rokiem zacząć drukować *Lambra*, ale osobno, nie jako tom III-ci, bo niechęć, aby tym tomem przeszkadzał.

Ale nie czas tu pisać o blahych interessach moich, kiedy wy przyciśnieni jesteście boleścią. I znów na wasz list spojrzałem, i znów mnie przeraża, i wiersz napisany przez kochanego Dziadunia zdaje mi się najsmutniejszym, bo on mi się wydaje jak jakiś Anioł — duch z tamtego już na wpół świata wyglądający, który wśród płaczących, zawsze jedno i znane mi napisał słowa: „Ja ciebie, mój kochany wnuku, pozdrawiam

¹⁾ Erazm Słowacki, rodzony brat Euzebjusza, mieszkał w Żytomierzu, gdzie w późnym już wieku był członkiem izby kryminalnej z wyborów. Obszerniejszą o nim wzmiankę znajdzie czytelnik w tomie III tych „Listów“.

²⁾ Natan Glücksberg, księgarz i wydawca, oraz „typograf król. warszawskiego uniwersytetu“.

i powodzenia życzę.“ Ta iednotonność słów robi te słowa tak uroczystymi, że mi się zdają błogosławieństwem Boga... Więc, Dziaduniu kochany, klękam przed tobą, a przyrzekam ci, że wnuk twój będzie umiał kiedyś jak twój syn starszy dług wypłacić, którego ty dla starości wypłacić nie mogłeś... I ty, kochana Babuniu, nie wstydź się wnuka wierszoklety, bo on oprócz wierszy ma jeszcze do rozrządzenia życie, a może Bóg mu pozwoli skończyć jak skonali...

Teofilu! Hersylko!... Nie, do was nie napiszę... Płakałem... Mamu kochana! Czuję, jak tobie teraz smutno być musi... List twój, kochana Mamu, zasmucił mię, ale razem piękność jego jest tak zachwycająca, że prawdziwie dumny jestem, i list ten, jeśli kiedyś o mnie pisać będą, wykryje tajemnicę całą, że jeżeli miałem jaką poczytą w sercu, to ją od ciebie wziąłem. Zwłaszcza to wyrażenie: Mama powtarza: niech się dzieje wola Boga, ja zaś, wspomniawszy na ciebie, nie zdolna do wyrzeczenia słów tych etc...., jest ogromnym obrazem Matki, która nawet przed Bogiem dzieci swoje zakrywa, i Bogu nawet, jeżeli by go [syna] miał zabić, broni. Te słowa miłości i przywiązania twego do mnie, z duszy wyrwane, słowami moimi zaplacone być nie mogą, lecz całym życiem. *Julo.*

Adres:

Pour MMeurs Hausner et Violland
Banquiers

à Brody en Autriche.

Les priant de vouloir faire parvenir cette lettre
à Madame de Becu.

Stępel pocztowy: P. Payé, Paris, 8 Oct. 1832.
Brody 22 Oct. 832.

18.

Paryż, d. 9 Listop[ada] 1832 r.

Kochana Mamo! Siadam z przerażeniem do tego ogromnego papieru, bo prawdziwie, że przez cały ten miesiąc tak siedziałem w domu, że przebiegając mój dziennik, nic nie znajduję, tylko wasze listy, które mi jednobrzmienność czasu przerwały. Jesień, nudna jesień jest tego przyczyną. Ciągłe sloty, mgły angielskie przeniosły się do Paryża, i często wieczorem nie można znaleźć dobrze znajomej ulicy. Dziwnie się wtenczas miasto wydaje: słychać huk i turkot niewidomych powozów i tylko latarnie kabrioletów czyli fiaków we mgle płyną i migają.

Mamo moja! przysłany mi przez ciebie list Ludwisi przykrość mi zrobił, bo ona do mnie zupełnie inaczej pisała. Szalona! chciałaby być poetyczną istotą, i jest śmieszną: smutek ją (!) pewnie nie zabije. Zdaje mi się, że się trochę gniewa, że w moich poezjach nie o sobie, a zatém o niej nie pisałem. Poznała mnie jednak czasem, pisze to sama, a ja się domyślam, że poznać musiała w scenach między Rizzio i Marją Stuart, zwłaszcza w ostatniej scenie aktu drugiego. Po odebraniu listu do Mamy pisanego, żalowałem, że do niej drugi raz pisałem, choć wprowadzić dosyć dumnie.

Zdanie mojego stryja, czyli raczej nowa jego wypowiedź, bynajmniej mnie nie dotknęła. Chciałbym być jednak, żeby brat mego ojca był rozsądniejszym, a nade wszystko uczciwszym człowiekiem; odtąd nigdy dla niego egzemplarza nie poszlę, i ty, Mamo, nie posyłaj mu, jeżeli chce, niech skądinąd stara się. Cieszę się nieskończenie, że Fortunat do matki wrócił, oby mu się tylko nie zamarzyło znów po świecie wędrować...

Żebyście wiedzieli, jak ten świat nudny: zupełnie inny, niż nam się wydaje; zwłaszcza Paryż, jest to

prawdziwe więzienie dla człowieka bez wielu pieniędzy, bo w inném miasteczku a nawet mieście cudzoziemiec wchodzi zaraz do dobrych towarzystw. Tutaj zamknięte są domy; trzeba mieć kabriolet własny, żeby się otworzyły; zwłaszcza teraz *la Noblesse* wyniosła się prawie z Paryża, *la bourgeoisie*, ta brylantowa poczwara, która zajęła jej miejsce, nie przypuszcza do siebie, tylko bogatych. Chcąc zainteressować jaką damę, trzeba po Angielsku gadać, udawać Anglika, bo wiedzą, że Polacy nie mają pieniędzy; udawać zaś Anglika, trzeba udawać głupca i oryginała, bo takimi są Anglicy. W jednym tylko względzie Paryż lepszym mi się wydał, niż o nim marzyłem; gdy bowiem do nas kto z Paryża przyjedzie, zaraz ma dziwny jakiś szpiczasty kapelusz, jakiś frak wywrócony i t. d.; w Paryżu zaś przeciwnie, nie widziałem tu elegantów, tak jak u nas z polkniętym kijem, z nakrochmalonym halsztuchem; wszyscy skromnie i zgrabnie ubrani. Ubierać się zaś można, jak się komu podoba; śmiałoby tu wyszedł na ulicę w dziadowskiej lisiurce, którą niegdyś jak syn marnotrawny dziadkowi zarwałem.

Widziałem tu niegdyś ludzi trochę podstarzałych, na modnym spacerze w jesieni przechadzających się w błękitnym, jasno watawym szlafroku, na frak zamiast płaszcza wdzianym. Jeżeli chcecie sobie Julka wystawić, chodzi on w dniu mniéj zimne w długim aż po kostki, ciemno-ceglastym surducie, krojem angielskim na jeden rząd guzików zapiętym, który mi już drugą zimę służy; w dniu zimne w granatowym płaszczu z długim kołnierzem i z bobrowym futrem, które mam od kochanej Mamy, a w dniu ciepłe w czarnym tużurku krótkim.

W tym miesiącu byłem sześć razy na tragediach francuskich, na teatrze Porte St. Martin, który romantyczność wprowadził na scenę, i na Théâtre français, dawny, sławny teatr klasyczny. Chodziłem na tragedye dla poznania się lepiej z francuzami terazniejszymi i z grą aktorek, albowiem pod sekretem powiem ci, Mamo, że piszę tragedya dla pierwszego z tych teatrów; niewiem jednak, czy mi ją przyjmą i zechcą wystawić, i czy zechcą zapłacić. Dobrze by to było,

żeby mi się w tych wszystkich zamiarach powiodło.¹⁾ Żebyście mieli wyobrażenie o smaku i obyczajach terazniejszej publiczności, doniosę wam, że najbardziej tłum paryżki na teatr St. Martin ściga tragedia z następującego ułożona podania: W dawnych wiekach królowa francuska, Marguerite, miała w Paryżu wieżę nad Sekwaną, gdzie teraz jest Louvre, i wieża ta nazywała się Tour de Nesle. Tam królowa udawała się potajemnie w nocy, i dawała rendez-vous młodym chłopcom — dzieciom, które potem do rzeki, u stóp wieży płynącej, rzucano dla pokrycia wieczną tajemnicą postępów królowy... *La tour de Nesle*²⁾ jest tytuł zrobionej z tego tragedii. Panna George,³⁾ sławna tutejsza aktorka, gra przewybornie. Zawsze biorę miejsce w jednej z pierwszych łódź, żeby widzieć grę jej twarzy; śliczna jest, ona sama już stara, otyła i nieraz wpada w zadyśnienie, kiedy mówi. Przenoszę ją nad pannę Mars, najślawniejszą z tutejszych aktorek, najślawniejszą teraz na świecie. Panna Mars ma lat około 50, dosyć brzydka, grywa na Théâtre Français, z figury bardzo mi Mamę przypomina.⁴⁾ Sceny najsmutniejsze mówi

¹⁾ Prof. Małecki (T. I. str. 210.) objaśnia, że między papierami, po śmierci Słowackiego przywiezionymi do kraju, rzeczywiście znaleziono dwa małe urywki, z dramatu francuskiego, pisanego ręką poety, a poprawianego gdzieś indziej innym pismem, zapewne przez jakiegoś rodowitego francuza. Są to urywki z końca sztuki, jeden z czwartego, drugi z piątego aktu, pisane prozą, mające za treść sprawę Beatryczy Cenci, którą później Słowacki opracował wierszem po polsku. Urywków tych, jako mało znaczących, prof. Małecki nie pomieścił w zbiorze pism pośmiertnych Słowackiego.

²⁾ Dramat w pięciu aktach, prozą przez Aleksandra Dumasa i Gaillardet'a, wystawiony po raz pierwszy w teatrze Porte St. Martin d. 29 maja 1832 r.

³⁾ Małgorzata Józefina Wemmer Georges (urodz. 1787 + 1867 r.), słynna z urody i talentu aktorka, wyjechała nagle z Paryża w 1807 r., występowała w Niemczech, oraz w Petersburgu i w Moskwie, a w Erfurcie przed Napoleonem i Aleksandrem I. Po wypowiedzeniu wojny 1812 r. wróciła do Francji. Utworzywszy z Harel'em trupę dramatyczną, występowała z nią w Odeonie (od 1828 do 1831 r.) a następnie w teatrze Porte St. Martin.

⁴⁾ Anna Franciszka Boutet Mars miała wówczas 54-ty rok życia, urodziła się bowiem d. 4 lutego 1779 r., zmarła w 1847 r.

zawsze cienkim, jednobrzmiennym i przerywanym co kilka wyrazów głosem, ale głos ma jakiś czarujący: zdaje się, że najpiękniejszą muzykę słyszę, kiedy mówi. Nie zaczyna ona tak jak nasze aktorki w tragedii pierwszego zaraz wiersza płaczącym głosem, ani niesie ciągle do oczu chustki, ale chowa łzy i smutek na najsmutniejsze sceny. Ona zdradza to przysłowie Horacyusza: „jeżeli chcesz do płaczu pobudzić, powinieś sam najprzód płakać“¹⁾. Przysłowie te jest fałszywe: smutek zdradzający się tylko mimowolnie, a nie smutek okazywany, łzy wyciska; dowodem tego jest list Ludwisi. Po większej części wszystkie kobiety dobrze grają, ale mężczyźni są szkaradnymi aktorami...

Teofilu kochany! Dzięki ci po tysiąc razy za wypisy twoje, tak starannie zrobione; wierz mi, że umiem czuć wszystko dobre, które od ludzi odbieram... Przedziwne wyrażenie: „chcesz wiedzieć, co o tobie mówią gazety“? Tak znarowiony jestem, bo ja od dzieciństwa przywykłem w gazetach figurować, i gniewa mnie to, że mnie teraz minusculami drukują, kiedy dawniej drukowali wielkimi jak woły literami.²⁾ Cóż to dalej będzie, jeżeli tak zmniejszać będą?... Prawda, że głupi dosyć ten, co wyjątki umieszczał: nie położył np. pierwszej części pojedynku „Żmii“, i zaczął od wiersza: „Daleko słychać szezęki pałazy“. Nie położył

¹⁾ Horacjusz w liście do Pizonów (De arte poetica, II. w. 101 i n.) powiada:

Ut ridentibus arident, ita flentibus adflent
Humani vultus. Si vis me flere, dolendum est
Primum ipsi tibi: tunc tua me infortunia laedent.
Człowiek z płaczącym płacze, z śmiejącym się śmieje.
Chcesz, bym płakał, niech twoja łzy powieka leje.
Wtenczas mnie wzruszy nędza, którą w tobie widzę.

Przekład ks. Antoniego Moszyńskiego (Wilno, 1835 r.).

²⁾ Słowacki, uczeszczając do gimnazjum przy uniwersytecie wileńskim (od 1819 do 1825 r.) należał od klasy 1-ej do 6-ej do uczniów odznaczających się w naukach. Po popisie uroczystym „Kurjer Litewski“ ogłaszał corocznie listę uczniów celujących. Między innymi wymieniano zawsze nazwisko Juliusza Słowackiego, jako zasługującego na pochwałę publiczną.

łowów na sumaka, ani opisanie pożaru okrętu w trzeinach. Niech mu Bóg przebaczy, że mnie tak obciął...

Odyniec nie w porę sprzeczek o romantyczność wznowił. Ma on szczególną chęć wiązania swego imienia z innemi imionami. Dziwię się, że nie położył w przypisku, że ja mu do *Izory* cztery wiersze dorobiłem. Artykuł o balladzie: „*Czy to pies, czy to bies*“, bardzo dobry... zrobiliśmy tę balladę w Dreźnie, powracając wieczorem z „Grossen Garten“, pięknego ogrodu... Zaczyna się od słów:

Szło dwóch w nocy z wielką trwogą,
Wtem pies czarny bieży drogą:
— Czy to pies? czy to bies?
Rzecz jeden do drugiego:
Czy ty widzisz psa czarnego?
Czy to pies? czy to bies?
A obudwom z wielkiej trwogi
Włos się jeży — drgają nogi,
Czy to pies? czy to bies?

Tak dalej ciągnie się ballada, pies bieży ciągle przez kilka strof, nareszcie sobie pobiegł, a poeci kończą:

Oni stali i myśleli,
Lecz się nic nie dowiedzieli:
Czy to pies? czy to bies?

Niespodziewałem się, żeby Odyniec umieścił tę balladę jako epilog do swoich poezji.

W tych dniach wychodzi z pod pras Panien Pinard tom czwarty Mickiewicza, zawierający trzecią część „*Dziadów*“. Jeszcze jęj nieznam, ale Mickiewicz bardzo już ostygł w poezji. W rozmowach ciągle religią na plac wyprowadza, niewinnia papieża,¹⁾ nawet bulę,²⁾

¹⁾ Grzegorza XVI.

²⁾ Encyklika tegoż papieża z d. 8 czerwca 1832 r. do biskupów polskich, zabraniająca im wszelkiego mieszania się do spraw politycznych. Po tej encyklice wydał Grzegorz XVI w d. 4 stycznia 1834 r. list do cesarza Mikołaja I w tym samym duchu, a przedtem jeszcze, zaraz po wstąpieniu na tron papieski, w sierpniu 1831 r. ogłosił konstytucję: „*Sollicitudo animarum*“, w której przez wzgląd na dobro kościoła i nie nie rozstrzygając pod względem legitymizacji, uznawał wszystkie rządy istniejące *de facto*.

słowem, że mi się, jako obecnie żyjący człowiek nie podoba. Niemówcie tego jednak nikomu, bo ja teraz z professy chwałę wszystkich poetów i poezye. Odyniec z żoną w Dreźnie siedzi, i ta go namawia do powrotu; zdaje się, że ulegnie Armidzie. Jest tu Panna niegdyś Tańska,¹⁾ i pisze, jak słyhać, opisanie Paryża dla dzieci. Może to być bardzo ładne. Zdaje się, jakoby się tu cała literatura przeniosła, to jest literatura młoda, literatura kobieca, garbata trochę, literatura kłótniwa, paszkwilowa, a została się tylko u siebie literatura klasyczna czyli niema.

Jeżelibyś mogła, kochana Mamo, to mi przez jadącą siostrę Michała²⁾ przyslij dzieła Jana Kochanowskiego, które masz w swojej szafce; a jeżeli można, to dostanie także przekładu Jeruzolimy przez Piotra, bo mi tu te dwa dzieła dla języka bardzo są potrzebne; teraz albowiem niemam jak tylko Trembeckiego, i uważam, że mój styl twardnieje nieznacznie. Napisz, kochana Mamo, także od siebie, prosząc H[ausnera], aby posłane ci znów 63 exempl. przyjął i złożył, gdzie potrzeba. Jak ja się lękam o nie... Dzieła medycznego dla Beaupré szukałem u bukinistów, ale znaleźć nie mogłem czwartego tomu osobno, a dzieło ogromne in 4-to, nie wiem więc, czy mam całe kupować?

Pamiętam ja dobrze, że [29]³⁾ t[ego] m[iesiąca] kochanej Mamy imieniny; oby ci, kochana Mamo, od tego dnia lepij było na świecie, żeby się już Bóg znudził zabierać od ciebie wszystkich tych, których kochasz. Dzień Mamy imienin wszyscy obchodzić będziemy; wielki będzie obiad, tam cicho kieliszek jeden za ciebie, Mamo, wypiję. Może w przyszłe imieniny lepij nam będzie; kto wie, czy kuzynka nieozdrowieje...

Zdaje się, że będzie wojna i dla tego proszę ciebie, kochana Mamo, o cokolwiek pieniędzy po Nowym Roku; co możesz, Mamo kochana, byle tylko tobie na niczym niezbывało, ja się będę starał do wszystkiego zasto-

¹⁾ Klementyna z Tańskich Hofmanowa.

²⁾ Skibickiego.

³⁾ 17./29. (Przyp. matki.)

sować... Mów zemną szczerze, kochana Matko, zaklinam ciebie, bo ja sobie tu, Bóg wie, co wystawiam.

Teofilu kochany, nieposłałem ci kwitu, bo tego uczynić niemożę bez pójścia tam, gdzie pójść nie jestem w stanie; bądź jednak pewny, że na przypadek śmierci urządzę wszystko tak, abyś przed stryjem zdawać rachunku niepotrzebował.

A ty, Mamo, nieprzerażaj się tym wyrażeniem, bo ci ręczę, że nigdy tak zdrow nie byłem jak teraz. Kochany Stryjaszek widząc mnie, pękłby ze złości. Zdrow jestem i czasem mam dni wesołe; wtenczas idę do panienek wieczór przegawędzić, i niestworzone o sobie a najczęściej kłamane zrecznie prawię anekdoty; lubią mnie wtenczas i zdaje mi się, że wszystkiemu wierzą. Doktor Hłusz[niewicz] prosił Mamy, abyś mu kilka słów o stanie zdrowia swojego napisała; miło mi było, że pamięta o was. Brat Ołędzki¹⁾ mówił także przedemną z wdzięcznością o dobru,²⁾ jakie Mama jej biednej wyrażała.

Kochana Mamo! Gdyby ludzie o wszystkim nie zapominali, ty, Matko, i mój ojciec zostawilibyście mi na świecie wielu przyjaciół; ja niepowiniem mieć syna, bo nawet dla siebie jednego przyjaciela znaleźć nie mogę, cóżbym mu więc zostawił?

Tej zimy, jeżeli będę w dobrym humorze, zamierzam sobie bywać na balach teatralnych. Są to bardzo przyjemne zabawy: na scenie wyrównanej z parterem uwija się mnóstwo kobiet zamaskowanych, ale najczęściej tylko do połowy. Bale takie zaczynają się o godzinie 12 w nocy i trwają aż do białego dnia; jest to jedyna zabawa dla cudzoziemców, niekosztowna i szalona. Mężczyźni bez masek bywają. Dzisiaj zabezpieczyłem się od zimna: kazałem sobie piec postawić, bo kominek wiele mi zjadał drzewa i ciepła niedawał,

¹⁾ Sabina Ołędzka, córka Franciszka, profesora języka polskiego i łacińskiego w szkole krzemienieckiej, autora „Mowy” o pożytkach nauki języka łacińskiego oraz wierszy drukowanych w „Dzienniku Wileńskim”. Ołędzki zmarł w Krzemieńcu 1828 r.

²⁾ Przekreślono wyraz: przysłudze.

a pracując wieczorami, trzeba było ciągle o ogniu pamiętać, i to rozrywało moją uwagę. Zdaje się, że nam zima tęga zagraża, bo już śnieg mieliśmy, gdy przeszłego roku raz tylko dachy pobielaly. Odebrałem znów list od Zawierskiego. Czy niemacie o jego matce wiadomości? Henryczek zdrow. Człowiek z kutasami u bótów jak entrepreneur w kłopotach, traci szacunek u ludzi, bo się ciągle intrygami zajmuje, i w tutejszej babilońskiej wieży pomieszał języki. Smutno jest patrzeć na to, co się tu dzieje, i chciałbym się wyrwać jak najprędzej z Paryża i jechać na południe. De la Martine popłynął z żoną i z dziećmi do Palestyny i będzie tam znowu pisał harmonije religijne. Nie znajdę go więc we Florencyi, mała szkoda. Kambell, poeta angielski, jest prezesem towarzystwa w Londy[nie], zajmującego się nami.¹⁾ Wychodzą w Albionie dwa pisma peryodyczne, naszej sprawie poświęcone,²⁾ i Angliacy zaczynają się przekonywać, że my po niemiecku nie gadamy, dotąd bowiem tak o nas sądzili. W Paryżu mamy dwie gazetki polskie dosyć dobre,³⁾ kilku z naszych pisze dzieła po francusku, dziwna się utworzy literatura.

Przyszlizcie mi o Jasiu wiadomości, gdzie się urodził i kiedy, słowem krótki rys biograficzny. Czy odebraliście list z nagrobkiem dla niego? Nagrobek ten bardzo się tutaj wielu podobał... Przybyło tu znów kilku moich szkolnych kolegów, a każdy goły jak bizun, aż smutno patrzeć.

Adieu, moi mili! Adieu, kochana Mamo! Hersylko, stęskniłem się już, nie widząc tak dawno twego obusiecznego charakteru, czyli raczej pisma, bo charakter twój słodki nie zasługuje na takie nazwanie... Fortu-

¹⁾ Wspomniany w „Pamiętniku” Słowackiego Tomasz Campbell.

²⁾ „Polonia or monthly reports on Polish affairs.” Londyn, 1832 w 8-ce. Campbell; oraz „Literary Association”. Londyn, 1832, Nov. 5.

³⁾ „Pamiętnik emigracyi” wydawany przez Michała Podczaszyńskiego. Część I. broszur 12, Cz. II. Nrów. 15., Cz. III. Nrów. 17. — „Pielgrzym polski, pismo polityce i literaturze narodowej poświęcone” przez E. Januszkiewicza. Od 4 listopada 1832 do 1 kwietnia 1833 r.

natowi podziękujecie za pamięć. Panu Pawłowi moje ukłony, może już zapomniał o mnie; posłałem mu był z napisem egzemplarz, czy go odebrał? Do biblioteki nie posłałem, bo kto wie, gdzieby z nią zajechał... Sienkiewicz blisko was będzie. Blotnicki niańką został, bo starszy jego dyscyplin na pensyi, już się wyrwał z pod Jackowej dyscypliny. Adieu, całuję was wszystkich, Babuni i Dziadunia nóżki ściskam. Winszuję pannie Sabinie¹⁾ zmienionego szczęśliwie stanu. Sierotka wasza niech będzie grzeczna i niech na mnie czeka z zamążpójściem. Wszak ja za lat 14 nie będę jeszcze bardzo stary...

Wasz *Juljus*.

Adres:

Pour MMurs Hausner et Violland
Banquiers

à Brody en Autriche.

Les priant de renvoyer cette lettre à Mme de Becu.
Stępel pocztowy: L. F. P. Payé, Paris 12 Nov. 1832.

19.

D. 8 Grudnia 1832, Paryż.

Kochana Mamo! Pobyt mój w stolicy nachyla się już do końca. Za dni kilkanaście wyjeżdżam do Genewy. Potrzeba zmusza mnie do wyjazdu, więc i dobrze, że mnie przynajmniej w poetyczniejsze krainy posyła... Wiele miałbym pisać o tym miesiącu, ale niewiem jakimi słowy. Więc zacznę od podziękowania za list ostatni, list z podarunkiem miłym mi nieskończenie. Wierzę słowom listu, choć znając Mamy serce, łatwo byłoby wątpić. Matko moja! wierz wdzięczności syna, bo jakżeby on po tylu łaskach śmiał ci obłudę za wdzięczność prze-

¹⁾ Ołędziej.

syłać? Porównywał los mój z innych losem i nieraz mówił sobie, że ty, Matko, jesteś najlepszą z Matek! Kiedyż ciebie, Matko, uściskę, kiedyż rzucę się przed tobą na kolana, i powiem ci, żeś była moim Bogiem, aniołem stróżem życia mego!

Miałem w tym miesiącu kilka zdarzeń pochlebiających mojej dumie, więc miałem kilka chwil szczęścia; wyznajcie, że to nędzne życie, co w tym szczęścia szuka! Jest tu zakon święty,¹⁾ który chciał odlać patynę złotą,²⁾ świadczącą o męce Chrystusa Pana, i znalazł się w smutnej okoliczności, bo ubogi, jak wszystkie chęć zakony, co na ubóstwo przysięgają, nie miał na to funduszków. Chciano go oszukać, stanąłem w obronie, dostałem dlań pieniędzy, i ten co napisał: „Regina pacis“ na kościele,³⁾ nikomu innemu jak mnie zgodził się pożyczyć 500 fr[anków]. Wspomogłem chęć, a zysk z odpustów dług zapłaci. Wy, którzy mnie znacie religijnym, dziwić się nie będziecie, że chęć pogardzonych we Francyi wspomogłem. Zyskałem przez to opinią podziwczego człowieka.⁴⁾ Z drugiej strony nie powiodło mi się w romansach, bo pogodziwszy się zupełnie z młodą moją dziewczynką, obiecałem, że pewnej niedzieli przyjdę do kościoła, do którego ona sama ze służącą chodzi. W niedzielę więc bardzo

¹⁾ Towarzystwo litewskie.

²⁾ Medal Lafayettowi. (Przyp. matki.)

³⁾ Generał Pac. (Przyp. matki.)

Na frontonie kościoła św. Piotra w Wilnie, ufundowanego przez Michała Paca, mieści się napis, zawierający właściwą swemu wiekowi słów igraszkę: „Regina Pacis, funda nos in pace.“

⁴⁾ Wydawnictwo medalu pamiątkowego było powierzone Eustachemu Januszkiewiczowi, który miał zebrać potrzebne fundusze, lecz następnie zażądał od Towarzystwa niezwłocznie 1500 fr. na zapłacenie rzeźbiarza de Barre, w przeciwnym razie domagał się ustąpienia mu przedsiębiorstwa na jego własne ryzyko i prawa używania stępla medalowego do stycznia 1834 r. Wskutek protestu Słowackiego Januszkiewicz usunął się od działalności w sprawie medalowej, do której powołano oddzielną komisję. Dzięki staraniom Słowackiego, jednego z członków tejże komisji, sprawę tę na czas i pomysłnie załatwiono.

rano wchodzę do jednego z dalekich kościołów, widzę zdaleka jej ubiór, postać, zbliżam się, ona się odwraca, i poznaję w niej starszą siostrę. Musiała zrozumieć, o co rzecz chodzi, gdy pośród rozmowy głośno zapytałam niegdyś mojej belli, czy chodzi do kościoła, a ta mi z najskromniejszą miną odpowiedziała do którego i o której godzinie. Widzę więc, że starszej siostrze próżno oczy mydlić, nieprzekonałam jej nawet, mówiąc, że od jakiegoś czasu zwiedzam kościoły, aby się przypatrzeć obrazom.

W dzień imienin Mamy był wielki wieczór, na którym była porządna kolejna rozmowa, jak zazwyczaj pół po polsku a pół po francusku. Ja nie mówić nie miałam. Wtem Pan Adam, który miał oddać medal staremu Francuzowi, ułankowi dawnych czasów, Pan Adam, właśnie gdy przyszła kolej na niego, zachorował i wyszedł, więc koledzy do mnie w prosby; próżno szukałem kogo, aby mnie zastąpił. Lelum polelum nie chciał, inni improwizować po francusku nie mogli, musiałem więc się podjąć, i wszyscy kontenci byli z mojej improwizowanej przemowy, a stary Francuz stojący słuchał mnie i równie ex promptu odpowiadał. Było przytomnych wiele dam, i kilka ładnych. Była to piękna chwila w moim życiu, jest to jeszcze jeden skarb, przydany do moich wspomnień...

Wracam właśnie teraz z teatru le Gymnase dramatique i siadam do pisania dalej listu. Przez kilka nacię dni, które poprzedzą mój wyjazd, będę ciągle zwiedzał teatru, bo mi się zdaje, że do Paryża nie prędko a może nigdy nie powrócę,¹⁾ bo tu przykro, drogo, niespokojnie. Między nami ciągle zwady, a w tych zwadach wykrywają się tak puste głowy, że aż to obraża dumę narodową. A potem, będąc w Genewie,

¹⁾ Tego nagłego wyjazdu przyczyną, tak starannie przed matką ukrywaną, było pojawienie się trzeciej części „Dziadów“, w której Mickiewicz pod postacią bezimiennego Doktora wprowadził ojczyzna Słowackiego, Dra. Augusta Bécu. Dopiero, gdy po upływie roku rodzina Słowackiego dowiedziała się o tem, Juljusz wraca do tego wydarzenia w liście z d. 30 listopada 1833 r.

między Paryżem a Florencją, któżby do Paryża wracał? Pisałem już, że interes zmusza mnie do wyjazdu, ale zapewne z własnej woli w Genewie zostanę na mieszkanie, i wiele sobie obiecuję przyjemności i listy moje może ciekawsze będą, jak wam doniosę o mieszkaniu Roussa, Voltaira, a nadewszystko jak pielgrzymką na Mamy intencją zwiedzę Coppet, gdzie Pani Staël mieszkała. Może na wiosnę znajdę sobie gdzie mieszkanie nad Jeziorem Genewskim, w jakim wiejskim domku, i tam oddam się rozmyślaniom nad marnościami światowemi; bo ja stworzony jestem do życia mnisiego, spokojnego, i w najludniejszych miastach tworzę sobie samotność ale nudną, przerywaną hukami powozów, rozmową nudnych znajomych, więc nie obwiniaj mnie Matko, że cichszej samotności szukać będę. Jak mnie jaka gosposia zacznie karmić nabiałem, to Matuzalowych lat dożyję; tu zaś zatrważa mnie widok mojego przyjaciela (o którego pojedynku pisałem). Suchoty, od których się na czas pobyt w Wersalu uwolnił, wróciły z okropną mocą, skoro znów w Paryżkich zamknął się murach. Najczęściej przy nim przepędzam godziny. Smutny to widok młodego człowieka na łożu boleści, z którego się ruszyć nie może, bez rodziny, jak Łazarz wyniszczony. Zapadł obłożnie pozawczoraj, i kiedy sługa hotelu musiał go nieść z kanapy na łóżko, płakał, sługa hotelu płakał. A wczoraj miał niemniej rozrzucającą scenę: w dzień pił tylko mleko; i nic nie jadł; wieczorem weszła do niego cicho stara hotelu kucharka, która widząc, że chory nie brał przez cały dzień nic z kuchni, sądząc, że mu nagle zabrakło pieniędzy i że wstydząc się nędzy, nic nie jadł, przysunęła się cicho do łóżka i powiedziała: „Pan może potrzebujesz czego? Niech pan mi tylko pozwoli, ja mu przyniosę dobrego rosolu, tak że nikt widzieć tego nie będzie...“ Chory z uśmiechem podziękował starą kobiecie; ja na jego miejscu dziękowałbym ze łzami. A potem mówiła mu kucharka, ciągle o jego nędzy przekonana: „Niech pan pozwoli, ja się przy nim położę na kanapie i noc przepędzę, ale to bez żadnego interesu“, i kilka razy powtórzyła: „bez żadnego interesu...“ Boże mój! czyż

w kuchni szukać dobrych ludzi? Ale ty, Matko, nie myśl, gdyby [żeby] on cierpiał niedostatek; ma pieniądze, a gdyby nie miał... Lecz on nie w niedostatku; ma także matkę. Zły jestem na siebie, że o nim Mamie napisał, ale cóż robić, piszę o tém, o czem myślę, i mimowolnie on mi się nasunął na oczy. Teraz, Matko, na pamięć ojca mego przysięgam ci, że nigdy tak zdrów nie byłem jak teraz, a znajomi, co mię niegdyś widzieli we Wrocławiu bladego, bo mnie wtenczas niespokojność dręczyła, dziwią się, że tak dobrze wyglądam. Nawet przy wzmocnieniu sił, uczucia moje niegdyś drżące i rozkołysane, teraz tak stwardniały, że mi już nadto zimne dają życie. Niecieszysz mnie to, ale Mamę ucieszyć powinno.

Właśnie w tych dniach przyjechał znów do Paryża z Anglii mój przyjaciel Anglik, śmieszna dosyć figura, z czerwonymi włosami. Ręce jego stężały jak żelazo od boxowania się, i cierpi na tem, że ze mną niemoże się dalej w tej szlachetnej sztuce exerceć. Nic nie umie po francusku, wszystkiemu zaś, co nosi polerowaną światła cywilizowanego postać, dziwi się jak dziecko i co niedziela chodzi za miasto patrzeć na walkę zwierząt, na którą sam tylko lud najpodlejszy paryżki patrzeć może, tak jest przerażającą. Od dawna w Paryżu zapatrywałem się na sztychowane dwie ładne Angielki, które po oknach sklepów wystawione, przedają się jako obraz imaginacji malarza, i noszą podpis: *kwiaty wiosenne*. Czy uwierzycie, że teraz od Polaków z Anglii przybyłych dowiedziałem się, że ładniejsza z tych dwóch panien jest siostrą mego przyjaciela z rudymi włosami, i że ta siostra jest piękniejszą od obrazu i ma blond włosy, czemu bym nieuwierzył łatwo, patrząc na brata? Widzisz, Mamo, że gdybym ja miał siostrę, mogłaby być ładną, doskonałą pięknoscią.

Chcesz, Mamo, abym ci przysłał kopiją listu Ludwisi; długiego by tu miejsca potrzebował ten list, a nic w nim niema tak ciekawego. Ciekawy jestem, czy mi drugi raz odpisze, i czy mi przysła miniaturę swoją, o którą ją prosiłem w ostatnim liście. Ile z listu sądzić mogę, nie gniewa się za pamięć moją, owszem gniewa się za mało pamięci o niej w książkach; oto są słowa jój listu:

„Milo mi było w mojej cichej samotności przebiegać te odcienia myśli i uczuć znajomej mnie duszy. W tych twórcach poetę tylko widać, chował się człowiek, nieraz się jednak zdradził, a jam go poznała. Żadnej już nieczytam książki, ale Poezye pana, jak przyjaciela dawnego, nie jak książki przyjąłem, i tak zostaną u mnie, póki ja jeszcze cierpieć będę na ziemi.“ Dając potem zdanie o Poezyach, krytykuje wykrzyknik: Oh! w tragediach. Najładniejszy kawałek z jej listu jest ten, gdy podczas czytania moich poezyj przez Antosię, pyta się Ludwisia Julki, czy pamięta Julka Sł? Spodziewam się, że jak wydrukuję *Lambro*, to mnie nie będzie obwiniać, abym się krył z moimi uczuciami; myślę tylko nad tem, że trudno go będzie przesłać. Już więcej miesiąca, jak wyprawilem do H[ausnera] 63 egzemplarze moich książek; chciałbym aby doszły przed kontraktami Kijowskimi, to może znajdziecie sposób przestania ich tam. O kuzynki naszej zdrowiu nie pocieszającego donieść nie mogę. Smutno! Smutno! Mamy tu niektóre zabijające recepty, przez waszych wydawane doktorów, i okropność zdejmuję, widząc, że już trucizn używają.

Jeżeli u was panuje choroba, dla której każą klimat doktorowie odmieniać, to Teofil niech wcześniej o sobie zaradzi; może to jest marzenie, ale zdaje mi się, że on będzie skłonny do téj choroby.¹⁾ Czy odebraliście nadgrobniki, które posłałem? Henryk zdrów, widziałem go dzisiaj na teatrze. Podoba mu się Paryż, ale coś od jakiegoś czasu rzadko się ze mną widuje, więc o jego interesach nic nie wiem. Wiem, że starał [się wejść do] szkoły kupieckiej, ale czy mu się udało, nie wiem. List ten zastanie pewno u was Mianowskiego,²⁾ więc przypominam się jego pamięci; inne to były czasy, gdyśmy razem na perekladnych w nocy z Jaszun wracali. Dobrze nam w ten czas było, dobrze nam było na kucyi w Jaszunach. Kiedy o tem wspominam, zdaje mi

¹⁾ Poeta radził wyjazd z kraju Januszewskiemu, który był później aresztowany i zesłany.

²⁾ Józefa.

się, że już stary; prawda, że to już wtenczas miałem siebie za słusznego człowieka, a inni mnie za dziecko uważali. Staraj się, kochana Mamo, od Lapière mój tłóмок odpytać, bo mi żal listów Olesi, w ostatnim roku pobytu mego w Wilnie do mnie pisanych, a które w tym tłómoku zostawiłem. Jest tam nieco książek, pościel i toaletka karlsbadzka, te wszystkie rzeczy chciałbym kiedyś w moim pokoju widzieć w tym domku, który Teofil budować zamierza i gdzie dla mnie jak dla starego kawalera dwa pokoiki od wschodu ma urządzić.

Spotkała mnie smutna awantura. Jeden z tutejszych malarzy zrobił olejno śmierć *Żmii*, ale tak mu się nie udało, że wszyscy z szyderskim uśmiechem donoszą mi o tem obrazie, a ja odpowiadam, że tylko dobre dzieła parodjowane być mogą.¹⁾ Wynagradzając mi to, jeden z najslawniejszych sztycharzy w Europie, Oleszczyński,²⁾ dedykował mi sztych piękny, wystawiający Chmielnickiego. Przyszlę go wam kiedyś.

Adieu! Matko najdroższa, do zobaczenia się. Wszak jeżeli się mamy kiedyś zobaczyć, to każda chwila przybliża nas do siebie. Jeżeli się nie mamy zobaczyć, to każda chwila oddala nas od siebie. Ale tak nie jest, bo ja z każdym dniem widzę coraz wyraźniej wasze rysy, więc z każdym dniem muszę być was bliższy. Adieu! Babuni, Dziadunia rączki całuje! Teofilu drogi! chciałbym, żeby tobie dobrze było! Adieu, Hersylko! Adieu, Mamo kochana.

Jul.

Adres à Madame

Madame de Becu

à Krzemieniec.

Nr. 1. Odebrany d. 16 X-bra 1832 Radziwiłł
J. B. Paris 28.

¹⁾ Januszkiewicz w notatce przesłanej prof. Maleckiemu podaje, że Słowacki za przybyciem do Paryża mieszkał na rue Eustache, Nr. 5 prawie w odosobnieniu. Jedyne bliższe stosunek łączył go ze Skibińskim, z Lomanem, sekretarzem generała Paca, i z bardzo lichym malarzem Bujalskim, który później szkaradne rysunki do *Żmiji* porobił. Gdy Loman pozwolił sobie z nich żartu, miało przyjść do pojedynku.

²⁾ Antoni.

20.

Genewa, d. 30 Grudnia 1832 r.

Kochana Mamo! Nie masz smutniejszej dla mnie chwili jak ta, w której przybywam do obcego miasta. Dzisiaj o 5-tej wieczór przyjechałem do Genewy, wniósłem się do hotelu „pod wielkim orłem“, i niemogąc po nocy włożyć się po nieznaném mieście, kazałem sobie do pokoju przynieść herbaty i przy ogniu kominika marzę i piszę list ten do kochanej Mamy.

Nie jeszcze o Genewie powiedzieć nie mogę, ale zamierzam sobie długo baiać o moim pobycie w dniach ostatnich w Paryżu i o mojej podróży. Jaką mi przykróść robi ten wiatr, co szumi i wyje po jeziorze Genewskim... Otóż powiem ci, kochana Mamo, że mnie kilka osób w Paryżu żałowało. Kora płakała i z drugiego pokoju słychać było łkanie, a kiedy wyszła do salonu, czerwone tak miała oczy, że siostry za rzecz potrzebną uznały mówić przedemną, że ma mocny katar mózgowy, nad czém bardzo ubolewałem.

Dwoma dniami przed wyjazdem, Michał rano wchodzi do mnie i pośród rozmowy wspomina coś o wróście sławnej w Paryżu, Pannie Lenormand. Musisz ją Mama znać z reputacji, bo ona niegdyś Cesarzowi wróżyła... Ułożyliśmy więc natychmiast projekt iść do Panny Lenormand.¹⁾ Szczęściem, wiadoma nam była ulica, gdzie mieszkała, dom zaś, w którym żyje ta Sybilla, oznacza napis nad bramą: *Librairie de Mlle Lenormand*.

¹⁾ Marja Anna Adelaida Lenormand (ur. 1772) słynna kabalarka, która wywróżyła Marji Antoninie upadek monarchii a Józefinie tron i wyniesienie. Wskutek intryg politycznych wygnana z Francji, napisała: „Souvenirs prophétiques d'une Sybille sur les causes de son arrestation, le 11 Decembre, 1809“, gdzie przepowiedziała upadek Napoleona i zwycięstwo legitymistów. Książka ta wyszła dopiero w r. 1811. Cesarz Aleksander I radził się jej w 1818 r. W ostatnich latach swego życia przebywała kolejno w Brukseli i Paryżu, gdzie zmarła w 1843 r. Wydała też: „Mémoires historiques et secrets de l'impératrice Josephine“ (1820 r. 2 t.), które były czytane z wielkim zajęciem.

Wchodźmy do sieni, wita nas stara dugena, pytając, czy przyszlśmy na konsultacyą. Odpowiadamy, że tak i wpuszczeni jesteśmy do pokoju ładnie umeblowanego, w którym całe ściany okryte obrazami rozmaitych cudów przyrodzenia, i wśród tych malowideł wisi ogromny portret samej wróżki w axamitnej czarnej sukni, ze złotą u dołu frenzlą i w zamysłonej postaci odmalowany. Kilka osób, przybyłych przed nami, czekało na kabale, słyhać było w drugim pokoju ciągle mruczenie czarownicy. Wpuściła nas nareszcie do swego pokoju. Jak wygląda, opiszę. Jest to baba stara, lat ma ze 60, otyła, niska, z garbem na plecach, ubrana w szarą sukni, na głowie mnóstwo loków i na nich na bakier włożony ogromny czarny beret, jak męska czapka; rysy twarzy ma zupełnie polskie, trochę ciocię Pałuską przypomina. Siadła na krześle z poręczami, przy biurku z wytartym sukniem, na biurku leżało mnóstwo kart rozmaitej wielkości. Usiedliśmy oba przy biurku. Zapytana odpowiedziała, że ceny wróżby są rozmaite: od 6ściu aż do 60 franków. Prosiłmy o sześć frankówą przyszłość. A więc przyznacie sami, że ludziom, co po sześć fr. płacą za głupstwo, nie mogła wielkich cudów przepowiedzieć. Zadała mi pierwszemu następujące pytania: „W którym miesiącu rodziłeś się?“ „w Auguście“. „Którego dnia?“ „23“. „Jaka pierwsza litera imienia?“ „J“. „Pierwsza litera kraju?“ „P“. „Jaki kolor najwięcej lubię w ubiorze?“ „czarny“. „Jakie zwierze najlepiej lubię?“ „psa“. „Jakie(!) zwierze najbardziej nie cierpię?“ „pająka“. „Jaki kwiat najbardziej lubię?“ „różę“. Na tym zakończyła i wzięwszy talję kart zwyczajnych, ułożyła długi z nich szereg, dwie zawsze karty odrzucając. Potem wzięła ogromne karty z dziwnymi wizerunkami, i kazała mi z nich wybrać 11-ście lewą ręką, inne zaś odrzuciła. Potem z trzeciej, równie ogromnej talii, kazała mi wybrać 23 karty, z wybranych ułożyła ogromny wachlarz i z wachlarza zaczęła wróżyć, jak excytarz jednym głosem i niezmiernie prędko. Wróży zupełnie pospolite: między innemi powiedziała, że będę się dwa razy kochać; że rozpoczynam

podróż, której mi rozpoczynać nie radzi, aż do odebrania pewnych wiadomości; że dopióro w dziewięć miesięcy będę miał stałe o losie moim wiadomości, że jestem zdalny, ale radzi mi wykończyć to, com naszkicował; że między 27 a 28 rokiem mojego mojego życia będę bardzo szczęśliwy, że w tych latach wiele dla mnie zajdzie wypadków. Oto są wszystkie prawie przepowiednie, ostatnie tylko dosyć interesujące. Michałowi nie powiedziała, że zaczyna podróż, i ponieważ jęj mówił, że kocha konia, wróżyła mu, że się na polu walki odznaczy. Tumani baba i niczem zbywa chorych na zdrowy rozsądek pacjentów.

Po tak przepędzonej godzinie wyszliśmy z Michałem do ogrodu Luxembourg. Gadaliśmy długo, drwiąc z siebie nawzajem, a potem mimowolnie wpadliśmy w długie zamyślenie, aż on pierwszy odezwał się: „Wiesz, szkoda, żeśmy babie nie dali po 60 franków, możeby nam co więcej powiedziała.“ Rozjechałem się śmiechem na te jego słowa; malowały one doskonale ławowierność człowieka, zdradziły go aż do głębi serca; ale ja także wyznać muszę i jemu to wyznałem, że także przez czas zamyślenia na tę samą myśl wpadłem. [W] wiliją mego wyjazdu jeden z moich znajomych żegnał mnie obiadem, który nie był ani smutny, ani wesóły...

Dnia 26 Grudnia wieczorem, z pięciu przyjaciółmi jedliśmy razem obiad w traktyerze przy dyliżansach położonym. Wybiła 7-ma godzina i wsiadłem do dyliżansu. Przyjaciele, z których jeszcze dwóch przy powozie mnie czekało, stali w okolo, gadając zemną przez okno karéty... i przy świetle latarni dziwnie się wydawała postać wychudła i blada suchotnika,¹⁾ który się wywlokł z mieszkania i stał nieruchomy na deszczu... Widzę go dotąd przed sobą, jak mówi Szekspir, oczyma duszy mojej, choć go może oczyma głowy nigdy już nie zobaczę. Ruszył dyliżans, to ogromne zwierze, nadziane różno narodowym tłumem, i jechaliśmy długo przez ciemne ulice, potem przez Pont Neuf, a potem przez ulice, na których nigdy nie byłem,

¹⁾ Zienkowicza.

choć blisko półtora roku siedziałem w Paryżu, i tak zakończyłem Paryżki epizod mojego życia. W nocy, nie mogąc rozerwać niczem mojej uwagi, przebiegałem myślą mój pobyt w tém mieście, i nie znalazłem przyjemnego, żadnego wspomnienia, oprócz chwili, w której przyniesiono mi pierwsze dwa tomiki moich poezyi.

Powiem tu ci jeszcze, moja Mamo, że mnie w jednym zgromadzeniu ziomków proszono na klęczkach prawie, ażebym został, ale już było za późno, przygotowania do podróży były porobione. Teraz w Genewie trzeba sobie ułożyć sposób nowego życia; ale póty spokojny nie będę, póki w Genewie od kochanej Mamy listu nie otrzymam, bo list Twój ostatni przeraził mnie, on mi zatruł wszystkie myśli, wszystkie marzenia w mojej podróży; tyś znów chora, kochana Mamo, leżysz w łóżku... teraz zima... Boże! zmiłuj się nademną...

Żądanie Mamy o przysłanie kanwy nie może być spełnione jak przez jadącego w tamte strony, bo kanwy są kontrabandą, zatrzymanoby je więc na granicy jak towar. Wyjazd Michała bardzo niepewny. Cierpię na tem, że żadnego żądania Mamy skutecznie nie mogę. Nie posądzajcie mnie jednak o niewdzięczność.

Ale wracam do opisu mojej podróży: przejeżdżałem przez ładną Francją, ładną nawet w zimie, bo pola, choć skrzepłe, zachowują jednak zieloną barwę. W dyliżansie, w którym jechałem, znajdowało się kilku Francuzów, którzy na górach wysiadali z powozu i szli piechoto(!); zacząłem ich naśladować i często po całej mili uchodziłem. Co dziwniejsza, że w towarzystwie naszym znajdował się jeden sławny szybkobiegacz, który się w Paryżu popisował i któremu dotrzymywałem kroku. Towarzysze moi pierwsi znudzili się pieszem wędrowkami, i na końcu samotny musiałem je odbywać. Wszedłszy na jedną górę, spotkałem się po raz pierwszy z zimą, murawa cała była szronem okryta. Futro u mego płaszcza obmarzło; wyprzedziłem zdaleka dyliżans i stałem sam jeden, a widząc naokoło skały, waszemi imionami próbowałem ich echa.

Jechałem przez Tonnèrre(!) Dijon, Dole, wszędzie śliczne okolice. Nakoniec trzeciego dnia, o godzinie 5 z rana przyjechaliśmy do St. Laurent, położonego na górze Jura, skąd trzeba było wziąć sanki, aby przebyć śniegi téj góry. Sanki dano nam zupełnie do naszych bud podobne. Towarzystwo dyliżansowe w dwie się budy zabrało, bo było już nas tylko czterech. Siedliśmy więc, ja z moim ciągłym towarzyszem, szwajcarem, w pierwsze sanie, dwóch kupców francuskich w drugie, na trzecie spakowano rzeczy, i ruszyliśmy z górki na górkę. Co za rokosz: śnieg dawno niewidziany, tu sanna, tu po gołoledzi sanki nad przepaścią grożą zatoczeniem się. Co za rokosz jechać na południe sankami! O siódmej zaczynało się rozjaśniać. Jechaliśmy brzegiem doliny Mijou, która się kilka mil ciągnie. W dolinie między sosnami stoją opuszczone szalety, domki, w których latem pasterze mieszkają. Na końcu doliny widać wielką bramę, to jest góry z dwóch stron spływają i kończą wąwóz, a w tym ujściu doliny kawał mgły wisiał do ziemi jak srebrna kórtyna. Słońce oświecało ten zimny i zamarły obraz. W oberży samotnej na górze Jura jedliśmy obiad, a po obiedzie pokrzepieni zaczęliśmy nową podróż z góry na dół. Dosyć wam powiedzieć, że prędkim kłusem jechaliśmy z tej góry godzinę, i porzuciwszy najpiękniejszy czas na górze, wpadliśmy nagle w krainę mgły, tak, że spojrzawszy na otaczający nas wokół i na spiący na ziemi obłok, niemogliśmy prawie wmówić w siebie, aby o tej porze na szczycie góry słońce świeciło.

Zjechałszy z Jura, w pół godziny stanęliśmy na gruncie Szwajcarów, w ojczyźnie Wilhelma Tela. Jechałem koło Fernej,¹⁾ widziałem z daleka zamek Woltera

¹⁾ Ferney albo Fernex, wioska o dwie mile od Genewy, sławna pobytem Woltera, który tu przybył w 1770 r., gdy wojna domowa trapiła kanton genewski. Wolter dał u siebie przytułek licznym rodzinom zegarmistrzów i innych rzemieślników, których sprowadził do tej miejscowości, wydzielił im grunta i osady, czuwał nad postępem robót, udzielał wsparcia, a wyrabiane przez nich zegarki i inne przedmioty sprzedawał korzystnie dworom europejskim, z którymi był w stosunkach, i stał się tym sposobem dobroczyńcą całej okolicy.

i kościółek, który Bogu postawił. Fernej mniej na mnie zrobiło wrażenia, niż sama droga. Przez dwanaście godzin widząc śniegi wokół, o was marzyłem, marzyłem o dawnym dzieciństwie, o dniach, przepędzonych między sosnami. Tak mi było miło i smutno razem, że wam tego wystawić nie potrafię. O półtóry mili od Genewy znów siedliśmy w dyliżans na kołach, i o piątej wieczór wiechaliśmy do miasta. Teraz patrzcie¹⁾ na początek listu, a będziecie mieli wyobrażenie, jak pierwsze chwile w tej miejscinie przepędziłem.

Dnia 5 Stycznia 1833 r. Czekalem z wysłaniem tego listu, aż nim pewne(!) nie obiorę sobie mieszkanie(!) abym wam adres mój mógł napisać. Przyjechawszy do Genewy, na drugi dzień znalazłem tu kilku z moich znajomych, którzy mi obiecali dopomódz w wynalezieniu mieszkania. Genewa jest niezmiernie drogą, i wszyscy, nawet najbogatsi cudzoziemcy, mieszkają w tak nazwanych pensyonach. Pochodziwszy trochę, znalazłem sobie bardzo ładny pensyon w wiejskim domu, o kilkadziesiąt kroków od miasta położony. Kosztuje mnie na miesiąc 130 fr[anków] bez opału. Szczęśliwie bardzo, że się do tego pensyonu dostałem, bo moi ziomkowie mają w nim dobrą opinią. Gospodyni pensyonu nazywa się Mme Patteg.²⁾ Jeżeli zobaczycie Grocholskiego lub Kosielskiego, powiedzcie im, że zaraz na wstępie zapytała mi się panna Patteg, czy ich znam, i odtąd ciągle mi o nich gada. Oni kiedyś mieszkali u tej samej

¹⁾ Przekreślono wyraz: spojrzycie.

²⁾ Właściwe jej nazwisko było: Pattey, nie zaś Patteg, o czem zapewne prof. Józef Kallenbach na podstawie listów i biletów wizytowych jej córki, Eglantyny, oraz wiadomości otrzymanych od osób, które ją dobrze znały. Słowackiemu w pierwszej chwili zdawać się mogło, że nazwisko to brzmi: Patteg, i tak też wypisał je kilkakrotnie w tym liście dużemi literami, a ta pomyłka da się wytłumaczyć niewyraźnym zapewne zakretem litery y. W następnych listach żadnego sprostowania nie znajdujemy, natomiast litera końcowa tego nazwiska i u Słowackiego i w listach Eglantyny jest dość niewyraźna, lecz bardziej do litery y niż do g zbliżona. W jednym tylko z dalszych listów Słowacki wypisał nazwisko pani Pattey wyraźnie, więc żadnej nie może ulegać wątpliwości, że Eglantyna nazywała się Pattey.

pani, trzy razy przejeżdżając przez Genewę, ale w ten czas pensyon był w mieście, dziś zaś zmienił lokal i ukrywa się w ogrodzie między ściwkami i sosnami.

Muszę wam opisać pensyon Genewski, a najprzód dóm, w którym się mieści, potem gospodarstwa moich portrety skreślę, potem opiszę mój pokój, a potem moich towarzyszy. Dóm leży trochę za miastem, ale wyszedłszy z niego, w kwadrans można być na drugiej stronie Genewy, bo Genewa mniejsza jest prawie od Krzemieńca, tylko domy są stare i wysokie. Możecie sobie wystawić, jak jest małą, kiedy pomimo największej drogocności mieszkań liczy tylko do 24.000 mieszkańców. Otóż dóm, w którym mieszkam, stoi w ogrodzie, za miastem, wysoki na trzy piętra, szary, z zielonemi okienicami. W ogrodzie najwięcej jodeł i sosen, o kilkadziesiąt kroków jezioro Genewskie, którego jednak dla innych wiejskich domów z okien niewidać.

Pani Patteg jest to stara kobieta przyjemnej twarzy i niezmiernie dobra. Przeczuję, że gdybym kiedy zachorował, w jej domu nie byłbym jak obcy. Córka jej, Panna Eglantine Patteg, wszystkiem się w domu trudni.¹⁾ Jest to panna, mająca około lat 30; ładną być dawniej musiała, teraz pokazują się w niej wady starszej panny. Stém wszystkiem bardzo jest przyjemną w konwersacyi i dobrze gada o wszystkich znajomych. Czule wspomina Groch[olskiego]²⁾ i Kos[zielskiego],³⁾ z uśmiechem mówi o Ilkiewiczu,⁴⁾ którego także znała, a który musiał się bardzo zmienić od czasu, jak gośmy widzieli, bo wystawiła mi go Panna Patteg jako nadzwyczaj wesołego i miłego w towarzystwie.

¹⁾ To dziwne imię otrzymała Eglantyna od ojca chrzestnego, którym był Fabre d' Eglantine.

²⁾ Józef Grocholski, o którym wzmianka w „Pamiętniku“.

³⁾ Ludwik Kosielski, uczeń szkoły krzemienieckiej, marszałek powiatu latyczowskiego na Podolu. Syn jego, Karol, zamieszkuje w Mańkowcach na Podolu.

⁴⁾ Michał Ilkiewicz, rodem z Wołynia, zdolny bardzo uczeń szkoły krzemienieckiej. Przebywając następnie zagranicą, pozyskał w Erlangen w 1828 r. stopień doktora medycyny, a potem w Paryżu w 1829 r.

Przybywszy na pensyon, zastałem w nim familiją francuską, starego pana z żoną i z synem, bo tu i kobiety mieszkają w pensyonach. Ci państwo wczoraj wyjechali, jeden mi więc tylko został towarzysz. Jest to Francuz, xiądz protestancki, z którym grywam w szachy wieczorami. Mała ta liczba pensyonarjuszów powiększa się nieskończenie w lecie. Wtenczas mnóstwo przyjeżdża Anglików, często ładne przybywają Angielki, a wtenczas pensyon staje się bardzo przyjemną wioską naszą. Wszyscy się bez przymusu schodzą w godziny uczt, bawią się, wieczorami pływają po jeziorze i późno przy księżycu wracają do domu. Mam pokój bardzo ładny, zupełnie wiejski, z obiciem w kraty zielono-karmazynowe, biórko czeczotkowe, ogromny, ale ogromny fotel axamitny, w którym jak siądę, to mnie niewiadać, i krzesła i stolik i piec okrągły. Okna jak zwyczajnie w Szwajcarii z małemi szybami, a przed oknami dwa świerki, sosna, dąb stary, wiele krzewów, murawę teraz nawet zieloną i kłęb z róż. Okna moje obrócone są na wschód, będę więc miał w lecie słońce, i w ładny poranek otworzę sobie okna, i będę miał słońce, zapach róż i zapach balsamiczny jodeł. Nieuwierzysz, Mamo, jak mnie te jodły cieszą, jak mi jest przyjemną ta wiejska cisza, która mię w koło otacza. Zdaje mi się nieraz, że już osiadłem na wsi, aby odpocząć po trudach życia. W domu, w którym jestem, zupełnie mi uczuć nie dają, jakbym był za pieniądze, i to mi jest bardzo przyjemnie.

W pensyonie tém wstają wszyscy o 9-téj rano, o 10 schodzą się do wielkiej sali na śniadanie, złożone z jajek miękko gotowanych, z mięsa na zimno, z kawy i herbaty. Ostatnie te dwa napitki przyprowadzają tu doskonale, ale kawa w mieście jest niegodziwa. Potém rozechodzą się wszyscy. Ja idę najczęściej do miasta do salonu lektury, odwiedzam moich znajomych, i znów o czwartej schodzimy się na obiad. Ile razy iém obiad smaczno zgotowany, dziękuję Bogu, że mi się od Paryskich traktyerów wyzwolił, i czuję, że mi tu daleko lepiej na zdrowiu. Po obiedzie często ktoś z dam Genewskich do Pani Patteg przychodzi z wizytą, i tam

pozawczoraj wieczór przepędziłem na rozmowie z Panną Liną. Jest to ładna z czarnemi oczyma Szwajcarka, i we czwartek mam pójść do jej rodziców na wieczór. O 9-téj godzinie pijemy herbatę i potem przy kominku ciągnie się rozmowa, po której każdy do swego pokoju odchodzi. Wszelka wolność wyjścia prędkiego lub bawienia się z damami w salonie zostawiona jest mieszkającym w tym domu.

Otóż masz, kochana Mamo moja, wszystkie detale mego pobytu w Genewie, czyli raczej sposobu, jakim tu przebywać będę; starać się muszę, aby mi tu jak najmniej smutno było. Spodziewam się wejść do kilku polskich domów, a jednak uczynię to z przykrością, ale się trzeba przezwyciężyć.

Pytasz się mnie, kochana Mamo, wiele mi potrzeba po Nowym Roku. Mówiąc otwarcie, abym był na cały rok spokojny, potrzeba mi około 450 rubli; ale jeżeli mi je Mama zdołasz przysłać teraz, to upraszam, abyś mi z 60 egzemplarzy Poezyi odebranych pieniędzy nie odsyłała, bo mi już będą niepotrzebne. Odebrawszy sumę, o którą proszę, będę mógł utrzymać się przez rok cały i nadto wydrukuję *Lambra*, bo czuję konieczną potrzebę nowego ukazania się na literackim świecie.

O! kochani moi, smutno mi, smutno czasem i często, bo się już przerabiam na obywatela świata; już się ani do miejsc, ani do osób, z którymi żyję, nie przywiązuję tak silnie jak w dzieciństwie, i to jest jedną z wad, jakiej nabywa serce tułacza.

Starajcie się cokolwiek donieść mi o Grocholskim i Kosielskim, a jeżeli możecie, to prosicie którego z nich, aby sami do panny Patteg napisali, bo tu po nich czule zostało wspomnienie. Spodziewam się na podobne zasłużyć. Piszcie jak najprędzej do mnie, upraszam was o to, adressując list tak: „A Monsieur... chez Mme Patteg, Campagne de Monthoux aux Paquis, près Genève, en Suisse“. Słowa podkreślone są konieczne potrzebne, albowiem Paquis nazywa się wioska, w której mieszkam; zamiast nazwiska damy i Campagne można położyć numer 10, ale lepiej do damy adressować, zawsze jednak kładąc moje nazwisko. Ko-

chana Mamo! O jak bym ja chciał przez jakiego gołębia list mieć prędko, abym się o twojem zdrowiu dowiedział! Gdybyś ty zdrowa była, to może i dosyć miło przeszło by mi te lato między górami Szwajcarskimi. Teofilu kochany! Myślę często o tobie, patrząc na śliczne góry, na cudowne widoki, które mię otaczają. Gdybyś był kiedyś zemną posiedział, możebyśmy oba teraz u Pani Patteg biedę ciągnęli, ale i dobrze, że się tak stało, jak się stało. Pomimo niezawisłości życia, jest tu wiele chwil nieprzyjemnych, a najwięcej dręczy niespokojność o los oddalonych osób. Kochana Mamo! Bądź ty zdrowa. Dziś właśnie musicie myśleć trochę o mnie, łamiąc opłatek. Jak was mało przy stole! Cóż robić? z Babunią powtarzam: Niech się dzieje wola Boża. A od Mamy nauczyłem się przysłowia: jakoś to będzie, Powinno być kiedyś dobrze... Adieu! Adieu! Adieu! Piszę do H[ausnera] w Brod[ach], posyłając mu także mój adres. Klaniajcie się wszystkim moim znajomym — i bądźcie zdrowi.

Wasz Juliusz Sł.

Adres: à Madame

Madame de Becu

à Krzemieniec.

21.

Genewa, 1833 r. Luty 10, n. s.

Odebrałem, najukochańsza Matko, w Genewie twój list, pisany do mnie do Paryża, a przy liście przysłane mię doszły podarunki. Kochana Mamo! już to setny raz dzięki tobie.

Jestem już od 40 dni w Genewie, pisałem do was zaraz po mojem tu przyjeździe, list zaś ten, który teraz piszę, opóźniony został o dni kilka, albowiem w tych dniach ostatnich pracowałem nad moim *Lambrem*, i wczoraj go posłałem do druku. Smutno mi, że się

z nim rozłączył, smutno mi, kiedy myślę, że ty go, Matko, nieprędko może czytać będziesz. Smutno mi, że tak jak ludzie zupełnie obcy, będziesz go musiała od księgarza sprowadzać. Mam teraz bardzo dobrego księgarza. Sławny Korn¹⁾ we Wrocławiu napisał do mnie list grzeczny, prosząc o 100 exempl. moich poezyi i po ich odebraniu ma mi natychmiast wypłatę zaasynnować. Posłałem mu więc żadaną ilość, i po wydaniu *Lambra* poszłem mu także ze 200 exemplarzy.

Co do mojego teraźniejszego położenia, bardzo sobie miłe życie prowadzę. Mieszkam na wsi, jak już wam pisałem, u ludzi, którzy kazali mi Mamie napisać, że mnie bardzo kochają i starają się to samo dla mnie uczynić, co chcą, aby dla ich oddalonego syna czyniono. Stara dama, pani Pattey, ciągle mnie się pyta o moje chęci, gusta, wszystkim chce dogodzić, nad zdrowiem mojem czuwa, słowem, mogę was zaręczyć, że bardzo godna i uczciwa osoba. Jej córka, Panna Eglantyna, która już ma lat około 30, bardzo mnie także lubi, stara się mnie bawić, w kilku domach mnie zapoznała, a w domach tych przyjmują mnie ze znaczną atencją i różniąją od innych. Winien jestem Pannie Eglantynie, że wprowadzony zostałem na kasyna i bywam na nich często dosyć... Kasyna tutejsze są bardzo świetne. Szwajcarki, ładne blondynki, jak śnieg białe, mieszają się w kołach walca z zamyślonemi Angielkami, których tu jest najwięcej. Tańczą zaś tu tylko kontradanse, walce i galopady...

Zaproszony byłem także na kilka balów, przez nieznajome dawanych osoby; dziwny to wcale zwyczaj. Byłem na jednym z nich, i z trudnością wyszedłem przecuciem prawie gospodynią, której się trzeba było uklonić. Na takich balach tańczą mazura i to mi największą sprawia przyjemność. Najprzyjemniejsza jednak część dnia dla mnie jest ta, którą przepędzam w domu. Jestem zupełnie na wsi: zrana po śniadaniu wychodzę z Panną Eglantyną do ogrodu. Czas tak mamy śliczny, że dzisiaj, chodząc w surducie, spotniałem. Ogród

¹⁾ Wilhelm Bogumił, znany księgarz i wydawca.

zawsze zielony, pełny sosen i jodeł, niebo błękitne, a na horyzoncie wysoko wznosi się Mont blanc śnieżny, lekko jak chmura skreślony, czasem wiankiem białej chmury okryty... Wyrysuję wam kiedyś i przyszłe widok domu, w którym mieszkam, wzięty z ogrodu. Chodząc tak z rana, często Pannie Egl[antynie] opowiadam różne przypadki mojego życia, zaczynając od lat 4 wieku, i zbieramy fijołki, które już się pokazują. Kilka dni temu Pani Pattey umyślnie dla mnie dała wieczór i kilku Polaków zaprosiła, i kilka dam było ładnych. Bawilem towarzystwo, jak mogłem, nauczyłem mazura, z trudnością przypomniałem sobie z dziesiątek figur, i bardzo były panny kontente. Potem ustawiłem wszystkie do Angleza i znów im różne nasze figle pokazywałem. Kręciłem wszystkich w długiego gęsiora, i tak się rozhasałem, że im wszystkie tańce pokazywał, aż do kozaka. W głębi duszy jednak czułem nadzwyczajny smutek: wspomnienia tłumem cisnęły się do głowy, i napępiały puste serce. Miałem jeszcze jedną wielką przyjemność. Jednego wieczora przyszła do nas Pani Morin. Jest to żona jednego z pierwszych doktorów; bywam u nich, ona sama Włoszka, trochę sawantka, ale w miarę; ma ładną córkę, która się nazywa Lina i sama śpiewa prześlicznie metodą włoską.

Otóż Pani Morin przyszła do nas wieczorem, i wśród konwersacji powiedziała mi z uśmiechem: „Młody N. N. mówił mi dziś, że w jednym z dzienników francuskich czytał długi i pochlebny artykuł o poezjach Juliusza Słowackiego. Czy pan znasz tego poetę?” Udałem, że mnie ten artykuł mało obchodził, ale nazajutrz z bijącym sercem pobiegłem do *Société de lecture*, w którym znajdują się wszystkie dzienniki, i wynalazłem krytykę moich poezji w *Revue Européenne*. Bardzo pochlebnie mówią o mnie. Zaczynają od wyjścia na świat *Bogorodzicy*, dają tłumaczenie tego hymnu, potem mówią o *Żmii* z pochwalamy, potem przytoczony jest w tłumaczeniu wyjątek wiersza do Skibickiego, rozbiór obszerny dość tragedii z cytacyami, pochwała śmierci błazna, i charakteru jego w *Marii Stuart*, na koniec tłumaczenie

całego *Araba*, wcale niezłe. Jest wszędzie trochę ocukrowanej krytyki, ale jest i to, że mam lat 22, i że rzuciłem podstawy wielkiej literackiej sławy. Widziałem potem w *Société de lecture* czytających artykuł o mnie, widziałem, jak jeden dobywszy pugilaresu, imię moje zapisywał, niewiedząc, że ja tak blisko niego stałem, a to mnie nadzwyczaj bawiło. Wczoraj znalazłem w Salonie czytających samego poważnego Pana Morin, który zapewne przez żonę wysłany, nad rozbiorem moich poezji siedział... Wszystkie damy moje znajome starają się, aby tego żurnalu dostać i wiedzieć, co ja za jeden. Spodziewam się, że francuz, który ten artykuł pisał, przetłumaczy mego *Lambro*, który jako romans może się podoba francuzom.

Artykuł twój, kochany Teofilu, o twoim bracie, prześliczny, odebrałem. Jeżeli zamierzone dzieło do skutku przyjdzie, to go umieszczę... tak jak jest, boś go ślicznie, z boleścią i oburzeniem napisał. Okropne to zdarzenie! Kto wie, czy na wiosnę nagrobek się nie spełni choć w części!

Lepiej mi jest w Genewie, niż w Paryżu; odbieram mnóstwo listów, i wiem, co się tam dzieje, myślą...

Pisałem wam o moim wyjeździe; o moim chorym przyjacielu okropną odebrałem wiadomość. W kilka dni po moim wyjeździe mocno zasłabł, i był bez nadziei, siedział nieruchomy na łóżku i ciągle powtarzał: „nie ma Julka“, a wymawiając te słowa, płakał. Kilku znajomych ciągle go pilnowało. Kilkoma dniami przed śmiercią odebrał mój list, a list był wesoły, szalony prawie, bo niewiedzialem, że się tak źle miał. Czytano mu ten list i płakał... Dnia 18 w nocy, o 10 godzinie wszyscy go opuścili, i został tylko służący. W pół godziny potem chory otworzył oczy, westchnął trzy razy i skonał... Pochowano go na cmentarzu *Père la Chaise*, gdzie tyle razy całe ranki przepędzałem. W kilka dni potem odebrałem list, donoszący mi o jego śmierci. Było to rano, śliczne słońce świeciło, przeczytałem list, płakałem, czytając, że mnie wspominał, bo może już na ziemi nie będę miał przyjaciela, któryby mnie przed śmiercią wołał częściej, niż rodzinę swoją. Po prze-

czytaniu listu myślałem długo, a potem czułem gwałtowne zachcenie, ale bardzo gwałtowne: oto chciałem być w tej chwili w Paryżu, chciałem pójść do *Père la Chaise* i usiąść na jego grobie... bo ranek był tak piękny i cichy, a gdybym siadł milczący na jego mogile, to byłoby to samo jak wizyta, którą choremu co ranka oddawałem. Był to zwyczaj prawie, codnia musiałem u niego z godzinę najczęściej milczący przesiadzić. Matko moja! pomódl się za tego, który kochał do śmierci twojego syna i któremu twój syn nie wzajemian nie dał, tylko łzę po śmierci.

Pisano mi z Paryża, że mnie Kora zawsze wspomina, rumieniąc się, kiedy kto inny wspomni. Druk mego *Lambro* przypomniał jej, jak niegdyś, drukując poezję, chodziłem do nich co ranka i gadałem z nią przez długie godziny. Będzie jej trochę smutno, kiedy to wspomnienie pierwszej cichej miłości stanie przed oczyma... Właśnie rok temu, jak drukowałem poezję.

Pobył w Dreźnie, w Londynie, w Paryżu, zupełnie inne obrazy i bardzo wydatne odcieniami zostawiły w mojej pamięci. Pobył w Genewie różni się zupełnie, i spodziewam się, że utworzy obraz wspomnień najcichszy, i najprzyjemniejszy, bo dom, w którym mieszkam, latem napelnia się mnóstwem wojażerów, najwięcej Anglików. Co roku prawie, jak mi mówi Panna Eglantyna, przyjeżdżają i mieszkają u nich ładne damy. Bardzo to będzie korzystnie dla mnie, że nie wychodząc z domu, będę się w różnych towarzystwach ocierał. Już teraz rozmowa moja łatwiejsza, dosyć mnie w św[iecie] o] w dobrym świetle wystawia. Pomaga mi w tym rodzaj małej sławy, która rzuca jakiś urok na moje rozmowy, a przynajmniej dobrze ludzi o mnie uprzedza i często wybaczy mi milczenie nawet, które zgubiłoby w opinii innych i sam nie czując się w potrzebie ciągłego gadania, gadam więcej, bo nie doświadczam żadnego przymusu.

Teatr tutejszy szkaradny... albowiem wiele jest metodystów w Arystokracji, którzy teatr za zakazaną i zgubną uważają zabawę. Obyczaje genewskie zadziwiają: nigdzie niema mniej intryg, ale wiele jest

plotek, jak zwyczajnie w małym mieście. Zwyczaj tu jest, że Panny same chodzą po ulicach, zwyczaj także, że przed pobraniem się młodzi ludzie kochają się po lat 10, słowem, wiek tu złoty trwa dotąd, i z tego względu miasto dziwną ma postać moralną. Dziwię się jednak, że go(!) tak cudzoziemcy lubią. Arystokracja tutejsza, złożona z kupców i zegarmistrzów, nudna bardzo i płaska. Otóż macie w kilku słowach rys Genewy. Drugi raz obszerniej pisać będę, teraz lękam się ten list spóźniony już długim pisaniem opóźnić. Czekam niecierpliwie wiadomości od was, moi mili; wdzięczny jestem Hersyli za słów kilka. Tobie, kochana Matko, za wszystko wdzięczny jestem, ale bardzo, bardzo! Kochana Mamo! całuję ciebie serdecznie, pisz mi często, bo tego do mojej spokojności potrzeba. Adieu! Teofilu, ściskam ciebie. Babuni i Dziadunia kochanych rączki całuję... Adieu!

Wasz Juliusz.

Adres: à Madame

Madame de Becu

à Krzemieniec.

22.

Genewa, 1833 r., d. 15 Marca.

Kochana Mamo moja! odebrałem list od was w Genewie i ten mi dopióro dozwolił oddać się całemu wiejskiej ciszy, która mnie tu otacza. Matko moja, gdybyś wiedziała, jak mi do szczęścia twoich listów potrzeba, to byś je częściej wysyłała. Mnie tu listy od was mało kosztują, a zatem niech was niezatrzymuje bojaźń narażenia mnie na wielkie wydatki. Odebrałem list wasz i niewierzycie, jak Pani Pattey i jej córka cieszyły się, że Mama kontenta jesteś z mojego u nich pobytu. Po waszym liście, wdwa dni potem odebrałem odesłany mi z Paryża Ludwisi list długi, ogromny,

z którego dowiedziałem się, że została dewotką. Pisz do mnie, starając się nawrócić; z tej strony niewielki list odniósł skutek. Znalazłem w nim jednak wiele czucia i wiele pokarmu dla mojej dumy. Obiecała mi z Odesy, gdzie na wiosnę jechać zamierza, przysłać swój portret. Napisz więc jej, kochana Mamo, ale niewyszczególniając powodów, gdzie się ja teraz znajduję, i daj jej mój adres, bo mi pisać zakazała. List ten był wypadkiem w moim wiejskim życiu. Potem przyszedł mi z Paryża pakiet, zawierający 10 egzemplarzy dzieła p. t. *Notice sur les poésies de Jules Słowacki*. Artykuł, który był osobno z *Revue Européenne* przedrukowano i zrobiono z niego małą broszurę. Żałuję, że go wam przysłać nie mogę pocztą, albowiem Hymn w nim zawarty zahaczyłby się. Rozdałem kilka egzemplarzy moim znajomym, a resztę chowam, czekając sposobnej pory do przesłania.

Czy nie wiecie, gdzie się obraca Odyniec, pisałem bowiem do niego do Drezna i list mój został bez odpowiedzi. W Dreźnie ulokowałem był 50 egzemplarzy moich Poezyi, ale z nich ani grosza mi nie odesłano. Lękam się, aby 63 egzemplarze, które dla Ciebie, Matko, wyprawilem, nie zaginęły. Muszę się o nie w Paryżu dopomnieć, jeżeli was nie doszły. Teraz drukuję tom III, i już mi przysłano arkus[ze] pierwszy korekty. Zawierać będzie ten tom poema w dwóch pieśniach p. t. *Lambro*, następnie różne wiersze, znane w nieszczęściu naszej kuzynki, dumę o ukraińskim panie, co miał arabskie konie;¹⁾ na końcu zaś umieszczam poemat serca, w którym jest całe moje dzieciństwo. Dla tego jednego poematu chciałbym, abyście tom III²⁾ czytali kiedy Matko moja, kiedyś w Westminsterze naszego kraju może mi dadzą kąt jaki! Śmięj

¹⁾ Rzewuski. (Przyp. matki.)

²⁾ Tom III „Poezyi” Słowackiego oprócz „Lambro” i wstępu prozą do tego poematu zawiera nadto: Hymn „Bogarodzica”, „Kulig”, „Pieśń legjonu litewskiego”, „Dumę o Wacławie Rzewuskim”, „Paryż” i „Godzinę myśli”, nazwaną przez autora „poematem serca”.

się ze mnie, ale ja czuję, że mam w sobie duszę sławy, która ze mną umrzeć nie może.

W ostatnim poemacie ukradłem jedną myśl z twego listu, ale ją znacznie osłabiłem w wierszu. Co do książek polskich, przyszlście mi je dyliżansem, to jest Kochanowskiego Jana, Koch[anowskiego] Piotra Jerolimę gotyckimi literami; jeżeli zaś można, to mi przyszlście dykeyonarz sławnych ludzi, służący za materiał do wieku Zygmunta III. Zdaje mi się, że przez Siarczyńskiego, ale niepewny jestem autora. Są to dwa tomy, wydane przez jednego z członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk.¹⁾ Pan Paweł²⁾ powie wam, jakie to jest dzieło, może go w Glucsberga księgarni znajdziecie; to dzieło wielkim było by dla mnie skarbem. Ta mała biblioteka polska wiecznie mi będzie towarzyszyć i będę bogatszym od wszystkich moich kolegów. Co tylko ci, Mamo, wpadnie w ręce ze starych kronik, które się czasem po rękach żydów walają, to mi przyszlj.

U nas tu niedawno graliśmy w domu komedią po francusku; ja miałem grać także i znajdowali wszyscy, że wybornym jestem aktorem. Ale po kilku próbach tak mię zajął drukujący się tom poezyi, że abdykowałem moją rolę i cała komedia upadła. Na miejsce tej komedyi wybrano inną, mniejszą, a ja ofiarowałem się być suflerem. Jakoż po wielu próbach stanął Teatr z parawanów i z wazonów i z sosen wybudowany. Bardzo przyjemnie przeszedł ten wieczór. Panna Pattey gra wybornie; jeden malarz, podobny do Teofila, trochę upudrowawszy włosy, grał wujaszka, dwóch innych młodych chłopców rolę kochanków, a ja suflerem byłem. Potem tańcowaaliśmy, i czy wierzyć, że ja tu pierwszy animuję towarzystwo. Kiedy tańczę,

¹⁾ „Obraz wieku panowania Zygmunta III, króla polskiego i szwedzkiego, zawierający opis osób żyjących pod jego panowaniem, znamienitych przez swe czyny pokoju i wojny, cnoty lub występki, dzieła piśmienne, zasługi użyteczne i celne sztuki, porządkiem abecadła ułożony przez ks. Franciszka Siarczyńskiego” 2 tomy. Lwów, 1828 r.

²⁾ Paweł Jarkowski, bibliotekarz. (Przyp. matki.)

młodzież ściga mię oczyma i zgodnie mi pierwszego miejsca ustępuje. Na tym wieczorze zadziwiłem ją walcem, tańczonym tak jak u nas tańczą wojskowi, to jest uderzając ostrogami. Ja zaczynam mazura, ja prowadzę kotiliona i pokazuję nowe figury, jako to z szalem, z czterema królami kartowymi i t. p. Często gram do tańca na fortepianie, i potem Panna Pattey opowiada mi, co o mnie damy gadają, i bardzo pochlebne rzeczy słyszę, o czym(!) wy z trudnością wierzyć możecie, widzieliście mnie bowiem dzieckiem nudnym, teraz zaś umiem czasem grać rolę wesołego chłopca, i tylko domowi widzą mnie smutnym i posepnym. Nie odraża ich to odemnie, bo moje położenie, oddalone od kraju i od was, usprawiedliwia tygodniowe spliny.

Po całych rankach teraz pracuję nad moją nową produkcją literacką; przez kilka dni jednak malowałem *à la gouache*, i wiecie co? oto widok Krzemieńca, z ławki pod topolą w botanicznym ogrodzie, dalej kościół pojezuicki, dóm, w którym mieszkacie, dalej Zamkowa góra i xiężyc wschodzący z za murów zamku starego. Pejzaż ten udał mi się dosyć ładnie, i darowałem go Pannie Eglantynie na pamiątkę. Ona także rysuje dosyć ładnie. Dobrze z nią żyjemy, zwierza mi się ze wszystkiego i mówi, że żadnej ze swoich przyjaciółek tego, co mnie nie wyspowiadała. Pysłałam tu karteczkę do Grocholskiego pisaną, odeszłujcie mu ją.

Wiedziecie, jak najczęściej przepędzam wieczory? Oto przychodzi do nas stara dama, zupełnie do pani Lebrun¹⁾ podobna, z żywszą tylko imaginacją. Otóż ta dama, pani Pattey, ja i minister protestancki, który u nas mieszka, zasiadamy do Bostona. Gram doskonale w bostona i nieraz staje mi na myśli moje dzieciństwo, bo pamiętam, jak niegdyś leżąc na sofie w Mianowskiego²⁾

¹⁾ Dobra znajoma pani Bécu z Wilna, mieszkała w małej domku swej Żydomli, o kilka mil od Grodna.

²⁾ Mikołaj Mianowski (ur. 1783), dr. fil. medycyny i chirurgji, profesor uniwersytetu wileńskiego a następnie rektor medyko-chirurgicznej akademji w Wilnie. Zmarł tamże w 1844 r.

jeszcze mieszkaniu, widziałem mego ojca, Rustema,¹⁾ Bogatkę²⁾ przy zielonym stoliku, i mówiono mi, że grają w bostona, że do Słowackiego przyszedli na bostona. Od śmierci mego ojca nigdy grających w Bostona nie widziałem a teraz boston jest to dla mnie wspomnieniem dzieciństwa. Gra ta nie jest tak trudną, jak mi ją wystawiano, owszem daleko łatwiejsza od wista i ma tysiąc rozmaitości.

Ogród nasz okrył się tysiącami fiołków i pierwiosnków, które tu żółtego i różowego są koloru. Drzewa już się zaczynają rozwijać. Piję wszystkimi zmysłami poezią wiosny i Szwajcarskiego powietrza. Listy wasze często odczytuję nad Genewskim jeziorem, a po przeczytaniu myślę o was, patrząc na rozległe błękity fali. Nieuwierzycie, ile ten obraz ma smutku i myśli. Szum jeziora zaledwo słyszeć się daje, cicho, cicho, i słyszałbym głos wasz, gdybyście mnie wołali. Tu wszystko cichą przybiera barwę, nawet wspomnienia wielkich ludzi są wspomnieniami cichego życia.

Raz wieczorem zapytałem Panny Pattey o Kościuszkę(!) Opowiedziała mi o nim następujący rys: „Po śmierci Kościuszki jeden z obywateli kupił po nim konia, na którym stary K[ościuszk]o często jeździł, lecz koń przeszedłszy do nowego pana, ilekroć zaprzężonym był do woza i wiozł szlachcica drogą, zatrzymywał się i stawał przed każdym żebrakiem, tak go dawny pan przyzwyczaił rozdawaniem jałmużny. Nowy nabywca znudził się takim narowem konia i odprzedał go...“ Nieprawdaz, że ta powieść ślicznie maluje ostatnie chwile życia naszego bohatera? Spokojność i dobroczynność w konia się nawet wcieliły... O Matko moja, jakbym ja chciał być dobrym człowiekiem...

¹⁾ Jan Rustem, artysta malarz, profesor malarstwa w uniwersytecie wileńskim. Zmarł tamże w 1835 r.

²⁾ Makary Bogatko, adiunkt przy profesorze mineralogji w uniwersytecie wileńskim. — Wszyscy trzej koledzy Euzejusza Słowackiego.

O Michale S[kibickim] okropną mi wieść doniesiono: splamiał się brudnym postępkiem, oszukaństwem pieniężnym, i wyjechał z Paryża, mówiąc, że do Wiednia. Ten wypadek zachwiał moją wiarę w cnotę ludzi. Zatrzymajcie to w sekrecie przed jego siostrą. Gdym czytał list, donoszący mi o tém, zarumieniłem się wstydem, chciałbym zapomnieć, że go znałem! Ale niestety, piśmienny mi został dowód mojej oszukanéj przyjaźni. W ostatnich czasach rzadko on mnie widywał, widać, że splamiwszy się, nie śmiał mi spojrzeć w oczy; obwinałem go o niestałość przyjaźni, teraz mu wdzięczny jestem, że mnie pierwszy porzucił.

Rzadko tu bywa[am na] teatrze, bo tak zły, że nawet głupstwem nie bawi. Dziś zaproszony jestem na wieczór, będę tańczył, jeżeli mi się uda być wesolym.

Adieu, kochana Mamo. Panna Eglantyna chce do ciebie kilka słów napisać; zostawiam jęj miejsce, co zastanie papieru, zapełnię. Twój syn *Juliusz*.

Madame,

J'ose à peine profiter de la permission que m'a donnée Mr. Jules d'insérer quelques lignes dans sa lettre. Je crains que vous ne me trouviez indiscrete, cependant, Madame, j'ai besoin de vous remercier des choses flatteuses, que vous avez écrites pour maman et pour moi. J'ai besoin encore de vous prier de faire parvenir le petit carré de papier ci-joint à Mr. Joseph Grocholski. Veuillez aussi me permettre, d'ajouter quelques mots, qui vous exprimeront faiblement sans doute tout le bonheur que nous procure la présence de Mr. votre fils à la maison.

Chère Madame, combien vous devez être fière de votre enfant, si jeune, si beau et possédant un tel génie; il y a là des consolations pour bien des maux et une compensation aux peines que vous éprouvez d'être séparée de lui. Mr. Jules nous a dit avoir toujours été fort délicat et sujet à bien de petits maux.

Vous pouvez, Madame, être tranquille sur sa santé, elle est excellente et nous croyons fermement, que l'air de la Suisse lui convient beaucoup, d'ailleurs s'il devait être souffrant, maman aurait pour lui les soins et les attentions de la plus tendre mère. Je n'ose m'étendre plus au long sur tous le bien que je voudrais vous dire de lui. Je crains sa curiosité et d'ailleurs je dois ménager sa modestie.

Veillez, Madame, ne voir dans ces quelques lignes, que le désir, que j'avais de vous parler de Mr. votre fils et de vous témoigner ma gratitude pour tout le bien que vous pensez de nous.

Recevez, Madame, avec mes salutations l'assurance du respect, que vous porte

Egl. Pattey.

Nie zostawiła mi Panna Eglantyna papieru, więc skończę na tym, prosząc ciebie Matko, abyś w moim liście napisała kilka słów po francusku do niéj, bo prawdziwie, że ich postępowanie ze mną jest nader delikatne i niepospolite. Adieu, adieu! Babuni, Dziadunia rączki całuję. Teofilów ściskam.

Adres:

Pour M^{me} Hausner et Violland

Banquiers

à Brody en Autriche.

Les priant de renvoyer la présente à Madame de Bécu.

Stépel pocztowy: P. P. Genève, 18 Mars. fr. Lindau.

Brody, 1 Apr. 833.

23.

G[enewa], 1833 r. 24 Kwiet[nia].

O nayukochańsza! najmilsza! Nie będę ci wyrzucił teraz, co ucierpiałem, bo list odebrany wszystko zatarł radością... ale dwa miesiące... a raczej cały miesiąc drugi, tortury moralne wycierpiałem... Co dnia czekałem posłańca poczty od godziny 11-stej do 2-giej, a od drugiej godziny, kiedy już nie było nadziei, rozpacz mię porywała. Dopiero kładąc się spać, myślałem znów z nadzieją o godzinach nadchodzącej poczty... i tak było przez cały miesiąc... A ja mógłbym był ten miesiąc, jeżeli nie wesoło, to przynajmniej spokojnie przepędzić. Kochana Eglantyna cieszyła mię jak mogła... często całe ranki przepędzała na dziedzińcu, czekając poczmistrza... często, widząc go mijającego dom, biegła za nim, lękając się, aby nie zapomniał był wstąpić... Nieuwierzysz, Mamo, jaki to jest mój stróż anioł Eglantyna... ale teraz niema jej tutaj, wyjechała do starej i chorej ciotki w Lyonie, i dopiero za dni 14 wróci... Jestem sam, z jęj matką, która mnie kocha i nudzi często, chcąc bawić rozmową i rozweselić... bo ona myśli, że kiedy nic nie gadam, to smutny jestem i przymus gadania jest dla mnie przykrym w teraźniejszych czasach... a jednak przymuszam się, bo ona mnie kocha...

25 Kwiet[nia] o 11 w nocy. Wracam teraz z ogrodu, całą godzinę po herbacie chodziłem po alei sam jeden. Xieżyć świecił mi, i w ciszy głębokiej śpiewał jeden słowik smutno, jakby płakał... O, Matko moja! myślałem o twoich projektach kupienia domu, mebli i cichego życia. Niepodobna! niepodobna!... Przebac mi, Matko, że ja tak niczem jestem dla twego szczęścia — ja nic nawet dla własnego nie robię... Twoje pismo okropne mi przedstawiło obrazy. Wy coraz mniej macie dostatków, zdaje się, że los wziął teraz za cel naszą rodzinę...

Mówią mi czasem ludzie, że ja mam wyższe zdolności. Po takich mowach ludzi często myślę z goryczą, że jest tylu, którzy z małemi talentami utrzymują całe rodziny, zasłaniają je od niedostatku... — a ja jestem jak niepotrzebne ziele... jestem nawet ciężarem dla ciebie, Mamo moja... Przebac mi, Matko moja, że taką drogę obrałem... ale wrócić nie mogę. Teofilu, czuwaj tam nad wszystkimi... strzeż i bądź ich aniołem, a ja kiedyś zapłać za ciebie dług, podczas xiężycowej niegdys nocy zaciągniony.

Nie śmiecie się z tego listu, bo ja go ze łzami piszę... Ty mi, Matko, piszesz o ożenieniu; nie chciałbym niszczyć twoich marzeń... a jednak zdaje mi się, że ja wiecznie na samotność skazany jestem, bo moję żonę ciężarem być niemyślę, dosyć, że nim jestem dla ciebie... Wierzę w przyszłe życie, bo to niepodobna, aby Bóg ciebie nie nagrodził za to, że ci dał takiego syna... Jedna stara dama, przeczytawszy artykuł o mnie w *Revue Européenne*, napisała mi bilecik, w którym po wielu pochwałach na końcu napisała: *Heureuse votre mère!* Ona jest także matką, więc myślałem sobie, że może ten wykrzyknik zagłuszy nieco słowa mego sumienia, które mi powiada, że ty jesteś nieszczęśliwą przezemnie.

26 Kwiet[nia]. Ile razy wieczorem siadam do pisania listu, zawsze zły jestem, że piszę smutno; a zatem postanowiłem list ten rano dokończyć innym stylem, wesołym, o ile mi moje usposobienie pozwoli. Właśnie teraz wracam z kościoła protestanckiego, gdzie słuchałem pilnie kazania. Byłem tam, przyznam się tobie, Mamo, dla widzenia jednej miłej osóbk, która mi wczoraj powiedziała, że będzie na kazaniu. Gdybym sobie mógł wystawić, że podróżuję dla przyjemności, gdybym sobie mógł każdej chwili powiedzieć: „jeżeli zechce, to Mamę za dwa miesiące zobaczę“, wtenczas obecne życie wydawałoby się bardzo przyjemne... Panny nie opuszczają mnie... Dawniej Eglantyna chodziła ze mną po całych dniach po ogrodzie; dziś, gdy jęj niema, stokroć ładniejsza od niej panienka odwiedza nas co dwa dni z matką... Dlaczegoż odwiedza? Za-

pewne nie dla widzenia stariej pani Pattey... A zresztą sądź sobie, Mamo, jak chcesz... Ale prawdziwie, zdaje mi się, że glina, z której mnie Bóg ulepił, nabrała jakiegoś magnetycznego pociągu, który wiąże do mnie serca panien... Eliza, tak się nazywa przychodząca do nas często panienka, jest to osóbką małą, bardzo podobną do Kaźmiry Niepokójczyckiej:¹⁾ ma czarne oczy, pełne iskier, wiele dowcipu i żywości w mówieniu, wiele prostoty i ma lat około 24. Dawniej bywała u nas rzadko, tylko na wieczorach... Wtenczas podobala mi się bardzo i ubierałem ją zawsze, gdy wychodziła... a dla tego ubierałem, że podobał mi się jej kapelusz... Wszystkie damy przychodzą na wieczory w kapeluszach ogromnych, z czarnej lewantyny, z tak wysokim przodem, że nie dotyka kapelusz włosów... Kapelusze te nazywają się *calèche*, kocze, i szpecą niezmiernie wychodzące z balów damy... Otóż kapelusz Panny Elizy, chociaż do wszystkich innych podobny, odróżniał się czarną koronką szeroką... i spadającą na czoło. Gdy się w niego ubrała, podobna była do świeżej róży, roskwitłej na oknie gotyckim; więc dla tego ubierałem ją, gdy z wieczorów odjeżdżała. Matka jej jest wdową i ma córkę przy sobie i syna ładnego w Paryżu. Życie jej matki teraz jest bardzo piękne. Gdy widzi, gdzie dom osierocony śmiercią, dom, od którego wszyscy weseli odbiegli, tam najczęściej z córką przepędza wieczory, u starych, u chorych... Eliza musiała się nauczyć bostona, aby grywać w takich domach ze starcami i z nieszczęśliwymi... dla tego twarz jej nosi wyraz dobroci i spokojności. Często, chodząc z Elizą po ogrodzie, obrywamy po listku margeritki... Raz, gdy nie przyszła przez dni cztery, chciałem jej dać do zrozumienia, że mi tęskno bez niej; więc wstałem rano, poszedłem do miasta, kupiłem śliczne dwa bukiety kwiatów. Wróciwszy do domu ułożyłem je, naśladując

¹⁾ Córka lub krewna Adama Niepokójczyckiego, szambelana dworu, marszałka śluckiego, ożenionego z Rozwadowską, siostrą znanego w Warszawie generała rosyjskiego. Syn Adama Niepokójczyckiego był naczelnikiem sztabu rosyjskiego w wojnie z Turcją (1877—8 r.)

twój gust, Mamo, w układaniu bukietów, a potem w ogrodzie zerwałem dwie margeritki małe i w środek ogromnego bukietu włożyłem... Bukiet ten posłałem Elizie, ale od pani Pattey. Niezawiodłem się... przypomnienie się było skuteczne. Przyszła z matką wieczorem... i mówiła mi, że zła była na margeritki naszego ogrodu, które jej nieprzychylny dały wyrok... Widzisz, Mamo, że znalazła te dwa małe kwiatki, choć były w tysiącu ukryte.¹⁾ I zawsze mnóstwo mam po niej słów cichych, łagodnych, smutnych, z których tak widna miłość, że jej niechęć zapytać, czy mnie kocha... Bo mówiła mi, że była smutna przez cztery dni... a ja nie pytałem dla czego... A gdy chciałem wiedzieć, co wczorajszego wieczora robiła, odpowiedziała: „Tak mi było smutno, że położyłam się o godzinie 10 i czytałam...“ — Jaką książkę? zapytałem. — „Nowy testament. Kiedy jestem smutna, nie innego czytać nie mogę“ — i mówiła dalej: „Dziś rano, obudziwszy się, zdziwiłam się, że mi wesołe przychodziły myśli i przeczułam, że dzień ten będzie szczęśliwy“... W tym dniu odebrała bukiet i chodziliśmy wieczorem po ogrodzie... Kochana Mamo, zdaje mi się, że powieśz na nią: Dobra dziewczynka...

Niewiem, czy ciebie takie detale interesują, ale te detale są całą rozmaitością mojego życia: bardziej mię zajmują, niż mój tom III-ci, który za dni 8 wyjdzie z druku... Wydawca dzieł mego Ojca²⁾ będzie go miał, bo jego korespondent, księgarz paryzki, zgłaszał się już do mnie o kilkadziesiąt egzemplarzy, targując się

¹⁾ Mowa tu o wróżbie, polegającej na obrywaniu listków stokrotki, przy jednoczesnem powtarzaniu słów:

Il m'aime un peu, beaucoup,
A la folie
Par fantaisie!
Il m'aime un peu, beaucoup
Passionément
Pas du tout!!

Po polsku powtarzają się zwykłe słowa:

Kocha, lubi, szanuje,
Nie chce, nie dba, żartuje.

²⁾ Józef Zawadzki, księgarz wileński.

niemilosiernie o cenę. O jakżebym chciał, abys go, Mamo, czytać mogła, zwłaszcza ostatni poemat o mojem dzieciństwie... Nauczony doświadczeniem, nie będę już go posyłał przyjaciółom do przedania... Drewno ziadło mi 50 egzemplarzy... Zapewne wesele Odyńca opędziło się niemi, bo mi od otrzymania ich słowa nieodpisał... Dziwi mnie to jeszcze mocniej, gdy wiem, iż list mój z Genewy pisany otrzymał... Mniejsza o to... ma on na sumieniu bardziej ciężką winę... i dziwię się, że do ciebie, Matko, śmie pisać... Brakowałoby ci jeszcze listu Mickiewicza.

Panna Eglantyna przypisała się do ciebie, Mamo, w poprzedzającym liście; odpisz jej kilka słów po francusku w liście do mnie pisanym... Różne tu wiadomości odbieram o zdrowiu mojej kuzynki, ale te mnie nie cieszą... Panna Eglantyna z Lyonu, gdzie teraz bawi, pisuje do mnie długie listy, bardzo mile i sentymentalne. Odpisuję jej w podobnym guście, i tak skracamy sobie czas oddalenia. Raz waryatka mówiła mi, że gdybym ja umarł, toby ona moje serce w urnie srebrnej piechoty (!) do kraju zaniósła... ale ja wolę nie umierać, niż takim sposobem wojażować...

Mało tu znam ziomeków... Niedawno miałem u siebie pierwszą wizytę Hr. Ludwika Jelskiego...¹⁾ Dziwiła mnie bardzo ta nadzwyczajna grzeczność... Niemogłem mu oddać rewizyty, bo do Drewna wyjechał. Zawsze jednakowy, elegant, włos mu bardzo poszpakowaciał. Niestety! jacy my starzy kiedyś wróciliśmy do was, ile kłamstw i przesadzonych opowiadań

¹⁾ Ludwik hr. Jelski (ur. 1785), syn Franciszka, podkomorzego starodubowskiego i Amelji z Sapiechów. Kończył gimnazjum w Wilnie 1807 r. i służył w szeregach armii Napoleońskiej. W r. 1823 wstąpił do służby cywilnej w Królestwie Polskiem i zajął tymczasową posadę w komisji rządowej przychodów i skarbu. W r. 1828 był mianowany pierwszym prezesem Banku polskiego, a w 1831 r., po wyjeździe Lubieckiego, ministrem skarbu i wysłany dla rokowań dyplomatycznych do Wiednia. Następnie przebywał w Anglii i Szwajcarii, a w Paryżu odgrywał pierwszorzędną rolę w świecie finansowo-przemysłowym. Zmarł w niedostatku w 1843 r., pozostawiając po sobie kilka prac historycznych i literackich.

będzie grzmiało pośród towarzystw... Myślę czasem o takiej starości...

U nas tu zimno dosyć, bo śniegi, topniejące na górach, ciepło kradną, słowem, wiosna nie jest przyjemną w Szwajcarii, i dziś nawet od rana deszcz pada. Siedzę więc w domu i bawię się z wnuczką Pani Pattey. Jest to dziewczynka 4-letnia, dosyć dowcipna i bardzo mnie kochająca... W dobrej jesteśmy harmonii, ona woli się ze mną bawić, niż z siostrą Rozalią. Siostra Rozalija jest to stara mniszka, która ją czytać uczy... Patrząc na nią, myślę często o biednej Mé-lance...

Adieu, moi kochani! Babuniu, Dziaduniu! całuję z uszanowaniem ręce wasze. Teofilowi życzę szczęśliwej podróży, kto wie, może mu i dobrze będzie w nowym mieście,¹⁾ do którego się przenosi... a kiedyś kupi sobie kawał ziemi, i koniec... Oby wszystkim nam spokojnie skończyć! Adieu, Hersylko, całuję ciebie, Mamo moja kocham ciebie mocno! mocno! mocno!...

Adres:

Julio.

Pour MMurs Hausner et Violland

Banquiers

fr. Lindau

à Brody en Autriche en Gallicie.

Les priant de renvoyer la presente lettre à Mme de Becu.

Stępel pocztowy: Genève 29 Avril 1833. fco Lindau.

Brody 14 May 33 P. P.

¹⁾ Teofil Januszewski wybierał się na posadę buchaltera przy nowopowstającym uniwersytecie kijowskim.

24.

Genewa, 1833 r. Czerwca 6.

Kochana Mamo! Czy zaczynasz już zapominać o mnie? Listy Twoje, o dwa miesiące jeden od drugiego odległe, napelniają mię smutkiem i rozpaczą. Matko, koniecznie proszę Ciebie o więcej otwartości w twoich listach; zdaje mi się, że jestem już człowiekiem i mam dosyć mocy do znoszenia nieszczęść...

Donoszę ci, kochana Matko, że od dni 20 wyszedł na świat tom III-ci moich poezji. Wydawca dzieł mego ojca mieć je będzie; spodziewam się więc, że i was kiedyś dojdzie, ale kiedy? Pierwszego dnia po wyjściu zwróciło mi się pół kosztu druku; spodziewam się, że wkrótce cały wyprzedażą pokryję. Przemowa, krótka i gryząca, trochę obraziła Mickiewicza. Zemścił się w jednym z małych pisemek, ale dosyć niezgrabnie. Polakom tu mieszkającym podoba się ten tom bardzo, ale nie wiem, jak o nim u was sądzić będą ludzie; o ten tom bardziej jestem niespokojny, niż o dwa pierwsze. Napiszcie mi, jeśli co o nim usłyszycie. Jeżeli tak dalej płodną będzie moja imaginacja, jeżeli co roku zacznę tomy nowe drukować, to wkrótce w waszej małej szafce będziecie mi musieli poświęcić całą jedną полицę, a po mojej śmierci, ten, kto mnie poznać zechce, będzie musiał miesiąc cały ze mną obcować.

Takie są teraz sny moje. Żyję sobie dosyć przyjemnie i spokojnie. Horyzont mój zamknięty drzewami okrył się tysiącem róż, bzy przekwitły, laur największy stojący pod moim oknem, usechł, choć go sam polewałem. Prawda, że to zła wróżba? Są to najważniejsze nowiny.

W domu, w którym mieszkam, uwijają się różne cienie, jak w czarnocięzkiej latarni... naprzód z jaskółkami przyleciał młody Anglo-Szkot, niezmiernie cichy i nabożny, młody i dziecinny. Kupił zaraz siatkę na motyle i cały ranek uwijał się z nią po ogro-

dowój łące. Jak mi to boleśnie przypominało moje dzieciństwo, Mickuny, Wilenkę, lasy sosnowe, i jeszcze coś... To dziwnie, że już teraz nie mogę łowić motylów! Anglik ten po 2 tygodniach pobytu z nami wyjechał do Lauzanny.

Panna Eglantyna wróciła z Lyonu. Pierwszego dnia po powrocie, przy śniadaniu, oddała mi przywieziony z tamąd prezent, obwinięty starannie w cienki papier. Rozwijam go, i znajduję nóż, czyli raczej scyzoryk, za dwa grosze kupiony. Nic jeszcze bardziej barbarzyńskiego nie widziałem, chowam go, i kiedyś w kraju będę pokazywał, dowodząc, że francuzi od hotentotów mało się różnią cywilizacją. Scyzoryk malowany żółtym pokostem, na którym świecą czerwone kwiatki, z jednej strony w rozszczepioném drzewie nóż, do ewieka podobny, z drugiej strony flecik, jeden tylko cienki głos wydający... Dar ten przypomni mi owego staruszka gipsowego z kiwającą się głową, któregoś Mama Jędrzejowi Śniadeckiemu na jimieniny ofiarowała. Ale przy tém nożyku dostałem także śliczną kieszkę do pieniędzy, z największym wytworem haftowaną przez damy Lyońskie. Jest to miesiąc podarunków, bo Anglik, o którym pisałem, chcąc się także wyrzyć w mojej pamięci, przy odjeździe dał mi na pamiątkę trybuszon. Nie śmiecie się, jest do dar podobny do tabakierki kapucyna ofiarowanej Sternowi.

Dóm po odjeździe Anglika został pustym przez czas niejaki. Wtem jednego poranku zwała się jak lawina ogromna familija Rossyjska: pani Ouwaroff, córka ministra, z dziećmi. Z początku doznałem elektrycznego wstrząśnienia; teraz bardzo dobrze jesteśmy, niezmiernie grzeczni dla siebie. Pani Ou. sama już jest w dosyć podeszłym wieku, żywa i krzyżąca, córka najstarsza dosyć rozlana i szeroka, ma twarz przyjemną i ładne czarne oczy. Włochy mało się odbiły na jej imaginacji, została nieociosaną statua. Ma sztambuchy, w których włoscy artyści, stosując się do jej gustu, wszystko jaskrawemi kolorami malowali. Spiewa, robiąc zawsze trzy omyłki w każdej ary, nigdy mniej ani więcej. W nutach mnóstwo polskich terazniejszych,

śpiewanych mazurków, które zapewne w ogień pójdą za powrotem. Młodsza jej siostra żywa i ładna, jeszcze dziecko. Synek mały, w czerwonej huzarce, haftowanej złotem, bardzo dobry dziewięcioletni chłopczyk. Przyjaciół syna, karzeł, lat ma 40, łokieć i ćwierć wysokości, twarz pomarszczoną, ale głowę nie nazbyt wielką, uśmiecha się do wszystkich i nie jest bynajmniej gniewliwy. Przy dzieciach guwerner, ze wszystkiego do z- Szantyra, mierzącego pola w Jaszunach, podobny. Przy pannach guwernantka ze wszystkiego do siostry Pel[ikanowej]¹⁾ w Wilnie podobna, dwie panny służebne i służący. Oto jest cała familija wojażerów, zdaje mi się, że dostatecznie odmalowana. Całe trzy piętra domu rozlegają się od ich krzyku; mówią różnemi językami, i nieraz mi się zdaje, że jestem w Babilońskiej wieży...

Niedawno miałem rozczulającą scenę z powodu karła, doniesiono mu bowiem, że jego ojciec umarł. Wystawcie więc sobie tę małą figurkę upośledzoną; przy herbacie wyciągał z kieszeni małą chusteczkę do nosa i ocierał łzy, które mu mimowolnie płynęły... Okropnie było myśleć, że on wracając do kraju, nie znajdzie osoby, któraby go może jedna tylko nie z urąganiem

¹⁾ Wacław Pelikan (ur. 1790 † 1873 r.) od 1817 r. profesor chirurgji, a podczas kuratorstwa Mikołaja Nowosilcowa (1826—1830 r.) rektor uniwersytetu wileńskiego. O Pelikanowej, żonie rektora, pisze Stanisław Morawski w ogłoszonym fragmencie „Pamiętnika“, że za Pelikanem przywędrowała do Wilna niejaka Pani Protopopow, miłosnym związana z nim stosunkiem. Utrzymywała go ona, jak mówią, w Petersburgu, lecz straciwszy swoje, kiedy mu się los poprawił, postanowiła żyć jego kosztem. Była to wysoka, biała, pełnego ciała, przyjemnej twarzy blondynka, z przymrużonemi, dziwnie lubieżnemi oczyma. Złączywszy się Sakramentem z Pelikanem, wkrótce też stosunkami swemi ton w Wilnie nadawać poczęła. (Bajkow, kartka z Pamiętnika rękopiśmiennego. Lwów, 1893 r. str. 46.) Anna, siostra Pelikanowej, była stara, brzydka i bez wychowania, jak świadczy Onacewicz w nocy do W. ks. Konstantego. Poślubił ją, ażeby uniknąć przenosin do Krzemieńca Jan Waszkiewicz (ur. 1797 † 1859 r.), który wykładał historję i prawo w gimnazjum wileńskim, zaś od r. 1824 ekonomjā polityczną w tamtejszym uniwersytecie. Szczegóły o Waszkiewiczowej w broszurze Lelewela: „Nowosilców w Wilnie“.

przyjęła. Została mu wprawdzie siostra, która w Petersburgu lekye na fortepiano daje i z tego się utrzymuje. Po herbacie, kiedy odchodził do swego pokoju, gdzie spi na dwóch krzesłach, przystąpiłem do niego i ścisnąłem go za rękę. Widać, że mi wdzięczny był za to uściśnienie, bo od tego dnia, witając się zrana i odchodząc wieczór, zawsze zbliża się do mnie i biorąc rękę moją w dwie swoje małe rączki, ścisną z całej siły.

Całe ranki przepędzam zawsze w publicznej bibliotece, gdzie się znajdują wszystkie dzienniki i pisma periodyczne. Co dnia więc czytam mnóstwo gazet i wiem doskonale, co się dzieje w Europie. Nie nazbyt pocieszającego, dla nas bieda i smutek. Po przeczytaniu gazet siedzę przez kilka godzin w bibliotece, gdzie czytam różne dzieła, a najwięcej dzieł filozoficznych. O czwartęj wracam do domu na obiad. Na odgłos donośnego dzwonka schodzi się do salonu całe towarzystwo, a stamtąd udajemy się do jadalnej sali, dziwnie ozdobionej dwoma gipsowemi posągami, z których jeden wyobraża Apolina Belwederskiego a drugi jakąś Wenerę. Po objedzie z Pannami gram w wolanta i w obrożę czyli w kółka. W obu tych grach doszedłem do wysokiego stopnia zręczności, choć mi wyższości nad sobą panny przyznać niechęć. Często w takich grach przychodzi do walki, wtenczas zrywamy róże i rzucamy na siebie, słowem, wesoło nam czasem...

Pytałaś się, Mama, czy gram na fortepianie? Otóż donoszę ci, że gram bardzo często, ale tylko fantazyje i słyszane aryjki z oper. Największą mi przyjemność robi jeden polonez Sokołowskiego,¹⁾ którego sobie przypomniałem. Żalowałem bardzo, że nie mogłem słyszeć bawiącego teraz w Paryżu Fielda; jest on zawsze ulubieńcem moim w muzyce: lubię wszystko, co się wiąże z wspomnieniami.

Napisz mi, kochana Mamo, czy Ludwisia Ś[niadecka] wyjeżdża do Odessy i pytaj ją, czy o przyrzeczeniu swoim pamięta? Spodziewam się, że mój

¹⁾ Marek Sokołowski, rodem z Wołynia, znakomity gitarzysta i kompozytor.

tom III pogodzi ją trochę ze mną. Czy Hersylka trwa w przedsięwzięciu wyjechania do Burkutu?¹⁾

O Matko moja! Rzadkość Twoich listów przerażające mi często nastreca myśli. Lękam się nade wszystko kochanego Stryjaszka. Ma [obecnie] pole pokazania się... Czy niesłyszeliście co(!) o Michale S[ki-bickim]? Obym go nigdy nie spotkał na tej ziemi.

Napada mię czasem chęć czynniejszego życia, marzę o różnych projektach, ale wszystko to na próżno. Nic mi nie pozostaje, jak cicho siedzieć, myśleć i pisać. Gdybym jeszcze mógł wybierać kraj do mieszkania, przeniósłbym się do Niemiec i żył spokojnie i tanio; ale teraz wszystkie kraje zamknięte są przedemną, nawet do Francji powrócić trudno. Nie możecie sobie wystawić naszego położenia... najsmutniejsze... Ja dziękuję Bogu i Tobie Matko, bo w porównaniu z innemi jestem zupełnie szczęśliwy, i gdyby nie myśl, że co chwila nieszczęście spaść na mnie może, niczego bym więcej nie żądał; ale ta myśl jest jak miecz zawieszony na włosku nad głową moją... Zamykam oczy i spuszcza się na Opatrzność, która prawdziwie cudownie mi dotąd sprzyjała.

Matko moja najukochańsza! najdroższa! Żegnaj Ciebie, ale nie na zawsze. Musimy się kiedyś zobaczyć. Kochanych Dziadunia i Babuni z uszanowaniem rączki całuję. Teofila i Hersylkę serdecznie ściskam.

Wasz *Julio*.

Dwaj wojażerowie, którzy niegdyś u Pani Pattey mieszkali, gdzie są i co robią? Czy otrzymali karteczkę Panny Eglantyny? Zawsze ich tu mile wspominają...

Adres:

Pour MMurs Hausner et Violland

Banquiers

à Brody (en Autriche, Gallicie).

Les priant de faire parvenir la presente à Mme de Becu.
Stempel pocztowy: Genève 8 Juni 1833. fco. Lindau.
P. P. Brody 22 Jun. 833.

¹⁾ Miejscowość znana z kąpiei siarczanych, o pół wiorsty od Kiszyniewa w Besarabji.

25.

Genewa, 15 Lipca 1833 r.

Najukochańsza Mamo! Czas ciągle upływa dla mnie bez żadnej zmiany, ani nawet nadziei zmiany. Siedzę cicho i spokojnie nad brzegami jeziora i myślę o was. Czasem jestem tak otętwiały, że potrzebowałbym, aby mnie pszczoły twojej, Mamo, pasieki pokąsały. Smutno, smutno. Przez jakiś czas, póki wielka familija Owaroff bawiła w naszym domu, miałem nieco roztargnień. Z obu stron między nami panowała taka delikatność, żeśmy sobie uczuć nie dali różnicy narodowej; zdaje mi się nawet, że te osoby mnie dosyć polubiły, bo po odjeździe, w listach pisanych do Pani Pattey, dały mi długie dowody pamięci, a panna Alex[andra] odjeżdżając, zostawiła mi rysunek, przez siebie zrobiony, domu wiejskiego, w którym mieszkał niegdyś Byron, bawiąc w Genewie...

Kilka razy towarzyszyłem im konno na spacer. Jeden z tych spacerów, najprzyjemniejszy, był na góry otaczające jedną stronę Genewy, góry, z których mniejsza równa naszej Zamkowej górze... Damy jechały w dwóch powozach, ja zaś dostałem sobie dosyć niezłą szkapę i tak przybyliśmy aż do stóp *Salève*. Tam wszyscy wsiedliśmy na osły. Moje zwierzątko, największe i najmocniejsze, prowadziło cały orszak, orszak wesoly, śmiejący się, błyszczący różnemi kolorami sukien damskich. Na górze czekało nas wiejskie śniadanie na długim stole z desek pod gruszami i jabłoniemi... Potem oczy nasze rzuciliśmy na ogromną dolinę, po której płynie kręty Rodan, jezioro, w końcu jeziora najezona dachami Genewa i kilkanaście innych miasteczek, łąki, drzewa, słowem, widok ogromny, rozległy, prawdziwie prześliczny! Po górach snuło się mnóstwo dzieci, ubranych fantastycznie w pióra, z chorągwiemi, z muzyką. Były to dzieci Szwajcarów, bawiące się w niedzielę, jak przystoi na potomków Tella. Uformowani w dwa oddziały, snuli się po wąwozach, strzelali z pi-

stoletów, podobni niegdyś do Julka-Achillesa w zbroi... Kilka razy pływaliśmy w czółnach na jeziorze. Majtek, który nas wozil, był niegdyś przewoźnikiem Byrona i dla tego często z nim wchodził w rozmowę. Stary wiosłarz dotąd o niczym nie gada, tylko o angielskim pocie. Zdaje mu się, że jakaś część sławy przy nim została po długim obcowaniu z Lordem. Między innemi szczegółami opowiada, jak raz z Byronem poszli w zakład o luidora, kto z nich prędzej na drugi brzeg jeziora dopłynie. „Nie dziw, że mnie Lord wyprzedził, powiada Maurycy (tak się nazywa majtek), albowiem za Byronem płynęło czółno i służący leżącemu na wznak Anglikowi lał do gardła dobre wino, co nie mało w pływaniu dopomagało.“ Powiada dalej, że przegrawszy zakład, oddał Byronowi Luidora, który się długo wzbraniał, ale nareszcie przyjąć musiał. Dodaje wszelako Maurycy, że Byron chociaż dobrze trzymał się w wodzie, nie wiele robił drogi, bo miał koszlawą nogę, nie większą od jego dłoni... Bardzo czasem wielką przyjemność znajduję w rozmowach Majtka, i patrzę na wielkich ludzi z tej samej strony, z jakiej się na nich lud zapatruje.

Patrząc (!) codnia na szczyt góry Mont-blanc, przychodzi mi często na myśl Malczewski, który po śmierci jednym poematem tak urósł, że prawie głową przewyższa naszych poetów. Przebiegając opisanie wejścia na górę Mont-Blanc, znalazłem na ostatniej karcie między wylicznemi bohaterami tego trudnego przedsięwzięcia, imię Malczewskiego, ale skaleczone tak, że gdybym skąd inąd o jego wędrowce na górę nie wiedział, tobym się był tożsamości osoby nie domyślił... Niewiem dla czego, ale myśl o Malczewskim została głęboko w moich dumaniach utkwiona. Zdaje mi się, że jest coś podobieństwa między nami, ale burza jeszcze mnie nie złażała. Wiesz, Matko, że teraz jedyną modlitwą moją jest prośba, aby mi Bóg pięknie i szlachetnie dał umrzeć; bo kiedy pomyślę, że wędrowka moja może być długa, że przyjdzie na mnie nędza, że mnie duma moja zabije, to prawdziwie, że mię okropność takiego losu przeraża.

Pytasz się, Matko droga: co zrobił Michał Skib[icki]? Wzdrygam się na samo wspomnienie tego człowieka. Przybywszy do Paryża, oczarował wszystkich; w najpierwszych domach najlepsze znalazł przyjęcie, ze mną ciągle obcował i prawdziwie, że był to jeden tylko człowiek, z którym przebywać lubilem. Teskno mi było, kiedy dzień jaki bez jego wizyty przeminął... Kilka miesiącami przed wyjazdem moim zaczął stronić odemnie. Smutno mi było; przypominam nawet, że mu raz wyrzuciłem zmianę zaszłą w jego postępowaniu. Dziś mu wdzięczny jestem za ten postępek, bo mi dowiódł, że spodłony nie śmiał mnie swoją obecnością kalać... Teraz opiszę, jak się rzecz stała. Jeden z obywateli waszych, Skib[ickiego] niegdyś szkolny kolega, wyjeżdżając z Paryża, polecił mu, aby listy z Polski odbierał... Między listami przyszedł rewers wekslowy na 6000 fr. Skib[icki] za tym rewersem odbiera przyjaciela swego pieniądze i następnie listy przejmując, aby się z nich właściciel o pieniądzach nie dowiedział. Kopczyński oszukany przybywa do Paryża, dowiaduje się z ubocznego listu o przyjeździe [rewersu, idzie]¹⁾ do Skib[ickiego], ten mu powiada, że żadnych nie odebrał i mając już [paszport, bierze]²⁾ konie pocztowe i zmyka do Austrii. Ale telegraf dogonił [go na granicy]³⁾ i zatrzymał. Dziś piszą mi, że [na] Skib[ickiego] wyrok zapadł, jako [falszerza]⁴⁾ skazuje go na 15 lat więzienia i piętnowanie... Mówią także, że niektórzy z jego znajomych, chcąc oszczędzić plamy imieniu, ofiarowali mu dozys trucizny, ale nie przyjął daru...

Okropność! Nic mnie tak w życiu nie przeraziło... Powiadają, że Kopczyński żałuje teraz swego kroku w pośpiechu uczynionego. Zachowajcie to w największej tajemnicy. Prawdziwie, że nie wiem, co w moim sercu się dzieje. Ale zostało mi jeszcze jakieś przywiązanie

¹⁾ Rękopism uszkodzony.

²⁾ Rękopism uszkodzony.

³⁾ Rękopism uszkodzony.

⁴⁾ Rękopism uszkodzony.

do Skib[ickiego] i wiele bym dał, abym z ust jego mógł jeszcze jakie usprawiedliwienie się posłyszyć...¹⁾

Odebrałem temi dniami list od Odyńca... Czy prawda to, że... warjuje dla jakiejś awanturnicy... i ma się z nią ożenić?²⁾ Co też ci ludzie wyrabiają... Matko, przypomnij Lud[wi]si ję obietnicę mnie uczynioną. Odyńca list bardzo przyjazny, ale w przypisku odkrywa się powód listu: oto dowiedział się o wyjściu tomu III-go, i prosi, abym mu znów 50 exempl[arzy] przysłał...

Czy Teofil zapomniał o mnie? Czekam z niecierpliwością dzieł Kochanowskiego: zastąpią mi one w pewnym względzie obcowanie Polaków i pomogą wielce w pisaniu nowego poematu,³⁾ którego pierwszą część pod zmyślonym imieniem wydać sobie zamierzam. Jeżeli was jaka wiadomość o moim tobie trzecim dojdzie, to mi napiszcie, bo bardzo jestem ciekawy, jak mu się powiedzie.

Zamyślam siedzieć w Genewie i nie robię żadnych wędrowek po Szwajcaryi, bo to nieźmiernie kosztuje wiele; tu zaś żyję tak, jak za granicą najoszczędniej żyć można. Czasem gwałtem chce mi się wioski na Podolu, chce mi się własnego domu, ale o tym już podobno myśleć nie należy. Jak mogę, przypominam sobie moją ziemię: niedawno nauczyłem moich gospodarzy robić chłodnik, ale nie bardzo w nim smakują. Wprowadzenie nowej potrawy jest nieźmiernie trudne u cudzoziemców; zdaje się, jakoby celne komory stały temu na zawadzie.

Jeden z Genewczyków wyklada tu publicznie kurs historii polskiej, mnóstwo dam uczęszcza, i uczy się i polyka nasze dzieje, pełne błędów i skańczonych

¹⁾ Cały ten ustęp o Skibickim w poprzednich wydaniach opuszczony. Onufry Kopczyński był chemikiem, żył w bliźkich stosunkach z Hipolitem Błotnickim i Karolem Sienkiewiczem. Owe 6000 fr. wysłała Kopczyńskiemu żona, pozostała w kraju. Skibickiego skazano na trzy lata więzienia, a powszechnie Kopczyńskiemu za złe miano, że sądownie domagał się ukarania Skibickiego, sam też tego kroku istotnie żałował.

²⁾ Z tego zdania przekreślonego ręką matki nazwisko odczytać się nie dało.

³⁾ Kordjan.

imion. Każdemu tu wolno wleść na katedrę i uczyć. Bilety na takie kursa płatne są przez uczniów... Panna Eglantyna żadnej takiej lekcji nie opuszcza. Przypisek do dam, moich gospodyń, w liście bardzo im był przyjemny, musiałem im go kilka razy odczytywać i żałowały, że go z listu wydrzeć nie mogły.

Wiecie zapewne, że Odyńcowi ojciec umarł,¹⁾ że żona zagraża mu potomkiem, że go zawiodła nadzieja otrzymania placu w Poznaniu.

Czas mamy teraz dosyć chłodny. Podczas dni gorących wstawiałem zawsze o godzinie 6-tój z rana i kąpałem się w jeziorze. Kąpiele te bardzo na zdrowie mi były... i zdrów jestem do zadziwienia: nigdy mi piersi nie bołą. Nieuwierzycie, jaka to przyjemność kąpać się w jeziorze, pod drzewami pięknego ogrodu. Zdaje mi się, że kiedyś będę żałował dni teraz upływających; wy mi może teraz gór szwajcarskich zazdrościcie?

Niedawno byłem przytomny w Genewie obiorowi króla strzelców. W środku jeziora wystawiono żagiel, na którym odmalowany negr trzymał białą tarczę. Do tej tarczy strzelali, płynąc na łodziach strzelcy. Jeden z bogatych obywateli ogłoszony królem, w orszaku dawnych królów szedł przez ulicę, odprowadzany do domu. Godność taka kosztuje wiele, bo obrany musi w kilkanaście dni wyprawić wielką fetę, fajerwerk, ucztę... muzykę na jeziorze. Ma to być bardzo piękne; jak będzie opiszę...

Panna Eglantyna chce się przypisać, zostawiam ję miejsce i całuję ciebie, kochana Matko, i wszystkich serdecznie ściskam.

Wasz Juliusz.

Adres:

Pour Messieurs Hausner et Violland
Banquiers

à Brody en Autriche, Gallicie.

Les priant de faire parvenir la présente lettre à Madame de Bécu.

Stępel pocztowy: Genève 19 Juillet 1833. fco frontière.

P. P. Brody 2 [Aug. 1833].

¹⁾ Ojciec Odyńca, Tadeusz, wice-marszałek powiatowy, zmarł w marcu 1833 r.

Madame,

Mr. Jules a eu l'obligeance de me réserver une place dans sa lettre. J'en profite avec empressement pour vous remercier de votre aimable souvenir et de toutes les choses flatteuses, que vous pensez de maman et de moi. J'en ai été si touchée, que j'enviais à Mr. votre fils la possession de votre lettre, j'aurais voulu la garder comme un souvenir bien doux pour moi. Je ne vous donne aucun détail sur Mr. Jules, il vous aura sans doute informé de ses pensées et de ses actions. La vie, qu'il mène ici, est tellement monotone, qu'il ne se passe rien, qui puisse vous intéresser, si ce n'est la santé et la tranquillité de celui, qui vous est cher. Nous espérons, Madame, que votre santé est meilleure et que vous voudrez bien croire à notre tendresse dévouée pour votre fils tant, qu'il nous donnera le droit de la lui prodiguer.

Maman vous présente ses empressés compliments, elle se joint à moi pour vous dire, combien nous vous aimons et combien nous sentons la peine, que vous cause la séparation de votre enfant.

Je me réjouis de recevoir des nouvelles de Mr. Joseph.¹⁾ Une lettre de lui nous causera un vrai bonheur. Je vous réitère encore mes remerciements pour la peine que vous avez prise de nous donner de ses nouvelles.

Adieu, Madame, nous pensons à vous et nous parlons de vous à chaque instant, je voudrais vous voir afin de mieux vous exprimer toute la part que maman et moi prenons à ce qui vous intéresse. Recevez l'assurance de mon entier dévouement.

Eglantine.

26.

Genewa, d. 23 Sierpnia 1833 r.

Najukochańsza Matko moja! Oto dzień moich urodzin . . . O Matko, zacząłem rok 25-ty. Jak ten czas płynie! Wczoraj odebrałem list wasz, który był mi naj-

¹⁾ Grocholski.

milszém wiązaniem, choć smutny; zdaje mi się, że z rozpieczętowanego krople łez się polały. Dziś moje urodziny. Obudziłem się o godzinie 7-mej i spostrzegłem rękę, która na pół odchyliwszy firanki, rzuciła na moje łóżko bukiet kwiatów . . . zapewne bukiet ten będzie od Eglantyny. Przebudzony tak mile, nie mogłem i nie chciałem spać dłużej, choć zazwyczaj do 10, to jest do śniadania, łóżko zalegam, ale pomyślałem sobie, że milej mi będzie pierwsze dwie godziny tego dnia tobie, Mamo droga, poświęcić i oto piszę do ciebie. Wprzód jednak podziękowałem Bogu, że mnie od wszego złego przez ten rok mego życia uchronił . . . Gdybym miał co do wyznania, uczyniłbym ci tu, kochana Mamo, spowiedź ogólną i szczerą, zaczawszy od mego od was wyjazdu; ale prawdziwie, że nie popełniłem żadnych przekroczeń, nic sobie nie wyrzucam, więc pobłogosław mi, Matko, na moją dalszą wędrówkę . . . Bukiet dany mi na wiązanie stoi przedemną. W głębi jednej róży spi spokojnie zielony żuk; zdaje mi się, że on ma teraz los podobny do mnie, który spoczywam cicho w głębi pięknego szwajcarskiego ogrodu . . . Podemną z salonu dochodzi mię głos pięknej muzyki: jedna z młodych Angielek wstaje co rana, aby, korzystając z samotności, grać na fortepianie, i gra bardzo ładnie. Ta muzyka dziś ma coś dla mnie smutnego.

Dóm nasz pełny jest teraz różnych wojażerów, wiele oryginałów różnej płci i wieku. Opiszę wam pokrótce osoby, z którymi żyję. Będzie to jakby katalog osób grających razem zemną tragi-komedią życia. I^o Naprzód przybyła tu familia Rossyan i na długo w domie naszym osiadła. Jest to, jak u nas nazywają, pocziwa szlachta . . . Wdowa Potopof, ładna jeszcze kobieta, choć ma w Rosyi córkę dorosłą, bardzo dobrego serca, łagodna jak anioł i prostoduszna.¹⁾ Kuzynka jej, Panna Aneta, zupełnie ze wzrostu i twarzy do Maryi Kukólnikówny podobna, także bardzo dobra i prosta. Kuzyn obu tych dam, Pan Szaszin, brzydki

¹⁾ Była wdową po jednym z dygnitarzy rosyjskich, słynna z dobroczynności rozległej. Słowacki umieścił ją

z twarzy, ale szczery i otwarty, niemówi po francusku, tylko po Rysku. Z temi osobami jestem jak można najlepiej. Kuzynowi gadam, co mi przez głowę przejdzie, z Panią Potopof także często po Rossyjsku rozprawiam.

Obok mego pokoju ma mieszkanie la Comtesse Seidwitz, wiek lat 65, z wszelką grzecznością dla dam to piszę, trochę uróżowana, codnia w innej sukni, wygorsowana, krzyż dworu wiedeńskiego, zawieszony na ogromnej kokardzie, nosi przy boku. Za nią zawsze lokaj, niemiec, z dwoma poduszkami, które kładzie, gdziekolwiek baba usiądź zamierza. S tēm wszystkiem jest to bardzo dobra osoba, wesola, przyuczona u dworu do grzeczności, każdemu ma coś powiedzieć, bardzo lubi kalambury, wozi z sobą papugę, która kilka słów z okna krzyczy... a oprócz służącego ma służącą, niemkę, którą sama pilnuje i na klucz zamyka przed wszelkimi pokusami, a tak zamknięta panna oknem cały dzień wygląda, i cały dzień śpiewa nieuczonym lecz ładnym głosem, z akompaniamentem gitary. Biedna dziewczyna, prawdziwie jak papuga wygląda... Ta pani la Comtesse siedzi przy mnie u stołu, ciągle mam z nią konwersacye, ciągle wyciąga szklanke, do której wina naléwam, a baba cukru nasypuje, a ja znów trochę wody dolewam, i jestem podobny do Ganimeda.

Z drugiej strony mego pokoju mieszka Anglik, oryginal, łysy, z ogromnym nosem, trochę głuchy, ograniczony, całą sławę swoją ufundował na dobrém graniu w wista, i choć tu po 5 sous punkt gramy, on, jakby o wielkie summy chodziło, laje, jeśli który z grających słowo przemówi. Wiecznie w spodniach nankinowych i w tabaczkowym fraku ubrany. Otóż są osoby, które ze mną zajmują pierwsze piętro domu. Dół zajęty jest przez salony i pokój jadalny. Na dru-

z czasem w Niepoprawnych, gdy hrabina pyta o nią majora (akt I scena V):

Hrabina. A pani Potopof.

Major. Przy czaju, w zielonej sukni.

Hrabina. I zawsze w zielonej?

Major. I w kokoszniku.

giem piętrze mieszkają gospodynie, dwie Angielki, matka z córką. Córka trochę do Julki Michalskiej podobna, naiwna, żywa, jak dziecko. Matka ładna jeszcze, tak, że za siostrę córki mogłaby uchodzić. Przyjechały ładną kareta, z dwoma służącymi, widać że bogate; nazywają się Donnellan. Jadą na zimę do Włoch. Nakoniec mieszka z nami Anglik Hamilton, ładny chłopiec, wysoki, zawsze pięknie ubrany, mało mówiący, z powagą i przymusem. Oto jest nasze towarzystwo.

O godzinie 10-tej schodźmy się na śniadanie, potem po kilka osób rozchodzimy się po ogrodzie, potem o godzinie 1 odbieram listy z poczty, które z różnych stron Europy do mnie spływają, potem idę do miasta, czytam gazety, i parę godzin przepędzam w bibliotece *Société de lecture*... O 4-tęj schodźmy się na obiad, na który dwa razy dzwon domowy zwołuje... Wtenczas wypiększona Comtesse Seidwitz, w Salonie siedząc na kanapie i dwóch poduszkach, zaczepia którego z kawalerów do rozmowy. A po obiedzie bawimy się razem w salonie, często idziemy nad jezioro. Wieczorem zaś siadamy zazwyczaj do wista, który składają osoby: la Comtesse, Anglik w nankinie, Szaszin i ja. Dwie Angielki wyszywają na kanwie grube dywany; Panna Egl[antyna] często moje miejsce przy grze zabiera.

Dnia 24 Sierpnia. Otóż wczorajszy dzień, dzień moich urodzin, przeszedł bardzo miło dla mnie i smutno. Zszedłem na śniadanie i zastałem Pannę Eglantynę samą, która mię zniewoliła, abym przyjął od niej złotą obrączkę; obrączka ta otwiera się, i we środku napis: 23. Août 1833. To dziwnie, że tak pamiętała o dniu moich urodzin, o którym kiedyś w zimie jeszcze mówiłem, a tego miesiąca zapytywany o dzień kilkakrotnie, nigdy nie chciałem powiedzieć. Obrączkę tę z pierścionkiem, niedługo od Babuni darowanym, na jednym palcu noszę... Po śniadaniu przyszedł mi powinszować jeden z polaków i Pani Pattey zaprosiła go na obiad. Na obiedzie całe towarzystwo piło zdrowie moje szampanem, a pani Seidwitz nachyliwszy się do

ucha mi szepnęła: „à la santé de Mme votre mère“. Widzisz więc, Matko, że Ciebie nawet nieznajome Tobie osoby wspominały w ten dzień, a coś dopiero Twój syn! Wieczorem przyszło z wizytą kilka panien i trochę tańcowaliśmy do godziny 11-téj w nocy. Otóż masz, Matko, opisanie dnia tego. Ci, którzy mię otaczają, starali mi się osłodzić moje położenie i prawdziwie, że nie byli dla mnie tak jak obcy.

W tém miesiącu miałem jeszcze przyjemną scenę. Wizytator szkółek tutejszych uprosił Panią Pattey, aby mu ogrodu na majówkę pozwoliła. Porobiono więc w ogrodzie wszelkie przygotowania, jako to: zasadzono słup, na wierzchu którego zawieszono były cacka dla dzieci, pozaczepiano na drzewach w alei hojdalki, pozastawiano stoly, i do tak urządzonego ogrodu o godzinie 1-szég weszły dzieci ordynkiem z bębnami wojskowemi na czele i niosąc mnóstwo chorągiewek... Nie-uwierzysz, Mamo, jaki to ładny widok 400 dzieci ładnie ubranych, ubogich, bogatych; z jaką wesołością wchodzili do ogrodu, jak mrówki rozsypali się po trawie, potem znów około chorągiewek zasiedli... Pani Potopof, która zostawiła w Rosyi małego synka, chodziła między dziećmi, szukając, czy którego podobnego nie znajdzie i lzy miała w oczach. Ja także, niewiem dla czego, oczy miałem lez pełne, i coś mię dusiło w garle... Prawdziwie, że niewiem, jakie to było uczucie. Człowiek najszczerzej płacze, kiedy płacze nad sobą samym, a ja wtenczas żałowałem siebie samego, że mię burza tak gwałtownie od wieku dziecinnego oddzieliła. Podczas gier cała nasza kompanija domowa siadła na ławce między dziećmi. Wtenczas przypominałem sobie Czackiego, przypominałem własne uczucia, jakich doznawałem, odbierając oklaski na examinach, i prosiłem wizytatora, aby mi prezentował pierwszego ucznia... Natychmiast wizytator przyprowadził mi za rękę małego 12stoletniego chłopczyka, trochę chorego wtenczas. Wziąłem go za rękę, powiedziałem mu imię mojej kuzynki, zapytałem, czy ją zna? Powiedziałem mu kilka pochlebnych rzeczy, i dałem mu ładny medal mój... prosząc, aby sobie kiedyś,

będąc starszym, przypomniał tę chwilę. Wicie, że podczas tej sceny wielu przytomnych lzy miało w oczach... mały chłopczyk ścisnął mię za rękę i nie znalazł słowa na ustach. Eglantyna mi potem mówiła, że chciała była mię w téj chwili uściskać. Droga Mamo, są czasem chwile, w których myślę, że ty byś była zemnie kontenta, i myśl ta będzie mi zawsze przytomną w życiu, bo pewny jestem, że mię do dobrego prowadzi. Matko moja! Życie moje jest teraz spokojne i bezpieczne, jeżeli się kiedy troszczę, to tylko o was; w gospodarzach moich mam przyjaciół, mówią mi to sami stokratnie i okazują szczerą przychylność...

Co do twego pytania o pieniądze, wyznam ci, Matko, jak się rzecz ma... Spodziewałem się dotąd, że do końca tego roku żadnej pomocy potrzebować nie będę... aż tu nieprzewidziana okoliczność dotknęła mię. Mój przyjaciel, trudniący się w Paryżu xiążkami, otrzymał rozkaz opuszczenia Francyi. Ministerjum francuskie prawdziwie się pastwi nad nieszczęśliwymi wygnającami. Kilkaset moich franków, które po kilkakroć chciał mi odesłać, a których dotąd niepotrzebowałem, teraz jemu były gwałtownie potrzebne. [Jest] to en *pétit* bankructwo mojego xięgarza... Korn także nie odsyła mi win[nych] pieniędzy, słowem przekonywam się, że xięgarze jest to najgorsza klasa ludzi, wszyscy do Zawadzkiego podobni. Teraz więc jestem bez pieniędzy... i 1000 złotych potrzebowałbym do końca roku, bo przykro by mi było w domu nie płacić, zwłaszcza, że jako wygnaniec płacę mniej od innych. Nadto mam potrzebę sprawienia sobie koszul i bielizny, słowem pieniądze toczą się tu niezmiernie prędko, a w tym roku zapłaciłem jeszcze za druk III-go tomu.

Wyobrażam sobie, jak mi kiedyś będzie miło spoczywać na soffie włóczkowej, twoją ręką, kochana Mamo, wyszytą. Dziś najpożądanejszą od was rzeczą byłaby mi twoja miniatura, Matko kochana, jeżelibyś, Matko, mogła mi ją przysłać; to w dnie samotne, w dnie pełne wspomnień, patrzyłbym na nią, i byłoby mi lżej i miłej. Żadnej teraz okazji znaleźć nie mogę przesłania wam kanwy, możebym mógł ładne desenie

znaleść w Genewie. Czasem natężam tak moją imaginacyą, że was widzę, widzę Krzemieniec, dywaniki rozkwitające pod waszemi rękami i przez wiele godzin dnia z wami jestem.

O kochani moi! Nie zapominajcie o mnie, niech ja nie przestaję zasiadać w kole waszém rodzinném... Adieu! Hersylce za kilka słów wdzięczny jestem; widok sam jój kruczkwatych liter ucieszył mię. Dziaduniowi za błogosławieństwo wdzięczny jestem, i stopy jego i Babuni całuję. Teofil niech przyjmie moje uściśnienie. Beaupré i Pan P. Jar[kowski] zawsze są przytomni mojej pamięci, a Ty, Matko! Ty mój Aniele stróżu...! Ludzie wszyscy płyną jak rzeka do jednego celu... w jedną stronę... zjeździemy się kiedyś, Matko... Słowa Nicka natracają mi się tutaj:

Przyjdę tam do chaty,
Odpocznę... ja myślałem zawsze do was wrócić...¹⁾

Adieu! Adieu! Twój *Juliusz.*

Adres:

Pour MMeurs Hausner et Violland
Banquiers

à Brody (en Gallicie, Autriche).

Les priant de faire parvenir la présente à Mme de Bécu.

Stempel pocztowy: Genève 26 Août 1833.

P. P. Brody 9 Sept. 833.

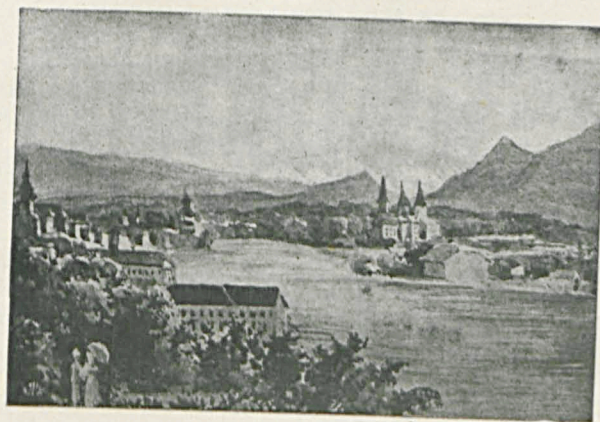
27.

Genève,²⁾ dnia 22 Września 1833 r.

Najukochańsza Matko! Otóż masz wizerunek Genewy, ale nie takiej, jaką ją codnia widzę; sztycharz

¹⁾ Słowa umierającego Nicka, w akcie czwartym Marji Stuart, Słowackiego.

²⁾ Wyraz ten wydrukowany na liście pod widoczkiem Genewy.



WIDCK GIENEWY

według winiety na liście z d. 22 września 1833 r.

bowiem, jak zwykle, wlaż na jakiś komin i stamtąd niewidzianą dla chodzących po ziemi Genewę odmalował. Widzicie zdała góry: jest to *Mont-blanc*, widzę go codnia lepić z mojego ogrodu. Woda, która tu odmalowana, jest to rzeka Rhodan. Ja zaś widzę Genewę, wyciągającą szyję nad jeziorem . . . Nie mogłem dostać lepszego wizerunku, więc wam siaki taki posyłam . . . Piękny to kraj! Patrząc na niego, mimo- wolnie nieraz myśląc o tobie, Mamo, powtarzam słowa piosnki Götego:

„Czy znasz ten kraj? znasz go, o moja miła!
Tam byłby raj, gdybyś ty ze mną była.“

Odebrałem nowy dowód twojego przywiązania, tem dziwniejszy, że jak się Mama przekonasz, uprzedził zupełnie moje żądanie . . . Miłość twoja, Mamo, dała ci zapewne szósty zmysł przeczucia, ale list był okropny, Matko! Wyrzucasz mi nieszczerłość, kiedy ja nigdy tak daleko od niej nie byłem jak teraz. Wszystko co tylko mogę, wyjawiam ci, Mamo! Spokojne i ciche życie jest teraz moim szczęściem, a Tobie je w całości winienem. Wyraz *nędza* w moim liście, który Cię dotknął tak mocno, potrzebuje usprawiedliwienia z mojej strony . . . Lękam się tego nieszczęścia, ale tylko na przyszłość . . . bo Bóg mi może zabrać mego anioła stróża, a wten- czas — stryj . . . Ja zaś zupełnie będę niemy; jest to niemoc, która mi nie dopuści mówienia za moją sprawą . . . Mamo, oto jest otwartość twojego dziecka; przebac mu, że on w dobroć Boga nie ufa . . . i niech Cię odmalowana tu przyszłość moja nie zatrwąza . . . bo ona mi się tylko taką zdaje w godzinach spleenu i rozpacz. O Mamo! Czemuż Tobie mój ojciec, umierając, wszystkiego nie oddał zupełnie.

Matko! odwróć myśl od tych wyrazów i słuchaj, co Twój syn robić zamierza przez zimę. Oto naprzód zostaję członkiem tutejszego literackiego towarzystwa. Płacąc 50 fr. na rok, mam prawo brać książki do domu z ogromnej biblioteki. Otoczę się więc dziełami filozoficznymi, historycznymi, dla odpoczynku zaś położę przy nich jaki romans i tak przy trzaskających na kominku drzewkach będę ranki zimowe przepędzał . . .

Wieczorami mam domowe towarzystwo, które zimą może będzie bardzo małe, a stąd będę jak w familijnym gronie.

Nieuwierzysz, Mamo, jaką mi przychylność okazują pani Pattey i jej córka. Dogadzają mi we wszystkim i starają się ciebie zastąpić. Wszyscy moi znajomi zazdroszczą mi mojego położenia z tego względu, i gdybym był pewny, że mię w życiu nigdy nie mniej dobrego nie spotka, byłbym szczęśliwy, o ile to w moim oddaleniu być może... Prawdziwie, Moja Mamo, nie mam ja tych snów złotych, któreby mi mierne szczęście niedostatecznym ukazywały; przyrzekłem sobie nigdy za znaczeniem i bogactwem nie gonić; a jeżeli sława lechce trochę moją próżność, to prawdziwie, że jest to szlachetne uczucie, bo sławy nie dla mnie, lecz dla mojej kuzynki biednej pragnę... Wierz mi, Matko, że to jest jedyny cel w moim życiu. Drogo i poświęceniem własnego szczęścia kupuję możność¹⁾ służenia temu celowi, bo inaczej byłbym przy was; ale powiedzcie mi, bez xiązek i bez pióra czémże by było moje życie...?

Tej zimy zamyslałem pisać i pisać; jestem jak góra w pologu. Prawdziwie nie wiem, jaka jest organizacja we mnie, że się tak o pewnych epokach ożywia myślami, przepełnia, wylewa, i znów jestem, jak turek (przez pół roku), po wytrzeźwieniu się z opium, zupełnie zimny i prozaiczny... Mówcie sobie, co chcecie, a zdaje mi się, że gdyby mię teraz los Andrzeja Chénier spotkał, gdyby mię na śmierć prowadzono, mógłbym jak on uderzyć się ręką w czoło i rzec: „A wszakże ja miałem coś tutaj“. Nie, to jest może tylko ów ćwiek Klembowskiego, który nas kiedyś tak ubawił; cóżkolwiekby, ten ćwiek odróżnia mię od ludzi, dla których to życie jest wszystkiem... Gdyby kiedyś systemat Galla wydoskonalono i gdyby, pomacawszy głowę, powiedzieć można było człowiekowi: będziesz tém a nie innym, to ludzie nie tłukliby się po tej ziemi i [nie] wałęsali się jak ślepi... A wszakże ja tyle mam

¹⁾ Przekreślono wyraz: wolność.

guzów, że sam Gall możeby nie odgadł, czy ja pisać wiersze, czy kraść będę...

Gawędzę sobie z tobą, Matko moja, jak gdybym siedział na twojej kanwowej poduszce. Otóż opowiem ci ważne w mojem życiu zdarzenie. Jesień nadchodziła — lubię passyami jesień, lepiej niż wszystkie pory roku — aż tu ból zębów napadł mię. Zęby chciały mię pozbawić wszelkiej przyjemności jesiennej... Jednego więc poranku wstałem rano o godzinie 7-mej i poszedłem do dentysty... „Panie Chawane, rzekłem, wyrwij mi ząb trzonowy.“ „Bardzo dobrze,“ odpowiedział. Usiadłem, przyszła służąca dla potrzymania głowy, zakreślił mi ząb i złamał... „Cóż teraz będzie?“ — zapytałem. „Nie“, odpowiedział, „weźmiemy go z korzenia“. Jakoż rozłamał mi dziąsła i ząb wydobył; zaledwo lekki krzyk wydałem podczas operacji... Mamo! jak się Julek odmienił, wszak pamiętasz, jak kiedyś płakał, kiedy mu zęby wyrrywano, choć tyś mi, Matko, trzymała głowę a dziś służąca doktora!!!...

Shczęśliwy, kto nigdy z oczu komina ojcowskiego nie straci, kto jak liść uwiedły padnie u stóp drzewa, na którym wyrósł... Waham się i dosamój godziny pocztowej wahać się będę, czy posłać przy tym liście mój tom III-ci, czy nie?... Zdaje mi się, że go poszlę. O jak by mi było miło, gdybyś, Matko, знаła moje trzecie dziecko...

Przybyła tu do naszego miasta nowa trupa aktorów, lepsza od poprzedzającej i przez całą zimę dość nie zły będzie teatr. Byłem na pierwszej repertuacji, na Fra Diavolo, operze, którą niegdys we Wrocławiu słyszałem. Dziwne sprawia wrażenie taż sama sztuka w różnych słyszana okolicznościach. Publiczność tutejsza bardzo jest niesforna, wygwizdano kilku aktorów, a między niemi jedną aktorkę; biedaczka w okropnem była położeniu.

Towarzystwo nasze domowe znacznie się umniejszyło. Pani Seidwitz, la Comtesse, o której wam pisałem, że chodzi z ogromnym krzyżem w pętlicy, wyjechała do swoich dóbr we Francyi. Możecie czytać wojaż po Anglii, Irlandyi, pisany przez prince Püch-

ler-Muscau? Otóż ten wiąże dziwnego imienia jest synem z pierwszego małżeństwa Pani Seidwitz. Zabawilo nas to odkrycie, albowiem dzienniki francuskie niedawno mniemały, że prince Püchler-Muscau nie exystuje i że jakiś inny autor kryje się pod tém imieniem. Dziś o jego tożsamości żadna nam wątpliwość nie pozostała. Matka nawet skarży się, że jej synalek regularnie pensji nie wypłaca.¹⁾

Wczoraj wieczorem byłem na przechadzce z Anglikami. Przepłynęliśmy jezioro i na drugiej stronie widzieliśmy dóm, w którym mieszkał niegdyś Byron, bawiąc w Genewie. Dóm ten teraz zamieszkały (!) przez kogo innego, oddalony jest o 3 wersty od miasta; dóm mały, murowany i wcale pospolity. Nie wchodziliśmy do środka. Dziedzinec nadzwyczaj smutny, otoczony stajniami; z drugiej strony ogród na schodzącą do jeziora płaszczyźnie. Wioska, w której mieszkał, nazywa się *Cologny*.²⁾ Wracaliśmy po jeziorze przy świetle księżyca; nie możecie sobie wystawić, co za przepyszne jezioro przy księżycu: z jednej i z drugiej strony błękitnieją brzegi mgliste, a w końcu jeziora widać migające światła i rzędy oświeconych okien — to Genewa. Z czwartej strony brzegów nie widać przy świetle księżyca. Taki spacer byłby zachwycającym z milemi osobami, ale wy sobie nie możecie wystawić, co to są Anglicy i Angielki. Jest trzech Anglików w naszym domie, żaden z nich nawet jedną myśl

¹⁾ Herman Ludwik książę v. Plückler-Muskau urodził się 1785 r. w Mużakowie (Muskau) na Łużycach Pruskich. Służył w wojsku saskim i rosyjskim, następnie odznaczył się w Niderlandach i był komendantem w Bruges. W 1822 r. otrzymał od króla pruskiego z hrabiowskiego tytułu książęcy, a w r. 1828 pociął się w podróż po Francji i Anglii. Po powrocie do domu napisał dzieło o ogrodnictwie oraz „Listy umarłego“ (Briefe eines Verstorbenen — Monachium, 1840 r.), dzieło czterotomowe, obejmujące opis podróży po Anglii, Irlandji, Francji i Niemczech, oraz wiele innych treści podróźniczej, pisanych stylem łatwym i zajmującym.

²⁾ Byron mieszkał tu tylko w ciągu lata 1816 r., po rozwodzie z żoną swoją i po wyjeździe z Anglii. W domu tym powstał: „Sen“ — „Wigzien Chillonu“, trzecia część „Childe Harolda“ i pierwsze pomysły „Manfreda“.

w głowie nie ma. Skrzywione wyobrażenia, stare, *la morgue au lieu de la dignité*. — Angielki także nie takie, jak je sobie wystawiałem: wcale nie sentymentalne, i nigdy jeszcze z anglikami nie było w naszym domu interesującej rozmowy, i ciągle muszę odpierać rezonowania głupie pana Wolfa, który, dowiedziawszy się, że jestem autorem, a wysłany z Anglii, aby ludzi na metodystów nawracał, przedsięwziął mnie metodystą protestanckim zrobić. O! gdy[byście] widzieli jego tłustą i okrągłą postać, przy chudej żonie, jego uśmiech jezuicki, gdy[byście] widzieli, jak przy stole z jezuicką miną spożywa pokarmy, śmielibyście się...¹⁾ jak ci się śmieją, którzy z boku na nas patrzą.

Brat Aleksandra Mick[jewicza] był [w Genewie], ale wyjechał, niemogłem więc mu udzielić otrzymanej wiadomości.²⁾ Odniec musiał już zostać ojcem, żadnych od niego nie mam nowin. Zdecydowałem się posłać wam jedno moje trzecie dziecko,³⁾ polecę je dobrze opiekunowi H[ausnerowi].

U nas tu jesień zaczyna się, ale piękna. Często z Panną Eglantyną siadamy na ziemi w ogrodzie i, słuchając szmeru spadających liści, marzymy o wielu rzeczach. Mamo! Twoje imię często jest wtenczas na naszych ustach. Ona chciałaby Ciebie znać zupełnie, i dopytuje się o wszystkie szczegóły Ciebie dotyczące, a mnie miło o Tobie, Matko, rozprawiać. Czy przyjdzie ten czas, że z Tobą o osobach za granicą spotkanych mówić będę? To nie podobna, aby moje życie, tak młode, miało już być bez przyszłości.

Kochanowskiego jeszcze nie otrzymałem, i niecierpliwie czekam. Przeczytawszy treny, odczytałem o zgonie Melanki i porównam je. Mamo, ten list gasi wszystkie treny, taki śliczny, tak głęboko smutny...

¹⁾ Rękopism uszkodzony.

²⁾ Adam Mickiewicz przejeżdżał przez Genewę w lipcu, 1833 r., pielęgnując umierającego na suchoty Stefana Garczyńskiego, przyjaciela swego, z którym zamierzał wyjechać do Włoch.

³⁾ Trzeci tom „Poezji“.

Żadnych niema nowin, ciemno wszędzie, glucho, etc. Czy Kosielski wrócił, czy się żeni? Interesują się tu nim bardzo, równie jak Grocholskim. Nie mogą się oni uskarżać na zapomnienie. Adieu, kochani drodzy moi. Niech was Bóg chowa i strzeże, jest to to samo jak gdy bym rzekł: Niech mię Bóg chowa i strzeże... Czy to egoizm...? Nie, Mamo droga! wierz mi, że Julek ma nieco szlachetnych uczuć... że Cię kocha najmocniej i najszczerzej. Niegdyś... kilka dni temu przy stole przypominałem sobie pacierz Melanki, i lzy nagle chciały się rzucić z oczu moich. Powiedziano, że oszalał... Któż się teraz za nas modli? Mamo droga, adieu! adieu! Kocham Ciebie nad życie, Mamo moja!...

Julek.

Adres: à Madame

Madame de Bécu.

28.

Genewa, d. 27 Paździer[nika] 1833 r.

Droga, najukochańsza Mamo moja! Cóż ci w tym liście opisywać będę? Spojrzawszy na cały miesiąc upłyniony, nie widzę żadnego interesującego wypadku. Anglicy, Angielki i wszystkie inne narody, które przez lato dom nasz napępniały, z przyjściem jesieni uniosły się jak jaskółki na południe i niema nikogo, oprócz młodego Anglika, który jest doskonale nudny. Wystawcie bowiem sobie młodego chłopca, wysokiego nieźmiernie, dość przystojnej twarzy, który nigdy prawie nie gada, a kiedy się wyda z jakim zdaniem, to go i sam diabeł o myślności zdania nieprzekona. Wystawcie sobie tę machinę, grającą cały dzień na gitarze pierwszą lekcję ze szkółki, a będziecie mieli obraz doskonały pana Speare, co znaczy po polsku *dzida*. Jest to więc ostatni z gości letnich, i ten porzuci nas wkrótce, co uczujemy tylko po ogłuchłej gitarze w mu-

rach naszego domu. W takim towarzystwie, dodawszy do tego Anglika, moje gospodynie, może bym się nudził szalenie, gdyby nie kraina urojeń i marzeń, która silniej niż kiedykolwiek oddzieliła mię od świata.

Piszę wielkie dzieło, napisałem już 1300 wierszy, ale to jest jeszcze niczem w porównaniu do całej budowy. Cały dzień jestem rostargniony, w nocy piszę, a do 10 godziny rano śpię głęboko... Tak zaś jestem rostargniony, że dziś płacąc szewcowi za buty, dałem pieniądze i nie dolożyłem jednego sous, który mu się do okrągłej summy należał i wyszedłem z jego sklepu. Niewiem, jakim sposobem przypominałem sobie o tej pomyłce i zacząłem się śmiać głośno, bo prawdziwie, że niewiem, co ten szewc o mnie pomyśli. Płacąc, miałem rękę pełną sous, a nie dodałem mu jednego...

Czemuż z tobą, Mamo droga, nie mogę pogadać o moich pismach przeszłych i przyszłych? Jakie by to było szczęście dla mnie. Pisałem, że posyłam wam moje trzecie dzieło; niedziwcie się, że nie doszło, odesłali mi go (!) z granicy szwajcarskiej, jako złym sposobem posłane, to jest, nie tyle się zapłaty należało... mogłem je inną drogą posłać, ale wypadek ten uważałem jako przestrożę losu i wstrzymałem się. Przesądny jestem w niektórych rzeczach.

Pisano mi, że dzieła Kochanowskich już są w drodze, zapewne je w tych dniach otrzymam. Pusty dom nasz, a dla mnie pustynią się wydaje, mówiąc romantycznem czyli raczej klassyicznem, idylłowym stylem, od czasu wyjazdu młodej Angielki, która tu mieszkała, przezdzwini tylko oddalona odemnie, i z którą po całych dniach szaleliśmy. Prawdziwie, że dziwno, jak dotąd wiele wemnie dziecinnego, a czasem jak wiele spleenu.

Pan Wolf, minister protestancki, wysłany z Anglii, aby nawracał ludzi, wyjechał już z żoną. Przez cały ciąg pobytu wszystkie osoby zaniedbał, a do mnie się przyczepił z wszelkimi argumentami, podobnemi do katechizmu szkół nowych u was... Chciałbym wam pokazać próbkę takiego rodzaju ludzi, bo prawdziwie, że jch jeszcze niewidzieliście. Ten pan Wolf, wyjeżdżając, zostawił mi na pamiątkę stary i nowy testament,

za co jemu bardzo wdzięczny jestem, bo ta książka każdemu człowiekowi w życiu towarzyszyć powinna. Darował mi także dwie inne książki, których nie czytam i nawet czytać niebędę. Jedną z nich jest kazanie, które miał w kościele protestanckim w Rzymie. Nim się goście z tą rozjechali, przepędzaliśmy często wieczory na czytaniu tragedji. Byłem lektorem towarzystwa i zdaje się, że byli kontenci ze sposobu, jakim wydawałem różne role, przynajmniej widziałem często na ich twarzach, że dobrze czytałem.

Córka Pani Pattey, która jest za jednym bankierem,¹⁾ zamierza tej zimy urządzić teatr i liczy na mnie, że się niektórych ról podejmę. Będzie to więc jedną z moich zimowych zabaw. Będą więc niektóre godziny, w których będę musiał śmiać się szczerze z musu i rozśmieszać widzów.

Mamo kochana, napisz mi, jaki jest adres do twego kuzyna w Galicyi.²⁾ Chciałbym poznać się z nim listownie, bo może go będę potrzebował. Jeżeli będziesz kiedy pisać do niego, powiedz mu, aby mnie jak krewnego uważał. Gdybyś Ty, Mamo, mogła kiedy osiąść we Lwowie, to mógłbym po jakim roku otrzymać pozwolenie mieszkania w Galicyi i dobrze by nam było. Myśl o tem, kochana Mamo, może to żądanie moje jest tylko złotem marzeniem, ale ile razy o takiej przyszłości myślę, to mi łżej na sercu. Niespokojność jakaś dręczy mnie ciągle. Często zatrudniony czytaniem lub jaką cichą pracą, wstaję nagle i chodzę jak warjat z myślami, od których opędzić się nie mogę... Ta niespokojność prawdziwie ma jakąś twarz ludzką i bladą, którą widzę nieraz nagle wyrastającą z kart książki, którą czytam, i nie rozumiem książki. Niespokojność ta często jak jakaś gorycz odbiera nagle smak pokarmom, które do ust niosę. I muszę z nią walczyć

¹⁾ P. Farjon, następnie dyrektor banku. Córka jej, pani Perrot, mieszka obecnie w Genewie.

²⁾ Jedną z siostr babki Słowackiego, Krystyna z Dumanowskich, była poślubioną Antoniemu baronowi Krzysztofowiczowi i wraz z mężem swoim mieszkała we wsi Ubień, pod Lwowem. (Z archiwum rodzinnego Słowackich.)

jak z domowym wrogiem. Mamo! to dziwnie, że imaginacja moja jest jedynym źródłem wszystkich moich nieszczęść i wszelkiego szczęścia na ziemi... bo prawdziwie, że jestem szczęśliwy często tą władzą tworzącą uroionych wypadków, szczęśliwy jestem każdego wieczora, kiedy piszę, każdego ranka, kiedy chodzę po suchych liściach w ogrodowej alei.

Nie możecie wystawić sobie, jaki wdzięk ma tu-tejsza jesień. Dotąd czas najpiękniejszy, słońce, świecąc na wpół pożółkłych drzewach, zdaje się być bardziej złociste i piękne, murawy nie tak jak u nas spalone i bez życia. Murawy tu dotąd zachowały wiosenną, szmaragdową barwę. Kilka dni temu o południu pływałem czółnem po jeziorze. Wystawcie sobie jezioro czyste i równe jak zwierciadło, tak równe, że kiedy po nim zdaleka przepłynął parowy statek, w kwadrans potem widziałem zbliżający się fald czarny, rozbitej kołem parnego statku wody. Fald ten posuwał się zwolna, wspaniale i czółnem moim lekko zakolysał, przeszedł, popłynął dalej, a czółno znów stało nieruchome na zwierciadle wody. Wystawcie sobie po dwóch stronach jeziora brzegi zielone, nad brzegami w oddaleniu topole, pożółkłym liściem okryte, jak złote kolumny, wiele drzew zielonych, wiele białych domków i pałacyków, a za tym brzegiem Montblanc biały, świeżym śniegiem z przyległymi mu górami okryty, podobny do jakiegoś Sybirskiego kraju, podobny do snycerskiego posągu Sybirskiej krainy. Wśród takiej natury trzeba być smutnym, albo trzeba się kochać... Na mnie Bóg rzucił jakieś przekleństwo, na mojej drodze stawia mi lalki, zabawkę; serce moje żywie okruszynami uczuć... i w moich uczuciach nie niema wielkiego, oprócz tej jakiejś nieskończonej niespokojności, bez rysów prawie, a którą jednak widzę wszystkiemi zmysłami.

Mamo, niedziw się stylowi tego listu, ani się lekaj o mnie; jest to prosto jesienne usposobienie duszy, jest to tylko skierowanie wszystkich władz do przemagającej w mnie teraz imaginacji. Żyjąc od dni kilkunastu tym chlebem, nie mogę się nagle przemienić,

nie mogę wam opisywać płaskich, codziennych wypadków, powtarzać słów jakiej panienki, które mi przez jedno ucho weszły a przez drugie wyleciały, opisywać rozmowy w gronie kilku nudnych osób toczone i t. p. Gdybym był nawet z wami, widzielibyście mnie myślącego i zachmurzonego, patrzcie więc tak na ten list pusty, jak na myślącego Julka. Mamo! wystawiam sobie często, że chodzę po ciemnym pokoju, gdzie nad framugą wisi biały z kości słoniowej Chrystus na czarnym krzyżu. Wystawiam sobie, że ty leżysz, Mamo, na małej kanapce w drugim pokoju, oświecona płomieniem zapalonego pieca. Jak tam cicho i smutno [teraz] musi być w waszych pokojach...¹⁾

Matko! list ten może otrzymasz w dzień twoich imienin. Syn Twój z daleka ręce do ciebie wyciąga i prosi cię, Matko, abyś mu przebaczyła, że cię tak samą na świecie zostawił... bez żadnych przyjemności życia, pomiędzy pomnażającymi się co dnia grobami rodziny. Mamo moja! czy myśmy starzy, czy my przespali wiele lat, że tak nam wiele osób brakuje? Czy nas Bóg złączy kiedyś dla tego, abyśmy przed śmiercią mogli sobie powiedzieć, żeśmy żyli... abyśmy na zmienionych twarzach naszych wyczytać mogli te (!) same słowo... żyliśmy?... Matko moja, uśmiechnij się, niech ci przyjdą wesołe myśli, wesołe marzenia. Wrócę kiedyś, a jeżeli nie, to znajdę sobie za granicą ładną, dobrą, nawet może bogatą żonę... Będę miał synów, córki, wybiorę ci najpiękniejszego z synów, aniołka, przyszlę Ci go, Mamo, wpelźnie na twoje kolana, tylko, Matko, odpędzaj go od xiążek, niech nad śmiercią Hektora nie płacze, niech się nie uczy od Jowisza i Iliady zmarszczeniem brwi świat wstrząsać. Daj mu zimną Eneidę, której Julek częstém czytaniem nie podarł, niech ze spalonego miasta uczy się z Eneaszem unosić Boga, matkę, żonę, dzieci, niech nie nie zostawia po sobie, czego by mógł żałować...

¹⁾ 11/23 Matka moja a Babka Julka umarła we wspomnianych pokojach i po śmierci ciała jej tam złożone do czasu pogrzebu było. (Przyp. matki.)

Babuniu, Dziaduniu, drodzy moi, Teofilu, Hersylko, otoczcie wszyscy Mamę moją tak ściśniętym kołem, aby nie widziała, że jej kogo jeszcze brakuje.

Bądźcie zdrowi, bądźcie zdrowi, moi mili i najukochańsi! Ja zdrow jestem jak ryba, powietrze tujejsze bardzo mi służy, albowiem nigdy nie doświadczyliśmy wielkiego zimna, a góry śniegiem okryte chłodzą nas w wielkie upały. Prawdziwie, że ta ziemia, to raj dla szczęśliwych... Mamo droga, całuję ciebie po tysiąc razy. Twój
Juliusz.

Adres:

Aux Messieurs

MMeurs Hausner et Violland

Banquiers

à Brody (Gallicie Autrichienne).

Les priant de renvoyer la présente à Mme de Bécu.

Stępel pocztowy: Genève, 29 8bre 833 fco frontière.

Brody 15 Nov. 833.

29.

[Genewa] 30 Listopada 1833 r.¹⁾

Najukochańsza, biędna Mamo moja! Chciałbym cię pocieszyć w boleści twojej i czuję, że jedno moje uściśnienie byłoby ci miłsze nad wszystkie listów wyrazy. A ja ciebie, Mamo, uściśnąć nie mogę... Władząc tak mrące osoby kochane i drogie, czasem krzyczę całą mocą duszy mojej: czekajcie, czekajcie na mnie, może jedna chwila upłynie, a wrócę i uściśnę was jeszcze!... Ale ty, Mamo moja, nie bądźiesz sobie smutkiem życia ukracać... boś ty wszystkim dla mnie, bo ci przysięgam, że żadne inne przywiązanie nie dzieli mego serca na dwoje i żadnej jego części nie odrywa od ciebie...

¹⁾ Bez wskazania miejsca; data dopisana ręką matki.

Przez dwa miesiące oczekiwałem z największą niespokojnością jakiej wiadomości. Odebrałem xiążki Kochanowskiego, list od tych, którzy mi je przesyłali, a od was ani słowa. To niespokojność moją okropnie zwiększyło, domowi moi dzielali ją... Nakoniec ranka jednego przybiega do mnie ze łzami radości w oczach Panna Eglantyna i wyciąga do mnie rękę z listem. Porwałem go... niespokojny... i przeczytałem, a potem padłem w moim pokoju na kolana i modliłem się ze łzami... a tak rzadko się modłę... więc Bóg musiał być i modlitwę przyjąć jak łzę i modlitwę grzesznika... Na drugi dzień rozczytałem się w liście i znalazłem jeszcze inne powody smutku... Więc wiecie o Adamie... Oh! teraz dopióro powiem [Wam], ile mię kosztowało przełamanie pierwszego popędu dumy... Skorom przeczytał...¹⁾ chciałem się koniecznie strzelać z nim i natychmiast posłałem list do Michała [Skibickiego], przyjaciela mego niegdyś aby mi pomocy swojej użyczył. Przyszedł...²⁾ Michał wieczorem i różnemi radami odwiódł mię od zamiaru. Była to [jedna] z przyczyn, dla której do Genewy wyjechałem... i teraz nieuwierzycie, ile męki...³⁾ cierpieć, ilekroć ludzie chcą zdanie moje o Adamie słyszeć. Nienawidzę go... Wyjątek z mojej przedmowy⁴⁾ on obiecał i umieścił w piśmie⁵⁾ ale tak obiecał, że mu dał zupełnie inne znaczenie, pozór jakiejś uszczypliwości, a przemowa moja jest raczej moim usprawiedliwieniem i wszyscy, którzy ją całą przeczytają, przyznają, że Adam ze złą wiarą postąpił, on albowiem o dziełach literackich w piśmie pisał.⁶⁾ Nic mi nie pozostaje, jak okryć ciebie, Matko moja, promieniami takiej sławy, aby cię inne ludzi pociski dojść nie

¹⁾ Rękopism uszkodzony.

²⁾ Rękopism uszkodzony.

³⁾ Rękopism uszkodzony.

⁴⁾ Do III-go tomu „Poezji“ obejmującego Lambra.

⁵⁾ „Pielgrzym Polski“ Nr. (czyli „półlarkusz“) 6-ty z dnia 16 maja 1833 r.

⁶⁾ Prof. Małecki, opierając się na liście Eust. Januszkiewicza, redaktora „Pielgrzyma“, zapewnia, że to oskarżenie

mogły... I muszę tego dokonać. Bóg mię sam natchnął, bo rozwinął w myśli mojej wielkie dzieło.¹⁾ Część pierwszą za kilka dni posyłam do druku i teraz przepisuję. Wierz mi, Matko droga, że się nie zaślepiam, że te (!) dzieło osądził po napisaniu obcego człowieka rozważę... I drukuję bezimiennie, będzie tak równiejsza walka z Adamem. Jeżeli przygotujecie się na to, to zaraz poszlę kilka exemplarzy, napiszcie tylko czy? Bo całe jest o chorobie kuzynki.

O Mamo moja! Jakżebych chciał zawrócić list mój ostatni z powinszowaniem imienia tobie pisany; myślę teraz, o ile on będzie bolesny dla ciebie. Nie wiem dla czego, ale ciągle myślę, jak kiedyś na starój, czarnej Znajdzie wjeżdżałem na mały, spokojny Działostwa dziedziniec. Imieniny twoje, Mamo, musiałem wczoraj obchodzić ze znajomymi. Chłopcy młode przyjechali po mnie o godzinie 10 zrana i powieźli z sobą na obiad, na wieś, pod góry Genewskie. Było nas kilkunastu; kiedyśmy jechali, chmury czarne snuły się po niebie, sam tylko Mont-Blanc biały świecił od słońca jak posąg Sybiru. Potem deszcz lunął rześisty, ale po deszczu najśliczniejsza tęczą rozwinęła się nad nami. Wszystko to poruszyło aż do głębi nasze serca. W tej tęczy widzieliśmy jakąś wróżbę. Zasiadliśmy do stołu, jeść niewiele znaleść mogliśmy w wiejskiej oberży, ale szampan wszystko wynagrodził. Na prośbę kolegów pierwszy raz improwizowałem i domyślicie się, że ta tęczą była treścią mojej ody. Koledzy klaskali w ręce, a potem ściskali mię ze łzami, a potem pili moje zdrowie, a kiedy im powiedziałem, iż ty, Mamo, nazywasz się Salomea, pili twoje zdrowie... Najbardziej rozczulającą była chwila, kiedy po różnych pieśniach zaintonowaliśmy wszyscy pieśń: Święty Boże! święty mocny, o święty nieśmiertelny — zmiłuj się nad nami!

Juliusza jest zupełnie chybione; artykułiku owego albowiem w „Pielgrzymie“ nie był wcale autorem Mickiewicz, lecz pisał go Jański. (T. I. str. 225).

¹⁾ Kordjan, napisany w rok po wyjściu „Dziadów“ w Genewie.

Ten hymn kościoła naszego nieraz mię do płaczu pobudzał, a w tej chwili coś miał w sobie ogromnego . . . Młodzi, około stołu, oparci na dłoniach, podobni byliśmy do dawnych . . . naszych . . .¹⁾ Wystawcie sobie tę garstkę na obcej ziemi, a pewno uczucie [wra]żenie, jakim nas natchnęła ta pieśń pobożna . . . Nasze uczty połączone są . . .²⁾ ze smutkiem. Łzy pijemy w naszych kielichach i kielichy są pełne gorzycy . . .³⁾ dopóki Bóg ich od nas nie odwróci.

W tym miesiącu miałem kilka wieczorów. Wprowadzony byłem do domu Pani Wodzińskiej, która tu mieszka z synami i z dwoma córkami. Starsza dorosła już panna, ale bardzo brzydka, gra ślicznie na fortepianie. Field, będąc tu, dawał jej lekcye i gra zupełnie Fielda metodą . . . więc jej gra nie bardzo mi była miła . . .⁴⁾ Dwunastu młodych Polaków, uczących się tu na jednej pensyi, chcąc mię poznać, dawali dla mnie wieczór, na którym tylko sami chłopcy znajdowali się. Bawiliśmy się dosyć dobrze i gdyby

¹⁾ Rękopism uszkodzony.

²⁾ Rękopism uszkodzony.

³⁾ Rękopism uszkodzony.

⁴⁾ P. Antoni Wodziński, pisarz znany zaszczytnie w naszej i we francuskiej literaturze, w liście do p. Henryka Biegeleisena (Biblioteka Warszawska, IV, 1893 r.) podaje szczegóły o pobycie p. Wodzińskiej, babki swej, w Genewie. — P. Wodzińska była żoną Wincentego, jednego z zamożniejszych obywateli w Królestwie, właściciela Służewa, pięknego bardzo majątku na Kujawach. W Genewie zamieszkała na początku 1832 r. w willi przy ulicy Beauregard. Zajmując wybitne bardzo stanowisko w towarzystwie, potrafiła zgromadzić wokół siebie nie tylko rodaków, bawiących podówczas w Genewie, lecz i przedstawicieli arystokracji miejscowej. Z p. Wodzińską bawili razem trzej jej synowie: Kazimierz, Feliks i Antoni, uczęszczający na wykłady uniwersyteckie, oraz trzy jej córki: Marja, późniejsza 1^o voto hr. Skarbkowa, 2^o Władysława Orpizewska, — Józefa, późniejsza pani Kościelska, matka powszechnie znanego posła, publicysty i poety, — oraz Teresa, podówczas trzyletnie jeszcze dziecko, która w 1852 r. poślubiła Leona Wodzińskiego, swego kuzyna, właściciela dóbr Białobrzegi i Sucha, w Radomskim. Do domowników zaliczyć jeszcze należy: p. Basclop, nauczyciela języka angielskiego, T. Fielda, nauczyciela muzyki, pannę Wagner, angielską niezwykle piękności i pannę Mallet, francuską,



MARJA WODZIŃSKA

według jej własnego szkicu rysunkowego odtworzył
Kazimierz Mordasewicz.

nie zapytania, które mi ciągle robili: „co ja myślę o Adamie?“ byłoby mi zupełnie miło między niemi (!) Tańcowaliśmy szalonego mazura. Te kilka wieczorów rozerwało mię trochę, zwłaszcza, że jeszcze nic o naszym nieszczęściu nie wiedział.¹⁾

Cały ten miesiąc pracowałem nad nowym poematem i w dni 20 napisałem 2200 wierszy.²⁾ Czuję jakąś pociechę, myśląc, że moja młodość nie jest zupełnie stracona dla dobra ojczyzny mojej, przynajmniej tak sobie powiadam i słodzę tem wszystko. Spokojne teraz wiodę życie. Sam jestem w domu z Matką i córką Pattey. Kochają mię jak syna i brata, podziwiają wszystko ze mną, słowem, że mię Bóg do ich domu przyprowadził. Kiedyś, wróciwszy do mojej krainy, nieraz będę tęsknił może za tem cichem terazniejszym życiem... Prawdziwie, że źle ulepione serce człowieka: przeszłość nie powinna się nam piękniejszą wydawać niż była.

Xiążki Kochanowskich odebrałem z taką radością, jak gdybym witał przyjaciół. Będę je zawsze chował, bo notatki ojca i twoje (!) kilka wyrazów, Mamo, uświęciły je dla mnie. Czytam ciągle teraz oba dzieła na przemiany i znajduję, że Treny są nieźrównanej piękności. Uwagi ojca mego po większej części znajduję słuszne; w niektórych tylko miejscach widzę, że go gust ówczesowy klassyczny a raczej francuski trochę obłąkał. W terazniejszej poezji Brodziński najwięcej się do Kochanowskiego zbliża, ale jest od niego niższy o 3 wieki. Oprócz tych dzieł nie więcej teraz nie

obiedwie guwernantki. — Z pośród polaków stale przebywających w Genewie często bardzo odwiedzali pp. Wodzińskich: Klaudyna z Działyńskich Potocka, z Chodkiewiczów Ossolińska, Chopin, generał Gruszeński, Darowski, oraz Aleksander i Włodzimierz bracia Miączyńscy. Z obcych bywali tam: pp. Saladin, których córka, uwielbiana przez najmłodszego z braci Wodzińskich, a słynna z wdzięków, stała się głośną za czasów drugiego cesarstwa hrabiną de Pourtalès — hrabia de Montigny, francuz, który się dwukrotnie oświadczał o rękę Marji, wreszcie codziennym prawie gościem był książę Ludwik Napoleon.

¹⁾ O śmierci babki.

²⁾ Nad Kordjanem.

czytam, bo po całych dniach przepisuję na gwałt mój nowy poemat, który nazywa się *Kordjan*. Dziwne to imię sam dla mego idealnego człowieka znalazłem...

O Mamo, czemuż nie jestem z tobą! Teofilu, Hersylko, dzięki wam za wasze słowa w liście; dziele z wami całą boleść, bo uważam się jak wasz brat i brata prawdziwie mam do was przywiązanie. Chcę, abyście spokojnie na wsi osiedli i pozbyli się wszelkich trosk i nieprzyjemności. Niech się wam kłosa żółte do nóg kłaniają, niech w waszym ogrodzie rośnie...¹⁾ a przyjdzie jeszcze z nieba między was jakiś aniołek z błękitnymi oczyma, [i usiedzie] wam na kolana i uśmiechnie się do was. A w domu waszym wiejskim, [tak jakieście] mi przyrzekli, zbudujcie mały pokój z oknami dwoma na wschód i w ogrodzie zasadźcie aleję z kasztanów i jodeł na przemiany, aby mi przypominała aleję, po której teraz chodzę. — O! gdybyście mogli górę Mont-Blanc z daleka w perspektywie postawić! Dziadunia mego rączki odemnie ucałujcie... Mamo moja kochana! bądź ty spokojna i znosź nieszczęście z mocą całą duszy, bo coś się ze mną stanie, jeżeli ty, Mamo, boleścią zbytnią usuniesz się z tej ziemi. Matko moja! kiedyś wezmę cię za rękę i pójdziemy na cichy smentarz płakać i modlić się. Matko moja! Pani i Panna Pattey kilka razy, wiedząc, że list piszę, przychodziły pod moje drzwi i wołały, abym niezapomniał od nich tysiąc ci rzeczy powiedzieć. Panna Eglantyna płakała, dowiedziawszy się o nieszczęściu, które na was spadło... One także, Matka wdowa i córka sierota, mają tysiąc zmartwień i nieprzyjemności, one także nieszczęśliwe! Mamo moja, całuję ciebie z całej duszy, całego serca mego!

Dnia 30 List[opada] 1833 r.

Twój *Juliusz*.

Adres: à Madame

Madame de Becu

à Krzemieniéc.

Stępel pocztowy: 5. D. kr. 6. Grud. 833.

¹⁾ Rękopism uszkodzony.

30.

Gene[wa] 1834, d. 3 Stycznia n. s.

Najdroższa Mamo moja! Otóż znów dożyliśmy, czyli raczej przeżyliśmy rok cały. Niewiem dla czego, ale lata galopem przedemną uciekają. Może to dla tego, że terazniejszość uważam za czas czyśćcowej próby i odkładam do szczęśliwszych czasów używanie tego świata; dla tego nic mi teraz nie bawi, nie cieszy, zdaje mi się, że sobie przygotowuję przyszłość, a ta przyszłość może nigdy dla mnie nienadejść. Bo nie wszystkie moje przecucia tak się sprawdzają, jak przecucia nieszczęścia. Kiedym pisał list w dzień exportacji ciała mojej babuni, zalewałem się łzami i Panna Eglantyna po oczach moich czerwonych odgadła, że płakał... Zdaje się, że mój anioł stróż przelatuje ciągle odemnie do was i wracając znów do mnie, opowiada mi nieszczęścia... Mamo najdroższa, obiecujesz mi przysłać jaką pamiątkę, pozwól, że ci powiem, co by mi największą rozkosz sprawiło... Oto każ komu zrobić miniaturę z portretu, który niegdyś odmalował Klembowski, i przyslij mi ją; niechaj w smutnych godzinach patrzę na twarz twoją, niech sobie przypominam szczęśliwe lata cichego dzieciństwa. Czy pamiętasz, matko, że kiedy raz, jeszcze w pokojach Matematyków, służąca pytała mnie, która z dam znajomych wydaje mi się najpiękniejszą, odpowiedziałem, że ty, Mamo, jesteś najpiękniejszą z wszystkich dam znajomych... Wiesz, Mamo, że we wspomnieniach moich znów jesteś taką, jaką byłaś w oczach dziecińczych. Panna Eglantyna sniła raz o tobie, Mamo, i potem opisywała mi twoją postać. Były niektóre rysy podobieństwa, ale co mi najbardziej zadziwiło, to jedna okoliczność jej snu: „Weszłam, mówiła, do pokoju twojej Mamy, który był nieco ciemny, tak jak zwykle bywają pokoje na rez-de-chaussée“. Zdziwiło mię bardzo, że osoba nieświadoma twoich pokojów, odgadła je; kto wie? może we śnie zupełnie rzeczywistość widziała.

Kochana Mamo! żądasz, abym ci radził względem naszych interesów. Jedną tylko radę dać mogę: żyj, Matko droga! żyj dla mnie i zachowuj twoje zdrowie! Chciej żyć, bo przekonany jestem, że wola robić cuda, przekonany jestem, że kiedy w dzieciństwie chorowałem śmiertelnie, nie lekarstwa, ale wola silna twoja i ojca mego wyrwały mnie śmierci... Jeżeli zaś, matko, robić będziesz rozporządzenia, wszystko twoje zostaw Teofilowi, bez żadnych na piśmie warunków... Teofila uważałem zawsze jako najlepszego mego przyjaciela. On łagodnością i dobrocią swoją był dla mnie bratem, ani mnie odepchał od siebie wymaganiem uszanowania, więc zyskał przez to, że go szanuję i kocham... Ufam jemu zupełnie, że mi z głodu umrzeć nie dopuści. Skoro zaś fundusze moje uszczuplą się, rzucę Genewę i pójdę gdzie żyć w wieśniaka szwajcarskiego domu — byle piękną naturą otoczony, nie dbam o zwierzęce wygody życia... Dziś nawet, Mamo moja, gdybyś mi szczerze napisała, że interessa nasze wymagają tego, dziś nawet skutecznym byłby ten projekt cichego życia w górach... albowiem nie widzę w tym ani upodlenia, ani śmieśności... Wierz mi, Mamo, że nie odbierając długo listu od ciebie, kiedy najokropniejsza niespokojność mną miotana, ułożyłem ten projekt i mówiłem o nim Pannie Eglantynie, a ona ani się śmiała z niego, ani go potępiała jak szaleństwo... i tylko prosiła, abym nie zapominał, że ona mnie uważa za brata a matka jej za syna...

Dzień pierwszy Bożego Narodzenia przepędziłem smutno. Wszyscy domowi wyjechali na wieczór, zostałem sam w domu, ale nie sam zupełnie, bo właśnie w tym dniu odebrałem do poprawy 1 arkusz druku nowego poematu, który wydaję na świat. Na drugi dzień po nowym roku przysłano mi drugi arkusz; wkrótce spodziewam się, że wszystko mi wydrukują. Wyjście na świat tego poematu będzie dla mnie bardzo ważną epoką... Pracuję teraz ciągle, czytam bardzo wiele, rzuciłem się cały w filozofiją niemiecką; pomimo wielu czczych marzeń idealizmu, karmi ona moją imaginacją. O, gdybyście wiedzieli, jak mi się nasz kraj

pięknym teraz wydaje! szczególnie Litwa, do niej kiedyś świętą zrobić pielgrzymkę.

Ledwo wierzyć mogę wieści o Ludwisi.¹⁾ Niepodobną mi się wydaje. Jeśli Teofil kupi Hawryszówkę,²⁾ będzie mi kiedyś miło odwiedzić go w tej wiosce, która tak pełna dla mnie smutnych wspomnień. Czasem marzę, że kupię u Michalskich Julinki i mieszkać w nich będę jak Kochanowski w Czarnolesiu. Prawdziwie, że gdyby taki domek i 2000 złotych dochodu, byłbym zupełnie szczęśliwym. Dziwisz się czasem Mama, że siedzę na jednym miejscu i różnych krajów nie zwiedzam. Otóż napiszę ci, że robię to z przymusu. Oprócz Szwajcaryi, wszystkie kraje są dla nas zamknięte; z sąsiednich wam miejsc³⁾ łapią nas, pakują na okręta (!) i wysyłają niechętnych do Ameryki. Pomimo chęci wojażowania, niechciałbym z przymusu odbywać tej dalekiej podróży, zwłaszcza, że Ameryka nie jest tak miłym pobylem, jak nam się zdawało. Wielu wojażerów teraz pisało o niej, a z tych opisów pokazuje się, że jest to kraj pełny egoistów, spekulantów, ludzi, którzy nie mają żadnej imaginacji i nieczności są w pożyciu. Takiemi są przynajmniej Stany Zjednoczone. Z Dreżna wszystkich Polaków do Anglii wysłano. Niewiem, co się z Odyńcem stało, bo przerwałem z nim wszelką korespondencją. Mickie[wicz] przetłumaczył „Giaura“ Byrona i wydaje go. Ukazał się był na chwilę nowy talent poetyczny: Garczyński. Wydał dwa tomiki poezyi, w których było wiele pięknych rzeczy, a więcej jeszcze nadziei, ale nieszczęściem suchoty zniszczyły go i umarł... Ciągłe wzdychał do Neapolu i miał nadzieję, że tam dojechawszy, uzdrowi się, ale nieborak w drodze, w Avignonie, życie zakończył.⁴⁾

¹⁾ Śniadeckiej.

²⁾ Mała wioska w powiecie mohylowskim o kilka wiorst od Baru, mająca dziś 218 dziesięcin ziemi włościańskiej a 213 dworskiej. Należała wówczas do Michalskich, właścicieli Wierzbówki.

³⁾ W Austrii.

⁴⁾ Dnia 20. Września 1833 r. Kilka szczegółów o zgonie Stefana Garczyńskiego i o jego grobie na cmentarzu w Avi-

To dziwnie, że ci, którzy w kraju żadnej skłonności do suchot nie mieli, tutaj za granicą dostają ich; inni zaś, którym w kraju niebezpieczeństwo groziło, tu są zupełnie zdrowi... Przykładem ostatnich jestem ja sam: piersi moje wzmocniły się zupełnie, nawet oddech stał się dłuższym i pełniejszym... Prawdziwie ręka Boga jest nad każdym stworzeniem. Śliczny klimat tutejszy zachwyca mię. Dotąd raz tylko śnieg padał, ale tak lekki, że śladów na ziemi nie zostawił. Dzisiaj najpiękniejsze świeci słońce, w ogrodzie uzbierałem bukiet fiołków, szron rannego przymrozku stopniał na nich i zamienił się w brylantową rosę.

Na nowy rok było u nas kilka osób. Zwyczaj tu jest na nowy rok dawać różne podarunki, damom najczęściej dają się cukierki. Ładne panny odbierają ich tyle, że potem przez kilka miesięcy karmią się niemi jak kanarki. Odebrałem jeden prezent tylko, i to od Panny Eglantyny. Dała mi wyszyte przez siebie włóczką pantofle, na czarném dnie dwie gałązki koralowe. Mężczyźni tutejsi często także haftują włóczkami; takie jest najulubieńsze zajęcie męża młodszej córki Pani Pattey, bankiera tutejszego. Córka Pani Pattey z czworgiem dzieci i z mężem mieszka z nami przez zimę, i co wieczora albo oni do nas albo my do nich schodziemy na wista. Dosyć dobrze gram teraz i grając po 3 sous punkt, niemogę się ani zbagacić, ani zrujnować przez jeden wieczór, ani nawet przez całą zimę. Wist, czytanie i dumanie zapelniają wszystkie godziny mego życia i mogę powiedzieć, że taka cisza kołomnie, że słyszałbym głos od was...

Niedziw się więc, Mamo droga, że listy moje nudne i puste. Biała karta papieru mogłaby być gołdem moim i tłumaczem i najlepszym dziennikiem. Adieu, droga Mamo! do zobaczenia się, adieu! Twój syn, który cię za wszystkich kocha. *Juliusz.*

głównie podałem w Nr. 14 „Tygodnika Ilustrowanego“ za 1896 r. oraz w „Przewodniku naukowym i literackim“. Lwów. Tom XXIV str. 473 t. r.

Panna Eglantyna zapisała ćwiartkę osobną, którą w liście posyłam.

Adres:

Pour Messieurs
MMurs Hausner et Violland
Banquiers
à Brody (Gallicie Autrichienne).

Le priant de remettre la présente à Mme de Becu.
Stempel pocztowy: Genève 7 Janvier 1834. fco frontières.

P. P. Brody 20/8 Jan. 834, odebrany 9 Januar 834.

Madame,

Permettez à une maussade enrhumée de venir vous offrir ses souhaits pour l'année, dans laquelle nous entrons, souhaits, qui s'ils se réalisaient tous vous prouveraient, combien nous pensons à vous, Madame, et de quelle manière votre cher Jules vous a fait connaître et chérir par nous. Nous partageons ses peines, qui sont les vôtres et s'il dépendait de nous d'en supporter une partie, nous le ferions de grand coeur, pour vous en décharger l'un et l'autre.

Chère Madame, quelle joie pour nous, si un jour nous pouvions vous posséder en Suisse ne fut-ce que quelques moments; notre climat, plus doux que le vôtre, améliorerait sans doute votre santé et la joie de voir votre Jules acheverait de vous retablir; faut-il renoncer à une si douce espérance?

Voilà un an, que maman a fait l'acquisition d'un fils et moi d'un frère, c'est vous dire, Madame, que nous savons apprécier et aimer votre fils. Cette année s'est écoulée pour lui sans plaisir, mais non sans gloire, car il a su mettre à profit et son génie et ses talents. Il pourra bien jeune encore jouir d'une gloire, que d'autres n'ont atteinte que sur les vieux jours. Cette perspective doit le consoler des privations, qu'il éprouve et vous, Madame, vous faire supporter avec résignation la peine de vivre loin de lui

Voyez quelquefois de 6 à 9 du soir une table de jeu autour de laquelle sont rangées 4 personnes, entendez les se disputer sur les fautes, que le partner reproche à son partner et vous aurez une idée des discussions, qui s'élèvent entre Mr. Jules et Mlle Eglantine et où tous deux veulent avoir raison. Le raccommodement se fait en prenant le thé; on promet de ne plus se quereller et le lendemain le frère et la sœur recommencent.

Dans trois semaines vous pourrez rire de nos querelles, à pareille époque nous parlerons de vous. De cette manière nous pourrions franchir la distance en nous identifiant les pensées des uns et des autres.

Mon papier finit, je ne puis que vous assurer de nouveau du respect et de l'attachement que je vous ai vouée depuis longtemps. *Eglantine.*

Maman ne veut pas que je l'oublie auprès de vous, Madame, et vous salue de cœur.

31.

Genewa, d. 20 Lutego n. s. 1834.

Najukochańsza Mamo moja! Od dnia do dnia ociągałem się z tym listem, albowiem co chwila spodziewałem się od was jakiego słowa. Od dwóch miesięcy tak czekam w wielkiej niespokojności i myślą rozbieram różne prawdopodobieństwa, a czasem jak talizman jaki powtarzam Mamę przysłowie: „*jakoś to będzie*”. Smutne to życie przepędzane w tak ciągłej niespokojności. Jakiś autor angielski powiedział żartobliwie, że człowiek, oddawszy się ciągłej samotności, zamienia się w ostrzygę. Otóż ja wkrótce, jak mi się zdaje, dam przykład takiej metamorfozy. Oby przynajmniej nie w ostrzygę, ale w perłową zamienić się konchę. Przez całą tę zimę nie przyjąłem żadnego zaproszenia na bale, bo mię nudzą; byłem tylko na kilku małych wieczorach, na których główną zabawą jadło i picie.

O godzinie 7-mej zaczyna się kolacya, zasiadają damy i mężczyźni około stołu pełnego szynki, jendyków zimnych z truflami i ciast cukrowych, któremi Szwajcarowie nad innemi narody celują, i przy takiej kollacyi trzeba siedzieć aż do godziny 11-stej czasem, potem tańce. Dwadzieścia już z górą osób płci obojgę uczyłem z różnym skutkiem tańcować mazura, ale żaden mężczyzna nie umie ani w takt biegać, ani à propos uderzyć w podkówkę, widać więc, że do mazura trzeba wrodzonej skłonności, to jest genijuszu, nie zaś talentu. Na jedném z tych wieczorów, gdzie było wiele starych tatusiów, wzięto się do dawnych Szwajcarskich tańców, i te bardzo by się może niektórym z waszych podobały. Oto jedna osoba staje pośród sali, inne zaś biorą się za ręce i kołem kręcą się koło niej, śpiewając starą piosenkę, najczęściej śmieszną. Stojący w kole wybiera jaką damę i całuje ją w twarz, a dama, taki tryumf odniosłszy, idzie do środka i znów czeka, póki kręcące się koło nie skończy drugiej strofy piosenki, a po skończeniu jęj całuje mężczyznę itd. Tańiec ten wybornie maluje dawną prostotę Szwajcarów. Otóż i ja byłem w takim kole, ale nie lękajcie się. Zwyczajem naszym damy w rękę tylko całowałem, a to podobno, po głębszém rozważeniu rzeczy, czynilem dla tego, że między damami żadnej dosyć ładnej nie było.

Spojrzałem przez okno. Wnuczki Pani Pattey, bawiąc się na dziedzińcu, krzyczą na mnie: *Lulli méchant*. Lulli jest to moje imię, dawane mi przez dzieci. Najstarsza córeczka, 6 lat mająca, jest moją żoną; w wieczór kładąc się spać, biegnie do drzwi mego pokoju i krzyczy: *bon soir, Lulli*, a czasem przynosi mi bukiet fiołków. Spodziewam się, że Mama pobłogosławi temu związkowi. Staram się różnymi talentami umebłować głowę mojej żony i uczyć ją rysować. Już stawi kółka na papierze, używam bowiem metody krzemienieckiej.¹⁾ Co do innych nauk, opowiadam jej

¹⁾ W szkole krzemienieckiej profesorem rysunków był Józef Franciszek Pietschman, znakomity w swoim czasie artysta, wezwany tam w 1806 r. przez Tadeusza Czackiego. Pietschman pozostawał w Krzemieńcu przez lat 25 i gorli-

o stworzeniu świata i już doszedłem aż do potopu. Widzicie więc, że wkrótce całą historią powszechną przejdziemy. Co do kobiecych robót, donoszę wam, że mi żona moja obrąbiła całą chustkę do nosa.

Chociaż smutne są okoliczności, niedawno śmiałem się do rozpuku. Przysłano mi bowiem z Paryża wiersze poety z muzyką poety, z tłumaczeniem francuskim poety, a tym poetą jest pewien xiądz Praniewicz, Baka naszych czasów. Na karcie 72 i na karcie 73 znajduje się o mnie strofa po polsku i po francusku do muzyki zastosowana, która brzmi w obu językach jak następuje:

Pięknie S... w swym kwiecie
Już za krajem się ujmował,
Gdy rzekł: masz i medal Lafaj[ecie],
Byś tylko P[olskę] ratował.
Cny Czacki za krajem wylany
[Do]chodził tegoż losu bez odmiany.

*S... dans sa jeunesse
Défend déjà son pays,
De médaille il fait largesse
A qui bat ses ennemis.
Czacki le sage aurait pour la patrie
Sacrifié ses biens comme sa vie.*

Upewniają mnie korespondenci, że ta strofa jest jedną z najlepszych w całym dziele i że Homer w niej nie śpi. Piszę ją dla tego, aby ciebie, moja Mamo, choć na chwilę rozśmieszyć... Co do mego poematu, dotąd jeszcze nie wyszedł na świat, ale za kilka dni dopióro ukaże się...

Niepewność o was wprawia mnie w taką otrętwiałość względem innych celów mego życia, że o niczym myśleć, niczym się cały zająć nie mogę. O, Mamo droga, czyż dla nas żadnej już niema nadziei? Odbierając takie próżne listy, pomyślisz może, Mamo moja, że ci szczegółów życia nie piszę. Wierz mi, moja droga, że od dwóch miesięcy nie było dnia, któryby się od

wie do końca życia spełniał swe obowiązki. Był on założycielem porządnej i systematycznej szkoły rysowania w Krzemieńcu i o takiej zapewne metodzie mówi tu Słowacki.

innych dni w życiu mojem odróżnił. Kolorem głównym dni moich jest teraz ciągle wzrastająca niespokojność z powodu długiego waszego milczenia. Niespokojność ta budzi się razem ze mną i czarniejsza jest, ile razy czas mglisty i smutny dopomaga splinowi.

Dzięki Bogu śliczne tu dnie mamy. Ledwo raz śnieg się pokazał. Murawa ogrodu ciągle zielona jak szmaragdy, ogród pełny małych jodeł, ciągle ma przyjemną postać. Fijolki zawsze kwitną. W takim czarującym kraju potrzeba mieć tylko serce napelnione i spokojne; ani jednego, ani drugiego nigdy w życiu nie miałem. Braknie mi wiele, a nadewszystko braknie mi przyjaźni. Ostatnia próba, Michał, odstręczył mnie od niey na zawsze, a co dziwniejsza, że zostawił mi w sercu jakieś przywiązanie do siebie, którego nawet brakiem szacunku zatrzeć nie mogę. Jaki on musi być nieszczęśliwy w swem więzieniu. Tyle talentów i tyle wspomnień skalanych! Czy rodzina wie o tem?

Jakże się Teofilowi powodzi z nabyciem Hawryszówki? Powinien tak postąpić, jak zamierzył. Niech będzie podporą naszą, a za to niech mu Bóg błogosławi we wszystkim. O gdybyście wiedzieli, jak tu ludzie są szczęśliwi, jak spokojni! Nędzy nigdzie nie widać, nigdzie uciemiężenia, wszyscy w pokoju spożywają kawałek chleba. Płakać powinniście, myśląc o tém.

Jest tu teraz w Genewie Regner,¹⁾ ten sam, który był guwernerem przy Ogińskim²⁾ młodym. Samo imię jego przypominało mi wiele rzeczy, tyle razy słyszałem

¹⁾ Dr. Regnier (Renigier) Anicety (ur. 1805 † 1877 r.), kolega szkolny Juliusza Słowackiego, skończył nauki lekarskie w Wilnie 1831 r. i służył jako lekarz w wojsku polskim. Wróciwszy do kraju praktykował w okolicach Wilna, później w Druskiennikach i Birsztanach. Długie lata spędził na przymusowym pobycie w głębi Rosji. Położył wielkie zasługi jako bibliotekarz towarzystwa lekarskiego w Wilnie. Pisał o wodach mineralnych birsztzańskich.

²⁾ Gabrjel książę Ogiński (ur. 1784 † 1842) synowiec ks. Michała Ogińskiego, brał żywy udział w wypadkach 1831 r. na Litwie. Ogińscy od 1600 r. byli właścicielami Strawien-
nik, rozległych dóbr w pow. trockim, o 38 wiorst od Trok a 59 od Wilna, nabytych od Strawińskich. Bohdan ks. Ogiński na początku XVII wieku zbudował tu obszerny pałac. Do

je powtarzane w moim dzieciństwie. Z nikim tu nie żyję, nie mam siły poszukiwać zabaw, bo mi trzeba szczęścia. Prawdziwie gotów bym, jak żydzi, co sobota zapalać mnóstwo świec i stroić pokój, czekając na zjawienie się szczęścia... Zdaje mi się zawsze, że musi kiedyś nadejść.

Pani Pattey i Panna Eglantyna ciągle mi dają dowody swojej przyjaźni. Jestem z niemi, jak z krewnemi, największa delikatność pokazuje się w ich postępowaniu zemną. Z tego wszystkiego wnoszę, że Bóg dotąd mną się opiekuje i dzięki mu za to składam, ale nie codzienne: wtenczas tylko, kiedy do łez jestem wzruszony czy to przez nadspodziewane szczęście, czy przez spodziewane oddawna nieszczęścia... O moi mili, uspokójcie mnie, każda pewność znośniejszą będzie od tego stanu, w jakim teraz zostaję.

Zbliża się wiosna, znów mnóstwo nowych figur podróżujących przesunie się przez nasz dom. Wszystkie te chwilowe znajomości podobne są do widm we śnie widzianych, zaledwo myśl zatrzymuje pamięć ich rysów. A ja zaś dla nich muszę być podobny do kamiennego słupa na drodze, przy którym zatrzymują się, starając się wyczytać niezrozumiany często napis i ruszają w dalszą drogę.

Adieu, Matko droga! Całuję ciebie i was wszystkich po tysiąc razy.

Juliusz.

Adres:

Pour Messieurs
MMurs Hausner et Violland
Banquiers
à Brody (Gallicie Autrichienne).

Les priant de faire passer la présente à Madame de Bécu.

Stępel pocztowy: Genève 20 Fev. 1834 fco frontières.
Brody 7 März 1834. P. P. 24 Febr. 8 Mars.

1831 r. Strawienniki należały do Ogińskich, poczem przeszły na własność skarbu, który oddał ziemie włościanom na wykup. Gabrjel Ogiński założył w Paryżu warsztat introligatorski. Był ożeniony z Kunegundą Platerówną.

32.

Gen[ewa], 24 Marca 1834 r. n. s.

Kochana Mamo! List mój uprzedni pisałem w niepewności i niespokojny o was; wina to była tutejszych ludzi, którzy czekając na zgłoszenie się moje, znać mi nie dali i tak ¹⁾ miesiąc mi trzymali w zawieszeniu. Na jutro po odebraniu daru twojego doszedł mi list drugi. Wystawcie sobie radość moją, zdawało mi się, że o kilka mil tylko od was jestem, że codziennie piszemy do siebie, i takie omamienie było rokoszne, jak rokoszne, to wystawić sobie nie możecie. Pierwszy list, rozpaczający napelił mię także rozpaczą... Prawdziwie chyba głową bić o mury, tak trudno żyć, niepodobne do przezwyciężenia trudności w życiu!... O gdybyś Mama, tak jak mówisz, mogła się zabrać ze wszystkim, to żylibyśmy gdzie spokojni w jakim taniem miasteczku Szwajcaryi, spokojni o siebie i o przyszłość. Mówisz, Mamo, że mię nie chcesz pozbawiać swobody. Czyż ty mię, zawsze, Mamo, bierzesz za owe(!) marzące i kapryśne dziecko, które ciebie tyle razy udrećzało? Dawniej byłem jak mały ptaszek niespokojny w gnieździe, chciało mi się spróbować skrzydeł; dziś przeleciałem wiele drogi i prawdziwie, że jestem znurzony(!).

Czwarte dziecko moje wyszło na świat.²⁾ Niewiem jeszcze nic o zdaniach, ani go wam posłać mogę, a to dla wydarzeń, jakie tu zaszły, do których się nie mieszałem, a które zwracają uwagę na to, co z tej ziemi wychodzi.³⁾ O Mamo, wierz, że najszczęśliwsza chwila dla mnie była ta, gdyś pierwsze moje pakiety otrzymała, teraz tylko rozważa hamuje mię.

¹⁾ Przekreślono wyraz: ważne.

²⁾ „Kordjan“.

³⁾ Na początku 1834 r. pięciuset emigrantów z zakładu w Besançon wkroczyło do Szwajcaryi. Wydaleni stamtąd, przekradli się do Niemiec, gdzie część ich wywołała za-

Ponieważ o wszystkich moich czynnościach donosić ci zamierzylem, otóż donoszę ci, Mamo, że teraz zajęty jestem pisaniem nowej tragedji: o *Wallasie*, Szkockim rycerzu... Wiesz, co mnie do niej przywiodło? Długo myślałem, jaki w dziejach różnych narodów najczystszy jest bohater i z najpiękniejszą duszą. Przypomniało mi się, że niegdyś w dzieciństwie, kiedyś mnie Mama do uczenia się francuskiego języka zachęcała, mówiłaś mi: „Poznasz Wallassa życie.“ Samo imię Wallas uderzyło magnetycznie na moją imaginacyę... Wystawiałem sobie coś podobnego do burzy, która wali lasy. Niemogę zdać sprawy z tego wrażenia, ale czuję je dotąd... W kilka lat potem czytałem romans: *Les Chefs Ecossais*. Mama wtenczas grałaś na fortepianie smutnego niemieckiego walea. Smutne wrażenie romansu tak się pomieszało z tą muzyką, że dzisiaj przez walec tylko romans widzę, jak we mgle... Teraz w różnych Historych poznałem się z rzeczywistym Wallassem. Już w tragedji nie romansowie, ale w historycznej prawdzie maluję tego człowieka, ale układając tragedję i pisząc ją teraz, często wstaję od stolika i idę do fortepianu i gram tego samego walea, aby koloryt wspomnień smutkiem napełnił moje karty. Tragedję tę poświęcę pamięci Jasia...¹⁾ Napisz o tem Mamo, kochanemu Teofilowi. Zobaczycie, że będzie, jeżeli nie dobra, to przynajmniej niepospolita.²⁾

burzenia we Frankfurcie nad Menem. Inni dotarli do kraju. Była to tak zwana wyprawa Zaliwskiego, wojsko zaś jej nazywano „świętym hufcem“. Część wydalonych ze Szwajcarii w lutym tego roku wtargnęła do Sabaudji pod wodzą Ramorina i Soltyka. Rozproszono ich odrazu, a mając znów zamkniętą przed sobą granicę szwajcarską i francuską, schronili się do Anglii. Szwajcarya zaciągnęła bowiem jeszcze w 1823 r. obowiązek względem Świętego Przymierza nie wpuszczania emigrantów, mogących robić w Europie nieporządk. Grożono jej wówczas uporządkowaniem z pomocą wojska, jeśli nie ulegnie.

¹⁾ Jana Januszewskiego.

²⁾ Wilhelm Wallace (ur. 1276 † 1305 r.), znany w dziejach szkockich z walk za wolność przeciwko anglikom, za panowania Edwarda I. O tym-to bohaterze żyje do dziś dnia sława jego czynów w pieśniach i podaniach ludowych. Sło-

Otóż widzisz, Mamo, że ja zawsze taki sam. Ciągłe układam kamyczki na własny grobowiec, a życie puszczam mimo siebie. Wszystkie przyjemności życia mijają mnie i obchodzą kołem, mówiąc, „nie przeszkadzajmy temu człowiekowi, on o przyszłości pogrobowej marzy“. O Mamo! ale ja jestem szczęśliwy tak jak jestem, i czasem nie mogę zrozumieć, jak ludzie inni bez takich wrażeń żyć mogą; zdaje mi się, że chleb, który spożywają, musi pachnąć nicością. Piszę i chodzę po ogrodzie i tak całe długie dnie mi upływają. Śliczny czas mamy. Słońce, listki na drzewach pokazują się, a murawa już okryta białymi kwiatkami wiosny. Sympatyzuję teraz więcej niż kiedykolwiek z naturą i zdaje mi się, że czuję ją do głębi jej duszy.

Ostatnich tych dni mieliśmy wielki wieczór w domu, salony dwa otwarte, oświecone, napełnione kwiatami, piękny przedstawiały obraz. Było wiele dam i trzech moich ziomek. Młode chłopcy zgrabnie się wydają przy ciężkich tutejszych tancerzach. Szał mazurka opłynał wszystkich, wszyscy się uczą mazurka i wszyscy prawie już tańczą, ale niektórzy dosyć śmiesznie się wydają. Bawiliśmy się do dwunastej, bo jest prawo zabraniające dłuższych nad północ zabaw. Dziwne prawo, które pokazuje, jak tu jeszcze patryarchalne życie. Weselne tylko gody mogą się dłużej w noc przeciągnąć, inaczej, za przestąpienie prawa trzeba pieniędzy, dosyć znaczną karę płacić. Matko moja! mam ci wielką wdzięczność, żeś czuwała nad moim światowem ułożeniem, że nie tańczę jak niedźwiedź, że mogę zagrać tańczącym na fortepianie. Ach, za wszystko, Mamo droga, mam tobie wdzięczność. Dotąd wszystko mam od ciebie tylko, a nie od ludzi; dotąd jeszcze w rzeczach najpotrzebniejszych widzę twoją

wacki zapoznał się po raz pierwszy z osobistością Wallace'a przy czytaniu, jak wspomina w tym liście, romansu „*Les Chefs Ecossais*“, będącego przekładem utworu angielskiej autorki Miss Jane Porter (ur. 1770 † 1850) p. t. „*Scottish Chiefs*“. Tragiedji tej wszakże nie znaleziono w papierach pośmiertnych poety, więc zaginęła może wraz z innemi jego utworami, albo też Słowacki nie dokończył jej za życia i zniszczył sam to, co napisał.

rękę! dotąd chodziłem w koszulach, które miałem od ciebie, i dopióro teraz, gdy się podarły, sprawiam sobie nowe za pośrednictwem Pani Pattey, która zna się na tym. Mała to rzecz, ale wiesz, Mamo, że mię smuci rozłączenie się z dawnymi moimi koszulami. Wszystko, co otacza człowieka, odmienia się jak liście na drzewie. Wkrótce oprócz kilku xiążek nie będę miał z kraju, nie dawnego przy mnie nie zostanie, a jeszcze za jakich lat kilka nie oprócz kilku xiążek nie zostanie po mnie.

Teofil prosi mię, abym kiedyś pamiętał o synie Jasia, jeżeli pomocy mojej potrzebować będzie. Ach, bądźcie pewni, że nigdy nie zapomnę o tym świętym długu, który rodzina nasza względem Stasia sieroty zaciągnęła, i jeżeli będę w stanie, to roję sobie często, że Stasia małego wezmę do siebie, dam mu wychowanie, pozbawione wszelkich przesądów i obłąków, aby kiedyś mógł być chwałą kraju... Z jakąż roskoszą miałbym go przy sobie. Zdaje się, że wkrótce przywiązanie do tego dziecka napelniloby serce moje. Często rozmyślam, jakbym w jego głowie wiązał nauki w jedną budowę, nie tak jak one u nas pomieszczone kładą w głowę przepełnioną dziecka.

Mamo kochana! Oto u nas w niedzielę wielkanoc, u nas święto największe pamiątek, tu w protestanckiej ziemi ledwo uważane. Otóż mam do ciebie prośbę, Mamo! prośbę dosyć śmieszną, oto, abys mi przysłała przepis *bab* naszych, ale przepis *bab* prawdziwych, z szafranem i bez szafranu, z opisem, jak ma być piec gorący, kiedy je kłaść do pieca i t. p. Mają tu doskonale cukierki i ciasta, ale ja zawsze o babach gadam, tak jak niegdyś Jan Śniadecki o paryskich brzoskwiniach; więc się babom zachciało widzieć baby, wiedzą albowiem, że te ciasto żeńskiej płci nosi nazwisko.

Byłem temi czasy na wieczorze u Pani Wodzyńskiej, o której już podobno raz wam pisałem. Ta chciała koniecznie na stole swoim mieć babę, ale jej zrobić nie umiano. Kossielski, kiedy tu był, wyćwiczony w kulinaryjnej sztuce, uczył pasztetników tutejszych różnego ciasta robić; dotąd go kucheiki z uwielbieniem wspo-

minają. Jadłem w lecie melszpais, który on robić nauczył, a jeżeli sława przyjemna, to niech wie, że jedno ciasto nazywają u Warasza, pierwszego pasztetnika, *Le Baba de Kosielski*. Żaden wieczór u Panny Eglantyny nie obejdzie się bez tego *Baba de Kosielski*.

Panna Eglantyna i jej matka kazaly mi tysiąc i tysiąc miłych rzeczy powiedzieć tobie, Mamo! Prawdziwie, że szczerze interessują się twojem zdrowiem i powodzeniem. Co do mnie, ledwo nie powiem, że już musiał prosić Boga, abym ja zachorował, a to, aby mi dać dowody swojej troskliwości i przywiązania, które w innych okolicznościach nie w wielu miejscach na scenę wystąpić mogą z równym blaskiem. Ale ja żartuję, a oni szczerze mię kochają.

Byłem tego miesiąca kilka razy na teatrze. Dziwię się, że mię teatr teraz nie bawi. Chciałbym usłyszeć na nim ludzi mówiących po polsku, zdaje się, że rozmowy innym językiem prowadzone nie interessują mię a potym, tragedyi tu nie grają, opery tylko i Wodwille. Pierwsze źle dosyć mi się wydają po paryskich, i aktorki trudnem przełamywaniem trudności dręczą zawieszoną uwagę. Co do drugich, to jest Wodwillów, uważam je za najgłupsze wynalezienie francuzów: ani w nich sensu, ani wesołości, ani muzyki dobrej niema, wołę proste i szczerze farsy, takie jak nasze „Damy i huzary“.

Wiesz, Mamo, że we Francji jest teraz nowa autorka, która wkrótce panią Staël zaćmi: jest to rodzaj Byrona w spodnicy, to jest Byrona w prozie. Niewiadomo dotychczas z pewnością, jak się nazywa, bo się ukrywa pod męskim imieniem Georges Sand, ale pewnie jest kobietą. Niektóre dzienniki pisały, że się nazywa Pani Dudevant. Napisała trzy romanse przesłiczne: *Indiana*, drugi *Valentine* i teraz trzeci *Lelia*. Pierwsze dwa przesłiczne, ostatni dziwny i bardziej do poematu, niż do romansu podobny. Otóż to jest literacka wiadomość, która damy powinna interessować. Staraj się, Mamo, przeczytać który z jej romansów, a mianowicie który z dwu pierwszych.

Donieś mi nieco, Mamo kochana, o osobach znanych mi w szkolnym czasie mojego życia. Fortunata uściskaj odemnie i powiedz, że dotąd wspominam nasze niegdyś rozmowy. Teofilów w liście pisanym do nich pozdrów, Mamo, niech cierpliwie znoszą dolegliwości tego świata... Adieu, droga, najukochańsza Matko moja, niechaj wiosna owieje ciebie miłym powiewem zdrowia, niechaj topola botanicznego ogrodu szmerze listkami, kiedy spoczniesz na wzgórzu, gdzieśmy razem siadali... O jakże to być [musi] smutnie, patrzeć z góry na te (!) miasto ciche i nieszczęśliwe...

Całuję ciebie, droga, najdroższa. Włosy twoje i babuni chowam święcie i wdzięczny ci jestem, Matko droga, za ich przysłanie. Adieu. *Juliusz.*

Adres:

Pour les Messieurs
Messieurs Hausner et Violland
Banquiers
à Brody (Gallicie, en Autriche).

Les priant de faire parvenir la présente à Madame de Bécu.

Stempel pocztowy: Genève 26 Mars 1834.

P. P. feo frontières Brody 10 April.

33.

Gen[ewa], 1834 r. d. 27 Kwiet[nia].

Najukochańsza! Najdroższa! Wiosna! Dziś w nocy spadł deszcz wiosenny, wszystkie drzewa rozwinęły się; chodziłem po ogrodzie i piłem ustami pachnące powietrze. Czy to deszcz wiosenny, czy jakiś stróż anioł, przyniósł mi tej nocy sen o was. Śniło mi się, że byłem w dawnym dziadostwa mieszkaniu, przy tobie, Mamo droga; układaliśmy sobie rodzaj życia. Po-

nieważ nie mogłaś mi dać osobnego pokoiku, postanowiłem być nająć sobie mieszkanie blisko w innym domu. Kiedym się do mego apartamentu wynosił, Mama mi powiedziała, że mi przyszesz służącą, nie służącego. Długo we śnie zastanawiałem się i ciekawy byłem, czy mi też, Mama, ładną przyszesz dziewczynę i nie wiem jak się skończyło. Dzięki temu snowi, że mi wasze twarze pokazał, chciałbym być, obudziwszy się, znaleźć ten sen odmalowany na firankach łóżka i schować, a przynajmniej drugi raz obaczyć. A propos firanek, wiedźcie, że wszędzie tu i w innych stronach spią pod firankami ludzie, i dziwią się, jak my barbarzyńcy inaczej spać możemy. Z razu firanki były mi obojętne, teraz przyzwyczajłem się do nich, lubię i kiedyś, wróciwszy starym kawalerem, będę miał łożę z firankami i fontaziami, jak niegdyś Jan¹⁾ Astronom.

Chciałem tej wiosny pojechać do Clarens i w miejscu gdzie Heloiza żyła, przeżyć kilka miesięcy, zwłaszcza, że było by to dobrze na moją kieszeń. W Clarens bowiem trzeba mieszkać u wieśniaków, więc można mieszkać tanio. Nieszczęśliwe polityczne wypadki, do których się bynajmniej nie mieszałem, niepozwalają mi ani w prawo, ani w lewo. Miejsce, gdzie teraz jestem, mogę w pewnym względzie za rozległe uważać więzienie. Niepojmiecie tego, jak nam źle, jak nigdzie przytulku niema. Spiewajmy: ja więc spiewam, mój śpiew ostatni jeżeli nie podobał się, to zadziwił. W jednym z pism po francusku wydawanych czytałem o nim zdanie i rozbiór, pochlebne o tyle, ile przeciwna partija ganić nie może, a tą przeciwną mi partiją są nieszczęściem wszyscy poeci, na których czele Adam, od tego bowiem sam pierwszy stronić zacząłem. Wielu jednakże w Paryżu przypisuje pieśń moją Adamowi; oto wyjątek z listu do mnie pisanego: „byłem przytomny, jak Ogiński attakował Adama i kiedy ten się wypierał, że nie jest autorem dzieła i że nie wie o niczem, Og[ński] rzekł: to przynajmniej wiemy, że Pan chce to mieć tajemnicą“. W drugim liście pisze

¹⁾ Śniadecki.

mi jeden ze znajomych: „Z Memla, dokąd exemplarze posłałem, piszą mi o K...¹⁾ z wielkim uniesieniem i biorą to za pracę Adama“. Z tych dwóch doniesień widać, że w wielu miejscach bezimiennie wydaną moją pracę przypisują innemu; znając uprzedzenie naszych w tym względzie, nie jest mi niemiłą taka pomyłka. Ach, kiedyż będę wiedział wasze zdanie?

Prawdziwą rokoszą dla mnie są oba Kochanowscy. Codziennie odczytuję ich dzieła. Jak ten Jan K[ochanowski] był spokojny i szczęśliwy w swojej chacie, z żoną, z dziećmi. Pod wyniosłą lipą Czarnolesia musiał sobie po obiedzie zasypiać, i do tej lipy tak piękne wiersze napisał. Prawdziwie mu zazdroścę jego chaty, lipy, żony, dzieci i czasów szczęśliwych, w których żył... Ja teraz zmierzam do spokojności i wszystkie moje nauki i książki, których używam, zmierzają do tego, abym w sobie filozoficzną piękność moralną utworzył. Dotąd już tyle w nauce tej postąpiłem, że czuję w sobie jakąś spokojność, natchniętą przez godność natury człowieka. Zewsząd widzę, że ludzie bez wewnętrznej spokojności próżno się o zewnętrzną starają.

Moja gospodyni, którą miałem za dosyć szczęśliwą, Pani Pattey, ma tysiąc nieprzyjemności, i nawet proces miała tej zimy z właścicielem domu, w którym mieszka. Proces ten, przez wielkiego łajdaka wytoczony i bez żadnej słuszności, wygrała Pani Pattey, ale zdrowie jej pogorszyło się znacznie skutkiem ciągłych frasunków. Dobra to bardzo kobieta. Kilka słów Mamę przyjęła z niejakimś obruszeniem, ale tylko z tej przyczyny, że smutno jej było, żeś ją Mama z moich listów lepiej nie poznała i żeś sądziła potrzebnem prosić ją o przychyłność dla mnie. Zawsze jednak twój listek był jej miłym. Możesz, Mamo kochana, odtąd nie do mnie, ale do niej pisywać, to jest początek, zapisanie do niej odsyłać; będzie mi to bardzo miło, bo imię moje trudne do wyczytania i niepewne.

Żadnych tu prawie od was nie mamy wiadomości. Niedawnemi czasy w jednej z gazet czytałem, że Ku-

¹⁾ Kordjanie.

kolnik, Paweł zapewne, wystawił na teatrze stolicy swoją tragedję, i że ją z oklaskami przyjęto... Zapewne to nie ta sama, którą mi niegdyś z takim zapalem, skacząc po pokoju, opowiadał. Widzicie więc, że nie poznaliśmy się na wielkim poecie, a dalibóg, może on i miał talent... To naucza, aby nigdy z uprzedzeniem nie potępiać.¹⁾

Moje życie tutaj zawsze jednostajne i spokojne, cały tydzień jest niedzielą. Lecz jeżeli nie mam przymuszonych zatrudnień, to mam dobrowolne i nie nudzę się nigdy... Czasem w dzień dżdżysty wyjmuję z szuflady dawne moje korespondencye, a małe różne świstki papieru wiele mi przypominają. Żałuję zawsze listków Olesi, które zostały w moim tłómoku, w którym była szkatuleczka Pawła... Między innemi lży wyciskającami relikwiami chowam małą książeczkę Ludwika Szpitznagla, pełną dziecinnych rysunków i wierszy. W sztambuchu moim dziecinny mam was wszystkich; połowa napisów w tym sztambuchu już do umarłych należy. Jak wcześniej!...

Kochana Mamo! jak mi smutno, że nie mogę sobie wystawić twojego nowego pomieszkania. Niewiem

¹⁾ Paweł Kukolnik (ur. 1795 r. w Zamościu) otrzymał wychowanie w Petersburgu i służył w ministerjum dóbr państwa a następnie w departamencie poczt. Jakkolwiek nie był w żadnym zakładzie naukowym, obronił jednak w kolegium jezuickim w Połocku rozprawę i uzyskał stopień doktora praw. Gdy Nowosilcow był mianowany kuratorem okręgu naukowego wileńskiego, otrzymał opróżnioną po Lelewelu katedrę historii na uniwersytecie wileńskim. Po zamknięciu uniwersytetu był prefektem biblioteki i nauczycielem języka rosyjskiego dla farmaceutów i weterynarzy w akademji medyko-chirurgicznej, zaś po jej zwinieniu cenzorem i nauczycielem historii w seminarjum katolickim. Zmarł w Wilnie w 1884 r. — Brat jego, Nestor Kukolnik, znakomity literat i dramaturg rosyjski (ur. 1812 r.), był mianowany w 1829 r. nauczycielem języka i literatury rosyjskiej w gimnazjum wileńskim, zaś od r. 1832 przeniosłszy się do Petersburga, służył w różnych dykasterjach rządowych. Należał do rzędu najpłodniejszych pisarzy swojego czasu i on-to był autorem tragjedji, osnutej na wypadkach 1812 r., o której tu pisze Słowacki. Wystawiona w Petersburgu, w 1834 r. p. t.: „Ręka Wsiewysznjawo otieczestwo spasła“ (Ręka Najwyższego ojczyznę zbawiła) doznała tam ogromnego powodzenia.

nawet, na której leży ulicy, czy tam, gdzie Beaupré mieszkał za mego pobytu w Krzemieńcu? Czy z okien twoich widać zawsze górę zamkową, ową górę, do której nieraz przystosowywałem owe(!) zdanie Sienkiewicza: „że ściga ludzi jak sumienie.“ Powiedział on to o górze Mont-Blanc i prawdziwie powiedział, choć takie naciągane porównania są tylko wyskokiem dowcipu, ale nie mają w sobie nic pięknego... Górę Mont-Blanc widzę co dnia z moich okien. Przez te kilka dni xiężyc w pełni wschodził za tą górą. Niemożecie sobie wystawić jak to smutno i pięknie, kiedy noc czarna, kiedy samotny w moim pokoju, otwieram okno i czuję zapach wiosenny liści i słyszę słowika w alei ogrodowej, a potem widzę zwolna wschodzący za górą xiężyc. Uczucia, których w ten czas doznaję, można zamknąć w tych dwóch wyrazach: Smutno i cicho. Dziś xiężyc wschodzi około 2 w nocy, więc go czekać nie będę. Lubię bardzo teraz kwiaty i teraz bukiet żółtych pełnych fijołków i lewkonii mam przed sobą na trójnożnym stoliku, na którym piszę do ciebie, Mamo. O, jak my kiedyś będziemy z tobą sadzili kwiaty i drzewa, Matko moja. Po wygranym procesie ogród będzie należał do Pani Pattey; robimy więc już projekta z Panną Eglantyną, aby się zająć sadzeniem i zbieraniem kwiatów. Będę chował nasiona, to kiedyś może w naszej ziemi zasieję.

Chcieliśmy tu bardzo o wielkiejnoocy zrobić babe potężną, ale napróżno tłómaczyłem im sposób pieczenia bab naszych, napróżno rozkładałem całą mocą imaginacyi części, z których się składa, nie śmieli się za moim sternikowstwem puszczać na morze doświadczeń, i baba dotąd w Szwaj[caryi] nie zakwitła... Przyslijcie mi opis tych piramid egiptsko-polskich, abym mógł je postawić na złość górze Mont-Blanc, oko w oko z tą górą... Ludzi tutejszych tak góry znudzily, że na półmiskach zawsze kładą równiny placków. Zdaje się, że w charakterze każdego narodu takie są kontrasta. Uważaj to, Mamo, za głębokie psychologiczne postrzeżenie, jedno z tych, które zebrałem na wojażach ku oświeceniu ludzi.

Piszesz mi, Mama, żeś smutno przepędziła karnawał. Ja także nie byłem na żadnym wieczorze, ale też zrozumieć nie mogę, aby się kto teraz bawił. Trzeba Bogu dziękować, ilekroć w lasce swojej nie rospacz, ale tylko smutek zsyla na nas... O, byleś ty, Mamo, była spokojna, zdrowa, to moje życie, wyznam, prawdziwą łaską Boga...

Droga Mamo, muszę w tym liście zostawić miejsce Pannie Eglantynie, bo chce koniecznie odpisać tobie na twoje słów kilka. Kocha cię ona bardzo i nieraz mówi, że do ciebie pojedzie i będzie ci się starała syna zastąpić, a przynajmniej ulżyć ci, mówiąc o twoim synie... Droga Mamo, całuję ciebie z całej duszy, z całego serca mego. Matko moja, ty nie wiesz, ile przez to oddalenie zebrało się w moim sercu łez i miłości dla ciebie, tak, że serce mi cięży, że chciałbym gwałtownie upaść na kolana u nóg twoich i płakać... Adieu.

Chère et bonne Madame,

Nous étions presque fâchées contre votre Jules après la réception de votre billet, nous pensions que vous n'auriez pas été si tourmentée, s'il vous eut écrit, combien nous l'aimons et comme il peut compter sur nous. Il le sait cependant, aussi maman et moi espérons, que quoiqu'il arrive à l'avenir vous voudrez bien, chère Madame, penser que votre fils n'est pas abandonné ici et n'est pas entièrement misérable, il fait partie de notre famille et nous permet de le traiter comme un des membres, la seule chose qui ne soit pas en notre pouvoir est de lui donner de vos nouvelles aussi souvent qu'il en désirerait. Enfin il ne faut plus songer aux angoisses passées, votre cher Jules se porte bien, il est tranquille sur vous, Madame, puisse-t-il conserver longtemps cette sécurité, il est assez à plaindre d'être loin de son pays sans avoir encore à craindre pour les êtres chéris qu'il y a laissés.

Je voudrais bien vous donner une idée de la campagne que nous habitons et du jardin, qui en fait partie. Vous pouriez vous y promener en pensée avec nous comme nous le faisons d'ici avec vous. Les nombreux sapins,

qui nous entourent, rappellent à votre Jules sa chère patrie, nous en parlons ensemble, il fait des plans pour un meilleur avenir et vous êtes, chère Madame, le bon génie, qui embellissez ses espérances et ses souhaits, car il vous aime bien tendrement.

Maman me charge d'être son interprète auprès de vous. Elle vous supplie d'être tranquille sur votre enfant; elle veillera sur lui comme sur les siens et malgré, que nous ne soyons pas placées de manière à être pour lui des amis puissants, nous lui prodiguerons tout ce, qui sera en notre pouvoir.

J'espère, Madame, si vous voyez quelquefois Mr. Joseph,¹⁾ veuillez, s'il est auprès de vous, lui faire nos amitiés, je serais bien tentée de l'accuser de paresse ou d'oubli envers nous, mais la difficulté de faire parvenir les lettres le retient peut-être, aussi je l'excuse tout en le priant de ne pas nous oublier. Veuillez recevoir, Madame, avec les salutations dévouées de maman l'assurance de mon respectueux attachement. *Eglantine.*

Adres:

Pour Messieurs
MMurs Hausner et Violland
Banquiers
à Brody (Gallicie, Autriche).

Pour remettre à Mme de Bécu.

Stępel pocztowy: Genève 1 Mai 1834.

P. P. fco frontières. Brody 15 May.

34.

Gen[ewa], d. 6 Czerwca 1834 r.

Najdroższa! Najukochańsza! Odebrałem dwa pisma: pierwsze napełnione wyciągiem listu wieśniaczego Fortunata, który mi się wydawał prawdziwym fortunatem,

¹⁾ Grocholski.

skoro żyje tak spokojnie i cicho w małym glinianym domku. Drugi twój list, Mamo droga, trzy razy łzami oblałem, rzewnymi łzami, po których doznałem jakiegoś uczucia, które mię przeniosło do dawnych lat dziecinnych. O, jak często zasypiałem wtenczas znużony płaczem! Dziś smutek mój ma jakąś twarz i zimność brązową i trzeba mi chyba tak mocnego wzruszenia, jakie na mnie twój list wywiera, abym odmłodził płaczem. Kiedym twój list, Matko droga, czytał, zdawało mi się, że chodzę z tobą po botanicznym ogrodzie, że widzę xięzyc i słyszę głos twój, i słyszę imię Julka. Powtarzałem po kilka kroć do siebie imię moje własne, próbując, czy go twoim matczynym głosem nie wymówię. Mamo droga, jaki twój list piękny i smutny! Przechodziłem z tobą koło pustej furtki naszego dawnego mieszkania, patrzałem twojami oczyma na kosiół pusty, pojezuicki i szukałem myślą osieroconej ławki babuni... Mamo moja, co raz mocniej wierzę w przyszłe życie, bo cała rodzina nie może się tak rozejść po samotnych grobach bez pożegnania i bez nadziei zobaczenia się.

Jestem teraz samotniejszy niż kiedykolwiek. Panna Eglantyna wyjechała przed 5 dniami do Paryża, gdzie na nią jęj wuj czeka i dziwy paryżkie jęj chce pokazać... Odjazd jej bardzo mi smutny, bo ona szczerze do mnie przywiązana, jak siostra i bardziej może niż siostra. Nieuwierzysz, Mamo, jak smutny mi był ranek jej wyjazdu. Miała odjechać o godzinie 4 z rana, przyrzekłem więc, że ją o trzeciej obudzę. Jakoż nie położyłem się spać i czytałem, leżąc na kanapie do godziny 3. Srebrne jakieś światło porankowe oblało drzewa i murawy ogrodu, cicho przeszedłem przez pokoje i stukaniem do jej drzwi obudziłem ją... Ty wiesz, Mamo, jaką posępność ma w sobie chwila odjazdu. Ubrała się, wyszliśmy z domu przez rozwidniający się ogród. Wschód nieba cały złocił się bliskim słońcem, ptaszki śpiewały po drzewach i zimno poranku napełniało jakimś dziwnym, elektrycznym drżeniem. O! chciałbym was postawić na wzgórk, na którym staliśmy, czekając powozu. Z tego wzgórka

widać było całe błękitne jezioro, za niem śnieżne góry, nad którymi wstawał ze snu biały Mont-Blanc... Eglantyna płakała jak dziecko. Ja byłem takim, jakim mię często Mama widziała... z ponurą walką myśli na czole. Każda taka chwila budzi we mnie jakieś odległe wspomnienia, każda chwila smutna teraz jest jakoby zwierciadłem, w którym całe moje smutne życie widzę w zmieszanych kolorach... Zaszedł wreszcie powóz, wsiadła do niego a ja zostałem sam jeden, jak słup na zielonej murawie, patrząc na ozłocone niebo... W kilka chwil potem weszło słońce: naprzód jakieś ogniste płomienie wytrysły z ziemi i wahały się, przelewały się, aż cały krąg słońca wyszedł na niebo... Smutno, smutno... O godzinie 5 wróciłem do siebie, pozamykałem okienicę i dziwnie posępnego wrażenia doznałem, widząc na kanapie rozrzucone książki, które chwilą pierwszej czytałem i które porzuciłem w nieładzie, idąc zbudzić p. Eglantynę. Zdaje mi się, Mamo kochana, że ty pojmiesz, co było smutnego w tym powrocie myśla do kilku ubiegłych godzin. Po wyjeździe Eglantyny smutno mi bardzo. Ona miała nademną jakąś panującą władzę siostry. Kiedy mię list jaki zasmucił, jaka wiadomość zła zgryzła, ona uniała z twarzy mojej wyczytać smutek i zawsze się jej musiałem wypowiadać, a po spowiedzi lżej mi było.

Teraz po ostatnim twoim liście, Mamo droga, już od trzech dni jestem ponury. Ten list gryzie mi serce i nikt się zemną nie smuci, nikt mię o nic nie zapyta... Nie mogę sobie wybić z głowy tego pieska, który się przy twoich nogach, Mamo moja, kładzie i tuli się do ciebie... On zabiera miejsce syna twego. O Mamo, gdybym kiedy mógł usiąść przy twoich stopach i położyć czoło na twoich kolanach, i pomyśleć o tym świecie, który teraz przebiegam.

Wiele zamorskich figur przemija teraz kołonnice. Jaskółki angielskie rozpoczęły swój przelot na południe, i teraz dwie damy i jeden Anglik mieszkają w domu Monthoux. Nie możecie sobie wystawić, jak ci wszyscy wojażerowie są głupi, jak wszystkim czegoś nie dostaje... Jeszcze nie widziałem w domu

naszym do rzeczy człowieka, ani przyjemnej kobiety. Z żadnym nie można mieć rozmowy interesującej, wielu Anglików nie czytało Byrona, inni o nim jak przez sen gadają. Cóż dopióro zapytać się ich o Europejskiej literaturze. Damy dwie, które są w naszym domu, prześliczne z twarzy i z urody, ale już mię ich piękność gipsowa doskonale znudziła. Chciałbym, aby przez dzisiejszą noc zbrzydły a nabrały dowcipu i przyjemności, ale one zapewne nie chciałyby takiej metamorfozy.

W Genewie od mojego pobytu przybyło(!) dwa cuda. Postawiono długi most przez jezioro i wybudowano ogromny hotel czyli dom zajezdny przy moście. Hotel ten ma 140 pokoi i 40 służących, śliczne salony i doskonale obiady. Dwóch moich znajomych zaprosiło mię przed kilką dniami na obiad do tego hotelu. W jednym z salonów postrzegłem nowego rodzaju krzesła poręczowe, a ponieważ zawsze myśl moja o dalekim powrocie marzy, co tylko widzę nowego, myślę zaraz, że za powrotem u siebie taką nowość wprowadzę. Krzesła te z dwóch stron mają poręcze, jak dwa boki trójkąta, tak, że siedzący grzbiet w trójkąt poręczowy wsuwa. Dwa takie krzesła, przystawione do siebie, stanowią małą berżerkę, kanapkę dla dwóch osób... czyli, aby wam lepiej wytłómaczyć, kanapka rozciąga na dwoje po środku daje dwa takie poręczowe krzesła. Nie ładniej nie wygląda w salonie! Most nowo wybudowany jest teraz modnym wieczornym spacerem tu-tejszych mieszkańców.

Do mojego regularnego życia przybyła jedna roz-maitość. O ćwierć mili od tutejszego miasta płynie rzeka Arwa. Woda jej z roztopionych śniegów niesie z sobą cząstki mineralne gór i jest nadzwyczaj zimna. Z różnych stron przyjeżdżają tu ludzie osłabionych nerwów, aby się w tej rzece braniem kąpielami wzmocnić, więc i ja od dni sześciu chodzę do tej rzeki, a w wodzie Arwy nie można siedzieć długo, trzeba tylko skoczyć, zanurzyć się i wybiedz. Są ładne łazienki, w których abonując się, płacę 5 fr. na miesiąc; od sześciu dni kąpiąc się, czuję już bardzo znaczną

odmianę w sobie. Mówią mi ludzie, że jak się w tej rzece pokąpie, to moje spliny odemnie uciekną i będę wesół. Jeżeli tak było, to prawdziwie Arwa musi być Letejską wodą... Cokolwiekby, będę chodził co dnia do Arwy. O godzinie 2 w południe jestem w łazienkach, rozbieram się i leżąc na ławce, czytam przyniesioną z sobą książkę, aż póki nie ochłodzę się, potem po trzykroć skaczę do wody i rzeski powracam do domu na obiad. O tej samej godzinie niegdyś kąpałem się w Elbie pod Dreznem i pamiętam, że mi te kąpiele nadzwyczaj wiele dobrego zrządziły. Wiesz więc, Mamo, że musi mi być znośne życie, kiedy o zdrowiu swoim nie zapominam. Prawdziwie, że Bóg czuwa nademną i od wyjazdu mego od was odwraca odemnie wszystkie choroby, oprócz bólu zębów, który czasem dręczy mnie, nie tak jednak, aby go wytrzymać nie można było.

Co do moich brzęczących interesów, przyznam ci się, kochana Mamo, że mi dosyć źle idzie. Do druku nowych dwóch książek musiałem coś ze swojej kieszeni dopłacić, a ci, którzy je wyprzedają, tacy są hołusze, że mi przychody moje kręcą i długo zatają. Dzięki ci więc, Matko, za obietnicę twoję przysłania mi pomocy... musiałem teraz sprawić sobie koszule i inne części bielizny... Wierz mi, Mamo droga, że się oszczędzam, ile mogę, ale tutejszy frank, to tyle prawie co wasz złoty, a nie można nam tańszego wybierać kraju. Jakos to będzie, droga Matko moja. Tyle tutaj biedaków, że aż smutno pomyśleć... Wielu wypędzono do Anglii i tam prawdziwie, że głodu doznają, co drugi dzień tylko obiad jedzą i jaki obiad!!! Kiedyś może [Bóg] zlituje się nad nami. Niech wasze dzieci proszą o to w pacierzach. Czekam z niecierpliwością tej chwili, w której Mama poznasz moje ostatnie dzieci. Niewiem, czy prędko nowe urodzę, bo teraz nie ma jak ich w świat puszczać... wszystko zamknięte.

Przepis twój na Baby odebrałem i już przetłómaczony na francuski język. Pani Pattey ma go wkrótce spróbować, ale wątpię, aby się jej udał, bo pamiętam,

jakich trosk doznawałaś, piekąc Baby wielkanocne, z jakim drżeniem odmykaliśmy piec, w którym się rumieniły.

Nie wiem, gdzie się teraz obraca Odynieć. Musiał wrócić, bo nic o nim nie słyhać, ani o moich 50 egzemplarzach.

Wicie zapewne, że stary wielki człowiek,¹⁾ któremu niegdyś ofiarowałem patynę,²⁾ umarł. Ogromne to zdarzenie i smutne dla nas. Fortunatowi kłaniaj się, Mamo. Przeczulem, że go znudzi gospodarstwo. Podobny jest on do *Rénego* Chateaubriana; niech się tym pociesza, że jest człowiekiem wieku. Nuda i zniechęcenie są dwoma głównymi charakterami ludzi terazniejszych. Bo też nienawidzę z drugiej strony tych ludzi, którzy mówią: „niech będzie tak, jak jest“. Jest to Chrześcijańskie bluźnierstwo, Chińczyków prawidło.

Mamo droga, czy posadziliście śliwkę na grobie Babuni?³⁾ Prawdziwie, że jej by potrzeba posadzić sad cały, aby jeszcze po śmierci była dobroczynną... Teofilów uściskaj, Mamo, w listach odemnie. Smutno mi, że nie znam miasta, w którym żyją i nawet sobie wystawić nie mogę. Dziadunia rączki z uszanowaniem całuje. A ty, Matko droga, ciebie po tysiąc razy ściskam, całuję, cierpię z tobą. Myślę o tobie, zawsze! zawsze! i będę twoim, jedynie twoim, póki będę żył na tej nędznej ziemi, a potem! będziemy spoczywali w Bogu. Adieu, droga moja! Twój *Julo*.

Adres:

Pour Messieurs
MMurs Hausner et Violland
Banquiers

à Brody (Gallicie Autrichienne).

Pour remettre à Madame de Bécu.

Stępel pocztowy: Genève 7 Juin 1834.

P. P. fco frontières. Brody 21 Jun.

¹⁾ Lafayette. (Przyp. matki.)

²⁾ Medal. (Przyp. matki.)

³⁾ „Przechodząc około cmentarza ślicznie położonego pomiędzy górami krzemienieckimi, gdzie lud na grobach swo-

35.

D. 13 Lipca 1834 r., Genew[a].

Najukochańsza Matko moja! Znów nowy miesiąc upłynął spokojnie, bez najmniejszych wydarzeń. Żyję, jak kwiat na jednym miejscu, tą samą rosą i tem samem słońcem, dziś jak wczoraj, jutro jak dzisiaj. Jednostajność tę przerywa czasem smutna myśl o tobie, Mamo moja, czasem gorące zachcenie obaczenia ciebie, czasem mimowolne drżenie, przecucie jakby nieszczęścia. Ile razy zdołam odpędzić od siebie te natrętne trzy mary, wtenczas spokojny jestem i z zamkniętymi oczyma pozwalam płynąć czasowi. Nie mogę jednak zataić przed sobą samym, że mi jest dosyć znośnie na tym świecie. Uskarżanie się na mój los byłoby ciężkim bluźnierstwem; ale też z drugiej strony przyznać trzeba, że tak się teraz ograniczyłem w moich żądaniach, że żadne błyszczące marzenia nie śmieją klócić mojej spokojności. Inaczej to było, kiedy byłem jeszcze dzieckiem. Pamiętam, że przez długie godziny nieraz chodząc po pokoju, rozwijałem w myślach moich jakieś świetne szczęścia, bogactw i sławy obrazy. Niski sufit mego w Wilnie pokoiku nie wstrzymywał mojej bujającej myśli. Żal mi teraz nieraz, że ta władza marzeń zagasła we mnie. Jedyna myśl mię pociesza teraz w życiu: oto zdaje mi się, że jestem tym, czym być powinienem, zdaje mi się, że nie minął mego powołania, że zapelniam sobą jedną małą kratkę na świecie. Tak nienawidzę czczo żyjących ludzi, że gdybym dziś w sobie odkrył szczególną skłonność do rozbienia butów lub zegarków, jutro przystałbym do szewca lub zegarmistrza na naukę.

Słyszę zegar bijący głośno jedynastą w nocy godzinę. Nieuwierzysz, Mamo, jak coś dziwnego jest

ich rodzin zasadzał drzewa fruktowe, a najwięcej śliwki najłatwiej się krzewiące, mówiła [babunia] do starego sługi: „Pamiętaj, Ambroży, posadzić i na moim grobie śliwkę.” (Przyp. matki.)

w głosie tutejszych zegarów. Niektóre dzwonią zwolna i ponuro, inne wybijają coś naksztalt uciętego kuranta, ulubioną zapewne piosnkę jakiegoś zegarmistrza, który przed stu laty ją śpiewał i potem śpiew swój wszczepił w starą wieżę kościelną. Więc dziś zegarmistrz w grobie spoczywa a wieża powtarza co godzinę jego ulubioną piosnkę... Ludzie, którzy się tutaj urodzili, muszą być smutni, ile razy oddalą się tak daleko, że już tej pieśni nie słyszą... Takie same(!) wrażenie sprawia na was dzwonek szkolny, rozbity...¹⁾ Niestety, dzwonek ten ogłuchł... głos i śmiechy żaków grających w piłkę nie rozlegają się więcej po pustej galerii waszego kościoła. Widzę stąd umarłą twarz waszej mieściny²⁾ i z większym smutkiem patrzyłbym na nią dzisiaj, niż na marmurową i umarłą Wenecją.

Panna Eglantyna po 5 tygodniowym pobycie w Paryżu wróciła nakoniec do nas. Podczas swego wojażu pisywała mi czasem długie i miłe listy, które mi trochę jednostajność życia urozmaicały. Przynajmniej w godzinę nadejścia poczty oczekiwałem czegoś, gniewałem się, kiedy postylion z pustymi rękoma przeszedł koło domu i znów nadzieję obracałem na jutro. Nie myśl, Mamo kochana, aby te listy przynosiły mi nadzwyczajne szczęście; oczekiwałem każdego jak malej jakiej nowości. Karmię się teraz ulamkami czyli obłamkami uczuć i szczęścia.

¹⁾ Krzemieniecki. (Przyp. matki.)

Mowa tu o dzwonie krzemienieckim, o którym Walenty Spektator (Karol Witte) w „Przygodach i wspomnieniach o Krzemieńcu studenta pierwszej klasy” (Kraków, 1873) pisze w ten sposób: „Miał nasz kościół licealny różnego rodzaju dzwony i dzwonki, z których każdy odzywał się w swoim czasie i mówił niejako wyrażnie na co dzwoni”. Po krótkim opisie tych dzwonów pisze dalej: „Nakoniec na znak dla uczniów tylko, aby im przypomnieć godzinę lekcji i powołać na nią, uderzano w jeden bok dzwonu, który od niepamiętnych czasów był rozbity i brzęczał przeraźliwie, ale tak głośno i tak inaczej jak wszystkie inne licealne i reszty kościołów, że się nikt z nas omylić nie mógł, kogo ten dzwon wzywa”. (str. 106.)

²⁾ Po zamknięciu liceum.

Dziś właśnie tydzień, jak Panna Eglantyna powróciła do domu. Wyjeżdżałem na jej spotkanie o pół mili stąd do wioski, w której mam znajome damy, żonę i ładną córkę Doktora Morin. Nie chciałem jednak oddać im wizyty i kazałem powozikowi mojemu schować się do oberży, sam zaś usiadłszy na trawie, zapaliłem cygaro i rozłożyłem dzieło Herschla o *fizyce, Chemii, Astronomii etc.*¹⁾ Niestety, ledwom zaczął czytać, los czy bies sprowadził w stronę, gdzie byłem, żonę i córkę doktora. Musiałem się różnemi sposobami wykręcać z zarzutu, dla czego, będąc w ich wiosce, wolałem dzieło o fizyce niż ich towarzystwo, i na koniec ze spuszczoną głową udałem się z niemi do domu. W drodze spostrzegłem żeńców zbierających zboże, to mi tak mój kraj przypomniało, że mi się łzy zakręciły w oczach; rzadko tu bowiem widać zbierających zboże, wszędzie winnice okrywają wzgorki, a pejzaże tracą na tym bardzo wiele. Nic nudniejszego dla wzroku jak winnice; całe jezioro genew[skie] zbrzydło obsadzone winnicami. Fasola nasza stokroć piękniejsza, bo na wyższych rośnie kijach i kwitnie czerwono, a któż z nas lubi pod oknami w ogrodzie fasolę? Widok żeńców przypomniał mi jakiś tłum obrazów, począwszy od Mickun²⁾ do Wierzbówki... Żeńce, chociaż porządniej trochę ubrani, podobni byli naszym, toż samo mieli ujęcie, także kapelusze słomiane, Ekonoma tylko strzegącego nie było, ani beczki z piwem ze dworu, ani dworskiego panicza na koniku. Wkrótce potem nadjechała Panna Eglantyna i gwałtem odwoziłem ją do domu matce. Paryż podobał się jej bardzo, i nie dziw, bo tyle zadziwiających i pięknych rzeczy jest w Paryżu. Nie chciałbym jednak

¹⁾ Zapewne dzieło Jana Fryderyka Wilhelma Herschel'a, syna wielkiego astronoma, p. t.: „A preliminary discourse on the study of natural philosophy“, które wyszło w 1831 r.

²⁾ Majętność rodziny dra Bécu, nad Wilejką, w pow. wileńskim, o 12 wiorst od Wilna, gdzie Słowacki spędzał prawie corocznie wakacje swoje za pobytu w Wilnie. Sprzedana Pillarom, dziś też stanowi własność Aleksandra Pillar v. Pilehau.

wrócić do tej stolicy, chyba gdybym miał 20.000 fr. na rok dochodu. Wolę moją cichą Gen[ewę] z błękitnym jeziorem, wolę moje mieszkanie w ogrodzie, wolę moje kąpiele codzienne w Arwie.

Pisałem ci już, Mamo kochana, że co dnia po południu idę się kąpać do zimno-lodowej rzeczki, płynącej stąd o ćwierć mili. Kąpiele te znaczny już skutek wywarły na moje zdrowie a nawet na mój humor. Spokojniejszy jestem i weselszy. Gdybym był zabobonny, powiedziałbym, że Arwa cudowną płynie wodą. Doktorowie tutejsi mówią, że woda Arwy ten sam wpływ ma na zdrowie, co kąpiele morskie. Łazienka, w której się kąpię, stoi w małym ogródku, pełnym kwiatów. Często po kąpieli odpoczywam sobie w altance, winną macią osłoniętej. Malwy, moje ulubione kwiaty, zaglądają do altanki. To dziwnie, że ja tak lubię malwy, które nie mają zapachu. Sądziłiby z tego ludzie, że jestem zupełnie nie czuły. Mamo moja, kiedyś mały nasz domek, biały jak śnieg, z zielonemi okienicami, z czerwonym dachem, obsadzimy różnobarwnemi malwami. Z tyłu będzie rosło kilka jodeł i kilka brzoź drżących... i ścieżki wysypane będą żółtym piaskiem, i jaskółki będą nad gankiem się gnieździły... O, jakieby to szczęście było!

Panna Eglantyna przywiozła mi z Paryża ładny kryształowy kielich, moda tu jest bowiem, aby każdy miał przy stole swoją ulubioną i różniącą się od innych szklankę. Ja wolę jednak ten kielich kwiatami napełniony trzymać w moim pokoju, bo lubię kwiaty tak jak ty, Mamo. Tak jak ty jeszcze powziąłem zwyczaj chodzenia długiego w kółko po pokoju. Śmieją się nieraz domowi, widząc mię krążącego jak gwiazdę około marmurowego stołu w salonie. Jedni myślą, że agitacyi używam dla zdrowia, inni, że wiersze składam i komponuję, a to jest tylko familijny mój nałóg. Tak chodząc, najczęściej nie myślę o niczym, dogadzam tylko niespokojności nerwów moich. Salonik naszego przyszełego domku, Mamo moja, obszernym dosyć być powinien, abyśmy oboje mogli krążyć i mijać się łatwo,

ale wszakże nas życie nauczy dobrze ciągłego rozmi-
niania się.

Mamo droga! co się z tobą dzieje? Od jakiegoś
czasu sny mi nawet ciebie nie pokazują. Naprawdę,
zasypiając, staram się, myśląc o tobie, sny takie przy-
wolać.

Z wiadomości nie nowego, od dawna nie zaszło.
Świat idzie, jak może, ziemia się obraca i nie dostaje
zawrotu głowy — przekłeta . . .

Wkrótce będzie w naszej mieścinie wielki koncert
narodowy, z kilku tysięcy osób złożony, a po koncer-
cie różne zabawy na jeziorze.

Z wiadomości literackich to tylko słyhać, że Adam
wydał poemat nowe pod tytułem: *Pan Tadeusz*. Nie
znam jeszcze tego dzieła, bo w kurs nie puszczono,
wiem tylko, że Pan Tadeusz jest to szlachcic na Li-
twie, który się awanturuje między 1811—1812 rokiem.

Donieś mi, Mamo, jeżeli co wiesz o Ed. Antonim
Odyńcu, bo ja nic o nim nie wiem.

Do mojej polskiej biblioteki przybyła mi Biblia
w naszym języku, którą często z rokoszą czytam.
Dzieła Kochanowskich są także dla mnie niewyczer-
panym źródłem pociechy. Na fortepianie gram prawie
codziennie, ale niestety bez nut . . . mam jednak dosyć ła-
twości w improwizowaniu i fortepian mi uprzyjemnia
wiele chwil szarej godziny. Angielki mieszkające u nas
dosyć nudne zawsze, choć bardzo ładne. Z ich towa-
rzystwa odnoszę tę korzyść, że codziennie większą mam
łatwość w tłumaczeniu się ich językiem. Myślę nieraz,
że może kiedyś wróciwszy do was, kiedy mi zabraknie
innych sposobów, będę mógł dawać lekcje angielskiego
języka. Oby nigdy do tego nie przyszło . . . Droga, naj-
ukochańsza Matko moja, żegnaj ciebie, jeszcze zapewne
na długo, ale nie na zawsze. Mam jakąś tajemną na-
dzieję w głębi serca, że nie na zawsze. Panna Eglantyna
chciałaby ciebie pozdrowić, ale chora po powrocie
z Paryża, od kilku dni leży w łóżku. Prosiła mnie,
abym ci od niej, Mamo, tysiąc, tysiąc rzeczy przyjaznych
napisał. O, droga Mamo! całuję ciebie z duszy całej!
Całuję ręce Dziada. Kochanym Teofilostwu zasylam

także wiele uścisków; ubolewam nad niemi i kocham
ich, ale co czuję dla ciebie, Mamo, ile przywiązania,
ile smutku, to tego nigdy nie wyrażę, chyba milczeniem
i łzami, jak się zobaczymy . . .

Twój *Juliusz*.

Adres:

Pour Messieurs
Murs Hausner et Violland
Banquiers
à Brody (Gallicie, Autriche).

Pour remettre à Mme de Bécu.

Stempel pocztowy: Genève 14 Juillet 1834.

Fco frontières. P. P. Brody 28. Jul. 834.

Kol. d. 17/29 Lip. 834 r.

36.

Gene[wa], 1834 r. d. 21 Sierpnia.

Najdroższa Matko moja! List ten kilką dniami
opóźnił się, a to z przyczyny mego wojażu po górach.
Podróż ta była prawie nadspodziewaną. Pani Wodzińska,
bawiąca tu, wyjeżdżając z familiją, namówiła mię,
abym jej towarzyszył. Nie mogłem oprzeć się pokusie.
Kochane gospodynie moje przydały do mojej wypró-
żnionej kassy potrzebne pieniądze, i wzięwszy mantelzak
na plecy, ostatniego dnia zeszłego miesiąca siadłem na
statek parowy i ruszyłem przez błękitne jezioro . . .
Nigdy w życiu mojem nie widziałem jeszcze tak pięknych
obrazów, jak te, które przez dwadzieścia dni przemi-
jały przed moimi oczyma. Nim przystąpię do opisanie
podróży mojej, muszę, Matko droga, rzucić się do nóg
twoich i podziękować ci za to, że wróciwszy do domu,
zastąpiłaś od ciebie przyslaną mi spokojność. Niepe-
wność o ciebie dręczyła mię podczas całej wędrówki,
myśl o tobie nie odstępowała mię. Ileż razy chciałbym

był trzymać ciebie za rękę, kiedy się nachylałem nad przepaściami!

Zmiana ciągła miejsca sprawiała to często, że w nich upatrywałem różne z rodzinnymi miejscami podobieństwa. Nigdy tyle cieniów przeszłości nie stanęło przedemną. Różne twarze znajomych i umarłych stawały po drogach i przeprowadzały mnie jak wierne przyjaciół... różne zapomniane piosnki cisnęły się do ust moich! Było mi i smutno i miło... Abyś mnie sobie, mamo, dobrze wystawić mogła, muszę ci opisać mój fantastyczny ubiór. Miałem płócienną blousę, haftowaną zielonym jedwabiem, czy też włóczką, pas czarny skórzany, białe szarawary, kapelusz ze słomy białej i czarnej pleciony, dosyć niski, z ogromnymi skrzydłami i opasany purpurową wstążką! Do tego na grubej podeszwie trzewiki i kij wyższy odemnie, biały z żelaznym kolcem, jakiego zwyczajnie górale używają. W ubiorze tym wyglądałem tak młodo, że mi dawano lat 15 wieku. Towarzystwo nasze składało się z 9 osób: Pani Wodzińska, dwie jej córki, panna Maryanna, młoda, ale nieładna, dosyć jednak miła i mnóstwo mająca talentów, druga córka jeszcze dziecko... Przy pannach była guvernantka, francuska, Panna Malet, trochę podtatusiała i ciągle zajmująca się botaniką. Trzech synów pani Wodz[iańskiej], jeszcze jeden młody żmudzin i ja. Towarzystwo to nie było tak przyjemne, jakbym ja żądał, ale też nie było nie znośne, owszem różnica charakterów podróżujących osób dobrą razem tworzyła harmoniją. Najmłodszy z synów P. Wodzińskiej był naszym pajacem, ciągle nas śmieszył i bawił... Najstarszy, który niedawno stracił i pochował w grobie z suchot umarłą kochankę, był osobą melancholiczną towarzystwa; ja zaś, chociaż nie straciłem z suchot kochanki, byłem także osobą ponurą towarzystwa, nie zawsze jednak. Rano 31 Lipca statek parowy ruszył z nami, rzucając na miasto kłęby czarnego dymu. Widziałem przemijające jeziora brzegi, pożegnałem oczyma Pâquis, i Pâquis zniknęło. Koleją wysuwały się z jeziora: Coppet, gdzie pani Stael mieszkała; potem Lausanne, za Lausanną Vevay, z drugiej zaś strony skały Meilleries, sławne

skały, skąd kochanek Heloisy najpiękniejsze listy pisał. Przepłynęliśmy koło sławnego zamku Chillon i na koniec wyładowaliśmy w końcu jeziora Villeneuve! Tam najęty powóz zawiózł nas do Bex, miasteczka sławnego solną fabryką i minami. Nazajutrz zwiedzaliśmy miny solne; pół mili prawie szliśmy podziemnymi drogami, niosąc w rękach lampy żelazne. Było w tej podziemnej podróży prawdziwie coś uderzającego imaginacją..., zwłaszcza prochem rozsadać skały.

Nie będzie ciebie, Mamo moja, interessował wojaż, wyszczególniający tylko miejsce popasu i noclegu, opiszę ci więc tylko niektóre bardziej zajmujące miejsca... Trzeciego dnia naszej podróży wędrowaliśmy do klasztoru St. Bernarda. Wszyscy mężczyźni szliśmy pieszo dzień cały drogą przez Napoleona wykutą. Z obu stron ogromne góry, rzeka płynie przepaścią pod nogami, chaty nędzne, ludzie ubodzy. O wschodzie słońca spotkaliśmy w górach pogrzeb ubogiego człowieka. Kilkoro ludzi w łachmanach i xiądz stanowili cały orszak, a śpiew pogrzebowy nie mógł przewyższyć szumu potoków... Mamo moja, jak mi się ludzie wydawali mrówkami! O godzinie 5 wieczorem wjechałem na mule w krainę śniegów, potem między skałami w ciemnym i mglistym powietrzu ukazał się klasztor... Xiądz Gwardjan w czarnym habicie stał na ganku... pies ogromny leżał na dziedzińcu, jak z marmuru wykuty, za klasztorem błyszczało oprawione w skalistym brzegu czarne, ołowianego koloru jezioro. Klasztor ten, gdyby [nie] był przez mnichów zamieszkały, byłby prawdziwie zachwycającym. Niestety! ludzie nie odpowiadają często wielkości powołania. Xiądz Gwardjan, świecki i światowy, uśmiecha się do dam, a ujęcie jego nie złe by się wydawało nawet na dworze Ludwika XIV. Spaliśmy w celach zimnych jak lodownie. Refektarz wygląda jak salon światowy a siedzące towarzystwo około kominka śmiechem i żartobliwą rozmową odstrasza wszelką myśl wzniósłą i smutną. Blisko klasztoru stoi mały domek, gdzie składają się znalezione w śniegach trupy. Okropny to widok. W różnych pozycjach zmarli siedzą, leżą, jedni do szkieletów podobni, drudzy czarną skórą powleczeni... Okropny widok!... Mamo moja!

Stamtąd weszliśmy znowu w uśmiechającą się krainę wiosny. Po dwóch dniach podróży stanęliśmy u stóp góry Ghemi! Trzy godziny jechać na nią trzeba na mulach, a tak jest sterczącą, że nie do góry, ale do muru gładkiego podobna. Droga w zig-zag wykuta, ciągle wisi nad przepaścią. Kto na tę górę nie wszedł, to stojąc u jej stóp wierzyć nie może, aby wejść można było... Na zielonej równinie pod tą górą leży miasteczko sławne wodami Luèche... Żadne opisy nie odmalują wam zieloności szmaragdowej, którą widać w dolinie, tych domów białych, które po niej są rozsypane, tej góry żółtego koloru, tych gazowych chmur, które się wieszają po jej szczytach. A ja to wszystko *widziałem*. I znów po trzech godzinach drogi stąpaliśmy po gołych skałach, gdzie nigdzie śniegami pokrytych... i znów nie widać było, tylko skały, śnieg, czarne jezioro i niebo. Po zejściu z tej góry, na drugiej stronie, znaleźliśmy jeszcze piękniejszą okolicę, jeszcze piękniejsze drzewa i kwiaty i kaskady srebrne z gór spadające i prześliczne szalety. O Matko! ileż razy w tych pięknych miejscach myślałem o tobie, ileż razy cisnął się do moich ust *refrain* Goetego piosnki:

Czy znasz ten kraj? znasz go, o moja miła!
Tam byłby raj, gdybyś ty ze mną była.

Po trudach pieszej podróży przyjemnie nam było sięść do łódki i przepływać jeziora Thoune, Brienz, do sławnej kaskady Giesbach. Patrząc na nią, przychodziła mi na myśl Zofijówka, a potem łańcuch myśli i rozciągał się dalej, do Wierchówki; byłem w Julinkach i chciałem głośno wołać zmarłych po imieniu. Po odwiedzeniu kaskady Giesbach, damy nasze zmęczone i przerażone podróżą po przepaściastych górach, rzuciły nas i pojechały inną drogą do Luzern, my zaś chłopcy, trochę smutni z rozłączenia się, trochę weseli z odzyskanej wolności, poszliśmy pieszo przez góry. Tu dopióro wożacz nasz zachwycającymi nas zaczął karmić dolinami. Lauterbrun i Grindelwald nie podobnego nie mogą mieć w naturze... W Lauterbrun spada ze skał wysoka na 800 stóp kaskada Staubach, woda

jej nigdzie się prawie o skały nie odbija, ale przez sam lot z takiej wysokości zamienia się na wstęgę mgły białej i leci na dolinę. Góra Jungfrau, śniegiem pokryta, stoi jak olbrzym biały... Druga dolina Grindelwald jeszcze piękniejsza, bo do niej wpływają dwie rzeki lodów. Lody te aż do jej głębi dochodzą i promienna ich białosć ślicznie odbija w pośród muraw, drzew i kwiatów... Nigdy mi się nic podobnego nie śniło. Tam widziałem z gór spadające awalansze.¹⁾ Huk podobny do piorunu rozlega się po dolinie, ile razy bryła śniegu oderwie się z czoła gór. Matko moja, wystaw sobie, że najpiękniejsze słońce oświecało to wszystko... że wstawaliśmy o wschodzie, że oddychaliśmy wonią zroszonych kwiatów... Mamo moja! jakie by to były czarujące wspomnienia, gdybym kiedyś między wami mógł przypominać je i o przeszłości marzyć.

Weszliśmy na Faulhorn, gdzie jeszcze mało było podróźnych. Oberża na tej górze jest najwyższem mieszkaniem w Europie. Wojażerowie, chcąc patrzeć na okolicę, muszą wychodzić z domu koldrami okryci. Mróz nam dopiekał... ale też jaki widok!... O zachodzie słońca mgły nas obwiałły i staliśmy na szczycie góry, jak na pokładzie płynącego do nieba okrętu. Słońce czerwone było od nas niżej na niebie, a jeszcze miało drogę do przebycia, nim zaszło... Za nami z mgły wychodził ogromny szereg gór śniegowych, nikt by w godzinę nie zliczył ich szczytów, a wszystkie były czerwone od słońca, ogniste. Nocowaliśmy w oberży i z rana widzieliśmy wschód słońca, czysty, żadnej mgły, przepaście, błyszczące jeziora, cała Szwajcaria pod nami, widna, jasna, a jaka cichość! Taki sam widok mieliśmy jeszcze z góry Righi. Na tę górę wchodzi wszyscy podróźni; widok z niej rozleglejszy, ale mniej piękny. Góry śniegowe w oddaleniu nie przerażają wielkością swoją rozumem a nawet imaginacyi człowieka. Można z niej patrzeć na Szwajcarię bez przerażenia, a ja, patrząc o wschodzie słońca, mimo-

¹⁾ Lawiny.

wolnie płakałem, niewiem dla czego, ale mi żal było ludzi... Z góry Faulhorn przechodziliśmy znów do czarujących dolin Oberhassli. Byłem w Rosenlauen,¹⁾ przesłiczne widziałem *glaciers*,²⁾ byłem w lodowych gmachach po sklepieniach błękitnego kryształu. U nóg moich ogromne przepaści, i potok lody podrywał. Ze ścian gmachów, w których stałem, kropliste od słońca spadały deszcze.

Jak to smutno pomyśleć, że ty, Mamo, z tych krótkich opisów nie będziesz sobie mogła wystawić miejsce, gdzie twój syn był, gdzie myślał o tobie. Obrazy, które sobie twoja imaginacja utworzy, będą może piękne, ale nie będą temi samymi obrazami, które teraz ja widzę we wspomnieniach. Czyż ludzie nie wynajdą kiedy jakiego środka, któryby lepiej niż pismo i malarstwo wystawiał przedmioty! Dziwna i głupia myśl. Byłem po raz czwarty jeszcze na śniegach Grimsel, po raz czwarty nocowałem w zimnej oberży, przechodziłem śliczną drogę Świętego Gotarda... widziałem na niej sławny most diabła, наконец po 9-dniowej podróży przybyliśmy do Lucern, gdzie na nas nasze damy od 7 dni czekały, a przybyliśmy tam przez najpiękniejsze jezioro *Czterech kantonów*. Byłem w kaplicy Wil[helma] Tella, łódka nasza zatrzymała się na skale, z której bohater wyskoczył, Gesslera na jezioro odepchnąwszy. Kaplica ta, tylekroć rysowana, znajomą ci, Mamo, być musi... Wreszcie przez Bern wróciłem do domu. Zastąpiłem dom pełny cudzoziemców, i może to z tej przyczyny wojaż zostawił mi jakiś ponury smutek i tęsknotę... bo z ciszy gór wszedłem nagle w gwar ludzi, gwar zimny, nie bawiący, nie dowcipny, nie rozumny, ale ów zwyczajny gwar świata — rozmowa ludzi, którzy się na chwilę poznają, aby się znów rozłączyć i zapomnieć o sobie... Jedna Panna Eglantyna tylko obaczyła mię i powitała z radością. Stara jej matka także mię po macierzyńsku uściśnęła... więc prawdziwie jest za co dziękować Bogu, że na mojej drodze nie rzucił mi wszystkich serc z kamienia...

¹⁾ Rosenlauen.

²⁾ Lodowce.

O Matko moja! Dziś dzień moich urodzin. Gospodynie moje pamiętają o nim, a ty, Matko, ty także musisz pamiętać, żeś ty kiedyś cierpiała tak mocno w ten dzień, dając życie twemu biednemu dziecku. Biedna Matko moja! dziękuję ci dziś ze łzami, żeś przez lat 25 czuwała nademną, jak anioł stróż, Bóg ci jeszcze za to nie zapłacił niczem... Ale, Matko moja, po 25 latach, dzisiaj mógłbym ci zrobić spowiedź ogólną życia mojego i nie skalałem się żadną ciężką złąką. Mogłabyś się może, Mamo, uśmiechnąć i pocałować mię w czoło... Błogosław mi, Mamo droga. Panna Eglantyna zajrzała do drzwi moich, wiedząc, że do ciebie piszę i prosiła, abym od niej zasiał ci czule pozdrowienie. Ona się o tobie, Mamo, zawsze z najczulszą troskliwością dowiadyuje. Ona ciebie kocha, Mamo, i przyjmij tę miłość, wszakże mię tyle osób kochało niegdyś dla tego, że ciebie kochały.

Napisz, kochana Mamo, Teofilom o mojej podróży. Teofil mi także najczęściej w zamyśleniach moich stawał w pamięci. Jakby on był szczęśliwy, gdyby zamiast nudnych rachunków, mógł liczyć wierszcholki śnieżne gór, albo leżące pod stopami jeziora. Często zdaje mi się, że kradnę przyjemności, które się całej mojej rodzinie należą. Ale wiercie mi, że chętnie bym się niemi z wami podzielił... o, nawet oddałbym je wam wszystkie za jeden wasz uścisk. To dziwnie, Mamo moja, że ja, który widziałem tyle miejsc i krajów, który zebrałem w pamięci tyle obrazów świata, spać będę może kiedyś cicho na cmentarzu krzemienieckim pod cieniem tej czereszenki, która ocieni grób Babuni. O gdyby tak było!

Adieu, droga, najukochańsza Mamo... boję się dłużej pisać i nowe brać kartki, abym nie opóźnił bardziej i tak już opóźnionego listu. Ale z gór pisać nie mogłem, bo codnia byłem pieszą podróżą zmęczony, bo codnia około 6 lub 7 mil drogi robiłem, i to z góry na górę... Do tego dodajcie i to, że na górach nigdzie poczty niema, to uniewinnicie mnie... Całuję rączki kochanego Dziadunia. Niech pomyśli o wnuku i spojrzysz na Zamkową górę. Mamo, a ty

przy xiężycu wystaw sobie, że na waszych górach stoja inne góry ze śniegu, że na tych białych imaginacyjnych górach ja jestem i że stamtąd patrzę na maly domek, który jest twoim mieszkaniem. Adieu, Matko moja.

Twój *Juliusz*.

Adres:

Pour les Messieurs
Messieurs Hausner et Violland
Banquiers
à Brody (Gallicie Autriche).

Pour remettre à Madame de Bécu.

Stępel pocztowy: Genève 23 Août 1834.

Fco frontières. P. P. Brody 6 Sep. 834.

37.

Gen[ewa], 1834 r. d. 28. Września.

Najukochańsza Mamo moja! Wróciłem znów od miesiąca do cichego mojego życia. Jesień, ulubiona moja pora roku, zachwyca mię bardziej teraz, niż kiedykolwiek. Kąpię się w złotych promieniach słońca, chodzę po ogrodzie, słuchając z roskoszą lekkiego szelestu spadających liści. Niedosyć jeszcze opadło, jeszcze nie wydają smutnego szumu pod moimi stopami. W tej ciszy usypiającej natury marzę często o twoich projektach ostatnich. Mamo droga, nieuwierzysz, ile mi zrobiły roskoszy. O, bodajby je można kiedyś do skutku przyprowadzić! Wierz mi, Mamo droga, że gdybyś ty zemną była, nie by do szczęścia mego nie brakowało, prócz zdrowia kuzynki; ale więcej miałbym cierpliwości czekać z tobą razem na polepszenie się jej zdrowia, a gdyby nawet ozdowieć nie miała przed moją śmiercią, to przynajmniej my bylibyśmy dwoje wyjęci z zarazy, jaką jej choroba osobom przy niej będącym może udzielać. Mamo droga! myśląc o zdrowiu twojem, widzę, że ci najlepiej byłoby mieszkać

w południowych Włoszech, ale ja niemógłbym ci tam towarzyszyć.¹⁾ Tu, gdzie jestem, nadto drogie życie, tak, że oboje utrzymać byśmy się nie mogli, chyba ciągle zarywając co z naszego kapitału, a jednak życie tutaj na pensyj najwygodniejsze by było dla nas. Placąc 270 fr. na miesiąc, nie potrzebowalibyśmy myśleć o niczem, o nas by się troskano. Muszę się jeszcze o Nicei dowiedzieć, ale te wiadomości, jakie o niej zebrałem dotychczas, niebardzo są zachęcające. Ma być tam niezmiernie gorąco w lecie, tak, że prawie niepodobna wytrzymać. Zawsze jednak, kochana Mamo moja, potrzebowalibyśmy najmniej 4500 fr., aby się porządnie gdziekolwiek bądź utrzymać. Mniej zapewne potrzeba byłoby w Niemczech, ale tam nie dla mnie jest miejsce.²⁾ Jeszcze gorszy dla mego zdrowia byłby klimat Kraka.³⁾ Pewny jestem i wielu mi mówiło, że tam choćby największe ostrożności około mego zdrowia przedsiębrał, dłużej nad miesiąc nie mógłbym wytrzymać. Tak więc się rzeczy mają i często, kiedy o tem myślę, rozpacz mię porywa.

Tego roku wcześniej niż kiedykolwiek goście z naszego domu rozjechali się. Zostałem sam z włochem wojażerem i z moimi gospodyniami. Ten włoch korzystnym jest dla mnie, bo gadam z nim często po włosku i wprawiam się. Tego lata było wielu wojażerów i z różnych narodów, z wszystkimi mniej więcej dobrze mogłem rozmawiać i Anglicy, którzy z taką trudnością uczą się języków, uważali mię za cudowne prawie zwierze. Nieuwierzycie, jak tu łatwo uchodzić za uczonego, albo za przyjemnego człowieka. Tutejsza młodzież tak jest ciężka, tak mało ma ressursów, że dosyć jest przez pół godziny prowadzić w towarzystwie rozmowę, aby dokazać tego, czego inni dokazać nie mogą. Nie tylko rozmową, pokazując nawet sztuki z kart, można zabawić towarzystwo, i potem rozchodzi się

¹⁾ Rząd neapolitański nie dawał schronienia wychodźcom polskim.

²⁾ Mowa tu o niebezpieczeństwie pobytu.

³⁾ Krakowa.

sława po mieście. Często przychodzi mi na myśl opis Reného w Chateaubriand, który powiada, że musiał się zmniejszać uczuciami i zmaleć, ile razy chciał, aby ludzie z nim obcowali. Towarzystwa nasze tysiąc razy są przyjemniejsze, oświeceni nasi ziomkowie są daleko więcej oświeceni niż tutejsi.

Bardzo kontent jestem, że odbyłem podróż po górach tego roku. Obrazy gór i lasów zostały w mojej pamięci; imaginacya moja jak salon pałacowy ustrojona jest nowymi malowidłami. Od powrotu mego do Genewy nie często widuję się z towarzyszami podróży. Pani Wodzińska zaprosiła nas raz na podwieczorek do swojej małej córeczki, za miasto. Tam ułożyliśmy, że kiedyś, jeżeli wszyscy razem będziemy w Warszawie, Pani W[odzińska] wyda bal kostiumowy, na który każdy z nas przywdzieje swój podróżny ubiór, a nawet owe grube trzewiki, w których laził po skalach. Projekt ten bardzo mi się podoba. Jakie by to było smutne i zachwycające uczucie, po 10 lub 20 latach ubrać się tak, jak się człowiek ubierał młody, będąc na obcej ziemi; jak miłoby było powinszować sobie wtenczas przebytych bied i młodym ludziom o przeszłości odpowiadać... Starość musi mieć także wielkie przyjemności, jako pora roku jesienna. I ty, Mamo droga, przyjdiesz na ten bal kostiumowy i dasz mi czerwoną wstążkę do mego słomianego kapelusza, bo ta, którą nosiłem po górach, zblakowała od słońca i deszczu.

Przyjechał znów na zimę teatr do naszego miasteczka i rozpoczął widowiska. Mało to mię obchodzi, bo nie lubię złych komedyj i wodewilów. Oszczędność także każe mi jak najrzadziej bywać na teatrze. Włoch, z którym mieszkam, prawi mi cuda o włoskich operach, a kiedy słucham jego opowiadania, myślę o tobie, Mamo moja. We Włoszech teatr bardzo tani, najdroższe miejsca są 2 złote nasze, na innych teatrach 1 złoty tylko, to jest pół franka. Życie we Włoszech także nadzwyczaj tanie. Oswoiony z cenami tutejszymi, niemogę nawet pojąć tej różnicy i zły jestem na los, który mię przykuł do drogiego i nudnego kraju, wtenczas kiedy gdzieindziej mógłbym żyć taniej i przyje-

mniej. Mamo moja, chyba¹⁾ głową mury tłuc, tak wszędzie opór wielki na tem świecie, taka ciasnota, jak gdyby ludzi było za nadto wiele. Niektórzy mówią mi, że ze znajomością kilku języków mógłbym korzystnie mieć miejsce w dyplomacyi kraju Inez de Castro,²⁾ ale ja do dyplomacyi nie stworzony, mało mam talentu do przewidywania politycznych wypadków. Wreszcie puszczając się do tak zamieszanego kraju, trzeba byłoby wiele pieniędzy i może podróż napróżno bym odbył. Nakoniec krótkie to życie nie warte tylu zachodów.

Zapomniałem zapewne donieść ci, kochana Mamo, że przed miesiącem odebrałem był list od Odyńca przez jedną panią przejeżdżającą tu z Drezna. Dziecie, które miał, umarło, czyli też nieżywe urodziło się. Może też to i dobrze dla niego, bo nie wiele ma funduszów.³⁾ List jego dosyć wesół, zdaje się jednak, że mu niedługo w Dreźnie siedzieć dozwolą, a wtenczas zapewne powróci.

Adam w Paryżu wydał nowy poemat w dwóch tomach p. t. *Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie w r. 1811, powieść szlachecka*. Nie czytałem jeszcze tego nowego utworu, bo mi go jeszcze nie przysłano. Cieszę się zawsze, ile razy nowego co wychodzi, bo dla literatury naszej nietylko trzeba, aby było dobre, ale też aby i wiele było, inaczej zawsze francuszczyzna będzie w modzie.

Piękna literatura francuska mało mię teraz obchodzi. Zjawiała się we Francji nowa Pani de Staël, którą ja przekładam nad dawniejszą. Nowa ta autorka kryje się pod nazwiskiem George Sand i pod tem imieniem wydała 4 romanse, z których dwa pierwsze są prawdziwie zachwycające. Staraj się, Mamo, dostać *Indiana* i drugi romans *Valentine* przez G. Sand, a przepędzisz kilka godzin rokosznie. Ta nowa autorka nazywa się prawdziwie pani Dudevant. O ile mogłem się o niej dowiedzieć, nie wiele zważa na opinię pu-

¹⁾ Przekreślono wyraz: marną.

²⁾ W Portugalji.

³⁾ Pierworodne dziecie Odyńca zmarło d. 5 lipca 1833 r.

bliczną. Rzuciła męża i żyje z uczniem uniwersytetu Paryskiego, ze studentem prawa.¹⁾ Dotąd jednak jakaś tajemnica ją okrywa, nikt jej nie zna osobiście, nikt nie może z pewnością wiedzieć, kto jest autorem tych zachwycających romansów.

Śmiałem się kiedyś z Jasia, kiedy go widziałem w Wierzbówce, siedzącego przy stoliku i ciągnącego kabale czyli *patience*. Otóż gdybym miał teraz siostrzeńca, śmiałby się mógł zemnie, bo co wieczór, wyjąwszy wtenczas, kiedy są goście, ciągnę *passians* w salonie, przy okrągłym stoliku. Skoro mój *patience* skończy, wloch drugi zaczyna i tak cicho wieczór przechodzi aż do godziny 9, o której pijemy herbatę. Zdaje mi się, że Mama ciągniesz tę samą kabalę, jeżeli nie, to prawdziwie chciałbym cię, Mamo, nauczyć, abym mógł czasem pomyśleć sobie, że o tej samej godzinie, temi samymi sposobami staramy się dowiedzieć o naszej przyszłości. I tak: trzeba wziąć dwie talie kart, zmieszać, potem trzeba zamysleć sobie rzecz jaką. Wszak ci, kochana Mamo, nie będzie brakowało pytań, które przyszłość ma spełnić, a których spełnienie kabala obiecać może. Potem kładzie się kart 9 jedna po drugiej, w miarę wychodzenia asów i królów. 4 asy kładą się po jednej stronie, 4 królowie odmienni po drugiej. Od królów karty zstępują, od assów kładą się karty coraz wstępujące, jako to: as, dwójka, trójka itd. król, dama, walet itd., zachowując zawsze kolory, słowem *passians* ma taki kształt:

as	♥	karty	♥	król
"	♦	"	+	"
"	+	"	♦	"
"	♥	"	♠	" itd.

Z wierszchu i z dołu wolne karty można brać tylko. Karta, która jest pomiędzy dwoma kartami na górze

¹⁾ Jules Sandeau, znakomity pisarz francuski, którego pierwszą połowę nazwiska przybrała za swój pseudonim.

i na dole, nie może być wziętą... Mama, która umiesz kilka *passiansów*, z tego opisu może dojdziesz ładu, jeżeli nie, to mi napisz, abym ciemne punkta wyjaśnił. Co też ty, kochana Mamo, pomyślisz sobie, czytając tę receptę kabaliczną... powiesz: może żem zdziecił, czyli, żem jeszcze na człowieka nie wyszedł. Wiesz, Mamo, że wszystkie twoje projekta przeszły przez rocznią kabalę.

Dnia 30. Obudziłem się dziś rano, aby ten list skończyć i odebrałem wizytę syna Pani Wodzińskiej, który w imieniu swojej Matki zaprosił mnie na wieczór. Na tym wieczorze mają się znajdować wszystkie damy polskie, znajdujące w Gen[ewie]; jedna z nich jest nawet sławna nieszczęściami. Poznam więc je wszystkie, jeżeli ich towarzystwo jest przyjemne, to rozszerzę koło moich znajomości i przez tę zimę nie będę siedział jak wilk w norze. Ty mi, droga Mamo, zawsze słusznie wyrzucasz, że nie żyję z ludźmi. Czuję sam sprawiedliwość twoich wyrzutów i co zimy staram się poprawić: zaczynam [oddawać] wizyty i znów odpadam w dawny grzech samotności. Widać, że jest coś w moim charakterze nietowarzystwem. Zdaje mi się, że gdybym miał władzę ziemską, byłbym okrutnym władcą, jak wszystkie zwierzęta żyjące samotnie. Szczęście to dla ludzi, że nie jestem niczym.

Kochana, droga Mamo! jeżeli będziesz pisać do Teofilów, napisz im o mnie, napisz, że ich zawsze kocham, a ich oddalenie czuję tu nawet, bo już nie mam tej przyjemności, jaką miałem dawniej, czytając ich przypiski listowe. Nie mogę sobie wystawić teraz waszej na pół wyludnionej miejsciny. Trawa musi rosnąć na ulicach i zawiasy drzwi waszych muszą rdzawieć. Projekt twój względem małego Stasia bardzo dobry, koniecznie go trzeba wychować na człowieka pożytecznego, a zdaje mi się, że on nawet niepospolitym będzie człowiekiem... Nie ucicie go tylko czytać na bajkach Krasickiego, ale na starej biblii Wujka. Dziadunia mego rączki z uszanowaniem całuję. Nie zapominam nigdy, że widziałem łzy w jego oczach, kiedy raz ostatni żegnał się z wami. Jakże to było pożegnanie!

Droga, luba moja Mamo! całuję oczy twoje, jedno oko po drugim, pocałowanie tak dalekie, tak lekkie, że snu by cię nawet, Mamo, nie zbudziło... Adieu! Odebrałem 200... Adieu, droga, miła Mamo moja... Fortunatowi, jeżeli kiedy zjedzie do was, powiedz, że często wspominam o nim, ale wspominam sobie samemu. Beaupré niech także przyjmie moje pozdrowienie przyjacielskie. Bądź zdrowa i szczęśliwa, kochana Mamo moja.

Twój *Jul.*

Adres:

Pour les Messieurs
Messieurs Hausner et Violland
Banquiers
à Brody (Gallicie, Autriche).

Pour remettre à Madame de Bécu.

Stempel pocztowy: Genève 1 8bre 1834.

Fco frontières. Brody 10 Oct.

38.

D. 7 Listop[ada] 1834 r. Gen[ewa].

Najukochańsza Mamo moja! Oto znów nadchodzi dzień twoich imienin. Któryż to dzień od czasu mego z tobą rozłączenia się? Liczbę straciłem, smutno, smutno. Czegoż ci będę życzyć, Mamo, w tym roku? Ach, gdybym mógł u Boga dla ciebie szczęście uprosić, tobym je i dla siebie samego uzyskał, bo nasze losy ściśle teraz powiązane. Ale tobie, Mamo, połączonej z Teofilami, przyjemniej upłynie ten dzień, niż gdybyś samą była. Nieuwierzysz, Mamo, jak powrót Teofilów ucieszył mię. Chciałbym was wszystkich miłych w jednym zgromadzić miejscu, w okolicy dobrze znajomej, a to dla tego, aby myśl moja łatwo was wszystkich znaleźć mogła, jak osoby chodzące po scenie w teatrze, które mi ciągle moje wspomnienia grają. A chciałbym

widzieć i aktorów i kulisy, inaczej illuzya nie jest doskonałą; bo też prawdziwie, te teraz myśląc o was, muszę was zgromadzać i łączyć i kłaść wam w usta słowa, jak osobom mojej imaginacyi, moje własne słowa, te słowa, które chciałbym od was słyszeć. Więc Teofil nie wróci więcej do tego wyszczerbionego miasta, o którym myśleć nie mogę bez wstrętu.¹⁾ O, jakże mu zazdroszczę! Jeżeli osiadzie na wsi, jeżeli będzie sobie siać szerokie lany i sam będzie je zbierać, a żonie odda bławatki, bo Hersylka zawsze trochę sentymentalna być musi, a zatem niech zbiór wszystkich bławatków Teofil przeznaczy jej na *szpilki*, tak to się podobno nazywa u was każdy dar od kupca zakupującego zboże, dla żony przeznaczającego.

Bredzę, bredzę, bredzę, bo niemam o czym ważnym rozprawiać. A prepos, ostatni list zakończyłem, donosząc wam, że jestem zaproszony do Pani Wodzyńskiej na wieczór. Otóż na tym wieczorze napróżd zrobiono mi komplement taki (a bardzo ładne i różowe usta mówiły jak następuje): „Znaczno, że Pan z Wołynia wołyniak, wołynianin, bo po wołyńsku tańczysz mazurka“. Niechciałem Wołyniowi ujmować sławy, jaką z mego tańcu odnosi i ukloniwszy się, powiedziałem: „Ha prawda, że my wołyniaci, to dziarskie chłopcy...“ Trzeba wiedzieć moją teraz cienką postawę, aby sobie wystawić, jak mi te junackie słowa były do twarzy. Otóż potem siedziałem przy stole przy jednej grubej i świeżej matuli, z dwoma różowymi córkami, która mię nagle zapytała o Mamę, pytając, czy jestem synem Mamy? Pani ta, jak mi powiedziała, znała Mamę w Wilnie, a potem w Karlsbad u wód. Jest to P. Jezierska. Nieuwierzysz, Mamo, jak mi miło się zrobiło razem, słysząc Mamy imię, patrząc na kogoś, co był kiedyś z tobą, co jeszcze może kiedyś będzie razem. Przez całą wieczność nadskakiwałem jej i ciąglą prowadziłem rozmowę.

Otóż wytańcowawszy się na tym wieczorze, wróciłem do domu i jak na nieszczęście, ponieważ to

¹⁾ Kijów. (Przyp. matki.)

zwykła pora roku (jesień), w której mię napada poetyczna kanikula, już od lat czterech bez wyjątku, ponieważ w tej porze rodzę zwykle, nazajutrz po wieczorze przyszła mi do głowy myśl jakaś. Myśl ta galopowała tak przez cztery godziny, że stała się długa na pięć łokciowych aktów. I niedziw, że galopowała, bo też myślałem o galopującym Mazepie. Jakoż we dni kilkanaście napisałem Tragedyą, na której płakałabyś, Mama, jeżeli nie po Mazepie, to po Julku. Mazepa ten jednak nie wygalopuje na świat tego roku, bo handel przecięty i z xiązkami źle idzie. Więc będę cierpliwy, poczekam rok jeden, czy się spusty bibliotekarskie nie otworzą... Tymczasem niech *Mazepa* leży w tece; a jeżeliby mię wicher jaki zmiotł z tego świata, nim go wydaję, to proszę was i zaklinam, abyście się o ten plód (w żywocie matki) u Pani Pattey dopomnieli i wydali kiedyś na świat. Niezapomnijcie... Ale co ja bzdurzę o wicherach zmiatających ludzi ze świata, kiedyś zdrów jak ryba, kiedy nawet krew, co mi nieco do głowy biła po napisaniu gwałtowno-krwawej tragedyi, Bóg łaskawy nie pijawkami, ale prosto krwotokiem z nosa sprowadził na dół, i nawet od lekkiego zapalenia takim prostym sposobem mię ochronił.

Co się też dzieje Fortunatowi, że tak melancholiczne listy pisze? Co się jemu dzieje? dlaczego żaluje szkła zielonego młodości, kiedy ma teraz koło siebie zielone łąki i drzewa? Nie piszę tego moim piórem, ale piórem świata, zwykłym gęsiowym(!) piórem, które potępia wszystko, czego zrozumieć nie może. Co do mnie, pojmuję Fortunata. Gdybym sam osiadł na wsi, której tak pragnę, zrobiłbym się do niego podobnym, słowem, kilka jego słów tak mi go dobrze odmalowały, że czułem to, co on czuje. Biada tym, którzy zasmakują w błędnym życiu na świecie i przywykną do nadziei znalezienia czegoś dobrego na końcu wędrówki. W oczekiwaniu takim wszystko terazniejsze niesmaczne. Z tego względu już się bardzo poprawilem: pan *Dziś* lepszy od hrabiego *Jutro*... Biada wielka, że mój ojciec, kiedy mi dał życie, zajęty był nadto swoją tragedyą *Mindoue* i tobie, kochana Mamo, musiał nią

głowę nabić. Bez tego nieszczęśliwego wydarzenia byłbym wcale do rzeczy człowiekiem, nie lunatykiem, nie pośmiertno-chodzącym. Przebac mi, Mamo, te(!) tworzenie wyrazów; są to drożdże, które po napisaniu tragedyi osiadły w mojej głowie. Czekalbym, aby wyfermentowały i napisałbym potem list rozsądny, ale ten list, czekając na rozsądek leniwo nadchodzący, spóźniłby się może tygodniem, a stąd niespokojność. Wolę tak fatalaszkami szastać po papierze, aż póki nie wpadnę w ton smutniejszy, czego nie daj Boże, bo zaraz zejść do nieszczęśliwych interessów naszych.

Niedawno uczynilem filozoficzną uwagę, że Bóg, tworząc człowieka, jeden tylko błąd popełnił, to jest ten, że człowiek bez jedzenia żyć nie może. O, gdyby nie to, jacyby ludzie byli podszcziwi, jak rzadko człowiek przedałby swoje sumnienie, swoją godność za misę soczewicy! Jedną by tylko miał wadę: lenistwo, ale ja lenistwa do grzechów śmiertelnych nie liczę. Najpiękniejszą religiją na świecie byłaby sekta bezjedzących. Otóż z tych uwag filozoficznych przyjdziemy do tego, że gdyby można za cokolwiek przedać kawaleczek chatki i ćwierć karczmy, to byłaby rzecz święta. Bo muszę ci, Mamo, uczynić wyznanie mojej kieszeni ustami. I tak, bardzo sobie wyrzucam podróż po górach, bardziej jeszcze mój pobyt w Genewie, bo prawdziwie, że tu dosyć nudno a niezmiernie drogo, prawie tak jak w Anglii. Teraz już wyjechać z Genewy nie mogę, bo jak mi nadleci 100 #, będę musiał za przeszłość zapłacić około 80 i znów pozostawszy z 20 # w kieszeni, nie można szukać na świecie nowego gniazda. W Genewie niemogłbym porzucić domu, w którym mię za syna uważają i dogadzają we wszystkim; uważaliby to za niewdzięczność, [a ja] i cienia tej nie mogę przyjąć na siebie, a więc jedyną moją ucieczką byłoby wyjechanie do południowej Francyi. Inne miasta tutejsze tak są pozbawione wszystkiego, takie miłościny nudne i bezxiązkowe, że mieszkać w nich niepodobna. Pozostawszy w Genewie, po zaplaceniu moim gospodyniom długu 900 fr., znów mogę u nich mieszkać przez rok nawet! Ale cóż z tego stanu nieszczęsnego,

w którym będę miał zawsze coś do placenia! Wypadnie jednak tak zrobić, jeśli jakim sposobem twa miłość nie pożywi mię. Wtenczas odjadę aż nad Pireneje, gdzie jest małe miasteczko Pau, bardzo ładnie położone wśród łąk i gór. Będę tanio i spokojnie mieszkał i będę pewniejszy na dłużej mojego losu. Nie myślcie, żeby mi pozostanie w Genewie nie smakowało. Nigdzie może tak mi dobrze nie będzie jak tutaj, mam wszystko, jestem spokojny, prawie szczęśliwy; ale cóż, gdy na takie życie potrzeba najmniej 2400 fr. na rok, a ja tego nawet wymagać nie mogę i czuję, że połowę powinienem się obchodzić, zwłaszcza, gdy w innym kraju uczynić to bez wielkiego uszczerbku w przyjemnościach można. Otóż takie jest moje położenie: dopóki miałem nadzieję, że mię prędko z tej ziemi poetyczna konsumpcya albo langory zabiorą, to nie myślałem tak o przyszłości; ale teraz, kiedy widzę, że mi może długo na tej ziemi bawać wypadnie, to muszę szerszym cyrklem rozmierzyć, aby kiedyś innej i nie piersiowej nie doznać konsumpcyi... Bodaż to umieć sobie zaradzić! Oto Joas,¹⁾ co chodził z kutasami u butów aż do roku 1827 Chr. Pana, został professorem w Bruxelli, professorem historii, i spokojny sobie na przyszłość, znów będzie zbierał numizmata i zasuszy się jak kwiatek między książkami. Oto drugi z naszych, Pan Adam, zamiast profesury, pojął w małżeństwo córkę muzyczki Szymanowskiej. Widać, że to był dawny romans, jeszcze w stolicy waszej zaczęty. Nie wiem, którą to Marysię capnął, czy dobrą, czy piękną. Prawdziwie, że nie mogłem wierzyć z razu, gdy mi o tém powiedziano, bo ten Adam, to czysty szczerp suchy, ma minę lokaja najczęściej, czasem szalonego, od Bonifratrów, i nie lubi nosić guzików rzędami usadzonych na sukni, ale je obrywa, gdy są do pary. Otóż to są najświeższe wypadki: małżeństwo poety i profesura profesora.

Przypomnijcie dawnemu guwernerowi memu, a teraz Achillesowi bitnemu,²⁾ aby nie zapomniał obie-

¹⁾ Joachim Lelewel.

²⁾ Józef Massalski, autor „Poezji“, tomów 2, Wilno, 1827—8 (Bajki, powieści, listy, wiersze różne), o którym ob-

tnicy. Pan Józef¹⁾ obiecał mi dać swoje stare kroniki; nieoceniony byłby to dar dla mnie. Przesłanie bardzo mało kosztuje.

Zmiłuj się, Mamo droga! dopomnij się o te kroniki. Czegobym także bardzo żądał, to dzieła Czackiego, ale tego dzieła bardzo trudno u was dostać... Tytuł O lit[ewskich] i polsk[ich] prawach.²⁾ Droga Mamo, czy ty przynajmniej masz jakiegokolwiek książki? Napisz mi, co czytasz, co Ci się podoba, abym mógł to samotu odczytać i przez kilka godzin przynajmniej mieć oczy zwrócone na takie same karty i myśli. Zmiłuj się, Mamo, staraj się czytać romans *Indiana* i drugi *Valentine*, a zobaczysz, co to za śliczne romanse. Z resztą mało teraz nowego w literaturze tutejszej, prawie cała literatura krwawa i nienaturalna.

Kochani Teofilowie! wy już pewno będziecie czytali mój list, a w następnej odpowiedzi spodziewam się od was przypisku. Jakże wam nie zazdrościć, że już jedną nogą wchodzić w wiejskie wrota, już wam widać gołębnik waszego domu, już słyszeć zapach lip waszej alei. Niech wam sady obradzają, niechaj pszczoły miód dawają; jak mówi mój Kochanowski, skaczcicie, jak Faunowie leśni, a jeżeli potrzeba, to ja wam na fujarzy będę grał proste pieśni. Widzicie, jakie to częstochowskie wiersze, takimi niegdyś winszowałem wam Bożego Narodzenia. Dziś chciałbym znaleźć moją wencę, abym kochanej Mamie rozweselającą na jej imieniny napisał kolendę, ale napróżno. Nie winszować z nas żadnemu, ale wszystkim nam trzeba wołać do głuchego nieba: „szczęścia! szczęścia, trochę szczęścia!“ tak jak tu dzieci żebrzą po drogach i wołają za powozami: „litości! litości; trochę litości nad nami biednemi!“

szernie pisze A. E. Odyniec w swoich „Wspomnieniach z przeszłości“. Warszawa, 1884.

¹⁾ Korzeniowski.

²⁾ Tadeusz Czacki: O litewskich i polskich prawach, o ich duchu, źródłach, związku i o rzeczach zawartych w pierwszym statucie dla Litwy 1529 r. 2 tomy. Warszawa, 1800 do 1801 r.

Bądźcie zdrowi, najukochańsi, najmilsi! Matko, Mamo, Mamuniu, wszystkimi imionami, jakie ci dawałem w życiu, wołam ciebie i zaklinam, abys mi nie płakała, Mamo moja, bo trzeba cierpieć, co się Bogu podoba i póki się mu podoba... kiedyś zlecimy się jak liście jesienne, które wiatr w jeden tuman zbija i pędzi niewiem gdzie? Całuję oczki twoje, Mamo, was całuję, Teofilowie drodzy. Dziadunowi posyłam pełne uszanowaniem wnukowe pozdrowienie. Fortunata ściskam i całuję w żółte okulary, które włożył na nos, kiedy mu jego szkło zielone Rouss...¹⁾ rozłukł. Adieu, kochani, mili. Adieu, droga Matko. Twój Juliusz.

Adres:

Pour les Messieurs,
Messieurs Hausner et Violland
Banquiers
à Brody (Gallicie Autrichienne).

Pour remettre à Madame de Bécu.

Stepel pocztowy: Genève, 8 9bre 1834.

Fco frontières, Brody.

39.

D. 18. Grudn[ia] Gen[ewa] 1834 r.

Najukochańsza Mamo moja! Jakie znów długie milczenie twoje, Mamo droga, zwłaszcza, kiedy ja taki ciekawy jestem o wiadomość, czy jesteś Mama już z Teofilowstwem, czy dotąd sama przepędzasz długie, zimowe wieczory? Co do mnie, nigdy jeszcze tak smutno nie przepędzałem zimy. Niewiem dlaczego, ale głębsza niż kiedykolwiek melancholia i obojętność napadły na mnie. Całe dnie przepędzam w domu przy moim kominku, całe długie wieczory przez te dwa miesiące trawiłem na pisaniu, od kilku dni dopiero skończyłem

¹⁾ Stefan Roussel, nauczyciel fechtunku w szkole krzemienieckiej.

moje prace.... i teraz czuję jakąś otrętność.... Zdaje się, że przez ten czas nateżone władze myślenia rozkręcają się teraz, jak struny jakiego instrumentu, i za kilka dni powrócę do zupełnej ciszy zwyczajnego życia. To smutno!... Już wieczorem żadne mary nie przyjdą mi nawiedzać, żadna idealna piękność nie uśmiechnie się do mnie, a tyle idealnych figur przeszło przez mój pokój w ciągu tych dwóch miesięcy. Niektóre wyszły przez okna, inne spaliły się w żarze kominka, inne nareszcie zostały zasuszone w papierze, jak bratki albo inne kwiatki niepełne.

Panna Eglantyna wiedząc, że do Mamy piszę, przerwała mi ciąg listu i myśląc, że się chwalam Mamie z mojej dobroci, napisała na boku zaprzeczenie, a to stąd pochodzi, że we mnie dotychczas jest wiele dzieciństw. Często zamysłony w obec tych pań ubolewam nad sobą jak dziecko, mówiąc głośno: *pauvre Lulli*, często chwalam sam siebie, mówiąc: *bon Lulli*. Sam sobie nadałem takie spieszczanie mojego imienia, i Dama już przywykła i często mię Lulli nazywają... ale za prawdę nikt mniej do dziecka nie podobny niż ja... i dla tego sprzeczność nazwiska z moją zachmurzoną postacią przez zbytek przesady, jak powiada Kochanowski, uchodzi. Panna Eglantyna myślała, że mój cały list do Mamy napelniony będzie wykrzyknikami: *bon* albo *pauvre Lulli*, i dla tego pierwszemu zaprzeczyła, drugiemu by zaprzeczyć nie mogła, bo też ja prawdziwie biedny jestem! Ani terażniejszości dobrej, ani złotej nadziei. Gdybym się nie lękał nadto romantycznego porównania, powiedziałbym, że z myślami moimi podobny jestem do psa, co się sam za ogon chce złapać i kręci się długo na jednym miejscu, na koniec znużony wywraca się i zasypia przed kominem.

Tego roku imieniny twoje, Mamo, samotnie przepędziłem... Złe dosyć nowiny wyczytałem z rana w pismach, potem z różnych innych przyczyn tak mi smutno było, że natychmiast po obiedzie uciekłem do mego pokoju, tak jak Mama zwykłaś czynić. Zagasiłem świecę... mały ogień na kominku słabo mi przyświecał. Samotny, milczący, myślałem o różnych czasach, o różnych wie-

czorach, a kiedy na zegarze uderzyła głośno nad moją głową 7 godzina, ogromna niegdyś godzina,¹⁾ lzy rzuciły mi się z oczu potokiem i chodząc po pokoju, i modliłem się, i płakałem... Tego wieczora nie było we mnie ani iskry nadziei... Cóż ty, kochana Mamo, robiłaś o 7 godzinie wieczór w dniu twoich imienin? Wieczór ten imienin twoich przerwał mi wątek myśli i uczulem, że już przyszedłem do tego wieku, w którym lzy szkodzą, bo nazajutrz byłem bardziej jeszcze ponury... Towarzystwo moje domowe także ma różne smutki i processa, słowem, że wszyscy w naszym domu mamy zachmurzone czoła. Prawdziwie zdziwaczę trzeba: gdzie stąpie, wszyscy martwią się i płaczą. Bądź pewna, Mamo droga, że pod żadnym niebem ludzie nie są szczęśliwsi, niż pod naszymi chmurami... ale czy to nas ma cieszyć? Trzeba koniecznie jakiegoś poetycznego świata, trzeba koniecznie włożyć na nos inne okulary, niż te nasze oczu soczewki.

Od ostatniego mego listu, w przeciągu miesiąca upłynionego, napisałem nową sztukę teatralną, niby tragedią, pod tytułem: *Balladina*. Z wszystkich rzeczy, które dotychczas moja mózgowica urodziła, ta tragedia jest najlepszą, zwłaszcza, że otworzyła mi nową drogę, nowy kraj poetyczny, nietknięty ludzką stopą, kraj obszerniejszy, niż ta biedna ziemia, bo idealny. Zobaczysz kiedyś, Mamo kochana, co to za dziwna kraina i czasy. Tragedya cała podobna do starej ballady, ułożona tak, jakby ją gmin układał, przeciwna zupełnie prawdzie historycznej, czasem przeciwna podobieństwu do prawdy. Ludzie jednak, starałem się, aby byli prawdziwymi i aby w sercu mieli nasze serca... Nie mogę tu ci dać, kochana Mamo, wyobrażenia dokładnego rodzaju dramatyczności w mojej tragedji. Jeżeli ma ona rodzinne podobieństwo z którą znajomą sztuką,

¹⁾ Za hasło do rozpoczęcia działań w Warszawie, w d. 29 listopada 1830 r. służyć miał pożar starego browaru na ulicy zwanej Solec, położonej nad Wisłą, zdala od środka miasta. Browar ten płonąć zaczął o godzinie 7-mej wieczorem. Dzień 29 listopada jest zarazem dniem imienin matki poety — i tę zapewne godzinę miał na myśli Słowacki.

to chyba z królem Learem Szekspira. O, gdyby stała kiedy przy królu Learze! Szekspir i Dant są teraz moimi kochankami i już tak jest od dwóch lat. Im więcej w obydwóch się wczytuję, tym więcej widzę piękności, Mamo moja! Jaki ja byłbym szczęśliwy, gdybym mógł z temi dwoma umarłemi usiąść pod jaką lipą albo dębem, przed moją własną chatą, w mojej rodzinnej ziemi, i marzyć, i pisać marzenia, i gwarzyć z tobą, kochana Mamo, i opowiadać ci z zapalem plany moje poetyczne, tak, jak niegdyś bywało. Tu jestem tak samotny, że nikt nie słucha moich marzeń. Jak dobrze Szekspir maluje ten stan w „Ryszardzie II.“ Rycerz skazany na wygnanie ubolewa nad swoim losem i mówi: „Język mój będzie mi odtąd niepotrzebnym, tak właśnie jak rozstrojona lira albo harfa, lub też jak sztuczny instrument, odemknięty i podany temu, co nie zna żadnych prawideł harmonii. Uwięziłeś język w ustach moich... Zanadto już jestem stary, abym jak dziecko wziął znowu mamkę; zanadto jestem podeszły wiekiem na piastuna, wyrokiem twoim skazałeś mię na bezmówną i niemą śmierć.“¹⁾ Te słowa zawsze czytam z głębokim smutkiem, chociaż wyznaję, że szczęśliwszy jestem niż rycerz Szekspira, bo nie potrzebuję mamki dla nauczania mię po francusku i mogę się rozmówić z ludźmi, ale to jednak zawsze smutno.

¹⁾ *Król Ryszard:*

Norfolku! ciebie sroższy wyrok czeka,
Który Ci z wielką ogłaszam boleścią,
Ciężki bieg godzin nie przywiedzie kresu
Twojego wygnania. Słowo bez nadziei,
To słowo: Nigdy! rzucić na cię muszę:
Pod karą śmierci, nigdy tu nie wracaj.

Moubray, książę Norfolk:

Twardy to wyrok, królu miłościwy,
I niespodziany z twoich ust królewskich.
Jam na nagrodę lepszą, niżli takie
Straszne odcięcie, którem mię wyrzucasz
Na świat powszechny, zasłużył u Ciebie.
Teraz zapomnieć muszę mój rodzinny
Angielskiej mowy, której się uczyłem
Przez lat czterdzieści. Na cóż mi się teraz
Zda język więcej, niżli gęś lub harfa.

Miasteczko nasze tej zimy dosyć nudne dla tych, co się chcą bawić. Teatr taki zły, że raz będąc na nim, nasyciłem się zupełnie. Mieszkając za miastem, nie chce mi się w chłodne i wietrzne wieczory włóczyć tak daleko, szukając nudy. Przeszłoroczny teatr, trochę lepszy od dzisiejszego, zbankrutował, albowiem tu zaraza metodyzmu tak owładła najbogatsze famillie, że uważając teatr za grzech i za diabła pokusę, usiłują wszelkimi sposobami wygnać aktorów i nie bywając nigdy na teatrze, ujmują zysku. Kilka famillii na tak małe miasteczko, to bardzo wiele znaczy. Co za dziwactwa na świecie. Podług mnie, ludzie ci obrażają Boga, nie korzystając z przyjemności niewinnych życia, których on im żadnym nie zatrul piolunem, oprócz nieodstępnych od natury ludzkiej dolegliwości. Niech mię Bóg zrobi bogatym bankierem w naszej stolicy, a obaczy, jak się ja będę bawił.

Zimę mamy tęgą tego roku w porównaniu z innemi latami. Przed trzema dniami upadł śnieg, cieszyłem się jak dziecko widokiem białej ziemi i oprószonych jodeł przed moimi oknami, i razem doznawałem jakiegoś smutnego uczucia. Różne wspomnienia cisnęły mi się do głowy a nadewszystko wspomnienie ostatnich świąt Bożego Narodzenia, kiedy byłem w Uniwersytecie. Patrząc na śnieg, zdawało mi się, że zajeżdżam z dzwonkiem przed ganek Jaszniński... potem wyszedłem do ogrodu i robiłem śnieżki i rzucałem je na wiatr północy, jak na imaginacyjną osobę przeszłości. Chciałem ją śnieżkami zasypać...

Bez strun, lub w skrzynce czarownej instrument,
Albo wyjęty, lecz oddany w rękę,
Która nie umie zgodzić jego tonów?
Tyś mi uwieził język w ust mych głębi
Za tą podwójną warg i zębów kratą,
A mdłą, nieczułą, jałową ciemnotę
Stawił jak stróża, aby mię pilnował.
Jam już za stary, by się łasić mamce,
Za nadtom w lata zaszedł, by być uczniem:
Śmierć więc bezmowną twój wyrok zamyka,
Bo dźwięk rodzinny wydziera z języka.

(Akt I, Scena 3, przekład St. Koźmiana.)

Co dnia prawie, patrząc na mój ogień na kominku, staje mi w oczach postać Mamy, leżącej wieczorem na małej kanapce pod oknem w średnim pokoju, naprzeciw palącego się pieca. Teraz przy zbliżającym się nowym Bożem Narodzeniu, chciałbym, żeby mi tu kto mógł zaśpiewać kolendę taką, jaką słyszałem ostatniego roku, będąc w Krzemieńcu. Wszystko, co zniknęło w przeszłości, ma dla mnie teraz anielską twarz i anielski głos.

Adama nowy poemat obudził we mnie także wiele dźwięków przeszłości. Bardzo piękny poemat, podobny do romansu W. Scotta, wierszem napisanego. Dóm szlachcica maluje się wybornie; heroina poematu, choć gęsi pasie, ma jakąś w sobie świeżość dawnych opisów, coś dziwnie zachwycającego prostotą... Wiele opisów miejsc, nieba, stawów, lasów jest mistrzowską ręką skreślonych. Natura cała żyje i czuje. Poemat raczej żartobliwy niż smutny; a jednak często z najweselszych na pozór miejsc smutek ujmuje człowieka. Jest to poema zupełnie innego rodzaju, niż wszystkie dotąd Adama utwory. Nadewszystko jest w tym poemacie opis łowca, dmącego w róg myśliwski, cudowny opis, trochę mi przypomniał Pana Jakóba¹⁾ trąbiącego w lesie, i drugi opis żyda grającego na cymbalach także prześliczny... Chciałbym, abyście ten poemat prędko czytać mogli... Co do samego autora, piszą mi z P[aryża], że żyje dobrze z młodą żoną, a żona ta ma być piękna i ładnie gra na fortepiano. Niedziw, bo córka Szymanowskiej. Co wieczora mnóstwo naszych braci schodzi się do mieszkania poety i bawią go, a on ciągnąc dymy z cybuchy, słucha i uśmiecha się. Co za sprzeczność z moimi samotnemi wieczorami! Niech będzie ze mną, jak Bóg chce, w tej smutnej wędrówce życia.

Droga, kochana Mamol! tylko ty nie opuszczaj mię myślą swoją, bo tak, to mniej jestem samotny niż wielu ludzi, bo wiem, że posiadam coś, czego mi ludzie zazdrościć mogą: twoje przywiązanie. Kiedy myślę przed zaśnięciem o mojem położeniu, to mi nieraz włosy na głowie wstają. Oprócz moich gospodyń, które mi sprzy-

¹⁾ Prawdopodobnie Jakób Wołoszyński, sekretarz liceum krzemienieckiego.

jają bardzo, nie mam przyjaciela na tém szerokim świecie. Jakos to będzie... Życzę ci, Mamo droga, dobrego roku, a kto wie?... a może... Te dziwne słowo „może“ ma czarujący dźwięk lutni Eola. Każdy najmniejszy wietrzyk wygrywa na naszych myślach te słowo *może* i zawsze tylko „może“. Te słowo musiało istnieć przed stworzeniem świata. Ostrzeż mię, kochana Mamo, jeżeli już w mizantropiją wpadam, ale zdaje mi się, że nie: to smutek tylko właściwy mojemu usposobieniu i czasowi, w którym Bóg kazał myśleć mojej machinie. Droga Mamo moja! co ty powiesz na tak pusty list, napelniony samą gawędą? Prawdziwie, że zbiwszy mię całego młotem w jeden list ten, list nie byłby ciekawszym niż ten kawał papieru. Myślę, marzę, a czasem czekam i mam nadzieję. Droga Mamo, miej ty także nadzieję i prosz Boga mocno, mocno, aby nas do brzegu cichego doprowadził. Twój przywiązany *Juliusz*.

Adres:

Pour Messieurs
MM. Hausner et Violland
Banquiers
à Brody (Autriche-Galicie).

Les priant de remettre la présente à Madame de Bécu.

Stępel pocztowy: Genève 22 Xbre 1834.

Fco frontières P. P. Brody 7 Jan 1835.

Na marginesie listu dopisek Eglantyny:

Si Mr. Jules vous dit, qu'il est bon, ne le croyez pas, Madame, car il est diabolique au superlatif.

40.

G[enewa], d. 5 Lutego 1835 r.

Najukochańsza Matko moja!... Po długiej niespokojności, po długim oczekiwaniu, odebrałem nakoniec wiadomość o tobie... O, jaka ty matko jesteś łaskawa! Co ja biedny zrobię na świecie, żebym cię, Mamo,

o mojej wdzięczności i o mojem przywiązaniu przekonał... Czasem mi się marzy, że do Indyi pojadę, zrobię ogromny majątek, wrócę jak Nabab milionowy, a to wszystko dla tego, abym kupił piękny pałac, ciebie w nim, Mamo droga, posadził i służył tobie na kolanach. Marząc o tobie, wracają mi czasem sny szalone mojego dzieciństwa. Ale ty, moja Mamo, jesteś tych snów zakończeniem, w dzieciństwie zaś moim nieraz inne mary mieszkaly w Nababa pałacach... Dziś wszystko przeszło. Muszę już być tym dziwnym stworzeniem, co się nazywa *człowiekiem*.

Milo mi bardzo było dowiedzieć się, że w waszych stronach pamiętają o mnie. Wizyta Zenona¹⁾ zabawiła mię, widzę go przed sobą z hajdukiem, słyszę turkot pańskiego powozu. Kto wie, czy ja bym tak niejeździł, gdybym mógł, ale nie jeździłbym, mając długi....

Mamo moja, ostrożnie obchódź się z moim czwartym dziecięciem, choć to dziecko nie nosi mego imienia.²⁾ Ile razy nie mam od ciebie długo listu, to mi się zdaje, że to dziecko temu winne i stąd milczenie twoje jeszcze jest dla mnie okropniejsze... Zaufanym tylko powierzaj zdrowie jego doktorom... Co do mnie, zdrów jestem i uśmiecham się do wiosennego słońca, bo już u nas błyskają czasem dni piękne. Zima ta jednak była nadzwyczaj ostra w porównaniu z innemi zimami. Mieliliśmy kilka dni śnieżnych i niektóre kanały zamrzły. Cała publiczność ślizgała się na łyżwach, ja zaś musiałem wyznać, że nadto jestem niezgrabny i że nigdy nauczyć się latać po lodzie nie mogłem. Dzisiaj pierwszy raz tegorocznego słyszałem skowronka, gdzieś daleko w niebie błękitnym śpiewał nademną, a u was jeszcze wrony czarne muszą skakać po ulicach. Zakończyłem moje zimowe prace i z dwóch tragedij jedna mi tylko została, bo jedną spaliłem w moim kominku. *Mazepę* taki smutny los spotkał;³⁾ druga zaś pod tytułem *Balladina*, jest moją faworytką i będzie czekała, aż będę miał czym posmarować prasy drukarskie.

¹⁾ Michalskiego.

²⁾ „Kordjan“.

³⁾ Napisał go ponownie w Paryżu 1839 r.

Zdaje mi się, że mię moi xięgarze haniebnie oszukują, bo mi przestali przysyłać rachunków i milczą jak krety w norze, czekając zapewne mojej osobistej wizyty. Prawdziwie, że nikomu na świecie zaufać nie można, a mniej niż innym ufać trzeba ludziom, którzy nie mają pieniędzy. W tym położeniu jest jegomość, który się trudni mojęmi xiążkami; cóż więc robić, trzeba się spuścić na jego grzeczność i sumnienie.

Dziwię się, że o Henryku Ch. nie macie wiadomości. Jest on zawsze w stolicy i wiem niedawno, że drukiem sprzeczał się z jakimśi ziomkiem o pieniądze zarzuty. Niewiem, jaki koniec téj kłótni...¹⁾

Wyszedł w P[aryżu] *Korsarz*, tłómaczony przez Edwarda Antoniego²⁾ i *Giaur*, przez Adama.³⁾ Jeszcze tych dwóch tłómaczeń nie czytałem; z resztą nie nowego. Czy też znasz, Mamo, romanse przez G. Sand, o którym ci pisałem? Jest to pod męzkim nazwiskiem ukryta autorka, bardzo sławna, nowa, pani Staël.

Jak tam u was zakątnie i cicho, prawdziwie, że życie, jak święci. Jakże to być może, aby kabala przezemnie opisana nie udawała się, dwóma talijami kart ciągniona? Tego miesiąca byłem na dwóch wieczorach: na jednym u Pani Wodzińskiej bardzo się dobrze bawiłem. Graliśmy w szarady, i ciągle mi przytomne były w pamięci nasze wieczory Wileńskie, kiedy układaliśmy żywe obrazy, kiedy Olesia była Judytą, a Masalski⁴⁾ Holofernesem, kiedy Teofil na czterech nogach wchodził do salonu, wioząc na grzbiecie ciebie, Mamo, i małego Ferdusia,⁵⁾ udając niby ucieczkę do Egiptu. Szarady przypomniły mi to wszystko. Ubieraliśmy się dziwnie w różne szale i kapelusze; w jednej [szaradzie] wystawiałem *czas*, czyli Saturna. Kij z kijem

¹⁾ Zapewne ze St. Grabowskim z powodu wydawnictwa: „La Pologne pittoresque”, o czem objaśniono w przypisku na str. 70 tego tomu.

²⁾ Odyńca.

³⁾ Mickiewicza.

⁴⁾ Józef.

⁵⁾ Ferdynand, trzeci i najmłodszy syn profesora Ferdynanda Szpitznagla.

związany, jeżeli nie kosę, to cep przewybornie udawał, w zębach trzymałem ogromną lalkę i pożerałem jej głowę. Jeśli nie do Saturna, to do Ugolina byłem podobny, bo lalka była ogromna i straszliwa. Nakoniec chciałem skosić razem stojących w kącie trzech głupców towarzystwa, mówiąc im bardzo grzecznie, że są nadzieją przyszłości, ale że czas na nic, nawet na rozum nie ma względu. Przyjęli ten komplement z grzecznym uśmiechem. Jedna szarada bardzo piękna była: *Nonchalance*. *Non*, rycerz zazdrośny, wyjeżdżający do Palestyny, żonie swojej rozkazał, aby nikomu zamku nie otwierała, aby na każdą prośbę rycerza odpowiadała *non* i zawsze *non*. Rycerz odjechał. Wielu rycerzy przyjeżdżało do zamku, prosząc, aby im wolno było wejść do bramy. Żona wierna, na wszystko i wszystkim odpowiadała: *non*. Nakoniec jeden rycerz, przewąchawszy rzecz, prosił pani, aby mu do zamku wejść zabroniła; żona swoim zwyczajem odpowiadała *non* i rycerz zdobył fortecę, a mąż zginął w Palestynie.

Druga sylaba *chat*. Stare damy miały kochanego kota i kot zginął, więc damy opis jego dokładny umieszczają w pismach publicznych, i wnet tysiące kotów różnych znoszą do ich domu, a koty byli to kawalerowie naszego towarzystwa, a damy między niemi szukały swojej zguby. Niewiem, czy która znalazła. *Lance*, wystawiliśmy ogromne szranki i królowę, rozdającą wieńce, i dwóch rycerzy z poduszkami, zamiast tarcz, z papierowemi od głów cukru szyszakami na głowach, tłukli się o wieniec zielony z rąk piękności i kruszyli dla niej lance. Otóż tak bawiliśmy się na wieczorze naszym prawie familijnym. Sama Pani W[odzińska] bardzo dobra dama. Córką jej nie ładną, ale ma także wiele wdzięku, dobrego serca. Zajęty pisaniem, długo u nich nie byłem i wymawiali mi te(!) zaniedbanie, które jako w towarzystwie podróży po górach było dosyć niegrzeczne i dziwne. Lecz ja zawsze w takich razach tłómaczę się chorobą splinu i wolę uchodzić za dziwaka mglistego, niż za niegrzecznego.

Na drugim wieczorze, w domu jednego z panów włoskich tańcowaliśmy. Widziałem tam trzy ładne an-

gielki, które wszystkim prawie głowy zawróciły, na mnie tylko nie zrobiły żadnego wrażenia. Lękam się, czy już nie umarłem, bo mi się zdaje, że już się nigdy kochać nie będę. W mojej głowie utworzył się jakiś obraz, jakieś wyobrażenie ogromnej miłości, niepodobne do osiągnięcia. Moi znajomi wszyscy latają za temi anielkami jak wróble i bawią się. Czasem im zazdroszczę, czasem chodząc po alei ogrodu przy świetle wieży, mam jakieś uczucie samotnej dumy, które mię pociesza. Ludzie, którzy mię teraz zapominają, może będą kiedyś pamiętać o mnie, a kiedy przyszlą tutaj wygrzebywać popioły, leżące po zielonych cmentarzach, może także i mnie wezmą i zanoszą do mojej ziemi. O takim teraz marzę powrocie. Chateaubriand chce być pochowany nad brzegiem morza, aby słyszał po śmierci szum bijącej fali. W zachceniu takim musi coś być prawdziwego!¹⁾ Podziękuj, Mamo, metrowi memu niegdys Angielskiego języka²⁾ za jego pamięć. Gdybym się teraz z nim spotkał, moglibyśmy rozmawiać jego rodzinną mową, zawsze jednak znalazłby błędy do poprawiania. Angielski język jest tak trudny, że coraz więcej w nim odkrywa się kruczków, im dalej człowiek w nauce postępuje. Jakbym ja chciał być o tej godzinie w małym pokoiku Teofilów, jak niegdys!

Na jednym z wieczorów spotkałem P. Sismondego,³⁾ autora wielu sławnych dzieł historycznych. Na [pierwsze] wejrzenie dziwną i śmieszłą dosyć wydaje się figurą, twarz ma zupełnie pospolitą, a zmarszczki na twarzy jakiś śmieszący nadają jej wyraz. Wielki ten historyk i Ekonomista ma żonę Angielkę, która dzieła swego męża na Angielski język tłómaczy i przyczynia się do upowszechnienia sławy. Szczęśliwe małżeństwo, ocienione jedną laurową koroną. Mówiąc o sławnych ludziach, zapytam o jednego, który ma do

¹⁾ Pochowany 1848 r. na wyspie Le Grand Bey pod Saint Malo.

²⁾ Mac Donald.

³⁾ Jan Karol Leonard Simonde de Sismondi (ur. w Genewie 1773 † tamże 1842 r.).

sławy prawo. Co się dzieje z autorem *Prób dramatycznych*?¹⁾ *Aniela* jego często mi przychodzi na pamięć jak sen jakiś smutny i miły. Chciałbym bardzo wiedzieć, czy zawsze pracuje, czy może pracować i nad czym pracuje. Jest to jeden z tych ludzi, którym dotąd nie oddano słuszości; potrzebaby mniej być skąpymi w pochwałach i w zachęcaniu.

Michał, o którym wiecie, wkrótce zapewne zakończy swoje trzy lata więzienia. Niechciałbym się z nim spotkać na ziemi, bo on wiele zaszkodził moim wylewającym się przyjaźni uczuciom. Lubilem być z nim rozmawiać i długo rozmawialiśmy do późna w nocy, nieraz ze łzami w oczach; raz tak zapomnieliśmy się, że portier paryski spać się położył i zamknął był bramę, a portiery paryskie nie kładą się spać z kurami.²⁾

¹⁾ „Próby dramatyczne“ Józefa Korzeniowskiego wyszły po raz pierwszy w Poczajowie, w drukarni ks. Bazyljanów, 1826 r. (8^o większa, str. 199 i nieł. 6). Znajdują się tam: 1) „Klara“, poema dramatyczne w jednym akcie; 2) „Aniela“, tragedia, w 5-ciu aktach wierszem nierymowanym pisane.

²⁾ Franciszka Petrykowska, siostra Michała, czyniła usilne starania dla wydobywania go z więzienia i w tym celu sprzedawała nawet swe dobra ukraińskie: Wesołykat i Hutę Steblowską. Nareszcie w roku 1836 przywiozła do kraju ukochanego brata swego, znękanego i złamanego fizycznie i moralnie. Jedno z wydawnictw współczesnych: „Rocznik emigracji polskiej, pismo polityczne i literaturze narodowej poświęcone“, wydawane w Paryżu przez A. Jełowickiego, w korespondencji z nadgranicz Wołynia z dnia 6 maja 1836 roku taką o nim podało wiadomość: „Michał Skibicki, który dla przewinień cywilnych uszedł był z kraju, powrócił niedawno i zesłany został do Wiatki“. Wiadomość ta, krzywdząca do reszty pamięć nieszczęsnego Skibickiego, jest nieprawdziwą i wymaga sprostowania. Skibicki po przykrych zająciach rodzinnych wyjechał z kraju bez paszportu, więc po powrocie, w epoce różnych tajnych związków politycznych, za samowolne opuszczenie granic państwa, był za karę zesłany t. z. drogą administracyjną do Wiatki, skąd po pewnym czasie wrócił do Korczówki, gdzie umarł około 1850 r. Nie mogło też być inaczej, gdyż kara zesłania za przestępstwa zwykłe jest dożywotnią; a zresztą gdyby Skibicki uszedł był z kraju dla przewinień cywilnych, to niezawodnie byłby o nich wiedział Słowacki i nie zaszczycał go swoją przyjaźnią. — Siostra Skibickiego zmarła w kwietniu 1876 r. w Krzemieńcu, w którym młodość swoją spędziła.

Prawdziwie, że jakiś zły duch musi czuwać nad każdym z nas z osobna i czeka na najmniejsze potknięcie się stopy, aby nas na zawsze zabił... Teraz nie mam nikogo, coby mi najmniejszą chwilę życia przyjazną rozmową skrócił, nikogo, coby mi przyjaźnie za rękę ścisnął. Wina to mego odludnego życia, wina miejsca, w którym żyję; nakoniec mam w sobie coś, co tak na ludzi działa, że nigdy ze mną spoufalić się nie mogą. Często szukam w głębi serca mego przyczyny tego i znaleźć nie mogę. Bóg mi przeznaczył miejsce w jakim cichym klasztorze; dla czegoż nie dał mi tej mistyczej pochodni, z którą w klasztorze mógłbym się zamknąć i latać na skrzydłach wiary w jakąś błękitną krainę nieskończoności? O! gdybym raz usłyszał jeszcze dziadunia mego, śpiewającego prostą kolendę w dzień Bożego Narodzenia razem ze służącymi domu, zdaje mi się, żebym do dziecinnej wiary przeszłości mojej powrócił, bo czuję koło siebie jakąś dziwną czczość i samotność.

Prawda, moja Mamo, że to niepodobna, abyśmy się my kiedyś nie zobaczyli. Familijami zapewne Bóg postawi dusze na Jozefata dolinie, tak, żeby rodzice mogli zobaczyć, co się stało z ich biednymi dziećmi. Mamo moja! tobie Bóg nagrodzi za miłość twoją dla syna jakimś dziwnym i niewymówionym szczęściem.

Musiałem uspokoić i zatrzymać pióro, bo zaczęło pisać łzami, a może tobie te słowa, zimno przeczytane, wydadzą się jakąś nienaturalną exaltacją. Bije dwónasta godzina w nocy, zawsze się lękam odczytywać rano nocą pisanego listu. W nocy nieraz zdolny bym był zginąć jak Agis, król Spartański.¹⁾ Kilka godzin snu dziwnie zmieniają człowieka, ciało bierze przewagę nad duszą i myślą. Rano nieraz przedałbym moje pierworodzeństwo za misę soczewicy. Mamo moja droga, pisz mi obszerniej niż dotąd o stanie twego zdrowia.

¹⁾ W papierach pośmiertnych Słowackiego znalazł się dramat p. t. „Agezylausz”, którego właściwym bohaterem jest król Agis IV. Utwór ten ogłoszony w zbiorze „Poezji” z pośmiertnych rękopisów Słowackiego w Krakowie, 1889 r. przez Józefa H. Rychtera.

Czy sypiasz dobrze nocami? Możesz ty uprosić Boga, żeby snu twego cząstkę do mojej przyłączył, bo ja sypiam jak zabity i długo, długo. O dziesiątej godzinie budzić mnie muszą na śniadanie i zawsze mnie ze snu głębokiego budzą. A co dziwniejsza, że im więcej pracuję umysłem, tym lepiej śpię. Imaginacja tak mnie mórzy i morduje jak całodniowe chodzenie po górach. Są jednak noce, w których zasnąć nie mogę, i tak było, kiedym przez miesiąc był niespokojny z powodu twego, Mamo, milczenia. Moje dziecię lęka mnie.¹⁾

List ten zapewne Teofila zastanie, a może go powita. Miło mi będzie odebrać od niego wiadomość, jak też on przebył te lata pod złocistymi dachami kościołów, przy ciemnych pieczarach świętych.²⁾

Jak się ma mały Stasio? Czy już szczebioce? Chciałbym bardzo kiedyś zająć się jego wychowaniem, bo zdaje mi się, że to dziecko będzie kiedyś zaszczytem naszej rodziny. Pamiętajcie, że od pierwszego wychowania wszystko zależy... Teofil zapewne przez Wierchówkę powracać będzie. Jaki ten dóm musi być teraz smutny, jak mury jego muszą mieć wiele wspomnień dla biednej Pani Michalskiej! A kiedy wiosna przyjdzie, kiedy ogród zakwitnie, kiedy na drugiej stronie stawu Julinki ożyją, jaka boleść wtenczas... jakby się chciało cofnąć nazad przeszłość i wskrzesić umarłych. Przynajmniej że mi otaczające góry nie przypominają, nie patrzałem na nie nigdy weselszemi oczyma.

Bądźcie mi zdrowi, moi najmilsi! Kiedy Mniszeczka mnie porzuciła, przypomnijcie mi moją narzeczoną Julce³⁾ w Jaszunach, niech się przynajmniej nie bardzo śpieszy z wyborem. Mamo droga, ty mię swataj i zalecaj, jak możesz, twój zły towar. Adieu, Mamo. Całuję ciebie w oba oczka twoje, Hersylko, Teofilu, ściskam was, moi wujostwo. Chciałbym, żebyście wszyscy mogli żyć razem, w jednym gronie, pod jedną jaką wiejską lipą, nie w ruinie mądrego miasteczka...⁴⁾ Dziadunia

¹⁾ „Kordjan”.

²⁾ W Kijowie.

³⁾ Śniadeckiej.

⁴⁾ Krzemieniec.

kochanego z uszanowaniem rączki całuję. Adieu, Mamo droga, do zobaczenia!

Twój *Juliusz*.

Adres:

Pour les Messieurs
Messieurs Hausner et Violland
Banquiers
à Brody (Gallicie Autriche).

Pour être envoyé à Madame de Bécu.

Stępel pocztowy: Genève 7 Fev. 1835.

Fco frontières. P. P. Brody 20 Febr.

41.

Gen[ewa], d. 7 Marca 1835 r.

Najukochańsza Mamo! Otóż znów mam za co nowe ci składać dzięki. Doniesiono mi, abym się zgłosił po twój nowy upominek; nie wiem jeszcze, czy znajdę przy nim list, bo dziś niedziela i bióro zamknięte. Do wdzięczności, jaką ci niosę, Mamo moja, łączy się zawsze okropna myśl, że ja jestem ciężarem dla ciebie i chciałbym się gdzie rzucić w jezioro. O, jak ja sobie inaczej wystawiałem przyszłość, ale zaradzić temu nie jest w mojej mocy. Trzeba cierpliwości i odwagi.

Robię teraz różne projekta na wiosnę. Chciałbym bowiem nieco wyrwać się z tego nudnego miasteczka, gdzie pleśnieję jak ostrzyga nad jeziorem, może więc schronię się na to lato do jakiej pobliskiej wsi, może pojedą do Clarens, gdzie kiedyś była Heloiza. Tam będą mi dosyłać książki, będę chodził po trawach, kąpał się i marzył... Muszę tylko poczekać, aby się wiosna pokazała, bo tego roku niesłychanie tu mamy zimna, dziś nawet śnieg pada. Nudzi mnie ta białość, zimno, odwykłem już od marcowego śniegu, i wyznaję, że wolę południowe zimy, ozłcone pięknym słońcem i ciągle pachnące fiołkami. Taka była przeszła zima.

Mieliśmy wielką uroczystość w naszym mieście. Oto na pięknej wysepce, połączonej małym mostkiem z wielkim mostem jeziora, zrobiono przesłiczny ogródek, przechadzkę i postawiono statwę Russa. Odkrycie tej statuy było wielkim świętem, cała ludność wyszła na brzegi, na wysepce znajdowali się tylko urzędnicy i komitet i wojskowi i harmaty. Odkryto posąg, włożono mu na głowę złoty wieniec, harmaty były na wszystkie strony jeziora, ktoś powiedział krótką mowę, potem wszyscy ci ludzie w mundurach wojskowych wzięli się za ręce i zaczęli około posagu tańcować. Muzyka grała taniec, wyjęty z opery przez Roussa napisanej. Patrzałem na to z okna domu, gdzie mię zaproszono, i ten taniec, ta weselość, widok tego posagu, który nieruchomy siedział nad trzecią generacją ludzi, wszystko to razem wzruszyło mię nadzwyczajnie. Ferney samo milczało, kiedy Genewa się cieszyła, ale słychać aż tam było huk całodzienny dział, słychać było w Coppet. Arystokracja Gen[ewska] dotychczas Roussa za wielkiego człowieka nie uznaje, i niecierpi go, lud wymógł statwę, komitet ją kazał odlać, zrobił ją zaś Genewczyk Pradier,¹⁾ jeden z pierwszych snycerzy tegoczesnych. Widzicie stąd, co to sława... Ludzie starzy tańczą jak dzieci koło posagu człowieka umarłego dawno. Gdyby to można wiedzieć, czy ten człowiek wie o tém po śmierci? Wszyscy przytomni robili sobie takie zapytania a nie pomyśleli, że ten człowiek wiedział przed śmiercią o tém, że mu kiedyś posąg wystawionym będzie. Wieczorem na teatrze grano operę *Wieszczek wiejski*,²⁾ i małą komedijkę z życia Russa napisaną, i znów na teatrze biust autora uwieńczono laurem. Wieczorem na wysepce pomimo deszczu były fajerwerki i cała ulica, nosząca imię Roussa, rześście oświecona. „Rześście oświecone“ są to wyrazy ulubione jednookiego gazeciarza w grodzie Giedymina; jak on często musi ich teraz używać!³⁾

¹⁾ James Pradier (ur. w Genewie 1792 r. † w Bugival pod Paryżem 1852 r.)

²⁾ „Le devin de village“, opera, do której słowa i muzykę napisał J. J. Rousseau.

³⁾ Antoni Marcinowski (ur. 1781 † 1855 r.), kończył uniwersytet wileński, był sekretarzem wizytatorów szkół na

Głównem zatrudnieniem mojem teraz są marzenia, ale marzenia te ograniczają się do bardzo małej rzeczy: oto do własnego byle gdzie domku. Chciałbym mieć coś swojego na tej ziemi, coś bardzo małego, coś bardzo pełnego kwiatów i drzew i zieloności. Mówiono mi o jednym domku w Dauphiné we Francji, o kilka mil od Genewy. Domek ładnie umeblowany, małeńki, wśród łąk, otoczony małą błękitną rzeczką, z ogrodem, słowem, ładna mała pustelnia na pustyni. O 3 i $\frac{1}{2}$ mile od niej Lyon, miasto wielkie, największe po Paryżu we Francji. Domek ten możnaby, jak powiadają, mieć za 10.000 fr., to jest za 18.000 zł[otych] pol[skich]. Prawda, że ziemia przyłączona do niego nie prawie nie przynosi, bo mały kawał tej ziemi, ale życie w tym domku byłoby wcale niedrogie... Jakby mi tam dobrze było z Mamą! Na zimę moglibyśmy jechać do Lyo[nu] albo do Genew[y], a skoro tylko słoneczko dogrzeje, uciekalibyśmy do naszej chaty. W okolo najpiękniejsze okolice, śliczne góry, po górach zamki dawne i odnowione, w tych zamkach na lato często przyjeżdżają i mieszkają panowie. Powiedz mi, Mamo, czy ci się niepodoba ten projekt? Czy może myślisz, że ja tak jak Fortunat zniechęciłbym się prędko cichem i samotnem życiu?

Tobie się może, Mamo kochana, wszystkie takie projekta wydają romansowe i niepodobne do skutecznego; ale prawdziwie, że w tym wieku, gdzie tyle jest oschłości i rzeczywistości zimnej w wypadkach, ludzie szukają cichych schronień, jak dawniej ludzie szli do klasztorów. Gdybym wiedział, że jest jaki sposób zgromadzenia i zebrania naszych fundusików, to mówiłbym ci, Mamo, o tym domku z jak najusiłniejszym naleganiami. Kiedyś może bym pomyślał o ożenieniu się; jeżeli bym miał syna, byłby obywatelem szczęśliwego kraju. Widzisz, Mamo, że ja aż do dalszych pokoleń sięgam

Litwie, wydawał „Gazetę Kurjera Litewskiego“ (1817—1839) i jednocześnie od 1819 do 1830 r. redagował „Dziennik Wileński.“ Drukował nadto własnym nakładem różne dzieła i czasopisma i był autorem kilku dzieł historycznych i pedagogicznych.

oczywiście! Jeżeli się te marzenia nigdy nie zamieniają w rzeczywistość, to przynajmniej służą do zapelnienia pustych godzin mojego życia. Wieczory moje często teraz przepędzam w gronie moich kolegów i ziomeków. Gawędzimy, gramy na fortepiano i czasem tańczymy mazurka. Wszyscy moi koledzy chorzy na epidemiczną chorobę, wszyscy się kochają w jednej Angielce, a miłość różnie ubarwia ich charaktery. Jedni ciągle śpią, drudzy ciągle piją, inni ciągle wzdychają, słowem, że to dla mnie prawdziwa komedia. Chcą koniecznie zaprowadzić mnie do domu tej Armidy, ale ja się wzbraniam, jak mogę, lękając się, abym także w jakie nie wpadł szaleństwo. Jestem wszakże i bez tego dosyć sentymentalną figurą, mam czasem dziwne przeczucia. I tak: Panna Wodzińska zaatakowała mnie niedawno, abym jej w sztambuchu kartkę białą zabazgrał; zaraz przy stole usiadłem, umoczyłem pióro i te płaczliwe wiersze napisałem mojej towarzysze podróży po Alpejskich górach...

Muszę ci tu, Mamo, te wiersze napisać, abyś miała wyobrażenie, jak ja dziwnie czasem marzę...

Byli tam, kędy śnieżnych gór błyszcza korony,
Gdzie w cieniu sosen, Bożym strzeżone napisem,
Stoją białe szalety, wiązane cyprysem;
Gdzie w łąkach smutnie biją trzód zblakanych dzwony;
Gdzie się nad wodospadem jasna tęcza pali;
Gdzie na zwalonych sosnach czarne kraczą wrony;
Tam byli kiedyś razem i tam się rozstali.

A po latach wróconym ojczyźnie pielgrzymom
Bławatkami gwiazdziste klaniały się żyta.
Jechali, błogosławiąc chat wieśniaczych dymom,
Wszyscy pod jeden ganek... Matka, siostra wita
Synów, braci, przyjaciół — są wszyscy! są wszyscy!
Przy jednym siedzą stole, przy czarach nalanych;
A wczoraj tak dalecy — a dzisiaj tak bliscy.
I nikogo nie braknie, oprócz zapomnianych.

Młoda Marya do tańca każe stroić lutnie,
I usiadła — spoczywa... Nagle do sąsiada
Rzekła: „Ach, kogoś braknie!“ — Tu podkówka utnie
W takt mazurka. — „On umarł“, — sąsiad odpowiada.

— „Cichoż na jego grobie?“ — „Słowików gromada
Spiewa na srebrnej brzozie ementarza tak smutnie,
Że brzoza płacze“.¹⁾

Miałem także dziwną komedję z powodu tej panny, której napisałem owe wiersze: oto dwie baby z naszej krainy przypomniały sobie, jak to jest miłym zatrudnieniem swatać i żenić, a zwłaszcza Pannę dobrą, niewinną i posażną z głupcem i hołyszem. Otóż użyły tu owe dwie baby wszystkich sposobów, aby tę panienkę wydać za mąż i kuzyna swego podsunęły jej. Zdaje się, że rzecz przyjdzie do skutku... Nie śmieszniejszego jak te manewry. Zdaje się, że jestem w jednym z naszych miasteczek.²⁾

Z różnych stron dochodzą mię wieści, że moje czwarte dziecko z wielkim zapalem przyjęte zostało w Krakowie. Jedna z tych wieści i pierwsza doszła mię właśnie w dzień, kiedy ze łzami patrzałem na stawie-

¹⁾ Wiersz ten wpisany tu jest nieco odmiennie aniżeli w albumie. Podajemy dla porównania pierwsze dwie zwrotki wedle tekstu, który ogłosił dr. H. Biegeleisen w „Bibl. Warsz.“ 1893. IV. str. 201 i n.:

*Tam byli kędy śnieżnych gór błyszczą korony,
Gdzie w cieniu wiszeń Bożym strzeżone napisem
Stoją ciche szalety, wiazane cyprysem —
Gdzie smutnie biją w łakach trzód zbłąkanych dzwony;
Gdzie się nad wodospady jasna tęcza pali,
Gdzie na zwalonych sosnach czarne kraczą wrony —
Tam byli razem — kiedyś — i tam się rozstali...*

A po latach... wróconym ojczyźnie pielgrzymom
Bławatkami gwiazdziste kłaniały się żyta,
Jechali — chat wieśniaczych błogostawiąc dymom
Zajeżdżają przed ganek; matka, siostra wita
Synów, braci, przyjaciół — są wszyscy! są wszyscy!
Przy jednym siedzą stole, przy czarach nalanych,
A wczoraj tak dalecy — a dzisiaj tak bliscy
I nikogo nie braknie, oprócz zapomnianych.*)

²⁾ Bawiła też wówczas w Genewie pani Ossolińska, Chodkiewiczówna z domu, której córka, Wanda, późniejsza Tomaszowa Potocka, przyjaźniła się z panną Wodzińską i swatać ją chciała ze swoim kuzynem, żmudzinem Darowskim. Cały ten ustęp przekreślony ręką matki i w poprzednich wydaniach opuszczony.

*) Porównaj: „W Szwajcarji“.

nie posagu Roussa. Okoliczność ta miłe mi zrobiła wrażenie.

Nieodpisałem na zapytanie o zegarek. Za 15 # można mieć ładny i dobry zegarek w naszych stronach, ale przesłać do H[ausnera] niepodobna, chyba kto jadący w wasze strony mógł go zabrać. Ale któż jedzie w wasze strony?

Czekam wizyty wiosną zapowiedzianej, czekam owej poduszcзки haftowanej na kanwie. Chciałbym spać kiedyś na niej we własnej mojej chacie, a choćby ta chata była jak w piosence o Hryciu złożona z czterech dębowych desek, to każę sobie tę poduszkę pod głowę włożyć...¹⁾ Wystawiam sobie, niewiem dlaczego, że dno musi być błękitne. Szkoda, że nie umiem nut pisać; skomponowałem weale niezłego walca do tańca, który możebyś ty, Mamo, grała na fortepiano, dosyć jednak trudny.

Nie teraz nie maluję, trzeba bowiem wiele do tego przyborów i przestałem na wymalowaniu widoku Krzemieńca. Patrząc na ten rysunek, nieraz głęboko dumam. Przybyła mi także jedna ozdoba do mego pokoiku: oto wygrzebałem w domu cztery wielkie sztychy z *Heloizy*²⁾ Russa, w starych złotych ramach, i tego dnia, kiedy statuetę odkryto, w moim pokoju powiesiłem te obrazy. W jednym z nich Klara, przyjaciółka Julii, zupełnie podobna do panienki, u której mieszkalem w Dreźnie, więc ten obraz miłem jest dla mnie wspomnieniem.

Mało teraz czytam, i często wieczorem przed zaśnięciem czytam głośno rozdział z Biblii. Mam ją po polsku... Przed wczoraj tak mocno wraziła mi się

¹⁾ Zwrotka końcowa piosenki o „Hryciu“ brzmi:

„Ot se tobi, Hryciu, ja tak zrobiła,
Szczę czerez tebe mene maty była“.

albo:

„A w nedilu rano w cerkwi zakazano,
Szczob Hrycia nihdy ne wspomynano.
Ot se tobi, Hryciu, takaja zapłata
Z czteroh doszczok tem moja chata.“

²⁾ Bohaterka romansu Russa: „La nouvelle Héloïse“.

w imaginacyą męka Chrystusa, że we śnie umęczenie całe widziałem. Obudziłem się okropnie przerażony. Czy ty, Mamo, widzisz mnie kiedy przez sen?

Pani Pattey i córka jej przypominają mi po raz dziesiąty, abym niezapomniał kłaniać się od nich Nieuwierzys, Mamo, jak się te Damy interessują two-
jém zdrowiem i powodzeniem. Z listu tego przekonasz się, Mamo, jak moje życie nie zamożne w wypadki, co dnia to samo, jak w zegarku: wstaję o 10, czytam w mieście gazety, jem obiad, wieczorem w domu albo u kolegów bawię się rozmową, nudną rozmową głów pustych, o godzinie 12 kładę się spać i tak zawsze, i tak co dnia. Jeżeli na lato pojedę do Clarens albo do Bex, to będę jeszcze samotniejszy.

Z niecierpliwością czekam listu od ciebie, Mamo, i od Teofila. Chciałbym ich widzieć szczęśliwie osiadłych na wsi, bo przekonuję się, że w wiejskim po-
życiu tylko prawdziwie dobrze być może. Nieraz myślę sobie, coby to było dziś zemną, gdybyśmy byli kupili ową wioszczynę blisko nieboszczki cioci Franusi...? Możeby teraz siał hreczkę i patrzył, jak jaskółki lepią nowe gniazdeczka pod belkami mojego ganku... Adieu, droga, kochana Mamo! moja opatrność! kochana Mamo moja! Co się dzieje z Grocholskim? czy osiadł gdzie, czy się ożenił? Jak się ma maleńki Stasio? czy rośnie? czy już mówi? czy dowcipny? Adieu! Dziadunia mojego z uszanowaniem pozdrawiam... Teofilostwa ściskam serdecznie, wszystkim znajomym kłaniam... Adieu, droga Mamo moja! Twój *Juliusz*.

Adres:

Pour les Messieurs
MMurs Hausner et Violland
Banquiers
à Brody (Gallicie Autriche).

Pour remettre à Madame de Bécu.

Stępel pocztowy: Genève, 11 Mars 1835.

Fco frontières. P. P. Brody 26 Mar.

42.

4 Kwiet[nia] 1835.¹⁾

„Moja najukochańsza Mamo! List twój zadziwił mnie, uszczęśliwił i zostawił po sobie takie uczucie smutku, jakie zwykle zostaje po zapowiedzeniu nazbyt wielkiego szczęścia. Jakże ja mogę ci radzić, Mamo moja, kiedy serce moje mówi jedno tylko słowo: przyjedź — przyjedź! Niech się wam wojaż nie wydaje tak trudną i zatrważającą rzeczą — obaczycie sami, że mała różnica tłuc się po pińskich groblach, czy po makademizowanych jeździć gościńcach — w koncie pożycia także nie wielka różnica — będziecie tylko frank, jako wasz złoty uważać. Oto jest najpewniejsza miara kosztów. Wreszcie we Włoszech życie tańsze, niż w moich stronach, ale trzeba się o wszystko targować. W Rzymie mieszkania drogie nadzwyczaj. Teraz pozwólcie mi wam radzić... Oto naprzód, wyjechawszy z kraju, jeżeli jedziecie do Pizy, nie tłuczcie się po niemieckich miasteczkach. Jest to główna przyczyna wielkich kosztów owo zygzakowate jeżdżenie po krajach; w każdym bowiem mieście osiadłszy na długo, można miesiąc opędzić pieniędzmi, które przez tydzień dorywcowego (!) mieszkania w hotelach wydają się... Doświadczyłem ja tego, więc jeżeli we troje wyjedziecie, mogę wam wywróżyć, że droga do Pizy będzie 1.600 fran. kosztowała, — mieszkanie i życie w Pizie 500 fr. na miesiąc od trzech osób, — na rok więc trzeba 6.000 fr., to jest około 11.000 zł. pol. Gdybym ja z wami mieszkał, mało drożej wypadnie, ale to wszystko tak zależy od targowania się i od sposobu życia, że nigdy zupełnie wyrachować nie można. Jeżeli Teofil z Włochami będzie się umiał rozmówić, to za 400 fr. na miesiąc żyć będziecie mogli, Piza bowiem jest miasteczko bezludne i pieniądź w niem rzadki. Spodziewam się więc,

¹⁾ (Przypisek matki.) Jest to zapewne data otrzymania listu według starego stylu. Niedrukowany w wydaniach poprzednich.

że słuchając rady mojej, zamiast włóczenia się do Baden i do innych wód, pojedziecie prosto do Wiednia, z Wiednia do Tryestu, z Tryestu do Wenecyi, z Wenecyi do Pizy. W Pizie osiadźcie spokojnie i czekajcie na przybycie cudzoziemca — waszego niegdyś guwenera, to jest guwenera dzieci waszych.¹⁾ Niegadajcie nikomu o jego przybyciu, zwłaszcza ani słowa przed najlepszym waszym przyjacielem — a nadewszystko strzeżcie się sług, — bo to wszystko nie dobrze... Inaczej cudzoziemiec nie będzie mógł ani was widzieć, ani mieszkać z wami... Pisałem do Marsylii do tego guwenera, aby się w Marsylii na okręt parowy embarkował i płynął do Liwurny, — a z Liwurny do Pizy bardzo blisko. Zapewne miło wam będzie go zobaczyć... Skoro będziecie we Włoszech, piszcie pod adresem siostry jego, Eglantyny — a listy go dojdą... Co zaś się tyczy miejsca, w którym macie przepędzić zimę, to jest Nicei, nie podobna mu będzie tam pojechać z wami, ale dla czegoż wy zimę w Nicei przepędzić macie? Daleko lepiej jechać do Hyères, miasta w południowej Francji, które zupełnie taki sam ma klimat, jak Nicea, a mniej smutne, mniej nudne i dogodniejsze dla nas wszystkich. O, co za szczęście byłoby pod pięknym, błękitnym niebem przechadzać się, oddychać świeżym powietrzem, mówić o przeszłości i na przyszłość zabezpieczać się. Gdybyście się na miasto owe zgodzili, pospieszyłbym przed wami w miesiącu sierpniu, najalbym małe pokoiki i czekałbym was, mili moi. Zaręczam was, (!) że nie smutniejszego, jak Nicea. Od wielu podróży wiem o tém. Jacy my biedni, że nigdzie zupełnie spokojni w kraju Włoch, nigdzie razem i długo być nie możemy. Do Genewy was ani myślę sprowadzać: ciemno, nudno, drogo, dosyć zimno — słowem, zupełnie nie miejsce dla jaskółek przelotnych. Proszę was także, niech was towarzystwo Balińskiej nie ciągnie. Skoro raz z zamożnemi i hulającami rodakami spotkacie się, będą was wszyscy nie-

¹⁾ Dla zachowania koniecznych podówezas względów ostrożności poeta mówi w ten sposób sam o sobie. Toż samo znajdujemy i w liście następnym.

miłosiernie obdzierać. Żeby żyć za granicą, trzeba się zupełnie otrząsnąć z naszych przywyknień, trzeba nadewszystko wielkiego porządku w wydatkach. O, gdybym ja mógł być waszym sługą, rękę wam, nie poczulibyście wielkiej zmiany w ciężarze waszej kiesi — i wszystko by szło jak należy... Nie potrzeba na to być skąpym, ale porządnym...

Więc, Mamo moja, ty, co jesteś na miejscu, dobrze tylko rozważ, czy przerwa w zwyczajnych naszych interesach nie zabije nas zupełnie. Jeżeli wszyscy nasi debitorowie są honorowemi ludźmi, jeżeli w kiesce z Teofilem będziesz mogła złożyć 4.000 fr., to jest trzecią¹⁾ część wydatków, jeżeli na rok drugi popłacą ci procenta, jeżeli pewna jesteś, że powróciwszy, znajdziesz wszystko nieodmienione — jedź, przyjeżdżaj. Nadewszystko chciałbym, abyście się zdecydowali na przepędzenie zimy w Hyères. Przyjechawszy latem do Pizy starajcie się wziąć mieszkanie nad brzegiem Arno — inaczej pomrzecie z gorąca. Letni pobyt w Pizie będzie za bezcen, albowiem miasto puste — a ci, co w nim żyją, potnieją. Zdaje mi się, że takie poty będą dla was najlepszą kuracją — przez poty trzeba wyprowadzić z ciała wszystkie złe pryncypia, a potem może człowiek żyły czystsza i lepszą krwią napelnić. Nie lękajcie się jednak nazbyt wielkich skwarów. Ja przebywszy kilka lat w dosyć ciepłych klimatach, nigdy nie doznałem takiego gorąca, jak u nas. We Włoszech musi być goręcej, niż we Francji, nie tak jednak, abym o tem sądzić nie mógł...

Najbardziej jednak zalecam wam i proszę was: obierzcie sobie pewny cel podróży i drogą jaknajprostszą zmierzajcie do niego, inaczej podróż zje wasze fundusze i będziecie zadziwieni, że wam tak kieska schudła. Jeżeli będziecie na moją przestrożę pamiętać, podróż wasza bynajmniej mnie nie zatrzyma pieniężnymi skutkami. Za powrotem będziecie mogli mniej o różnych i rozlicznych miastach rozprawiać, ale cel waszej podróży — zdrowie — zyska na tem i pieniądze

¹⁾ Wyraz „trzecią“ lekko przekreślony.

oszczędzą się i nawet przyjemniej czas upłynie, niżby upłynął w ciągłych targach, przemianach miejsca, nieprzyjemnościach i nudach.

Ostatecznie taki skutek mego listu: jeżeli pojedziecie do Pizy, guwerner niegdyś dzieci waszych¹⁾ przyjedzie do was i zabawi z wami dłużej lub krócej, jak będzie można. Jeżeli stamtąd pojedziecie do Nicei na zimę, guwerner wróci do Francyj. Jeżeli ty, Mamo kochana, nie przyjedziesz, będę się starał również z Teofilami spotkać się. Może się zgodzą w Hyères zimę przepędzić.

Wszystko, co mię spotyka, zdaje mi się podobne do jakiegoś czarodziejskiego zdarzenia. Nie śmiem wierzyć jeszcze w rzeczywistość waszego wojażu. Teofilu kochany, ciebie nadewszystko proszę, abyś dobrze miał wzgląd na to, czy zdrowie Mamy, której doktorowie niegdyś zabraniali małego nawet ruchu, nie pogorszy się teraz wojażem dalekim. Radź o tém razem z doktorami, a jeżeli by było jakie niebezpieczeństwo, opieraj się jej podróży. Wzgląd na zdrowie Mamy sprawia to, że nie nalegam na nią tak usilnie i tak gorąco, jak serce moje dyktuje. Dziwną tak mam naturę, że zawsze ogląda się na przeszłość i przyszłość, a terażniejszość lekko waży. Skoro tylko ostateczna decyzja zapadnie, napiszcie mi obszernie o wszystkim: dzień, w którym wyjedziecie, miejsca, przez które wędrować macie i cel podróży. W oczekiwaniu tego listu będę niespokojnie zasypiał i budził się. Kto wie, jak się zjedziemy razem, jak się rozmówimy obszernie, może gdzie osiadziemy razem i będziemy spokojni.

Już u nas prawdziwa wiosna. Wczoraj cały dzień kopałem i sadziłem kwiaty. Przypomniało mi to twoje ulubione zatrudnienie niegdyś. Robiliśmy z Panną Eglantyną w ogrodzie małą altankę i ubieramy ją w piękne kwiaty. Podczas upałów tam będę czytał i myślał o was. Będę was widział, jak maleńkie biedne mrówki, wędrujące po tej obszernej ziemi, pomiędzy aktorami grającymi smutną i głupią komedię życia. W domu, gdzie

¹⁾ To jest sam Słowacki.

mięszkam, będzie teraz mieszkała cała rodzina Wodzińskich, będę więc miał nieco roztargnienia i huku nad głową. Wszystko mi teraz miłsze, oświecone tą myślą, że was zobaczę, że pożyję trochę z wami. Jeżeli będziecie mogli, przywieźcie mi dzieła mego ojca, bo niemam ich, ale to, jeżeli miejsce wam w pakach zostanie. Bierzcie mało pakunków, a broń Boże, kolder, poduszek i prześcieradeł. To wszystko — nie potrzebne za granicą; ale wy zapewne musicie od wojażerów wiedzieć o wszystkim, co się do podróży ściąga, pakować się zaś trzeba nie w polskich tłumokach, ale w walizach skórzanych.

Ufam w Bogu, że szczęśliwie wszystko pójdzie. Mamo moja, rób wszystko z rozważą, ale staraj się przyjechać. Do widzenia, moi najmils! Kończę ten list, aby go dziś jeszcze wyprawić, aby was dniem prędzej doszedł. Zdaje mi się, że znajdziecie w nim odpowiedzi na wszystkie wasze zapytania. O kuzynie Idalki¹⁾ będę się starał dowiedzieć i posłać mu list. Dotąd nie wiem, gdzie się on obraca. Adieu. Całuję was wszystkich serdecznie i z wielkiem szczęściem piszę słowo: do widzenia.

Wasz *Juliusz*.

Gen[ewa], d. 1 Kwiet[nia] 1835 r.

Adres:

Pour les Messieurs
Messieurs Hausner et Violland
Banquiers
à Brody (Gallicie Autriche).

Pour remettre à Madame de Becu.

Stęple pocztowe: Genève 2 Avril. P. P. fco frontières.
Brody 16 April 1835.

¹⁾ Córka wspomnianego poprzednio Erazma Rakowskiego i drugiej żony jego, Krukowieckiej; była za Adolfem Rościszewskim.

43.

Genewa, d. 24 Maja 1835 r.

Najukochańsza Mamo moja... Nie będę ci pisał tutaj, ile zasmucony jestem twoim postanowieniem niewyjechania z Teofilami. Stało się... niech więc Opatrzność obróci to na dobre, niech ręka Boga złączy nas kiedy później... Krótki twój list pokazał mi, jak musiałaś cierpieć, Mamo, widząc odjeżdżających Teofilów; wszak ja cierpię nieraz, widząc jaskółki lecące na północ.

Teofilowie dziwnie mi donieśli o swoim wojażu. Naprzód napisali te kilka słów bladym atramentem, że śladu ledwo wyrazów dojrzeć można było, a potem, te ślady z wielką trudnością odkryte, o żadnych szczegółach nie doniosły. Chcą, żeby guwerner ich dzieci¹⁾ przyjechał do Pizy, nie piszą, kiedy? Adres ich ma być guwernerowi dany we Florencyi!!! przez jakiegoś Zeidlera. Nie piszą, kto jest ten Zeidler... Donoszą o jakimś zasilku, nie wymieniając ilości, słowem, że biedny ten jegomość otrzymawszy taki list i nie mając obietnicy listu drugiego, nie wie co począć i ruszać się z miejsca nie może. Chcą także, aby im kupił zegarek i przywiózł, nie myśląc o tem, że to może wyczerpie ostatnie fundusze jego, i że bez grosza nie będzie mógł z zegarkiem, ani na zegarku jak na koniu wędrować.

Otrzymałem także list O[dyńca] pełny ognia i mizantropii. Zasmucił mnie i odpiszę znów niezwłocznie, skoro uzbieram wiadomości o nowych osadach.... Chciej go, Mamo, droga, upewnić, że zajmę się tém pilnie. Brata Idalki pobyt odkryłem z wielką trudnością i posłałem list. Odpowiedzi jeszcze niemam.

Ja teraz w licznej towarzystwie domowym wesoło dosyć czas spędzam, przynajmniej mam z kim pogadać a czasem potańcować...

¹⁾ To jest sam Słowacki.

Miałem bardzo przyjemną scenę. Oto damy miały tu u siebie dzieła mego ojca i raz położyły je na stoliku otwarte na portret mego ojca. Nie mogę ci opisać, Mamo, jakiego doznałem wrażenia, spostrzegłszy nagle jego wesołą, pogodną i uśmiechającą się twarz... Zdawało mi się, że przyszedł do mnie pytać się o moje życie i zostawić mi naukę spokojności, jeżeli nie szczęścia... Mamo! droga, moja Mamo, on cię z taką przyjemnością w drugiej krainie duszy, bo ty byłaś dobrą dla jego syna i nie opuściłaś go, i nie zapomniałaś o nim... i jeszcze raz poświęciłaś się dla niego, skazując siebie dobrowolnie na samotne życie, na kłopoty interesowe. O, jak ja się zawiodłem, myśląc, kiedyś że pisząc, zrobię sobie pewny dochód niezależny od okoliczności, że kiedyś będę w stanie ofiarować ci, Mamo, przynajmniej na rok gościnny pokój za granicą, że kiedyś będę ci służył do stołu i całował ręce twoje i klękał przed tobą i dziękował za wszystko, coś uczyniła dla mnie. Nie! Bóg mię zapisał w xiędze przeznaczenia w wielkiej rodzinie tych ludzi, o których po śmierci powiadają xięgi, że... Niechcę dokończyć, bo już cię raz, droga Mamo, nieuważne słowo w liście moim przeraziło... Ale nie jeden ja niemogę wyłamać z głowy chleba. Oto Adam ożenił się, co rok dwa wydał dzieła, i teraz musiał odprawić sługę a żona jego sama trudni się kuchnią... Czy tam u was kalendarze zajmują miejsca na policach biblijotek? Trzeba jednak nie upadać... Walka z obojętnością ludzi podobną jest do walki tytanów... rzuca mi na czoło wielkie światło piorunu; będę pięknym kiedyś...

Pisałem ci, Mamo, że tej wiosny sadziłem kwiaty. Otoż napiszę ci dziś, że mój ogródek coś nie rośnie, choć na słońcu, choć często polewany... Widać, że jak mówią perukarze, ciężką mam rękę... posiałem rezedę i nie weszła a już to przecie więcej jak sześć tygodni upłynęło... więc nie wejdzie... Dla czego? dla czego?... Człowiek rozsądny odpowie, że źle były nasiona. W altance mojej nieocienionej piekę się na słońcu.

Kilka dni temu odbyła się w naszym domu loterya dla naszych ziomków. Z 500 biletów sto było wygrywających. Miałem biletów 5 i żaden nie wygrał... Z powodu tej loteryi był świetny wieczór, dany przez P. Wodzińską. Chcieliśmy tańcować aż do wschodu słońca, ale się nie udało. O godzinie 2giej wszystkie się damy rozjechały i zostało tylko kilku chłopców, którzy dla zamkniętych bram miasta do domów odejść nie mogli, z temi doczekałem poranka... Wieczór był dosyć wesoły. Trzy salony nasze, ubrane kwiatami, dosyć ładnie wyglądały; było kilka ładnych Angielek, a ja, przypomniawszy sobie zwyczaj Teofila, tańcowałem tylko prawie z temi pannami, których nikt nie chciał wziąć do tańca. O, młodości moja! Jakby to miło między swoimi bawić się i tańcować...

Dla czego żaden wieczór teraz nie przypomni mi tego zachwycającego uczucia rozwijającej się nadziei i słodkiej melancholii, z jakimi niegdyś suwałem się po wileńskich posadzkach? Teraz wszystko mi obojętne. Znużony tym wieczorem, zaduchem salonów, blaskami lamp... wyszedłem przed wschodem słońca na brzeg jeziora. Ciche były wody, jak błękitne zwierciadło, rybki wyskakiwały na wierzch. Tak mi się zdawały wesołe te rybki, które noc całą przepędziły w cichej wodzie i nad rankiem pluszczą i szukają świeżego powiewu.... Coś w tym życiu rybek było bardzo sprzecznego z huczną nocą człowieka. Marzyłem, patrząc na czerwieniejące się niebo. Jakieś biedne kobiety przyszły prać bieliznę nad jezioro, grablami naprzód odgarnęły mul brzegowy i kamyki, a potem rozrzuciły kosz cały prostej, czarnej bielizny. Nie wiem dla czego, ale to prozaiczne zatrudnienie ludzi dziwnie mię wzruszyło, mnie, ubranego w balowy stroju. Zmysły moje rozigrane, zdolne były do przyjmowania najmniejszych wrażeń... Spostrzegalem okiem prawie łzawym sprzeczności między chwilami życia, między celami życia różnych ludzi: myć bieliznę albo patrzeć na wschód słońca i topić się w marzeniach... Po jakiej ogromnej drabinie te zatrudnienia musiałyby wchodzić i schodzić, aby się spotkać na środkowym szczeblu. Prawda, Mamo, że

najszczęśliwsze rybki, które polyskały srebrną skrzela w chłodnej wodzie.

Widziałem wschodzące słońce, stanęły mi w oczach te poranki,¹⁾ które przepędziłem na szczycie gór alpejskich, patrząc na te samo słońce wschodzące niżej odemnie. Ty sobie, Mamo, wystawić nie możesz, co to jest patrzeć ze szczytu Rigi albo Faulhorn na wschód słońca... Świat zdaje się pod nogami... Ten sam chłód, który przenika na szczycie gór, rodzi w umysłach jakąś drażliwość... Płakałem na Rigi, rozczulała mnie cichość i małość chat rozsianych po górach i dolinach, między zwierciadełkami kilkunastu jezior! Widziałem rzutem oka cały kawał ziemi, który się nazywa krajem... i jest ojczyzną innych... Gdyby nie było na świecie poezji, to ta sama myśl, że człowiek, który chodząc po ziemi, zebrął tyle jasnych i zachwycających obrazów i z niemi do grobu pójść musi, urodziłaby ją. Znowu mię napada moja domownica, zwyczajna melancholia... Nie lękaj się, Mamo, tej mgły przelotnej, która się znowu rozprysnie jak zazwyczaj...

Piszę teraz więcej, niż kiedykolwiek, a co dziwniejsza, że piszę prozą.²⁾ Abym ci dowiódł, Mamo, jak ty jesteś zawsze przytomna moim myślom, jak chciałbym wspomnienie twoje ze wszystkimi marzeniami nawet poetycznymi połączyć, muszę Ci donieść, że jedna z heroin mojej nowej tragedji nazywa się Sallomeą. Zobaczysz kiedyś, że piękna jak lilia... i nieszczęśliwa prawie jak ty... tylko z innych przyczyn... Bóg wie dla kogo piszę i kiedy wydrukuje. [Zdaje] mi się, że piszę zupełnie dla siebie i stąd więcej może będzie naturalności i bardziej rozwiane zarysy... Kiedyś to wszystko ktoś wyda na świat, może mały Stasio, jak dorośnie.

Teofilowie powieźli z sobą kronikę Kromera i dzieła mego ojca. Nie wiedząc prawdziwie, czy się z niemi zobaczę, nie wiem, kiedy i jak dojdą mię te xiążki.

¹⁾ Przekreślono wyraz: gdzie.

²⁾ Profesor Małcki przypuszcza, że mowa tu o „Horszyńskim”.

Nim napiszę do O[dyńca] z podziękowaniem i z żądanymi szczegółami, podziękuj mu, Matko droga, bardzo pięknie. Chciałbym czasem bardzo pojechać znów do Paryża i nawet mam potrzebę tego dla sprawdzenia trochę zawitych rachunków z wiegarzami. Oszukują mnie i mam prawie oczewiste dowody, że mnie zrywają niczem... ale muszę ich zostawić wyrzutom sumienia, jeżeli jeszcze cokolwiek mają podściwości... Prawdziwie, że klasa ta ludzi jest jedną z najgorszych: drą najbiedniejszych ludzi na świecie i mają do czynienia z ludźmi najgłupszemi do interesów, z pisarzami.

Poznałem się z Panem Sobańskim, który mówił, że mnie znał dzieckiem. Jest to człowiek dosyć bogaty, kupił sobie obywatelstwo w Szwajcaryi i żyje spokojny z ładną i przyjemną żoną w Vevay, nad brzegiem jeziora.¹⁾ Poznałem także kilka dam polskich, między innymi Panią Potocką, właścicielkę Starego Konstantynowa, która wraca niezdługo do siebie.²⁾ Dzisiaj była u Pani Wodz[ińskiego]. Jest to bardzo nabożna kobieta. W wielkiej komitywie z xiedzem proboszczem tutej-

¹⁾ Aleksander Sobański, syn Mateusza, szambelana Stanisława Augusta i Tekli Orłowskiej, wraz z bratem swoim, Izydorem, brał udział w powstaniu podolskim w 1831 r., po którego rozbiciu schronił się do Lwowa. Tam też w 1832 r. poślubił Melanję Uruską, o której częste wzmianki znajdujemy w dalszych listach Słowackiego. Sobańscy przenieśli się potem do nabytego na własność zamku Kyburg, w kantonie zurychskim, sławnego stąd w dziejach, że ostatnia hrabianka Kyburg poślubiła Rudolfa Habsburga, późniejszego cesarza niemieckiego. W r. 1840 Sobańscy przenieśli się do Paryża, gdzie przebywali do kwietnia 1848 r. Tam to często odwiedzali ich: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Chopin, Czartoryscy, Niemcewicz, Kniaziewicz, Delfina Potocka i wielu innych. Aleksander Sobański zmarł w Kyburgu 1861 r., gdzie też grób jego znajduje się, a p. Melanję zakończyła życie w Odesie, w 1887 r. i pochowana na tamtejszym cmentarzu.

²⁾ Klandyna z Działyńskich Bernardowa Potocka (ur. 1802 † w Genewie 1836 r.) też sama, która tak troskliwie czuwała nad Stefanem Garczyńskim w czasie ostatniej jego choroby. Zdaje się jednak, że właścicielką Starego Konstantynowa nie była, gdyż majątek ten należała wówczas do Konstantynów z Lubomirskich, wdowy po hetmanie Sewerynie Rzewuskim. Dziś stanowi własność ks. Abamelek.

szym. Ubolewała bardzo, słysząc z moich ust, że nie teraz nowego nie piszę; albowiem tak odpowiadam zawsze na zapytania pół litośnie, pół uwielbiające naszych dam... Dziwiła się, że nie wstaję o 3 godzinie rano, aby widzieć wschód słońca i musiałem ją zaspokoić, uręczając, że się nie kładę do 2 godziny w nocy... I teraz, Matko moja, spojrzalem na zegar i widzę, że jest właśnie godzina spania... muszę więc zakończyć na kropce albo na słowie dobranoc. Ty spisz już dawno, kochana Matko... a może, może bezsenna przewracasz głowę na zmietej poduszce i myślisz o tej ciemnej przyszłości, w której nie dla nas niewiada... Matko, jak jabym niechciał dla ciebie bezsennych nocy... jakbym ci chętnie połowę snu mego ustąpił... a co do życia, chciałbym, aby Bóg zmieszał nasze przyszłe lata w jednej urnie i rozdzielił je na dwie równe połowy... ale to niepodobna umrzeć o jednej godzinie.

Jeżeli będziesz, kochana Mamo, pisać do Teofilów, prosz ich, aby mi z większymi szczegółami o swojej podróży donieśli, bo na niepewno nie mogę się puścić...

Muszę ten list skończyć, aby go odnieść dzisiaj na pocztę... Wyczytałem z gazet, że podobno 500 domów w Brodach spaliło się; spodziewam się, że to nie nie wpłynie na naszego H[ausnera].

Adieu, kochana, najdroższa Mamo moja... Uściskaj odemnie Dziadunia i pokłoń się wszystkim... A propos... na Wielkanoc podług twojej recepty zrobione baby nie bardzo się udały, winien temu piec nie dobrze napalony, ciasto było ciężkie, zawsze jednak jadłem je z wielką przyjemnością... Całuję ciebie, najukochańsza Mamo, najserdeczniej... Twój Juliusz.

Adres:

Pour les Messieurs

MMurs Hausner et Violland

Banquiers

à Brody (Gallicie Autriche).

Pour remettre à Madame de Bécu.

Stępel pocztowy: Genève 26 Mai 1835.

Fco frontières. P. P. Brody 8 Jun. 1835.

44.

Gen[ewa], d. 30 Czerwca 1835 r.

Najukochańsza Mamo moja! Od tak dawna żadnej wiadomości od ciebie a ostatnie słów kilka, które mi napisałaś, Mamo droga, nie mogą się nawet za list policzyć. Bardzo mi smutno, bardzo jestem niespokojny. Teofilowie także nie nie piszą, nie wiem, gdzie są i co mam robić, aby się z nimi zobaczyć? Pytałem się o to ciebie, Mamo moja, w ostatnim liście i czekając odpowiedzi, długo się spóźniłem z pisanem, ale ty wiesz teraz, Mamo, że ja zdrow, że mi żadne nie grozi nieszczęście, więc powinnaś być o mnie spokojną. Dobrze mi dosyć teraz na świecie. Jestem w domu pełnym dźwięku mojej rodzinnej mowy.¹⁾ Jeżeli sercami nie lgną do mego serca, jeżeli nie znajduję pomiędzy nimi takiego towarzystwa, jakiegobym duszą żądał, to przynajmniej często znajduję roztargnienie i cichą wesołość. Słucham ładnej muzyki i słuchając, kryję się do muszli serca mego jak ślimak, odbywam powoli jak ślimak moją drogę w krainie myśli i staram się jak ślimak oślinić łzami ślad jakiś na ziemi, któryby po mnie pozostał. Zabawy nasze są teraz dosyć rozmaite. Raz przejechaliśmy wszyscy czołnami na drugi brzeg jeziora, na obiad wiejski. Całe towarzystwo ziomków moich zasiadło pod wielkimi platami u drewnianego stołu i ja z nimi. Sami widzieliśmy i wybieraliśmy w sadzawce żywe szczupaki i te przez nas zostawały wskazywane na śmierć i auto-dafę ogniste. Przywiezione w butelkach wino ciekło jak w Kanie Galilejskiej. Kamyki płaskie, ciskane naszymi dłońmi, skakały wesoło po jeziorze; graliśmy w zajęcia, jak dzieci w obliczu dam porzuciwszy surduty i fraki. A kiedy przyszło do powrotu, niebo okryło się chmurami, jezioro kołysane burzą starało się nas ukołysać i zadowolnić jak dzieci, błyskawice

¹⁾ P. Wodzińska zamieszkała w domu p. Pattey.

wężami biegały po śnieżnych gorach, a kropla deszczu nie śmiała nas uderzyć i zmoczyć. Słowem, ładny był spacer, wesoły dzień, nikt nie zasmucił się i nie stetryczał bolem głowy, jak się to często zdarza, nikt nie lękał się gromu Boga, wszyscy byli razem aż do wieczora Szczęśliwi ludzie, jeżeli w teraźniejszym czasie mogą razem doczekać wieczora. Wicher rozmiata żółte liście i spotykającym się tumanom śpiewa zawsze piosenkę pożegnania.

Mąż Pani Wodzińskiej przyjechał po nią i ma wkrótce porwać ztąd całą rodzinę. Szczęśliwi, wracając, wracają ułożyć się i pomieścić w domu rodzinnym na resztę życia, usnuć sobie domowe szczęście, żenić synów, wydawać za mąż córki, zasadzać ogrody, siać zboże, budować i przybudowywać domy, patrzeć na zachód słońca, wyjeżdżać do lasów na herbatę z przyjaciółmi, z wiejskim sąsiedztwem . . . Zazdroszczę, choć takie szczęście podobne mi się czasem zdaje do kwiatowego ementarza; bo i nad ementarzem chcę często powiedzieć jak Luter, patrząc na groby Worms: *Invideo, quia quiescunt*. (Zazdroszczę, bo cicho spoczywają.) Czy też ja kiedy dojdę do przedśmiertnego spoczynku? Pamiętasz, Mamo, te węże, które widzieliśmy kiedyś na moczarach pińskich, obwijające się koło lilii wodnych i grzejące się na słońcu? Chciałbym na rzece żywota znaleźć taki biały kwiat, obwinąć się koło niego i zasnąć. To bardzo mistyczne i ciemne, Matko moja. Lilija wodna niech się tobie zamieni w jaką miłą, spokojną i cichą duszkę a zrozumiesz moje żądanie . . . O! o! o! z takim wykrzyknikiem konają osoby w moich tragediach . . . z takim długim westchnieniem kona moja nadzieja . . . Byłem u Panny Lenormand, obrywałem tyle razy margeritki, zdmuchiwałem cykorye, wiązałem trawy, szukałem czterolistnej koniczyny i dotąd nie wiem, co mnie na świecie czeka . . . Zdaje się jednak, że musi coś czekać.

Jeżeliby moje widzenie się z Teofilami dla różnych przeszkód speliło na niczem, to myślę za miesiąc wyjechać w góry i usiąść na kilka miesięcy w jakiej

chacie, oberży, aby widzieć chmury jesienne, łamiące się po skałach, aby się napoić pięknnością natury i mieć na długo serce pełne myśli, rozplywających się w Bogu... Nieuwierzysz, Mamo, jak podróż przeszloroczna wpłynęła wiele na wewnętrznego mnie, a jak ja często mówię: na wewnętrznego we mnie anioła. Zdaje się, że myśli moje odmłodziły. Jeden z tutejszych pierwszych malarzy ofiarował mi się być towarzyszem podróży. Miło mi będzie siedzieć przy nim na łańku skały i patrzeć(!) na odbicie się natury w niedoskonałym sztuki zwierciadle; a kiedy tak będziemy cicho siedzieli między drzewami, wiewiórki przyjdą igrać koło nas, ptaszki będą pić krople rosy na listkach brzoźowych. Tak przynajmniej malarz Guigon wystawia mi te ciche godziny, które przepędza na rysowaniu Szwajcarskich skał i dolin. Czasem mówię sobie, że Bóg dobrze zrobił, zaprowadzając mnie w te kraje i gdybyś ty, Mamo, ze mną była!

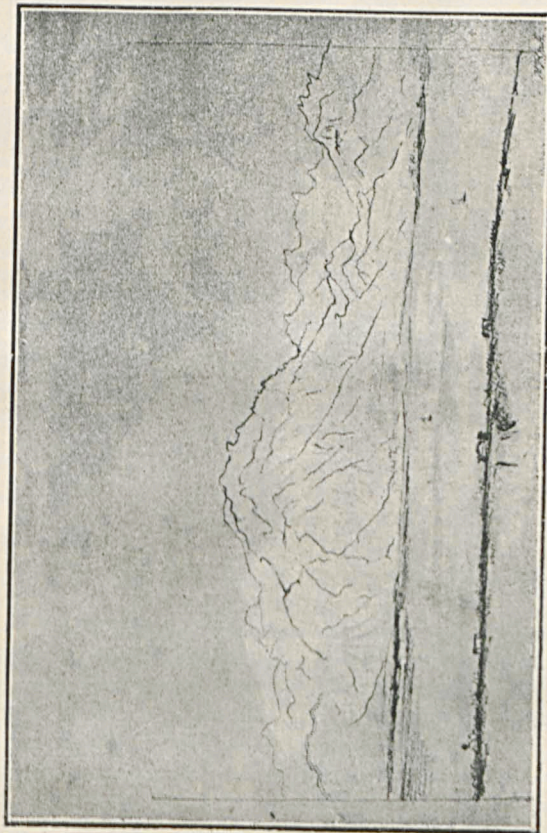
Koszono siano w naszym ogrodzie. Dziwna i interesująca nowina, że koszone siano, ale wystaw sobie, Mamo, jak to miło czuć woń przeszłości... Pamiętam, że raz w Mickunach, stojąc na łące przy koszących ludziach, wyjąłem jakiś srebrny pieniążek, zdaje mi się, że złotówkę i dałem ją chłopowi, który wszystkich innych wyprzedził... O laur! o nagroda! nie byłże ze mnie mały Czacki? Otóż, kiedy tutaj skoszono siano, wyszliśmy wszyscy po śniadaniu i położyliśmy się na kopach rozrzuconych, panie i chłopcy i panienki, i tak leżeliśmy całą niedzielę, święcąc dzień Boży, nie myśląc o niczym, odurzani zapachem umarłej i zabitej trawy, odrzucając tę myśl, że człowiek przechodzi jak trawa i kwiat polny... bo to nieprawda, bo trawę i kwiat polny już skoszono, wywieziono, przedano, już konie zjadły, a my jeszcze nie przeszliśmy i ja zabieram się na Matuzalowe lata. Szanowne zdrowie!... jak mówi Kochanowski. Co do mnie, ja czasem z przerażeniem patrzę na zdrowie i na przyszłość... Dla czego? Zwykła niespokojność jaskółki, co się boi, aby się dom z jej gniazdam nie spalił, nim dzieci się wychowają... jeszcze mistycyzm, czyli

raczej ciemność porównania: trzeba wyjaśnić. Jaskółki, to moje szacowne dzieła dokonane i w przyszłości zamierzone... moje literackie gniazda, papiery, które można lepiej przyrównać do gniazd szczerów, niż do gniazd jaskółczych. Ale co robić? piszę, jak gdyby mnie kto gonił, przekonany, że taki list, nosząc cechę mego tężniejszego usposobienia, najlepiej ci, Mamo, przedstawi mnie w takim humorze, w jakim teraz żyję... atmosfera imaginacji, kraj przenośni, wyspa ideału, przerznięta rzeką łez. O, jakie to niemieckie! Ale dalibóg prawdziwe.

Panna Marya W[odzińska], która mieszka z nami, także zapłynęła trochę w kraj ideału i o niczym nie marzy, jak o pustelniczym domku nad rzeczką, o czarnej sukience, o lekarstwach dla chłopów, o topolach, szumiących nad pustelnią i nareszcie o spowiedzi, którą ma odbyć przed pewnym mnichem... kiedyś... Tym mnichem-kartuzem mam być ja *en personne*, nie kto inny. Dowodzę jej jednak czasem, że jaki Pan Podkomorzy w krainie Lachów, dobrze opatrzony w szlachkę układność, talenta, wąsy, podkówki i ostrogi, wybije z głowy pustelniczy domek, a ja nie będę mógł kartuzowym wspomnieniem zdobyć lilijowej duszy dla Aniołów... Młode nasze Polki zawsze przebywają bardzo piękne krainy marzeń, aby się kiedyś zamknąć i zakopać w najnudniejszej rzeczywistości. Ty, Matko moja, zdaje mi się, że przeciwnie. Położenie twoje — umysł — ile razy wystawiam to sobie, zdaje mi się, że twoje serce musi być pełne wzniosłej poezji — poświęcenie się twoje! Chciałbym być w sercu twojem, Mamo, w godzinę, kiedy siedzisz sama wieczorem tak samotna na ziemi, jak ludzie przeszłych wieków, kiedy sięgając wschodzi nad górą zamkową i mówi tobie o wielu rzeczach i o tej róży, z którą posyłałaś mnie kiedyś — małe dziecko do biednego... M... Widzisz, Matko, że ja teraz pamiętam każde słowo rzucone kiedyś w duszę twojego syna. Przypominałem sobie wiele rzeczy, o których jużem był zapominał przed laty... Zdaje mi się czasem, że przypominam sobie coś z przeszłego życia na tej ziemi...

A propos. Zapomniałem z wszelką szczerością donieść ci, Mamo, że przed kilkoma dniami miałem trochę gorączki i fluxyą. Cały dzień przesiedziałem w pokoju i natychmiast dobry doktor tutejszy przyszedł do mnie i nic nie zapisał, ale na drugi dzień znów przyszedł i nie zastał mnie, bom był na spacerze. Ta troskliwość doktora rozczuliła mnie i pokazała mi dobroć serca ludzkiego i mówiłem temu doktorowi, że mu wdzięczny jestem z głębi serca mego; a trzeba wiedzieć, że to człowiek bardzo zimny i nieczuła, twardą, ślimakową obdarzony skorupą... Magnes lgnie do żelaza... Jeszcze porównanie i nie zrozumiane... Trzeba ci wiedzieć, Mamo, że mnie ludzie mają za żelazo, bardzo zimne. Wszak pamiętasz, Mamo, że jeszcze na Julka dziecko mówiono, że dumny... to wina mojej twarzy i Boga. Zdaje mi się, że Bóg miał włożyć kiedyś moją duszę w orla, co śpi na igłach śniegu, nie budząc się, kiedy wichur obrywa mu pióra, co nie ma przyjaciół i szczęśliwy, że sam... patrzy na słońce... Szkoda, że nie poszedł Stwórca za pierwszą myślą, że zrobił ze mnie posępne nic... Takby mi dobrze było ze skrzydłami i z jękiem ptaka w piersiach... Trzeba zniżyć lot, trzeba... przypomniało mi to gęsie pióro, którym piszę... gęsie pióro, narzędzie nieśmiertelności, a teraz słodsze daleko narzędzie przelewających się myśli w myśli Matki. Trzeba zniżyć lot... i napelnić koniec papieru wiadomościami małemi. Oto przyjechała tu Aktorka z Paryża, którą widziałem w Paryżu i teraz zobaczyłem nie podstarzałą i nie zmienioną. Z tego wnoszę, że ja także nie musiałem podstarzeć się. Może się trochę zmienilem na duszy, ale też gdyby i tej aktorce zajrzeć do głębi duszy, kto wie, jakie tam przemiany! To dziwnie, że ja ludzi uważam jak termometra, pokazujące ciepło żywotne mego Ja.

Odebrałem list z Par[yzu], z którego zaczynam wierzyć w cudy, a cudem jest, że Panna Kora, o której pisałem Mamie, pamięta o mnie. Trzy blisko lat(!) pamięci! O! o! o! z takim jękiem konają osoby w moich Tragediach...



VEYTOUX

rysunek Juliusza Słowackiego.

Adieu, droga Mamo, zawsze nazywam ciebie Mamą, bo ci, co się oddalili i rozłączyli dziećmi, nie starzeją i wszystkimi siłami chcą się zbliżyć do chwili pożegnania, aby rozłączenia się czas krótszym się wydawał i nie przerażał myśli odbiegającej w przeszłość... Bądź zdrowa i szczęśliwa, Mamo moja...

Twój *Juliusz*.

Adres:

Pour les Messieurs
Messieurs Hausner et Violland
Banquiers

à Brody, Autriche.

Pour remettre à Madame de Bécu.

Stempel pocztowy: Genève 3 Juillet 1835.

Fco frontières. P. P. Brody 17 Jul. 835.

45.

Veytoux, près de Montreux le 23 Août 1835.

Najukochańsza kuzynko!¹⁾ Od dwóch miesięcy prawie już nie w mieście, ale na wsi zamięszkałem, nad jeziorem Lem[anem], w najpiękniejszym miejscu. Długo byłoby pisać, co i jak przeniosło mnie w dzikie strony. Ludzie różnie o tym sądzą: jedni mówią, że się był zakochał szalenie w Pannie Wodz[ińskićj], i uciekłem. Nie ma w tym za grosz prawdy, ponieważ z tobą, najdroższa kuzynko, mówię otwarcie. Otóż wyznam ci, że uciekłem, a to dla tego, że biedna córka domu, widząc mnie dosyć zajętego panienką młodszą od niej i widząc tę panienkę dosyć mi sprzyjającą, zaczęła

¹⁾ Ażeby nie narażać matki, Słowacki pisał do niej w ten sposób, ukrywając, że jest autorem listu. Przy wyrazach: kuzynko, wszędzie ręką pani Bécu dopisano: matko.

schnąć i zachorowała niebezpiecznie i matka domysliła się o co rzecz idzie i musiałem postąpić sumiennie, to jest odjechać... chociaż żal mi było domu, gdzie przez 2½ lata mieszkałem, gdzie mi nawet w ostatnie dni było bardzo wesoło. Otóż przeniosłem się do wioski Veytoux, najłem sliczny pokój, błękitny, z okna widać winnicę, za winnicą Jezioro, jak pół nieba wywróconego na ziemię, za jeziorem góry *Meillerie*, sławne w *Heloizie* Russa, słowem, trudny do opisanego widok. Ludzie, którzy Neapol i Helespont widzieli, mówią, że ten im wyrówna... W dzień pokój mój, jezioro, niebo, góry, wszystko błękitne, ale dziwnie czyste i przezroczyste; jaskółki przylatują do pokoju i tłuką się czasem pierśią o zwierciadło... Pokój mój przesłusznie umeblowany. Chodzę na obiad do pobliskiej wioski Montreux, ale jestem bardzo samotny, bardzo samotny. Na dole w domu mieszka minister protestancki, dobry, do rzeczy człowiek, świeży wdowiec z pięciorgiem dzieci; z nim czasem gawędzę, ale smutny jestem...

Pani Wodz[ińska] z familią wyjechała do Drezna; odprowadzała ją wiele osób. Panna Eglantyna umyśliła ją odprowadzać, aby potem mnie odwiedzić i była u mnie i płakała i tysiąc próśb, abym wrócił... i Matka jej ciągle mię zaklina, ale tak mi znudniało to, com porzucił, że wolę samotność nad jeziorem. Muszę jednak odwiedzić moich dobrych ludzi, co mnie karmili i kochali przez dwa lata i dla tego jutro wyjeżdżam, a przejazd do nich bardzo łatwy i krótki. O godzinie 7 siadam rano na statek parowy a o 4 po obiedzie będę w moim dawnym mieszkaniu. Ze smutkiem jadę. Takiego doznaję uczucia, jak gdyby mi się coś na świecie przez dwa lata klejonego nie skleiło... Nudzi mię dóm, gdzie mieszkałem i zasmuca mnie ta myśl, że ten dóm ma mi być obcym; znów szukać nowych ludzi, oswajać się z nowymi twarzami a tam byłem jak synem i płakałem, wyjeżdżając, plakany.

Odebrałem list od Filów. Koniecznie chcą, abym przyjechał do nich. Teraz pokazało się, że nie mogę... Odebrałem i twój list, droga kuzynko, list, który mnie

rozczył i pocieszył. Sąd o moich dzieciach jest moim sądem... ale to, co po tych dzieciach narodzi się, będzie tysiąc tysięcy razy godniejsze ciebie, moja droga kuzynko. Nawet zamyślam ci ofiarować na pierwszej stronnicy nowe, zapewne tej zimy wylęgłe dzieciątko... Dopiero to, zaręczam ci, kuzynko, będzie twoim wnukiem... Powiedz, czy ci to nie zaszkodzi?

Wracając do Filów... nie mogę jechać do kraju, gdzie oni przebywają, żadnym sposobem... jednak jeden z moich przyjaciół otwiera mi jeszcze drogę niespodziewaną. Piszę list do Par[yża], do wielkiej osoby, może jako chorego upoważni do jechania, a wtenczas nie będzie żadnych przeszkód... ale o takie upoważnienie bardzo trudno... słowem, robię to przez znaczne figury a robię, co mogę... jednak nie chciałabyś, kuzynko, aby mi się w podróży przytrafiło jakie nieszczęście... Filowie zrozumieć tego nie mogą i w liście dają mi uczuć, że ja to muszę robić przez skąpstwo. Boże! gdybym ja mógł zobaczyć te kraje, gdzie oni są, przebyć z nimi zimę, cóż bym ja za to nie dał? Ale mam dosyć rozsądku, że muszę sobie wyperswadować rzecz, która, jeżeli ostatnia moja staranina nie uda się, stanie się wtenczas niepodobną. Czy wrócę do domu Pani Pattey, czy gdzieindziej zimę przepędzę, jeszcze nie wiem; listy mię zawsze pod dawnym adresem dojdą. O, moja kuzynko! kiedy patrzę na ten ładny domek, w którym mieszkam, jakby mi się chciało ciebie tutaj sprowadzić i oddać ci mój pokój błękitny, który zjadłabyś — taki ładny, jasny i tylko dla samotnego smutny; jaskółki biorą go za kawałek nieba... Życie trochę mi (!) taniej kosztuje a taniej kosztowałoby jeszcze, gdybym nie był przymuszonym obiadu za domem szukać. Przy wyjeździe taki smutek, taka mnie nuda opadła, że zakazałem, aby mi nie przysyłano książek, wziąłem tylko kilka moich ulubionych autorów i z temi, jako to: Szekspirem i z Byronem, chodzę po górach, kładę się pod drzewami i czytam... Sliczne trawy, sliczne kwiaty, woń wiejska przypomina mi dziecinne czasy. Myślę o Mickunach i o Wierchowce.

Prześliczne miałem księżycowe noce; wtenczas wychodziłem nad jezioro, siadałem na małym przyładku, wchodzącym do wody, z jednej strony miałem księżyc, z drugiej strony zamek Chillon (który z okna o 200 kroków widzę). Pierwszy raz słyszałem w starej wieży śpiewanie puszczyka. Co mi w takich nocach przechodziło przez głowę, trudno wypowiedzieć. Czasem żałowałem ludzi i rycerzy, którzy ginęli niegdyś w tym zamku, a dziś zapomniani i zamek ich tak cichy stoi w księżycowym blasku. Potem pytałem siebie, za co ci ludzie ginęli i odpowiedź była napisana we świątkach chat wieśniaczych. Nigdzie wieśniak nie jest tak szczęśliwy i bogaty, jak w tych stronach. Otóż ci rycerze, którzy dawniej ginęli, zapewnili zgonem swoim szczęście przyszłych pokoleń... Widziałem więzienie pyszne Chillonu, widziałem filary i pierścienie żelazne, do których przykuwano więźni. Czytałem Byrona, patrząc z bliska na mury zamku i więzień Chillonu pięknijszym mi się wydał..., ale okolice zamku nie są moją najulubieńszą przechadzką. Co dnia, idąc na obiad, przechodzę około ślicznego kościółka, otoczony kwiatami. Bluszcz się wije po szarych gotyckich ścianach, pełno róż i jaśminu pięknego wokół, ławki, mur kościelnego dziedzińca porośły błękitnymi dzwonkami, a z muru najpiękniejszy widok. Oko biegnie po zaroślach i zielonej spadzistości na zwierciadło jeziora... Jak dobrze modlić się w takim kościółku, jak dobrze ludziom, którzy w nim modlą się od kołyski aż do grobu!

Byłem raz na wiejskim balu na górze. Wieśniaczki i wieśniacy ubrani dobrze, kręcili się walcem, a tak, że złudzonemu oku zdawało się, że cały taniec mijal nad brzegiem przepaści i zawsze jezioro było tłem obrazu; widać je z każdej ścieżki, z każdej doliny, z każdej góry. Nic piękniejszego jak okolica, w której żyję; ludzie wszyscy pięknie zbudowani, mnóstwo kobiet prześlicznych, zgrabnych a wszyscy zdają się szczęśliwi. Kiedy to tak będzie zawsze i wszędzie...

Filowie przysłali mi 200 rs. Książek mi jeszcze nie odesłali. Ja zaś list twój, moja droga kuzynko,

zaraz im posłałem do Liwurny. Spodziewam się, że go odbiorą. Nudzą ich bardzo Włochy, a szczególnie Hersylkę...

Anglik jeden, który znał Pana Okr[aszewskiego], chcąc mu podziękować za przysłanie łacińskiej kroniki, napisał do mnie list, prosząc, abym mały bilecik z podziękowaniem do mojego załączył... Ofiarowałem się chętnie to uczynić. Piszę ten listek dzisiaj, bo jutro w mieście otoczony osobami, co mnie dosyć lubią, nie będę miał może spokojnej godziny na pogawędzenie z tobą droga moja kuzynko... Milsza to stokroć gawęda niż z moim ministrem protestanckim, który mi dowodzi, że tańcować jest grzechem i wszelkimi sposobami stara się ten grzech z pomiędzy śmiejących się ludzi wygnać. Tak to ludzie sami znajdują sposoby dręczenia siebie, gdzie Bóg każe się cieszyć...

Gospodarzami moimi są wieśniacy, którzy dóm ładny wybudowali i drą jak mogą cudzoziemców, którzy tu dla kuracyj winogronowej i dziwnie ciepłego klimatu zjeżdżają się na zimę. Tego roku wiele famili wielkich chciało się tu usadowić, ale nie znaleźli dość wielkich domów. Jakbym ja chciał, abyś mi, kuzynko, poradziła, czy mam wrócić do Pani Pattey? czy ich usilnym naleganiom odmówić? Listy ich rozdierają mi serce. Jutro będę musiał obecnych nalegań słuchać i opierać się im, a czuję, że samotność tak zupełna, jaką mam teraz, złą jest dla człowieka... Nadto myślę i nadto zachmurzam się, a potem — tam mnie kochano i zdaje się, że bardzo i szczerze. Nie wiem sam, czy wrócę, czy nie. Widzenie się z Teofilami położyłoby koniec wymówkom; myślą, że się gniewam, że mi ich dom nie miły. Dobrze mi u nich było, spokojne wiodłem życie, jak we własnej rodzinie.

Od dwóch dni jestem w Genewie, gdzie mnie przyjeżdża jak syna. Szwędam się i robię wszelkie starania dla uzyskania paszportu do Teofilów i mam nadzieję, że go mieć będę za kilka tygodni. O, jakiego to byłoby szczęście! Jutro wracam znów do Veytoux, do mojego wiejskiego mieszkania i będę czekał rezultatu moich zachodów. W domu Pani Pattey znalazłem ładne Fran-

cuski, które tu uciekają od cholery, bo słabość ta na umyśle Francuzów wielkie sprawia wrażenie.

Był tu teraz jubileusz protestancki, obchodzony z wielką pompą; właśnie przyjechałem statkiem parowym w sam dzień iluminacji. Kto wie, może przyszły list razem z Teofilami pisać będziemy. Oby tak było!

Moja kochana kuzynko! pisz zawsze do mnie pod dawnym adresem, to listy mię pewnie dojdą. Muszę zakończyć moję bazgraninę, bo właśnie o godzinie pół do pierwszej muszę iść do Doktora po otrzymanie świadectwa potrzebnego do wydania paszportu. Nie lekaj się jednak, moja kuzynko, o moje zdrowie; czerstwo wyglądam i piersi moje nigdy z taką mocą nie oddychały. Adieu, najdroższa kuzynko! Odbieram właśnie w téj chwili list od Teofilów, w którym mi donoszą o przysłaniu książek i znów nalegają o wyjazd. Adieu. Całuję rączki, oczki, ściskam ciebie serdecznie i żegnam.

Twój *Juliusz*.

Adres:

Pour les Messieurs
MMurs Hausner et Violland
Banquiers
à Brody (Gallicie Autriche).

Pour remettre à Madame de Bécu.

Stępel pocztowy: Genève 23 Août. [1835].

Fco frontières. P. P. Brody 11 Sep. 835.

46.

Gen[ewa], d. 20 Paździej[nika] 1835 r.

Moja najdroższa! Po trzech miesiącach pustelniczego życia nad jeziorem, wróciłem do mego dawnego mieszkania i z przyjemnością osiadłem w moim dawnym pokoju, przed kominkiem, bo takie mamy zimna, że

już się drwa palą w kominie. Pisałem ci już, droga moja, jak żyłem samotny w górach, jak odbierałem tylko wizyty jaskółek wlatujących przez okno, albo rozmawiałem o przyszłości drugiego życia z ministrem protestanckim... Mgły i deszcze wypędziły mię z zaciszy, która przy złych nieporogach stawała się nadto ponurą i do mizantropii zaczynała nakłaniać moje władze umysłowe. Patrząc na jezioro, napisałem kilka lirycznych kawałków,¹⁾ które malują stan mego umysłu przez te kilka miesięcy i dla tego może kiedyś podobają ci się, moja droga. Postąpiłem także w moim nowym poemacie i chciałbym bardzo tej zimy coś wydać. Zależć to będzie od okoliczności i od projektowanego ciągle wyjazdu do Włoch, który się nie udaje. Czekam do dziś dnia odpowiedzi na podaną do P[aryża] prośbę o paszport, i ani odmówienia, ani paszportu nie jestem pewny. Te(!) oczekiwanie przykre mi jest i dręczy mię. Chciałbym widzieć się z Teofilami i ciągle nadzieja truje mi spokojność cichego zimowego życia. Oni także nie wiedząc, jak się mają rzeczy, obwiniają mnie o nieczułość i o skepticism, a tu zaprawdę niepodobna wyruszyć... Odebrałem list od nich przed kilką dniami; odebrałem pierwiej jeszcze rs. 200, na których miałem straty 55 fr.; przysłali mi nareszcie i książki, ale tak źle postąpili i nierozważnie, że mi za tę paczkę każą zapłacić tutaj 40 fr., co jest niesłychaną ceną, zdzierstwem, jakie tylko we Włoszech może się popełnić, bo za taką paczkę z P[aryża] płaci się fr. 4, a za książki Kochanowskich z Brodów zapłaciłem fr. 2½. Odpowiedziałem więc włoskom co mię teraz chcą zdziierać, że jeśli z ceny nie spuszcza, wyrzeknę się książek i zdaje mi się, że to ich do ustąpienia połowy przynajmniej ceny skłoni.

Odebrałem także jeszcze na pustyni list twój, miły twój list, moja droga, i odczytywałem go z wielkim szczęściem po kilka i kilkanaście razy. Miło mi było

¹⁾ „Rozłączenie“, „Przekleństwo“, „Stokrotki“, „Chmury“ i „Ostatnie wspomnienie do Laury“, zamieszczone w tomie I-ym „Pism Pośmiertnych“ Słowackiego.

sąd twój szczegółowy o moich dzieciach znać. Zgadza się zupełnie na wszystko i wyznam ci, najdroższa, że list ten zapalił mię, abym podwoił usiłowań, abym ciebie, kochana kuzynko, czém lepszym uradował, bo wyznam ci, że znienawidziłem moje pierwsze utwory. Czuję potrzebę większej doskonałości, rozwinęło się we mnie jakieś nowe piękności uczucie. Nie wiem jeszcze, jak się ono przyoblecze w słowa, ale starać się będę, aby coś jasnego napelniało moje karty, aby więcej leżało w słowach. Mam lat 25,¹⁾ trzeba, abym już był tym, czem być mam i dla tego może nienawidzę moje pierwsze dzieła. Lubię jednak wszakże więcej nad inne *Godzinę myśli*. Coś w niej jest, co mię samego kołysze przeszłości dźwiękiem, jakąś cichą, dawną piosenką.

Trzy miesiące spędzone pośród najpiękniejszych widoków przyrodzenia były wielką dla mnie nauką. Uważałem harmoniją, która wszystko łączy i nalewa jednym kolorem. Postrzegłem, że sztuka powinna naśladować tę dziwną jedność wszystkiego. Zastanawiałem się długo nad drzewami, kwiatami, szmerem, różnymi dźwiękami natury, widziałem ją z bliska błękitną albo chmurną. Raz, wyszedłszy na wielką górę, pod nogami miałem wielki parów, zarosły sosnami, bardzo ciemny, przerżnięty potokiem. Było to w niedzielę rano. Dzwon kościoła wiejskiego, nadzwyczaj głośny i ponury, napelniał całe powietrze. Cały ten obraz ożywiony był duszą dzwonu, jak ciemny poemat, w którym brzmi imię Boga.

Niewiem, dla czego opisałem tę godzinę, ale zdaje mi się, że ty sobie, moja droga, lepiej mnie wystawisz w takim obrazie. Jest to niby wizerunek symboliczny tego, co czuję teraz. Nie idę do kościoła, ale słucham z daleka między skałami dzwonu, co zwoluje spokojnych ludzi na modlitwę. Dla czego ty, droga moja, pisząc mi o twoich zamysłach przyszłych, opisując mi starania, któremi starasz się zabezpieczyć mi ciche, spokojne i miłe życie, myślisz, że ja oddalony, innemi

¹⁾ Miał wówczas lat 26.

może projektami zajęty, uśmiechać się na to będę, jak na próżne marzenia? Nie, moja droga, jeżeli się uśmiechnę, to może tylko z niedowiarstwa w szczęście, czyli raczej z nieufności w ten los, co mi kiedyś mógłby pozwolić używać i być jak inni ludzie szczęśliwym. Za nic Bogu nie dziękowałbym tak, jak za cichy mały domek przy Teofilach, domek biały z ogrodem, z jednym sługą; skromny codzienny obiad, mała szafa z książkami, oto jest zakres ograniczający moje marzenia. Przrzekam ci tu, moja droga, że za niczém więcej nie gonilbym; chciałbym tylko mieć zupełną wolność głośnych marzeń, bo czémże ja byłbym, gdybym stracił te (!) okienko, przez które na świat patrzę i odzywam się do przechodzących pod domkiem moim ludzi? Teraz zdaje mi się, że jestem na coś potrzebny; gdyby mi powiedziano, że nie, to okryłbym się moim płaszczem i położyłbym się spokojny do snu, pytając Boga, na co mi kazał grać rolę waryata na tym świecie. Bo już teraz byłoby zapóźno rozsądniejszą zaczynać wędrówkę; ani moje nauki, ani myśli nie przydałyby się na co rozsądniejszego i pożyteczniejszego dla mnie. Zrobiłem z mojej głowy narzędzie na nic innego, jak na to, do czego mi teraz służy, nieprzydatne. Zdaje mi się nawet, że ciągłym usiłowaniem w drodze wyższych marzeń zabiłem w sobie ten dowiep towarzyski, który w życiu popłaca. Są osoby, z którymi nigdy nie mam do powiedzenia, mimo tortury umysłowej, jaką sobie zadaję. Są zaś ludzie prostoduszni, jak np. ów minister protestancki, z którym po całych dniach gadam i nie nudzę się, ani słuchacza dręczę. Co do płci pięknej, nieraz miło mi rozmawiać z młodemi panienkami, których wyobrażenia zupełnie są ograniczone, nieraz zaś znalazłem czczość w osobach okrzyczanych za dowcipne. Słowem, nie znam jeszcze głęboko serca ludzi, bo zdaje mi się, że moje ku nim pociągi są instynktami i wytlómaczyć sobie charakterów miłych mi albo niemiłych nieumiem. Zdaje mi się także, że umysł mój dojrzał, bo nieznajduję już żadnej przyjemności w romansach czytanych, ani w tłumie tych dzieł lekkich, jakimi dotychczas

mniej więcej otaczałem mój rozum, słowem, usposobiony już jestem do cichego, wiejskiego życia.

Gdyby można przez kupienie małego kawaleczka ziemi otrzymać pozwolenie zamieszkania w stronach, gdzie Teofilowie osiąść zamysławia,¹⁾ bardzo byłbym szczęśliwy. Ale to trudne i może, bez zmiany okoliczności, niepodobne. Genew[a] nudzi mię już bardzo z wielu przyczyn. Nie wszedłem w towarzystwa i chociaż bardzo by to łatwem teraz było dla mnie, lenistwo jakieś ciągle mię wstrzymuje, a najbardziej do tego lenistwa przyczynia się mieszkanie za miastem, trzebaby bowiem w zimne noce długą drogą powracać do domu. Fijaków tu nie ma i na każdy wieczór trzeba brać powóz, kosztujący fr. 6 na raz. Taki wydatek przy drogocie życia jest niepodobny, policzywszy bowiem rękawiczki, każdy wieczór 8 fr. kosztuje, a kto się na wieczorach nudzi, to nudy tak drogo kupować nie powinien. Przenieść się do miasta na mieszkanie nie podobna, bo i więcej bym tracił, i domu, w którym mieszkam, porzucić nie mogę po tylu dowodach przyjaźni ze strony Pań Pattey. Wyjazd do Włoch przeniósłby mię w nowe strony i może potem wybrałbym inne, przyjemniejsze i tańsze miasto na mieszkanie; modłę się więc o paszport, ale mało mam nadziei. Robię projekt więc, jeżeli z Teofilami nie połączę się, aby wyjechać po nowym roku do Bruxeli, piszą mi bowiem, że tam życie nadzwyczaj tanie i przyjemne, znalazłbym tam znajomych i może dobrze by mi było. Ale projekt ten zapewne do skutku także nie przyjdzie, a to z powodu kosztu, jaki podróż pociągnęłaby za sobą.

Myszę nieraz, że mając ciągle i na długo gdzie się usadowić, trzeba niewiele tracić, aby na dłużej wystarczyć do życia. Nieuwierzysz, kuzyno droga, jak nie pozwalałam sobie żadnych przyjemności, a jednak wyznaję ci, że wyjeżdżając nad jezioro, winien byłam Pani P[attey] 400 fr.; przysłane przez Teofila fr. 750 poszły na zapłacenie tego długu i teraz zostaje mi tylko

¹⁾ W Galicji.

fr. 200. Przymuszony sprawić sobie co na zimę, około Nowego roku, winien będę P[ani] Pattey blisko 400 fr., i jeżeli otrzymam zwykły zasiłek, to mi 800 zostanie, z którymi pojechawszy do Bruxelli, prędko byłbym bez grosza a w nieznanym mieście trudno byłoby się załatwić.

Piszę ci, droga moja, otwarcie cały stan mojej kassy, boś mi kazała, abym tak czynił. Xiążki moje mało mi przynoszą, bo daleki od P[aryża], wystawiony jestem na wszelkie szachrajstwa xięgarzy. Ci mi przysyłają rachunki, których [sprawdzić] nie mogę i czasem po kilkadziesiąt fr. dają, kiedy im się podoba. Przychód dwóch pierwszych tomów poszedł na druk następnych a te zaledwo się teraz opłacają. Jeżeli co będę drukował, będę się starał przedać xięgarzom z góry. Pfe! Jak to niegodnie łączyć pisanie z pieniędzmi. Lepiej jednak nie nie zyskiwać, jak przedawać za pieniądze opinią i imaginacją... Ty, moja droga, nie będziesz mną pogardzać za to, że ja na moje pióro wielkiego odbytu znaleźć nie mogę; ty nie będziesz z szyderską litością innych obcych ludzi patrzeć na mnie, kopiącego się w ziemi, jak biedna mrówka. Idę nieznany i smutny, ale kiedyś może powiedzą ludzie, że wart byłem własnego domku, ogrodu i kilku przyjaciół. Dla czego takie zniechęcenie? — zapytasz, moja droga — dla czego? Oto z bardzo małej przyczyny. Dziś widziałem jednego z moich ziomków, który po kilka razy nazywał mię poetą, a na koniec wyznał, że nic jeszcze nie czytał mojego. Prawda, że to był handlarz winny, który z próbkami jeździ po świecie i interessa domu swojego załatwia. Bierze kilka tysięcy fr. na rok pensyj i zamysła się ożenić ze starą wdową kupca i handel winny wziąć w posagu... Rozsądny człowiek!

Adieu, najdroższa, najkochańsza! Będę jutro pisał do Teofilów; jeżelibym wyjeżdżał do Włoch, to przed wyjazdem listem zawiadomię. Jak się miewa kochany Dziadunio? Jakie teraz, moja droga, ma towarzystwo? Kto najmilszy, kto najbardziej gawędką skraca godziny? Wziąłem się teraz do czytania nót na for-

tepiano. Dosyć mi ciężko idzie, bom odwykl, ale kilka miesięcy nauki pomaga; grywam po kilka godzin co ranka, czasem wieczorem gram wista nie drogo, ale zawsze przegrywam. Adieu! Całuję rączki i oczy po kilka set razy, moja droga, moja najmiłsza!

Twój *Juliusz*.

Chociaż, jak się spodziewam, list ten przed imieninami twojemi dojdzie, droga moja, życzę ci tu szczęścia, ciszy i spokojności. Będę o tym dniu pamiętał i przepędzę go jak wielkie święto wspomnień i żalu.

Adres:

Pour les Messieurs
MMurs Hausner et Violland
Banquiers
à Brody (Gallicie Autrichienne).

Pour remettre à Madame de Bécu.

Stępel pocztowy: P. P. Genève 21. Sbre 1835.

Fco frontières. Brody 5 Nov. 1835.

47.

[Genewa], 17/29 Listop[ada] 1835.¹⁾

Najdroższa moja! W dzień smutny twoich imienin biorę tę ówiartkę papieru, lecz po tak długim rozstaniu nie wiem, czego ci mam życzyć? Nie wiem, czy w twoim biednym życiu jest taki wypadek, którego mógłbym ci wieszować. Niech Bóg czuwa nad nami(!) Stałem w oknie moim, patrząc na dwa małe koty, które się uganają po dziedzińcu za suchymi liśćmi klonu, wesołe jak dzieciątka, i myślałem o malowanych kotkach Melanki, które ci niegdyś dała na powinszo-

¹⁾ Data dopisana ręką matki.

wanie imienin. Biedny aniołek! śnieg biały leży teraz na jej małej mogiłce.

Otworzyłem książkę Kochanowskiego i threny dwa, naznaczone twoim bladym ołówkiem, przywołały nowy łańcuch uczuć i pamiątek. Pomyślałem, że gdzieś w innej stronie Teofilowie myślą o nas, także smutni w ziemi obcej i niemilej. Z listów ich widzę, że są dziwnie znudzeni światem. Staralem się, jak mogłem, aby się z nimi połączyć i, pomimo nadzwyczajnych zabiegów, tracię nadzieję, aby się to kiedy stać mogło, chyba będę ich czekał powracających na drodze, a oni także nieco z drogi zjadą, aby się ze mną zobaczyć. Wielka przyjemność w życiu moim ubyla przez to, że z nimi zimy nie przepędzam. Jużem marzył z roskoszą o tych kilku miesiącach wędrówki w nowym kraju, z dawno kochanymi osobami; już nawet przeczuć doznawałem nowych wrażeń, smutku na dawnych ruinach i dopióro dwa tygodnie temu, jak list ostatni pozbawił mię prawie ostatniej nadziei. Osoby, które się podjęły były wyrobienia pasz[portu], tak opieszale chodziły koło tego, że rzecz zadawniała i prośby moje bez żadnego skutku zostały. Muszę więc siedzieć na miejscu. Pisałem do Teofilów niedawno, aby ich przekonać, że jeżeli nie jadę do nich, to nie przez opieszałość to czynię. Nie wiem, czy uwierzą temu, bo im się zdaje, że to wszystko łatwo w moim położeniu a nie wiedzą, że przeciwnie. W listach wzajemnie pisanych wdychamy wszyscy troje do cichego kąta w naszej rodzinnej ziemi i do spokojnego wiejskiego życia. Oni szczęśliwi zapewne to mieć będą; co do mnie, niech się dzieje wola Boża.

Zimą tę niewiedzieć jak przepędzam. Ciągła nadzieja wyjechania stąd do Teofilów porwała łańcuch moich marzeń. Ja, co zawsze w jesieni nawiedzany byłem przez jakąś nową myśl poematu, tego roku głowę mam podobną do niezapalanej latarni; więc nudzę się, czczość myśli jest największą dla mnie męką: nie wiem, o czym marzyć, a nie mając w głowie żadnego zmyślonego obrazu, muszę myśleć o nudnej rzeczywistości. Czas mamy bardzo brzydki, śnieg padał.

Teraz ciągle mgły i wilgoć. Dolina, w której leży nasze miasteczko, skoro się raz mgłami napelni, mgły te kręcą się i wyjść nie mogą dla otaczających gór, trzeba więc czekać, aż się wypłaczą. Poeta, który robi sentymentalne porównania, przyrównałby miasteczko do serca, które się samo w sobie zasklepia i, raz napelnione mgłami, nie wypogodzi się tak prędko jak serca na wszystkie cztery wiatry otwarte. Ale ja, co kiedyś lubilem takie naciągane porównania, znajduję teraz je smutnie śmiesznymi.

Dóm nasz dosyć teraz wesoly. Mięszka w nim jeden francuz, jeden Anglik i jeden z moich ziomeków, ale nie z liczby tych niedźwiędzi, co liżą łapę przez całą zimę. Jest to ziomek wojażer, bogaty, lubi bawić się, trzyma powóz i konie, daje co tydzień wieczory, ma wszystko oprócz zdrowia. Lubię go, bo dobry chłopiec, znałem go z widzenia na uniwersytecie, gadamy więc często o dawnych czasach. Nazywa się Rajocki. Od niego dowiedziałem się, że biedna Julka Sanders umarła.¹⁾ Ze smutkiem wspomina o niej, bo się kiedyś w niej kochał i nosił jej na wieczory jabłka w kieszeni, bardzo bowiem lubiła ten owoc. Mamy więc co poniedziałku mały wieczorek. Pani Pattey zaprasza damy, mój ziomek chłopców i tańczymy. Wojażer nasz, choć tyle lat (bo od sześciu років) za granicą, nie zapomniał polskich zwyczajów i zawsze zimną zastawia kolacją i podług twego przepisu, moja droga, kazaliśmy piec baby, które się dosyć dobrze udały. Ostatniego poniedziałku nie tylko mazura, ale tańcowaliśmy nawet nigdy niewidzianego tu poloneza. Wieczorki te nasze bez żadnej etykiety bardzo wesole.

Najdroższa moja! oddano mi w tej chwili twój list z zasilkiem, list okropny dla mnie! Gdybym mógł się w ziemię żywy zakopać i jeść ziemię, tobym zrobił to w tej chwili. Najukochańsza! powiedz mi, co ja mam robić, abym nie był ciężarem na tej ziemi.

¹⁾ Właściwie: Saunders, córka Józefa, profesora historii sztuk pięknych, sztycharstwa i literatury angielskiej w uniwersytecie wileńskim.

Ty chodzisz w podartym szlafroku, ale ja także od czterech lat jeden frak mam czarny i tylko sobie co lata jeden tużurek robić każę, aby między ludźmi dziurami nie świecić. Kilka dni temu kazałem sobie frak robić, bo już w dawnym Paryskim nie mogłem nawet na domowych wieczorach pokazywać się. Wyrzucam sobie tylko stół mój domowy, który dla mnie zanadto drogi i przyrzekam ci, najdroższa, że przed Nowym Rokiem wyjadę albo do Brux[eli], albo do południowej Fr[ancyi], albo do jakiej innej miejsciny kraiku, w którym teraz mieszkam... i będę żył jak można najoszczędniej. Droga moja! od dwóch lat nie nie drukowałem i nie myślę drukować, a jako mi radzisz, jeżeli co mieć będę, przedam (ale kto kupi?).

Więc ciebie obsiadają i objadają goście! Biedna ty, biedna ty!... Gdybym był przy tobie, tobym pracował, bo ja teraz nie dumny, ale tu, czego się ja chwyć... Teraz, kiedy przebiegam wszystkie użyteczne zdolności, sława literacka czczą mi się wydaje, ekliwo mi, myśląc o niej i znów czytam list twój do Teofilów i płaczę jak dziecko. Biedna ty, tobie zimno w twoich pokojach a ja mam ogień na kominku. Ty wiesz, droga moja, że ja nie nie zrobiwszy dla naszej kuzynki, nie mam prawa upominać się o szczupły zasiliek, jaki mają jej synowie z szczodrości tutaj. Ty wiesz o tem, ty wiesz, że ja mam na sumnieniu, że za mało czuwał nad nią, kiedy chora leżała. Ja mam także sumnienie a jeżeli stetryczniał, to niemało się do tego przyczyniła ta myśl, że nieużyteczny byłem jak chwast, a każdy smutek w moim życiu zdaje się być słuszną karą Boga... Ale czemu ty nie opalasz wszystkich pokojów, dla czego ty zimno cierpisz? Pomyśl, jeżeli ty siebie oszczędnością taką zabijesz, co się ze mną stanie? Zawołaj zaraz Ambrożego, niech zapali we wszystkich piecach. Zaklinam ciebie, bierz z kapitałów i nie oszczędzaj się tak, że oszczędność do nędzy podobna... Ja wiem, droga moja, że ty mi odpiszesz list uspakajający, ale cóż, kiedy ja stąd widzę ciebie i dawno przecuciem widziałem biedny twój stan. Owszem, bądźmy szczerzy nawzajem.

Ja wyznaję ci, że abym się mógł zmenażować, muszę odmienić miejsce pobytu, bo to jest nadto gorzko i prawie niepodobnem tutaj z domu, w którym mieszkam, wyprowadzić się do jakiejś małej stancyjki. Nareszcie gospodynie moje niepozwolilyby na to, ofiarowałyby mi zmniejszenie ceny, która i tak mniejsza jest o wiele dla mnie niż dla innych. Już mi nawet o tém przebaknęły, ale ja, widząc, że ich interessa także źle idą, niemogę się zgodzić, abym zostawszy u nich, mniej płacił niż utrzymanie moje kosztuje. Pojadę więc, jak mi się zdaje, do Brux[eli], a tam może mi się uda stać się jakim sposobem użytecznym sobie. Ale jak tu wyjechać przed Nowym rokiem, kiedy w ostatnim liście pisałem do Teofilów, że będę ich czekał powracających wiosną na południowo-wschodniej granicy Alp? Widzenie się ich ze mną będzie takim sposobem bardzo łatwe, mało bowiem z drogi zbiec. Wyjazd więc mój lub pozostanie tutaj jeszcze od ich listów zależy: jeżeli mi napiszą, że będą wracać drogą, którą im wskazałem, to już mi serce moje, ani żadne widoki oszczędności nie pozwolą stąd wyjeżdżać przed widzeniem się z niemi. Będę musiał czekać do wiosny a wiosną pojechać na ich spotkanie na drugą stronę naszego małego kraiku.

List ten pełny nieporządných projektów i przedsięwzięć pokazuje ci, moja droga, jak ja pracuję głową, aby coś z niej dobrego wycisnąć. Nakoniec, ty sama życzyś sobie, abym się z Teofilami widział. Odebrałem także dziś list, w którym mi donoszą, że pewna xiężna Pani chce za mną pisać do tego Pana, który mi widzenie się z Teofilami, tam gdzie są oni teraz, ułatwić może. Może więc jeszcze za tygodni kilka pojadę do nich, ale mało mam zaufania w tym ostatnim błysnieniu nadziei.

30 List[opada]. Wczoraj wieczorem gadałem do 1 godziny w nocy z Panną Eglantyną o otwarciu o moim przedsięwzięciu wyjechania do Brux[eli]. Plakała, plakała i plakała... Widzisz, droga, że ja mam teraz dosyć rozsądku i nie wstydę się powiedzieć ludziom, że muszę się oszczędzić i szukać tańszego miejsca pobytu...

Co przewidziałem, nastąpiło. Chciała koniecznie, abym za połowę ceny teraz placonej żył w ich domu; odpowiedziałem stałe i z uporem, że się na to nie zgodzę, że nie jestem przyprowadzony do tego, abym nadużywał przyjaźni biednej wdowy, która pracuje na kawałek chleba i z takim go zarabia kłopotem... Nieprawdaż, moja najdroższa, że ty sama nie chcesz po mnie takiego egoizmu? Wyjechałbym zaraz, gdyby nie to widzenie się z Teofilami, gdyby nie ten list, w którym mi dają nową nadzieję. Jakoś to będzie. Może, czekając na nich, przepędzę lato w jakimś taniem domku Szwajcarskim, a na drugą jesień wyjadę z uzbieranym nieco groszem; może co napiszę i przedam, jeżeli uda mi się coś interesującego napisać. Słowem, będę się starał z mojej strony, aby nam obojgu lżej było na sercu. Ja wiem, droga moja, że ty mi z rokoszą ostatnie oddajesz, ale ja, co na własnej spokojności szczęście moje zasadzam, smucę się, myśląc, jakim jestem ciężarem. Często nie mogę pojąć, skąd ty wydobywasz nowe grosze i myślę, że ci może anioł jaki sypie do twojej mahoniowej szkatułki. Bądź zdrowa, najdroższa, najukochańsza! Mam nadzieję, że ci z powrotem Filów lżej i lepiej będzie. Adieu!...

Twój Juliusz.

Pisz zawsze, droga moja, pod ostatnim a teraźniejszym adresem, a listy i przesyłki dojdą.

Adres:

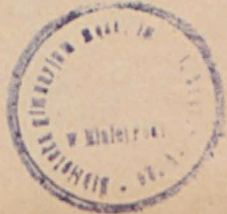
Pour les Messieurs
MMurs Hausner et Violland
Banquiers
à Brody (Gallicie Autrichienne).

Pour remettre à Mme de Bécu.

Stępel pocztowy: Genève 3 Xbre 1835.

Fco frontières. P. P. Brody 17 Dec. 1835.

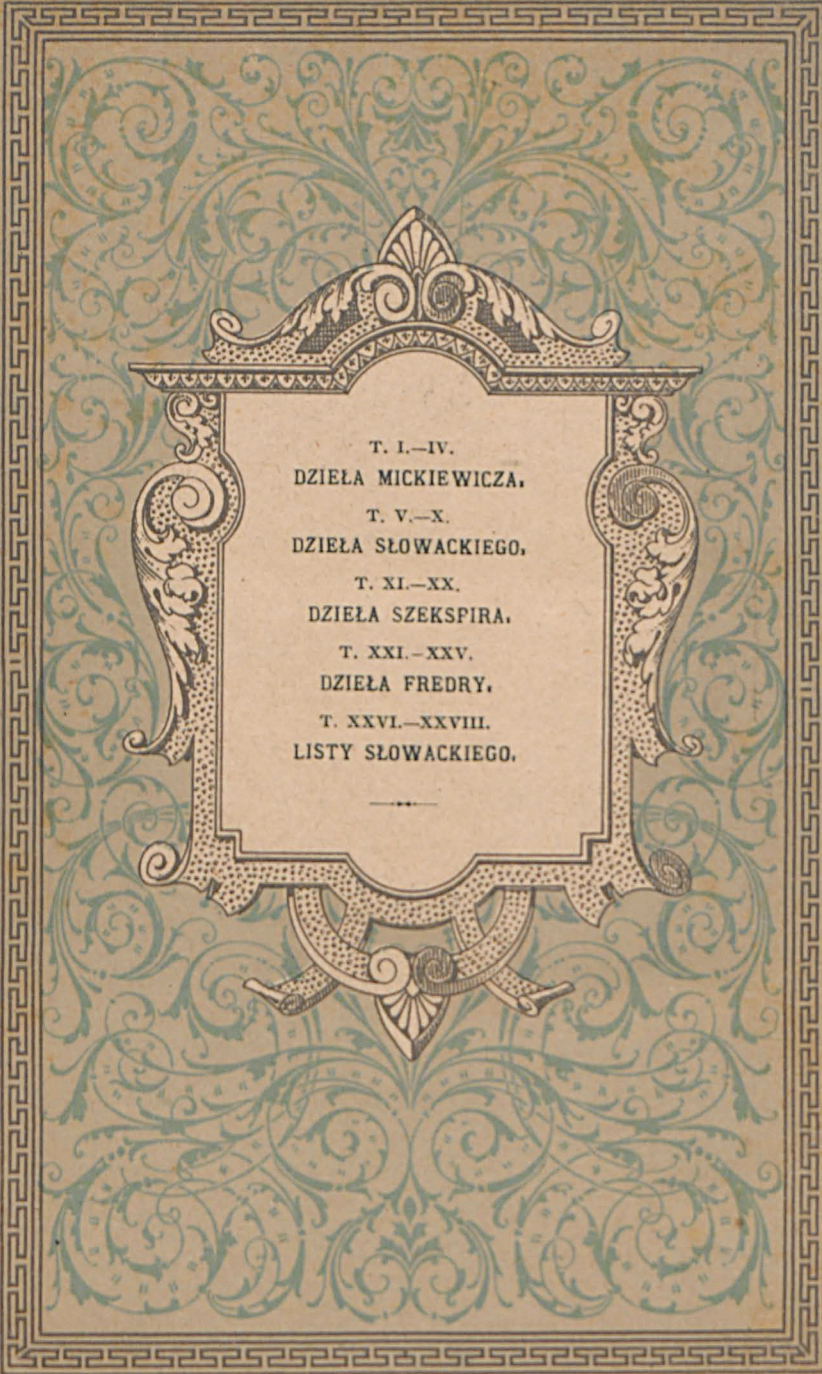
Koniec tomu pierwszego.



Treść tomu pierwszego.

	Stronica
Od wydawcy	V
Pamiętnik	1
Listy do matki I.	
1. Z Warszawy, dnia 15 września 1830 r.	29
2. „ Wrocławia, „ 17 marca 1831 r.	34
3. „ Drezna, „ 12 kwietnia 1831 r.	37
4. „ „ „ 23 maja 1831 r.	42
5. „ „ „ 6 lipca 1831 r.	45
6. „ Londynu, „ 6 sierpnia 1831 r.	50
7. „ Paryża, „ 10 września 1831 r.	55
8. „ „ „ 20 października 1831 r.	59
9. „ „ „ 10 grudnia 1831 r.	67
10. „ „ „ 24 stycznia 1832 r.	72
11. „ „ „ 7 marca 1832 r.	81
12. „ „ „ 13 kwietnia 1832 r.	91
13. „ „ „ 26 maja 1832 r.	101
14. „ „ „ 4 lipca 1832 r.	106
15. „ „ „ 30 „ 1832 r.	112
16. „ „ „ 3 września 1832 r.	126
17. „ „ „ 4 października 1832 r.	135
18. „ „ „ 9 listopada 1832 r.	144
19. „ „ „ 8 grudnia 1832 r.	152
20. „ Gienewy, „ 30 „ 1832 r.	159
21. „ „ „ 10 lutego 1833 r.	168
22. „ „ „ 15 marca 1833 r.	173
23. „ „ „ 24 kwietnia 1833 r.	180
24. „ „ „ 6 czerwca 1833 r.	186
25. „ „ „ 15 lipca 1833 r.	191
26. „ „ „ 23 sierpnia 1833 r.	196
27. „ „ „ 22 września 1833 r.	202
28. „ „ „ 27 października 1833 r.	208

29.	Z Gienewy,	dnia 30 listopada 1833 r.	213
30.	" "	" 3 stycznia 1834 r.	219
31.	" "	" 20 lutego 1834 r.	224
32.	" "	" 24 marca 1834 r.	229
33.	" "	" 27 kwietnia 1834 r.	234
34.	" "	" 6 czerwca 1834 r.	240
35.	" "	" 13 lipca 1834 r.	246
36.	" "	" 21 sierpnia 1834 r.	251
37.	" "	" 28 września 1834 r.	258
38.	" "	" 7 listopada 1834 r.	264
39.	" "	" 18 grudnia 1834 r.	270
40.	" "	" 5 lutego 1835 r.	276
41.	" "	" 7 marca 1835 r.	284
42.	" "	" 1 kwietnia 1835 r.	291
43.	" "	" 24 maja 1835 r.	296
44.	" "	" 30 czerwca 1835 r.	302
45.	" Veytoux,	" 23 sierpnia 1835 r.	307
46.	" Gienewy,	" 20 października 1835 r.	312
47.	" "	" 17/29 listopada 1835 r.	318



T. I.—IV.
DZIEŁA MICKIEWICZA.
T. V.—X.
DZIEŁA SŁOWACKIEGO.
T. XI.—XX.
DZIEŁA SZEKSPIRA.
T. XXI.—XXV.
DZIEŁA FREDRY.
T. XXVI.—XXVIII.
LISTY SŁOWACKIEGO.



BIBLIOTEKA KSIĘGARNI POLSKIEJ.

